ROCZNIK PAMIĄTKOWY

SZKOŁY PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI WE WŁODZIMIERZU



ROK 1929—1930

ROCZNIK PAMIĄTKOWY
S. P. R. A.

ROCZNIK PAMIĄTKOWY

SZKOŁY PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI WE WŁODZIMIERZU





ROK 1929—1930



Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.

OD REDAKCJI.

Oddając Rocznik w Wasze ręce, świadomi jesteśmy braków i usterek tej zbiorowej pracy. Idea wydania księgi powstała na początku naszego kursu; rozmaite względy pozwoliły przystąpić do prac właściwych dopiero w początkach kwietnia.

Uzyskawszy całkowite poparcie i pomoc Komendy Szkoły, przystąpiliśmy do pracy z zapałem i, mimo okresu egzaminów końcowych i poligonu — pracę doprowadziliśmy do pomyślnego końca: Rocznik znajduje w ręku każdego prawie wychowanka S. P. R. A. — największej Szkoły wojskowej w Polsce.

Mimo braków, pochodzących często nie z winy Redakcji, lecz i ogółu kolegów, których obojętne niemal, a nierzadko i niedowierzająco-drwiące ustosunkowanie się do naszych wysiłków, choć sprawiało pewną przykrość, było dla nas bodźcem do pracy, jako naturalna reakcja przeciw niewierze w finał zamysłu. Z tem większą zatem gorliwością poświęcaliśmy wszystek nasz czas żmudnemu redagowaniu z nadzieją w bliskie zwycięstwo. Być może, że niedociągnięcia Rocznika wywołają liczne krytyki, bo przecież tworzyły go amatorskie pióra. Mamy jednak głębokie przeświadczenie, że książka nasza, jak stare wino, nabierze dopiero po latach dla każdego z nas waloru najcenniejszego wspomnienia fragmentu żołnierskiego życia.

Chlubimy się naszym dziełem, stającem się świadectwem poważnej myśli wychowanków twardej szkoły obywatelskiej i zbiorem licznych wspomnień z krótkiego, ale jakże bogatego w przygody i wrażenia szkolnego okresu; tem bardziej, że jest to pierwsze, na podobną skalę zakrojone, wydawnictwo szkół wojskowych w Polsce. Jest ono kamieniem węgielnym naszej szkolnej tradycji, mającej łączyć minione lata podchorążowskich znojów z nowemi ideami, jakie wniosą nasi następcy.

Urzeczywistnienie tak niedawno jeszcze mało realnego projektu Rocznika, zawdzięczamy w dużej mierze Komendantowi Szkoły Panu Podpułkownikowi Dr. Ludwikowi Ząbkowskiemu. Jego nader życzliwe

ustosunkowanie się spraw Rocznika, moralne poparcie i ułatwianie kontynuowania rozpoczętego dzieła czy to na poligonie, czy po zakończeniu kursu oddały wielką usługę i stały się świadectwem głębokiego zrozumienia idei, jaka przyświecała wychowankom w trosce o pozostawienie po sobie trwałej pamiątki.

Za to Jego stanowisko i nieocenioną pomoc składamy Mu najserdeczniejsze podziękowania z życzeniem owocnej, a tak wielce odpowiedzialnej pracy wychowawczej nad naszemi następcami.

Jednocześnie dziękujemy tym wszystkim, którzy ofiarowali nam swą cenną współpracę i pomoc.

Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji wypuszcza w tym roku około siedmiuset przyszłych oficerów rezerwy.

Rozejdziemy się po całej Rzeczypospolitej do warsztatów nauki i pracy. Rocznik stanie się dla nas wieczystym łącznikiem między naszą wojskową Alma Mater a kolegami, z których wielu już się nigdy może w życiu nie zobaczy; rozdzieleni losem — będziemy mieli możność wspólnej rozmowy o czasach młodych, wesołych i żmudnych przez książkę, przez jej słowa i ilustracje.

* *
*

pchor. Tadeusz Kubalski

pchor. Karol Halski
pchor. Zbigniew Jarociński
pchor. Zbigniew Kowalski
pchor. Jerzy Michałowski
pchor. Tadeusz Sztumberk-Rychter
pchor. Edward Szwed

* *
*

Ze względu na zwiększoną objętość Rocznika (z projektowanych 150 stron na 256 i ze 100 ilustracyj na 208) zmuszeni byliśmy ustaloną cenę książki podnieść do sumy 9.50 zł.

Pozostałe egzemplarze Rocznika można nabywać bądź w Komendzie S. P. R. A. we Włodzimierzu, bądź też pocztą (za zaliczeniem) — adres: Włodzimierz — Komenda S. P. R. A. — Administracja Rocznika.

* *
*

Siedemdziesiąt fotografij do Rocznika wykonał Zakład Fotograficzny I. Szterna we Włodzimierzu — ul. Horodelska 1.

Ś. † P.

ZBIGNIEW JAROCIŃSKI

plut.-pchor. 9 d. a. k.
ochotnik z 1920 r.
wychowanek IV kursu
S. P. R. A., członek
Koła Welecji, student
Wydz. Arch. Pol. Warsz.

zginął tragiczną śmiercią w nurtach Czeczwy
we wsi Spas (Małop. Wsch.) dnia 18 lipca 1930 r.
przeżywszy lat 27.

Ogromnie lubiany i ceniony przez swych przełożonych i kolegów, Zmarły pozostawił wiele swej pracy w szkole. Czy to w świetlicy bateryjnej, której był niezmordowanym organizatorem i prezesem, czy jako starszy klasy, czy delegat 1-ej baterji do K. K. O., czy przy pracach nad akademjami, czy wreszcie jako członek Redakcji Rocznika, nad którego realizacją do końca pracował — wszędzie dał się poznać jako sumienny, pełen entuzjazmu i zapału pracownik społeczny.

Nagła, straszna śmierć przerwała Jego młode życie.

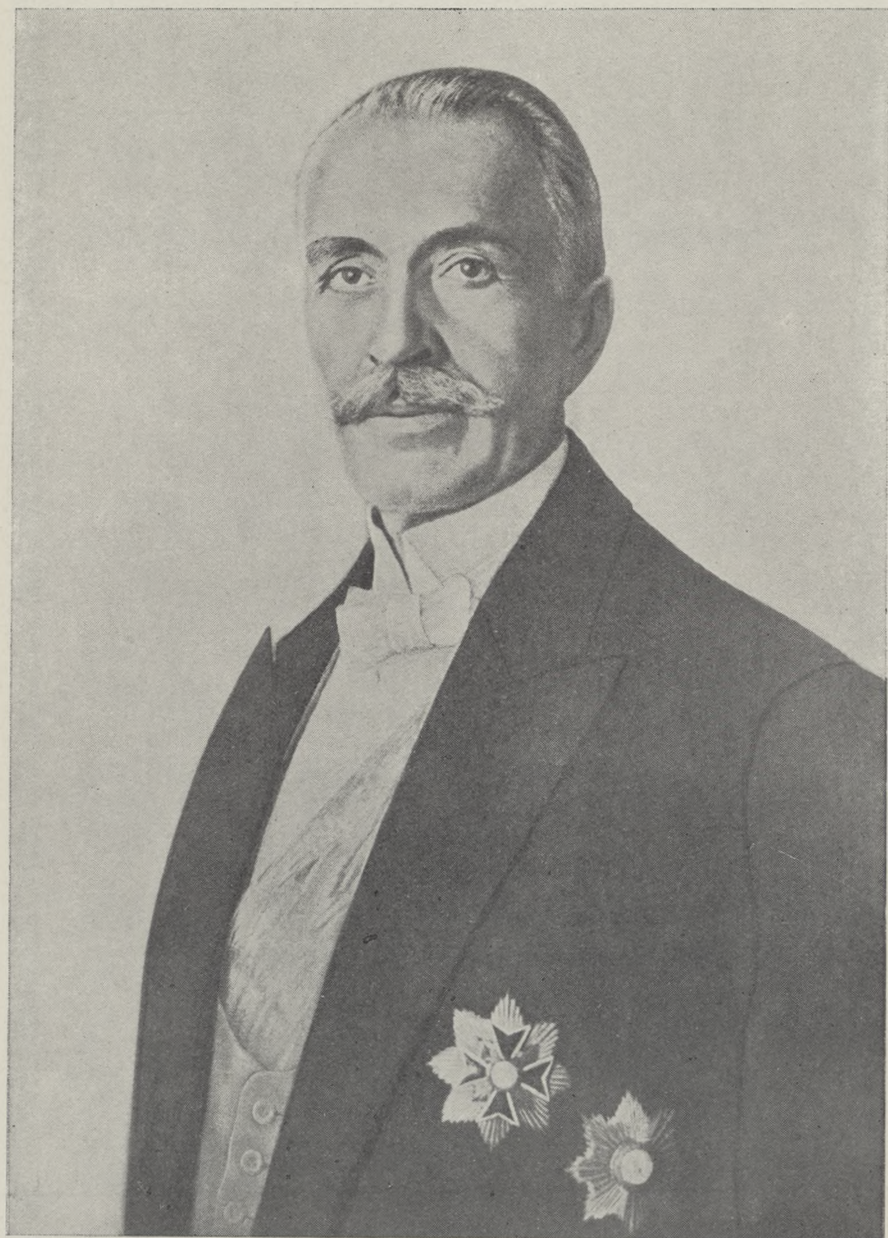
Odprowadził Dywizjon z honorami wojskowymi ś. p. Zbyszka do stacji kolejowej, skąd powieziono Jego ciało do dalekiej Rygi. Tam spocznie Zmarły obok, zgasłej przed rokiem, swej Żony.

Żal chwyta za gardło na myśl że niema Go już wśród nas, że Zbyszek, wesoły, serdeczny, zacny, uczynny, koleżeński Zbyszek odszedł od nas nazawsze.

Cześć Jego kochanej pamięci!

*   *

*



NAJWYŻSZY ZWIERZCHNIK SIŁ ZBROJNYCH PAŃSTWA
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
prof. IGNACY MOŚCICKI



GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH
MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH
MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

ODZNAKA SZKOŁY.

W r. 1928 Komenda Szkoły ogłosiła konkurs na odznakę pamiątkową S. P. R. A. Z pośród licznych projektów wybrano wzór odznaki według pomysłu ucznia 4 bat. Bolesława Szurowskiego. Odznaka i jej statut zostały zatwierdzone przez M. S. Wojsk.

Odznaka pamiątkowa przedstawia krzyż z promieniami, na którym znajduje się wylot lufy działa z wyrytemi inicjałami S. P. R. A. Na tle wnętrza lufy jest umieszczone godło państwowe.

Upoważnienie do noszenia odznaki pamiątkowej S. P. R. A. posiadają według statutu: 1) oficerowie i podoficerowie, pełniący faktycznie służbę na stanowisku etatowem S. P. R. A. przez przeciąg jednego najmniej roku; 2) szeregowi z cenzusem, którzy ukończyli S. P. R. A. i uzyskali tytuł podchorążego; 3) inne osoby fizyczne lub prawne, które położyły specjalne zasługi dla dobra S. P. R. A. na podstawie uchwały oficerskiego S. P. R. A., zatwierdzonej przez Komendanta S. P. R. A.

W r. 1927 — M. S. Wojsk. dziennikiem rozk. Nr. 16, poz. 216, ustanowiło dla uczniów Szkół Podchorążych Rezerwy wszystkich broni jednolitą odznakę szkolną do noszenia na kołnierzu kurtki i płaszcza: wieniec z gwiazdką i umieszczone w nim trzy litery: S. P. R. Całość z białego metalu.



RYS HISTORYCZNY SZKOŁY PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI.

Po unormowaniu najważniejszych zagadnień państwowych, główna troska decydujących czynników rządowych skupiła się dokoła problemu sił zbrojnych Państwa. Z całego szeregu spraw tego zagadnienia, pierwsze miejsce zajęła kwestja takiego przygotowania teoretycznego i wyszkolenia bojowego, by kadry oficerów rezerwy podołały w zupełności nadzwyczaj ciężkim i odpowiedzialnym zadaniom, jakie nakładać na nich będzie przyszła wojna.

W tym celu poborowych z ukończoną szkołą średnią wysyłano do macierzystych pułków dla odbycia przeszkolenia rekruckiego, a potem odsyłano do ośrodków wyszkoleniowych, gdzie teoretycznie i praktycznie kształcili się w wiedzy wojskowej, pod kierunkiem fachowych instruktorów - oficerów.

Ośrodki wyszkolenia szeregowych z cenzusem artylerji ulegały częstym zmianom organizacyjnym w latach 1922—1927. W r. 1922 szkolono szeregowych z cenzusem, t. j. posiadających prawo do skróconej służby wojskowej, przy szkole dla podoficerów zawodowych. Jednak już w roku 1923 zlikwidowano dywizjon szkolny dla podchorążych rezerwy artylerji przy S. P. Z. A. i stworzono szkoły podchorążych w Okręgach Korpusów: III w Wilnie, V w Krakowie, VII w Śremie i VIII w Grudziądzu.

Szkoła wileńska powstała w r. 1925 i nosiła nazwę: Dyon Szkolny P. R. A. — O. K. III. Komendantem Szkoły był mjr. Zimmer Edmund z 1 p. a. p. Szkoła była zależną administracyjnie od 1 p. a. p. Rozlokowanie i wyposażenie pozostawiało bardzo wiele do życzenia. Istniała tylko jedna baterja, którą dowodził kpt. Sadowski Jakób. Kursów było tylko dwa; liczyły one przeciętnie po 70 uczniów. Pomieszczenie znaleziono w rejonie 3 p. a. c. na Antokolu. Instruktorzy zmieniali się bardzo często. Przez dłuższy czas wykładali: kpt. Rzecki Jan, por. Adamowicz i por. Dąbski Jacek, prócz tego oficerowie, dochodzący z 1 p. a. p. i 3 p. a. c. Szefem baterji był ogn. Jamnicki. Szkołę zlikwidowano w r. 1927, a nieliczny sprzęt przetransportowano do S. P. R. A. we Włodzimierzu. Z oficerów przybył kpt. Sadowski Jakób i kpt. Rzecki Jan.

W Krakowie istniała szkoła już w grudniu 1924 r., administracyjnie zależna od 6 p. a. p. Dowódcą I-go kursu był kpt. Soroczyński Jan, II-go i III-go kursu — kpt. dr. Patyk. Pierwotnie sformowano tylko jedną baterję, lecz już w r. 1925 było ich dwie. Oficerowie pierwszej baterji, to: dowódca kpt. Ostapowicz Stanisław, por. Ostrowicz Tadeusz,



Gen. bryg. Kazimierz Fabrycy
II wiceminister Spraw Wojskowych.

por. Kański Władysław i ppor. Gajewski Piotr. Sprzęt nie był skompletowany, dlatego też pułki dostarczały zaprzęgów, a działa zostały specjalnie wydzielone dla Szkoły. W drugim i trzecim roku istnienia, każda baterja liczyła około 80 uczniów. Z tego do końca dotrwało mniejwięcej 60. Po ostatecznem opanowaniu całego materjału naukowego i przydzieleniu uczniów do poszczególnych pułków, wyjeżdżano na zakończenie kursu do Czarnego Dunajca, na dwutygodniowe ostre strzelanie. Samo miasto i warunki, w jakich przebywali uczniowie, nadzwyczaj sprzyjały kulturalnemu rozwojowi wychowanków. Dowodem tego może być chociażby wydana własnemi siłami jednodniówka. Kwaterowano w Szkole Kadeckiej w Łobzowie, później na Dąbiu w koszarach 21 p. a. p. i wreszcie na ul. Zwierzynieckiej w budynkach baonu samochodowego. Wspomnieć należy, że, prócz wymienionych poprzednio instruktorów, wykładali jeszcze oficerowie, dochodzący z miasta z innych formacyj, jak np. z lotnictwa. W lipcu 1926 r. przeniesiono Szkołę do Ostrów-Komorowa, by wkrótce zwinąć obie, celem stworzenia jednolitej Szkoły we Włodzimierzu Wołyńskim.

6 stycznia 1925 r. zorganizowano Szk. Podch. Rez. Art. Okręgu Korpusu I z miejscem postoju w Ostrów - Komorowie, związaną organizacyjnie najpierw z 1 p. a. c. w Modlinie, następnie z 18 p. a. p. Dowódcą został mjr. Gezele Augustyn. Szkoła nosiła nazwę: Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji Okręgu Korpusu I. W pierwszym roku istnienia przybyło 102 uczniów. Ukończyło 87 z prymusem plut. podchor. Grzelakiem. Drugi kurs w r. 1925/26 miał 113 uczniów. Prymusem został plut. pchor. Targoński. Dowódcą baterji tegoż kursu był kpt. Budzianowski Kazimierz.

W lipcu 1925 r. przeorganizowano szkoły podchorążych rezerwy artylerji na dywizjony szkolne artylerji w wymienionych poprzednio miejscowościach. W tym też czasie utworzono nowy dyon szkolny artylerji Okręgu Korpusu VI (lwowskiego) w Kołomyi.

Początki dywizjonu grudziądzkiego (O. K. VIII), należy odnieść do rozkazu 16 p. a. p. z dnia 14 marca 1924 r., na którego podstawie tworzy się S. P. R. A.—O. K. VIII, związaną administracyjnie z 16 p. a. p. Dowódcą tej baterji i odpowiedzialnym za szkolenie komendantem mianowano dotychczasowego d-cę I dyonu 16 p. a. p. kpt. Grabczyńskiego Florjana. Jako instruktorów wyznaczono por. Ogórkiewicza Marjana

i por. Tomaszewicza Janusza. Do pomocy przydzielono ośmiu podoficerów z ogn. szefem Karpusem na czele. Uczniów nie przysyłano do szkoły wprost z P. K. U., lecz z poszczególnych pułków artylerji, do których wracali po ukończeniu szkoły. W pierwszym roku było 40 uczniów.

Program szkolenia był jednolity dla wszystkich rodzajów artylerji: polowej, konnej i ciężkiej. Korespondencja i rozkazy stwierdzają brak niezbędnego sprzętu szkoleniowego, zwłaszcza przyrządów optycznych i książek. Jednakże dzięki zabiegom komendanta i oficerów tej Szkoły, poszczególne pułki artylerji przysyłają najniezbędniejszy sprzęt, co umożliwia realizowanie zakreślonego programu nauki. Już wtedy wynikła konieczność ciągłego czuwania i specjalnej troskliwości o postawienie szkoły na odpowiednim poziomie. Dlatego też z końcem marca 1924 r. zwalnia się kpt. Grabczyńskiego z dowództwa baterji, a pozostawia mu się wyłączną funkcję komendanta i kierownika szkoły. Dowódcą baterji zostaje por. Ogórkiewicz, zaś por. Tomaszewicz otrzymuje dowództwo oddziału ćwiczebnego, przydzielonego do szkoły. Pomieszczenie znaleziono w koszarach im. Marsz. Piłsudskiego przy ul. Lipowej. Stąd wymaszerowują pierwsi podchorążowie na poligon do Torunia, w dniach 9 — 29 maja, oraz na ostre strzelanie do Grupy w okolicach Grudziądza. Kurs I-szy trwał od 15 marca do 15 września 1924 r.

Po ukończeniu pierwszego kursu przeniesiono szkołę do koszar im. Władysława Jagiełły przy ul. Podgórnej, z tem, że stajnie pozostały w koszarach im. Marsz. Piłsudskiego. Dotychczasowych instruktorów wysłano do pułków macierzystych, zaś organizację nowego kursu powierzono mjr. Grabczyńskiemu i kpt. Ogórkiewiczowi. Szeregowych z cenz., którzy w liczbie 80 przybyli w jesieni 1924 r., podzielono na dwa pododdziały z dowódcami: kpt. Ogórkiewiczem Marjanem i por. Griebem Józefem. Adjutantem szkoły został por. Jan Gintel. Prócz tych byli jeszcze: por. Kranerwetter Alojzy i por. Stankiewicz Gustaw oraz, z początkiem r. 1925 przydzielony, por. Szydłowski Jan, któremu również poruczono prowadzenie bibljoteki.

Kurs drugi, wskutek zmian, przesunięć, zwolnień i wykluczeń, ukończyło tylko 58 podchorążych. Uroczystość zakończenia kursu odbyła się 3 lipca 1925 r.

W okresie przerwy wakacyjnej zrodził się plan uniezależnienia Szkoły od pułku i stworzenia samodzielnego ośrodka wyszkoleniowego.



Płk. Jan Maciej Bold
Szef Dep. Artyl. M. S. Wojsk.

Z dniem 12 sierpnia tegoż roku, rozkazem O. K. VIII, przestaje istnieć dotychczasowa forma Szkoły jako baterja szkolna przy 16 p. a. p., a na jej miejsce tworzy się dyon szkolny O. K. VIII. Komendantem szkoły i dowódcą dyonu pozostał nadal mjr. Grabczyński, adjutantem zaś por. Grieb. Wobec małej ilości uczniów sformowano jedną baterję z dowódcą kpt. Nowakiem Leonem. Do korpusu oficerskiego należeli por. Szydłowski Jan i por. Szwed Jan. Szefem baterji był plut. Bona Franciszek.

Wykłady dla nowego rocznika rozpoczęły się 17 sierpnia, przy stanie 73 uczniów. Często odbywały się ostre strzelania w Grupie . Kurs ukończyło 56 podchorążych w dniu 14 kwietnia 1926 r. Na wyróżnienie zasługuje jeszcze to, że wszyscy uczniowie odbywali, prócz zwykłych zajęć, kurs szermierki. Szablę honorową otrzymał prymus Święcicki Stanisław.

Dnia 17 lipca 1926 r. dyon szkolny artyl. O. K. VIII został przeniesiony z Grudziądza do Włodzimierza i przemianowany na dyon szkolny artyl. O. K. II. Równocześnie zlikwidowano dyony szkolne w Kołomyi i Krakowie.

Dywizjon szkolny w Kołomyi początkowo przynależał gospodarczo do I dyonu 11 p. a. p. Dowódcą został mianowany mjr. Ordyczyński Mikołaj. Istniała jedna tylko baterja szkolna z dowódcą kpt. Graffem Tadeuszem. Inni oficerowie, to: adjutant por. Kański Władysław, por. Link Tadeusz i por. Scholz Józef. Pierwszy kurs ukończyło 46 podchorążych. Z tego dywizjonu, po przeniesieniu go do Włodzimierza, utworzono drugą baterję II dyonu grudziądzkiego z kpt. Sokołowskim Kazimierzem, jako dowódcą.

Część personelu i sprzęt z dyonu szkolnego O. K. VI z Kołomyi zostały wcielone do dyonu szkolnego O. K. II, zaś z dyonu szkolnego O. K. V do dyonu szkolnego O. K. I. Dyon O. K. II posiadał organizacyjnie dwie baterje szkolne. Jego dowódcą był mjr. Grabczyński, a dowódcami bateryj byli kpt. Nowak i kpt. Sokołowski. Po dokonaniu reorganizacji dyon ten rozpoczął normalne szkolenie 276 szeregowych z cenz. w dniu 22 lipca 1926 r.

Po skończeniu przeszkolenia rekruckiego, przeniesiono 1 października 1926 r. do Włodzimierza dyon szkolny O. K. I, również w składzie dwóch bateryj szkolnych i oddziału ćwiczebnego, wraz z całym sprzętem. Dowódcą dyonu był mjr. Gezele Augustyn, dowódcą pierwszej baterji kpt. Budzianowski Kazimierz a drugiej kpt. Ostapowicz Stanisław. Po „zadomowieniu się" rozpoczęto dalsze szkolenie 146 szeregowych z cenz.

Rozkazem M. S. Wojsk. Biuro Og. Org. L. 4702/Org. z dnia 7.XII. 1926 zarządzono likwidację dyonów szkolnych O. K. I i O. K. II, zaś z obu tych dyonów, po uzupełnieniu w sprzęt i kadrę zawodową, zorganizowano Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerji. Dyony szkolne art. O. K. III i O. K. VII pozostają na czas trwającego kursu 1926/27 i likwidacja ich następuje dopiero w maju 1927 r.



Płk. dypl. Emil Przedrzymirski-Krukowicz
Szef Dep. Artyl. M. S. Wojsk. do r. 1929.

Dywizjon śremski został założony w Poznaniu w r. 1923 i administracyjnie był zależny od 14 p. a. p. W sierpniu 1925 roku przeniesiono go jako VII dyon szkolny do Śremu. W Poznaniu dowódcą szkoły był kpt. Pyszora Bolesław, a w Śremie kpt. Siudowski Kazimierz. I w jednej i w drugiej miejscowości podchorążówka liczyła tylko jedną baterję. W Poznaniu baterja miała 4-ch oficerów. Dyon ten był wyposażony bardzo dobrze w liczny sprzęt artyleryjski i liczne, chociaż słabe, konie. Uczniowie mieszkali w nowocześnie urządzonych salkach po 6 — 8 ludzi. Skład oficerów w Śremie był następujący: por. Szulczewski Zdzisław, por. Purchla Kazimierz i por. Gintel Jan. Jako instruktorzy dojeżdżali niektórzy oficerowie z Poznania. Dzięki praktycznym ćwiczeniom (20 ćwiczeń polowych) wyszkolenie stało wysoko. Drugi kurs w Poznaniu w r. 1926/27 liczył około 60 uczniów. Prymusowstwo Szkoły zdobył pchor. Trzebniak. Przy przeniesieniu dyonu szkolnego ze Śremu do Włodzimierza z oficerów przybył tylko kpt. Chylewski Jan oraz cały sprzęt i bibljoteka.

Z tych wszystkich dyonów szkolnych powstaje centralna szkoła włodzimierska o następującej organizacji:

Komendant Szkoły,
drużyna komendanta,
dwa dyony po trzy baterje szkolne,



ppłk. dr. Ludwik Ząbkowski,
Komendat Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji.

dwa szwadrony szkolne,
oddział ćwiczebny,
kompanja obsługi.

Do czasu definitywnego wyznaczenia komendanta Szkoły, pełnił jego funkcje mjr. Gezele Augustyn.

Niedługo jednak, bo już Dz. Pers. M. S. Wojsk. Nr. 43 z dn. 13.X. 1926 r. przydzielono na stanowisko Komendanta ppłk. Cybulskiego Wincentego. Wkrótce nastąpiło uzupełnienie kadry oficerskiej i podoficerskiej. Obowiązki adjutanta pełnili kolejno: por. Malinowski Szczepan, por. Szwed Jan i por. Ciniewicz Franciszek.

Przy organizowaniu S. P. R. A. dyon szkolny artyl. O. K. I zostaje przemianowany na I Dyon Szkolny. Jednocześnie z przemianowaniem zorganizowano trzecią baterję szkolną pod dowództwem por. Ciniewicza. Dyon szkolny art. O. K. II został przemianowany na II Dyon S. P. R. A. Baterję pierwszą tego dyonu przemianowano na czwartą, zaś drugą na piątą. Równocześnie została sformowaną szósta baterja szkolna pod dowództwem por. Machnera Jerzego. W czasie od 15 października do 1 grudnia 1926 r. trwała praca organizacyjna Komendy Szkoły, kwatermistrzostwa i oddziałów pomocniczych. Definitywnie Szkoła została zorganizowaną 27 listopada 1926 r., w którym to dniu objął komendę S. P. R. A. ppłk. Wincenty Cybulski.

Inspektorem S. P. R. A. został mianowany Pan Generał Dywizji Kazimierz Dzierżanowski. Szkoła, jako centrum szkolenia podchorążych rezerwy artylerji, podlegała Panu II Wiceministrowi S. W. przez Szefa Departamentu Artylerji.

Rozkazem organizacyjnym S. P. R. A. L. 398/26 z dnia 27.XI. 26 r. pierwsza obsada oficerów Komendy i Kwatermistrzowstwa przedstawiała się następująco:

Komendant	Szkoły	—	ppłk.	Cybulski Wincenty,
Adjutant	„	—	kpt.	Dettloff Włodzimierz,
Dyrektor Nauk	„	—	mjr.	Zdanowicz Wincenty,
Kwatermistrz	„	—	mjr.	Turczyn Marjan,
Oficer mat.	„	—	kpt.	Wójcik Józef,
„ żywn.	„	—	por.	Uryga Kazimierz,
„ admin.	„	—	„	Ryłko Kazimierz,
„ płatnik	„	—	chor.	Bogdanowicz Józef,
Lekarz wet.	„	—	kpt.	Kunasiewicz Piotr,
D-ca I Dyonu szk.		—	mjr.	Gezele Augustyn,
D-ca II „	„	—	mjr.	Grabczyński Flonrja.

Prócz tego byli oficerowie - instruktorzy sześciu bateryj szkolnych, oddziałów ćwiczebnych oraz pomocniczych.

W pierwszym roku powstania jednolitej Szkoły wojskowej w kresowem mieście, trzeba było przezwyciężać ogromne przeszkody z powodu dużych braków w sprzęcie, zaopatrzeniu materjałowem oraz zrujnowanych przez wojnę budynków. Nie można było prowadzić należycie ćwiczeń, gdyż główny plac, porżnięty rowami strzeleckiemi, zasiekami z drutów kolczastych, służył jako teren ćwiczebny piechoty. Musiano ofiarować wiele energji, by w takich warunkach postawić na należytym poziomie szkolenie uczniów, zwłaszcza, że oficerów wykładowców i podoficerów - instruktorów była niewielka liczba. O wielu niedostatkach niechaj zaświadczy chociażby to, że każdy uczeń jeździł najwyżej dwadzieścia kilka godzin konno, a na jazdę zaprzęgami wypadało na każdego zaledwie 35 min. jazdy w ciągu całego kursu! Powoli zaczęto przysyłać nietylko chorowite konie, uzupełniano sprzęt, ogrodzono budynki i koszary, przyprowadzając je mniejwięcej do dzisiejszego stanu.

Kancelarje mieściły się w budynkach Nr. 55 i Nr. 30; dopiero w ostatnich dniach grudnia przeniesiono biura Szkoły i Kwatermistrzowstwa do północnego skrzydła budynku Nr. 26, na parter.

Uczniów otoczono należytą opieką. Starano się o zapewnienie im wygodnych i higjenicznych warunków pobytu w Szkole. Zgłaszających się chorych wysyłano wówczas — z braku własnej izby chorych — do ambulansu 23 p. p., na godz 7.30 rano. W każdej baterji przeznaczono jeden pokój na urządzenie świetlicy uczniowskiej.

Po wstępnych pracach organizacyjnych zaczęto powoływać do życia agendy, niezbędnie konieczne w tak dużej i skomplikowane jednostce. Uporządkowano i powiększono bibljotekę oficerską, powierzając jej kierownictwo por. Ostrowiczowi z pomocą por. Kańskiego Władysława. Polecono opracować i zatwierdzono następnie statut spółdzielni, kasyna oficerskiego, podoficerskiego, sądów honorowych i t. d.

W chwilach wolnych od wykładów i zajęć, uczniowie skupiali się w swoich świetlicach. Najczęściej zrzekano się żołdu lub opodatkowywano się dobrowolnie na umeblowanie świetlic, kupno gramofonów lub aparatów radjowych, prenumerowanie czasopism i t. d.

We wszystkich uroczystościach państwowych i narodowych Szkoła bierze gremjalny udział w zwartych oddziałach, będąc obecną na nabożeństwach i akademjach. Każda prawie baterja urządzała we



płk. Wincenty Cybulski,

Komendant S. P. R. A. w latach 1926/27, 27/28 i 28/29.

własnym gronie okolicznościowe uroczyste poranki z programem, wypełnionym przez swój amatorski zespół muzykalno - wokalny. Wieczorami przysłuchiwano się przedstawieniom, inscenizowanym bądź przez objazdową „Redutę”, bądź przez miejscowy teatrzyk wojskowy czy gimnazjalny. Tak np. w rocznicę zgonu pierwszego Prezydenta Polski ś. p. Gabrjela Narutowicza odprawiono wspólne nabożeństwo żałobne i wygłoszono odpowiednie pogadanki dla wszystkich żołnierzy. W tydzień później 19 grudnia odbyła się w 77 rocznicę zgonu uroczysta wieczornica ku czci Szopena.

Pierwsza w nowej Szkole przysięga odbyła się 12 grudnia 1926 r. na placu ćwiczeń koszar im. Sobieskiego.

Podchorążówka, zawsze wspierała wydatnie swym żołnierskim groszem składki na cele humanitarne, narodowe lub okolicznościowe. I tak pierwszy kurs, prócz własnych składek bateryjnych, złożył dobrowolnie na: sprowadzenie zwłok gen. Bema do kraju, pomnik ś. p. pułkownika Lisa - Kuli, łódź podwodną, samolot Szkoły, powodzian i t. p. przeszło 1500 zł.

Z ważniejszych wydarzeń Szkoły w r. 1927, należy wspomnieć, że M. S. Wojsk. zatwierdziło skład Sądu Honorowego dla oficerów młodszych S. P. R. A. na r. 1927 z kapitanem Budzianowskim Kazimierzem



mjr. Zygmunt Karasiński,
Dyrektor Nauk S. P. R. A.

jako przewodniczącym i 6 członkami oraz 5 zastępcami.

Od 22 stycznia adjutantem został por. Kański Władysław.

Na czas od 1 marca do 30 lipca 1927 r. powołano na kurs dowódców dyonów mjr. Gezele Augustyna do Obozu Szkolnego Artylerji w Toruniu, skąd już nie powrócił do Szkoły, gdyż w kwietniu otrzymał awans na podpułkownika i przeniesienie do 4 p. a. c. na stanowisko zastępcy dowódcy.

W marcu Szkoła przeprowadziła ostre strzelanie w okolicach Włodzimierza. Dnia 29.III. wydarzył się nieszczęśliwy wypadek z rozerwaniem się działa rosyjskiego 76,2 mm. Śmiercią żołnierską zginęli dwaj podchorążowie: ś. p. Modzelewski Stanisław i Muszyński Aleksander. Dla uczczenia zmarłych została wmurowana odpowiednia tablica w kościele garnizonowym.

Dwa dni 11 i 12 kwietnia, to chwile uroczystego zakończenia I kursu nowej Szkoły we Włodzimierzu. Na całość złożył się pierwszego dnia capstrzyk z orkiestrą i wspólna modlitwa. Następnego dnia odczytano rozkaz okolicznościowy i baterje pomaszerowały na uroczystą Mszę św. do kościoła, pod dowództwem prymusów. Później odbyło się wręczenie szabel honorowych i świadectw prymusom, pożegnanie, defilada, odczytanie nominacyj i rozdanie świadectw w baterjach, wspólny obiad. Ukoń-

czyło podchorążówkę 392 uczniów. W czasie uroczystego zakończenia kursu, jako też przy końcowych egzaminach, był obecny Pan Generał Dywizji Dzierżanowski Kazimierz, który wręczył szable honorowe: prymusowi Szkoły plut. podchor. Kozarskiemu Mieczysławowi z bat. 4-ej oraz prymusom bateryj:

plut	podchor.	Weissmanowi Salomonowi	z baterji	3-ej.
„	„	Sołtanowi Stefanowi	„	2-ej,
„	„	Bolechowskiemu Stefanowi	„	5-ej,
„	„	Góralczykowi Józefowi	„	4-ej,
„	„	Szwejkowskiemu Andrzejowi	„	1-ej,
„	„	Rudzkiemu Stanisławowi	„	6-ej,

Stopień celujący uzyskało 15 abiturjentów, wynik bardzo dobry — 45.

Nowy, drugi we Włodzimierzu, kurs podchorążych rozpoczął się 25 lipca 1927 r., przy stanie 673 uczniów. Uroczyste otwarcie nowego roku szkolnego odbyło się 13 sierpnia. Należy zanotować, że w przeciągu krótkiego czasu zorganizował się uczniowski chór kościelny, bo już od następnego miesiąca śpiewał stale w czasie nabożeństw.

Wobec znacznej liczby uczniów, zwłaszcza, że zlikwidowano już ostatnie dyony szkolne O. K. III i O. K. VII, a sprzęt i częściowo personel oficerski wcielono do S. P. R. A., — powstała konieczność zorganizowania 7-ej baterji szkolnej. Przeorganizowano również pododdziały pomocnicze na pierwszą i drugą grupę ćwiczebną; uległa też likwidacji kompanja obsługi.

W tym roku przysięga odbyła się nieco później, wskutek pisma M. S. Wojsk. z dn. 17 października, by odtąd zaprzysiężenie szeregowych z cenz. odbywało się po zakończeniu okresu rekruckiego w Szkole Podchor. Rez. Artylerji. W październiku przydzielono dodatkowo 60 uczniów, którzy uzyskali odroczenie i dla nich stworzono samodzielny pluton artylerji polowej przy 1-ej baterji szkolnej, ponieważ stan tej baterji był najmniejszy. Pluton otrzymał w potocznej mowie nazwę „październikowców”.

W związku z częściowem odejściem i uzupełnieniem S. P. R. A. zaszły większe zmiany w obsadzie osobowej Szkoły. W listopadzie odszedł Dyrektor Nauk Szkoły ppłk. Zdanowicz Wincenty. Naczelne władze Szkoły reprezentowali w tym czasie:



Korpus oficerski S. P. R. A. (od 1.XII.26 do 15.IV.28).

Komendant Szkoły — ppłk. Cybulski Wincenty,
Adjutant „ — kpt. Dettloff Włodzimierz,
Dyrektor Nauk „ — mjr. Grabczyński Florjan,
D-ca I Dyonu „ — mjr. Galster Karol,
D-ca II „ „ — mjr. Karasiński Zygmunt.

16 grudnia wybrano na rok następny nowe zarządy: Oficerskiego Sądu Honorowego S. P. R. A. z przewodniczącym kpt. Dmowskim Edmundem, Komisji Oficerskiej z przewodniczącym mjr. Karasińskim Zygmuntem, Kasyna oficerskiego z przezesem mjr. Turczynem Marjanem.



Mjr. Florjan Grabczyński
Dyrektor Nauk S. P. R. A. do stycznia 1930 r.

W miesiąc później przybył na inspekcję Szkoły Pan Generał Dzierżanowski Kazimierz, Dowódca O. K. VII.

Naczelne władze dążą usilnie do postawienia Szkoły na odpowiednio wysokim poziomie i dlatego od przyszłych oficerów rezerwy artylerji żąda się nietylko doskonałego wyszkolenia bojowego, lecz także i osobistych wartości moralnych oraz umysłowych. Cały system egzaminów, mający za zadanie przeprowadzenie selekcji wychowanków przyniósł w rezultacie wykluczenie z wiosną 1928 r. 76 uczniów ze Szkoły za niedostateczny postęp. Pociągnęło to dla wykluczonych utratę praw do skróconej służby wojskowej.

W marcu Korpus Oficerski S. P. R. A. ufundował srebrny puhar, jako przechodnią nagrodę na międzybateryjne zawody. Po trzykrotnem zdobyciu przez baterję puhar przechodzi na jej własność.

2 kwietnia odbyły się zawody konne uczniów z urozmaiconym programem:

1) Trójbój działonów. Do tej konkurencji należało:
   a) ubieranie koni i zaprzęganie,
   b) przejazd około 600 m,
   c) przygotowanie elementów do pierwszego strzału.

Dwie nagrody były przeznaczone dla zwycięskich działonów p. a. p., jedna dla p. a. c. i jedna dla d. a. k., o ile ten działon wypełni wymienione w regulaminie warunki w nakazanej przez komisję normie czasu.

2) Jeu de barre: Walka o kokardę, trójki jeźdźców, na kole wskazanem przez komisję. Trzy kolejne gonitwy, na które wyznacza każda baterja po jednym uczniu.

3) Zawody międzybateryjne. Na całość składał się:
   a) konkurs hippiczny — 10 przeszkód około 1 m. wysokie i 2 m. szerokie, tempo 300 m. na minutę,
   b) bieg terenowy około 4 km., bieg patrolowy około 4 km.,
   c) wyrysowanie szkicu perspektywicznego,
   d) wykonanie zadania 4-działową baterją armat 75 mm.

3) Walka pióropuszy. Walka dwóch konnych zastępów po 8 szeregowych, w masce szermierczej z rapierami. Na masce znajdował się pióropusz papierowy na suchym patyku dla jednej strony biały, dla drugiej czerwony. O zwycięstwie decyduje niestrącony pióropusz.

5) Kadryl artyleryjski. Wykonanie około 21 figur w stępie, kłusie i galopie czterema działami zaprzężonemi, na terenie ograniczonym przez chorągiewki.

Jako nagrody przeznaczone w konkursie hippicznym 4 żetony i 4 kokardy honorowe, w jeu de barre 1 palcat i 1 kokarda, w zawodach międzybateryjnych nagroda przechodnia i 3 dyplomy honorowe, w trójboju 4 dyplomy. Na tych zawodach przechodnią nagrodę korpusu oficerskiego, t. j. srebrny puhar zdobyła baterja 2-go (obecna 7-ma).

Następnego dnia, 3 kwietnia 1928 r. odbyło się zakończenie kursu. Uroczystość zaczęto Mszą św. w kościele garnizonowym. Po nabożeństwie na dziedzińcu koszar Pan Generał Dywizji Dzierżanowski Kazimierz, który był obecny przy końcowych egzaminach, zawodach i uroczystem zakończeniu kursu, odebrał raport i wręczył honorowe szable oraz świadectwa prymusowi Szkoły plut. pochor. Babińskiemu Januszowi z 6-ej baterji szkolnej, oraz prymusom bateryj:



Korpus oficerski S. P. R. A. w dniu otwarcia III kursu podchorążych w r. 1928/29.

Plut. pchor. Jaczynowskiemu Stanisławowi z bat. 1 (pl. październikowców),
„ „ Mikułowskiemu-Pomorskiemu Juljuszowi z bat. 1-ej,
„ „ Żmudzie Władysławowi „ 7-ej,
„ „ Hilknerowi Janowi „ 3-ej,
„ „ Krzemińskiemu Józefowi „ 2-ej,
„ „ Boy'owi Wincentemu „ 5-ej,
„ „ Milbrandtowi Robertowi „ 4-ej.

Po pożegnaniu uczniów odbyła się defilada, odczytanie nominacyj i rozdanie świadectw w baterjach, oraz wspólny obiad. Ukończyło Szkołę 417 uczniów, wtem 24 z kursu artylerji przeciwlotniczej w Warszawie.

W okresie przerwy, nim przybył nowy rocznik rekrutów z cenzusem, uzupełniono Szkołę w kadrę oficerską do nowego składu osobowego.

Przez cały miesiąc maj trwał kurs instruktorski dla podoficerów zawodowych Szkoły z kierownikiem kpt. Ostapowiczem Stanisławem.

16 maja rozpoczął się pierwszy, sześciotygodniowy kurs dla oficerów rezerwy przy S. P. R. A. Na przeszkolenie przybyło 222 podporuczników rezerwy.

Z końcem lipca 1928 r., gdy pokaźna liczba uczniów rozpoczęła III Kurs we Włodzimierskiej S. P. R. A., zorganizowano III Dywizjon szkolny z dowódcą mjr. Bartkowskim Edmundem. Baterja 7-ma przeszła w skład I dyonu jako baterja 2-ga, zaś 2ga baterja I Dyonu szkolnego została przemianowaną na baterję 7-mą i weszła w skład III Dyonu.

Prócz tego sformowano 8-mą i 9-tą baterję szkolną. Pierwszą grupę ćwiczebną przemianowano na drugi oddział ćwiczebny. W tej grupie bezzwłocznie zastosowano organizację służby dziennej, zaprowadzoną przez dowódcę grupy ćwiczebnej kpt. Dudka Henryka i zatwierdzoną przez Komendę Szkoły. Drugą grupę ćwieczebną przemianowano na trzeci oddział ćwiczebny. Pierwszy dyon nie posiadał oddziału ćwiczebnego z powodu braku oficera i podoficera oraz odpowiednich pomieszczeń.

W tymże czasie zorganizowano Baterję Administracyjną.

Obsada Komendy Szkoły pozostała niezmieniona, zaszły natomiast większe zmiany w obsadzie pododdziałów szkolnych.

Na uroczystość przysięgi żołnierskiej przybył pułk. Przedrzymirski - Krukowicz Emil, szef Departamentu Artylerji M. S. Wojsk.



kpt. Tadeusz Banach
adjutant S. P. R. A.

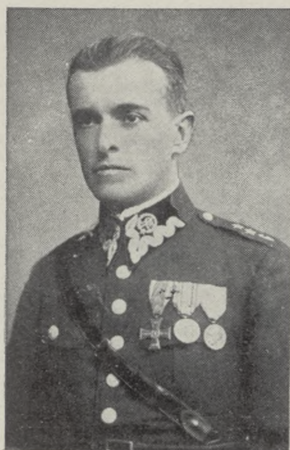


kpt. Władysław Kowalski
kwatermistrz



kpt. Emil Wierzbiański
of. łączności

Nowi uczniowie, podobnie jak ich poprzednicy, brali stale tłumny udział w uroczystościach narodowych i akademjach. Licznie wpływały dobrowolne ofiary na budowę katakumb i pomnika dla obrońców Lwowa i Kresów wschodnich, na fundusz dyspozycyjny M. S. Wojsk., na gwiazdkę dla szeregowych luzaków, które w ciągu roku wyniosły wcale znaczną sumę ponad 2000 zł.



por. Kazim. Hellebrand
of. żywnościowy



kpt. Józef Wójcik
of. materjałowy



kpt. Piotr Kunasiewicz
lekarz wet.

W dziesięcioletnią rocznicę odzyskania niepodległości Polski, 21 listopada 1928 r. otrzymali za działalność na polu pracy w poszczególnych działach wojskowości:

Złoty	krzyż	zasługi	—	ppłk.	Cybulski Wincenty,
"	"	"	—	mjr.	Karasiński Zygmunt,
"	"	"	—	"	Grabczyński Florjan,
"	"	"	—	"	Chylewski Jan,
Srebrny	"	"	—	kpt.	Rysiewski Jan,
"	"	"	—	"	Ostapowicz Stanisław,
"	"	"	—	"	Czech Stanisław,
"	"	"	—	"	Gużewski Zygmunt,
"	"	"	—	"	Uryga Kazimierz,
"	"	"	—	"	Ciniewicz Franciszek,
"	"	"	—	"	Szydłowski Jan,

30 listopada 1928 r. została uzupełniona i uruchomiona bibljoteka wojskowa S. P. R. A. dla oficerów Szkoły. Bibljotekarzem został st. ogn. Pasierski Franciszek.

24 stycznia 1929 r. odprowadzono na cmentarz garnizonowy zwłoki podchor. ś. p. Pomorskiego Piotra z 4-ej baterji.

Dla uświetnienia kończącego się kursu, miały się odbyć w dniu 12 i 13 kwietnia zawody konne uczniów z nadzwyczaj ciekawym programem, jak np.:

1) trójbój lekkoatletyczny—bieg 100 m., skok wzwyż, skok w dal,
2) konkurs hippiczny,
3) zawody międzybateryjne o nagrodę przechodnią korpusu oficerskiego S. P. R. A.:
   a) Bieg patrolowy z przeszkodami — trasa około 5 km. i 6 przeszkód terenowych 1 m. wys. a 2 m. szerokości.
   b) Skierowanie działa na dozór.
   c) Strzelanie z karabinu wojskowego. Oddanie 5 strzałów do tarczy pierścieniowej z główką na odległość 100 m.
   d) Bieg lekkoatletyczny około 600 m.
   e) Działoczyny — wykonanie zadania przez 4-działową baterję armat polowych 75 mm.
   f) Trójbój działonu: ubranie koni działonu, przejechanie trasy około 3 km. nakazanym chodem, tempo regulaminowe, odprzodkowanie i przygotowanie elementów do pierwszego strzału.

4) Jeu de barre.
5) Woltyżerka.
6) Walka pióropuszy.
7) Kadryl artyleryjski (pokaz).
8) Kadryl kawaleryjski.

Przez dłuższy czas wszystkie baterje trenowały zawzięcie do zmierzenia się w wymienionych zawodach. W ostatniej jednak chwili musiano je odwołać, ponieważ kilkudniowe ulewne deszcze potworzyły tak ogromne błota, iż niemożliwością było urządzać jakiekolwiek imprezy.

W dniu 21 kwietnia 1929 r. otrzymało świadectwo ukończenia Szkoły 717 podchorążych, w tem 26 z kursu artylerji przeciwlotniczej. Rozpoczęło zaś kurs 810 uczniów. Prymusem Szkoły został plut. podchor. Stetkiewicz Wacław z baterji 6-ej. Prymusami bateryj szkolnych:



Komisja Kult. - Oświat. S. P. R. A.
w r. 1929/30

plut.	pchor.	Godlewski Kazimierz	z baterji	3-ej,
„	„	Popiołek Kazimierz	„	9-ej,
„	„	Przymanowski Jerzy	„	2-ej,
„	„	Borowski Bolesław	„	7-ej,
„	„	Szurowski Bolesław	„	4-ej,
„	„	Weber Tadeusz	„	1-ej,
„	„	Laberschek Stanisław	„	8-ej,
„	„	Badziak Miron	„	5-ej,

Z końcem grudnia 1928 r. odszedł na 5-miesięczny kurs wyższych dowódców artylerji Komendant Szkoły ppłk. Cybulski Wincenty, który już nie powrócił do Włodzimierza, gdyż Dziennikiem Personalnym Nr. 7/29 został przeniesiony do 5 p. a. c. na stanowisko dowódcy. Przez cały przeciąg czasu pobytu na kursie ppłk. Cybulskiego, pełnił obowiązki Komendanta Szkoły mjr. Karasiński Zygmunt.



Personel Komendy S. P. R. A.
w r. 1929/30.

Dziennikiem Personalnym Nr. 9/29 Komendantem Szkoły został mianowany ppłk. Dr. Ząbkowski Ludwik z 5 p. a. c., który objął dowództwo Szkoły w dniu 27 maja 1929 r.

Dnia 3 czerwca przybyło do S. P. R. A. celem przeszkolenia na II sześciotygodniowy kurs 104 oficerów rezerwy. Podzielono ich na 4 klasy: 1 d. a. k., 1 p. a. c. i 2 p. a. p.

Od 22 do 31 lipca został uruchomiony przez kpt. Skurskiego Piotra kurs instruktorów wychowania fizycznego dla podoficerów S. P. R. A.

Wskutek trwania kursu przeszkoleniowego dla oficerów rezerwy, nowy rok szkolny rozpoczął się nie jak poprzednie w lipcu, lecz w sierpniu. Począwszy od 13 sierpnia zjeżdżają uczniowie dość tłumnie, bo liczba ich dosięgła 942. Komenda rozmieszcza przybyłych w 9 baterjach szkolnych, z których pierwsza specjalizowała artylerzystów konnych, druga i trzecia w artylerji ciężkiej a reszta w polowej.

Rok szkolny rozpoczęto uroczystem nabożeństwem w kościele garnizonowym. W następnych dniach odbyła się próba sprawności fizycznej uczniów. Odtąd poczęła się normalna nauka według ustalonego programu.

Organizacja Szkoły w stosunku do poprzedniego roku pozostała niezmienioną. Obsada personalna dowództw była następująca:

Komendant	Szkoły	— ppłk.	Dr. Ząbkowski Ludwik,
Adjutant	„	— kpt.	Banach Tadeusz,
Dyrektor Nauk	„	— mjr.	Grabczyński Florjan, później
		„	Karasiński Zygmunt,
Kwatermistrz	„	— kpt.	Kowalski Władysław,
Oficer łączn.		— „	Szwed Jan, później
		„	Wierzbiański Emil,
Oficer materjał.		— „	Wójcik Józef,
Oficer żywn.		— por.	Hellebrand Kazimierz,
Oficer płatnik		— kpt.	Uryga Kazimierz, poźniej
		„	Nowi Tadeusz,
Lekarz Szkoły		— „	Dr. Jamiołkowski Stanisław,
Lekarz wet.		— „	Kunasiewicz Piotr,
D-ca I Dyonu	Szk.	— mjr.	Karasiński Zygmunt, później
		„	Galster Karol,
D-ca II	„ „	— „	Galster Karol, później
		„	Dmowski Edmund
D-ca III	„ „	— „	Bartkowski Edmund,

D-ca Bat. Admin. — kpt. Szydłowski Jan, później
— por. Ryłko Kazimierz,
D-ca II Oddz. Ćwicz. – kpt. Wenelczyk Antoni,
D-ca III „ „ — „ Wierzbiański Emil, później
— „ Szydłowski Jan,



Fot. pchor. Celestyn Spławski.

Przysięga.

W czasie roku nastąpiły znaczne zmiany osobowe. Dziennikem Personalnym 2/30 awansowali na majorów: kpt. Kocimski Antoni, kpt. Michałowski Tadeusz, kpt. Witowski Jan; nadto na kapitana: por. Szwed Jan. Wskutek tych awansów i wskutek przeniesienia mjr. Grabczyńskiego do 29 p. a. p. na stanowisko zastępcy dowódcy pułku, mjr. Karasiński obejmuje funkcję Dyrektora Nauk, zaś na dowódcę I dywizjonu przesunięto mjr. Galstera, a opróżnione przez niego miejsce zajął mjr. Dmowski Edmund, dotychczasowy dowódca 5-ej baterji.

W łonie korpusu oficerskiego powołano do życia szereg komisyj, których działalność miała być z jednej strony pomocniczym środkiem w realizowaniu programu szkolnego, z drugiej strony środkiem ułatwiającym spełnianie wychowawczego zadania Szkoły.

Ważne znaczenie w tym zakresie spełniała rada pedagogiczna, na której czele stał mjr. Karasiński a później mjr. Galster. Ulepszanie programu, omówienie obserwacyj i spostrzeżeń w zakresie nauczania, me-

tody postępowania z uczniami, sposoby sprawdzania nabytych wiadomości, to główne zadania rady, która była organem doradczym Komendanta. W jej skład wchodzili prócz przewodniczącego, dowódcy wszystkich bateryj, dywizjonów szkolnych oraz Dyrektor Nauk.



Fot. pchor. Celestyn Spławski.

Obiad żołnierski po przysiędze.

Niemniejszej wagi zadania spełniała rada naukowo-doświadczalna, do której należeli oficerowie instruktorzy, wyspecjalizowani w poszczególnych gałęziach wiedzy artyleryjskiej. Troską ich była praca naukowo-artyleryjska, przeprowadzenie doświadczeń, systematyczne ujmowanie wyników swej pracy, wydawanie podręczników i t. p. Na czele tej rady stał ppłk. Dr. Ząbkowski Ludwik.

Komisja wychowania fizycznego, z kpt. Skurskim na czele, ujmowała w swe ręce kwestje kultury fizycznej uczniów, układała program ćwiczeń, stosując nabyte doświadczenie i metodę.

Częściowo wychowawczy, a częściowo kulturalny kierunek Szkoły ujęła komisja kulturalno - oświatowa. W jej skład wchodzili: mjr. Bartkowski Edmund, jako przewodniczący, kpt. Czech Stanisław, kpt. Białły Józef, por. Wojciechowski Antoni, mjr. Witowski Jan, kpt. Rysiewski Jan, kpt. Pałczyński Wincenty i por. Kazimierz Ryłko.

Z tą komisją wiąże się ściśle powstanie Koła Kulturalno-Oświatowego uczniów S. P. R. A., rządzącego się na podstawie statutu, zatwierdzonego przez komendę Szkoły dn. 16 grudnia 1929 r. K. K. O. dzieliło

się na szereg poszczególnych sekcyj, nad któremi opiekę a nierzadko i kierownictwo objęli oficerowie, wchodzący w skład omawianej komisji. Tym sposobem działalność komisji i koła łączy się ze sobą nierozerwalnie, tworząc dorobek pracy, omówiony w osobnem sprawozdaniu. Prócz koła ustanowiono dla uczniów Sądy Honorowe z własnym statutem, zgodnym z przepisami regulaminu wojskowego. Według statutu, wydanego przez Komendę, każdy dywizjon miał odrębny Sąd, do którego wchodzili: przewodniczący i 6 sędziów. Godność przewodniczącego mógł piastować tylko oficer, resztę stanowili sędziowie, wybierani z pośród uczniów, po 2 na baterję. Przewodniczący i przybrany przez niego z pośród sędziów sekretarz, tworzyli wydział Sądu. W myśl statutu, wydział był kompetentny do załatwiania spraw pomniejszej wagi. O ile sprawa honorowa dotyczyła uczniów z dwu różnych dywizjonów, wówczas rozpatrywał ją Sąd, powołany do tego przez Komendanta.

Sąd Honorowy oficerski, wybrany na rok 1930 i 1931 składał się z przewodniczącego kpt. Rysiewskiego Jana i członków: kpt. Budzianowskiego Kazimierza, kpt. Pałubickiego Jana, kpt. Banacha Tadeusza, kpt. Dudka Henryka i kpt. Eyczuna Maurycego.

Zakrojone na dość szeroką skalę życie wewnętrzne, uwydatniło się też siłą faktu i na zewnątrz Szkoły w szeregu rozmaitych imprez. Jedną z nich o cechach dużej atrakcji dla wychowanków, witana ze zrozumiałą w początkowym okresie służby wojskowej radością, była sześciodniowa wycieczka do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową w dniach od 25.VIII. — 1 września. Cyfrowo udział Szkoły w wycieczce przedstawiał się imponująco: uczniów 810, oficerów 33 i podoficerów 29. Szkoła przyjechała specjalnym pociągiem i zakwaterowała się w koszarach 15 pułku ułanów Wielkopolskich.

Zaprzysiężenie rekrutów 20 października 1929 r. było dniem dla Szkoły wyjątkowo uroczystym. Na placu ćwiczeń, okolonym szeregiem czerwonych bloków koszar, ustawiono skromny lecz estetyczny ołtarz polowy. Wkrótce zapełnił się dziedziniec baterjami rekrutów. Pośrodku ubrane zielenią, spoglądały poważnie działa, które spełniają w artylerji tę szczytną rolę w czasie przysięgi, jaka przypada sztandarom w piechocie i kawalerji. Za ołtarzem ugrupowała się z jednej strony orkiestra 23 p. p., z drugiej strony zajął miejsce chór szkolny. Napłynęli goście, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Wraz z nimi przybył Komendant Szkoły. Trąbka. Uczniowie stanęli dziarsko na baczność, prezentując broń. Równocześnie rozległ się czysty głos dzwonka. Ka-

pelan rozpoczął Mszę św. Zahuczały trąby, zapłakały flety i popłynął dźwięk nabożnej melodji wśród skupionej rzeszy. Naprzemian zabrzmiał śpiew chóru, nastrajając zebranych dziwnie rzewnie, dziwnie poważnie. Wreszcie i sam akt przysięgi, poprzedzony gorącem słowem kapłana. Niby potężny szum zdrowego lasu rozległy się na dziedzińcu słowa przysięgi:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu być wiernym Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, chorągwi wojskowej nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach i wogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać, jak prawy żołnierz polski.



Fot. pchor. Ludwik Lipski.

„Przysięgam..."

Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen".

Dziarska defilada niby tych samych, a przecież innych, bo już rzeczywistych żołnierzy Rzeczpospolitej zakończyła uroczyste przedpołudnie. Zaledwie umilkły kroki ostatniej baterji, zaledwie otwarte podwoje koszar wchłonęły w siebie kanonierów, już plac ćwiczeń zmienił swój wygląd, pokrywając się długiemi szeregami stołów i ławek. Uroczyście i z powagą zasiadano do wspólnego obiadu. Zmieszały się z kanonierskiemi bluzami mundury oficerów, obok ucznia zasiadł dowódca - wy-

chowawca. Przysięga złączyła, zrównała wszystkich w żołnierskich powinnościach wobec Ojczyzny.

Sute dania, zakrapiane alkoholem, rozchmurzyły czoła, zmąciły powagę i wprowadziły swobodę... Coraz gwarniej i weselej na placu. Zakurzyło się z głów kanonierskich. Entuzjazm uczuć, sympatyj do swych przełożonych, ogarnia zapalnych i dodaje sił do wyrzucania w górę dowódców, oficerów i instruktorów. Nad wieczorem pozostały puste stoły, a deszczyk jesienny zmywał resztki z żołnierskich talerzy, podczas

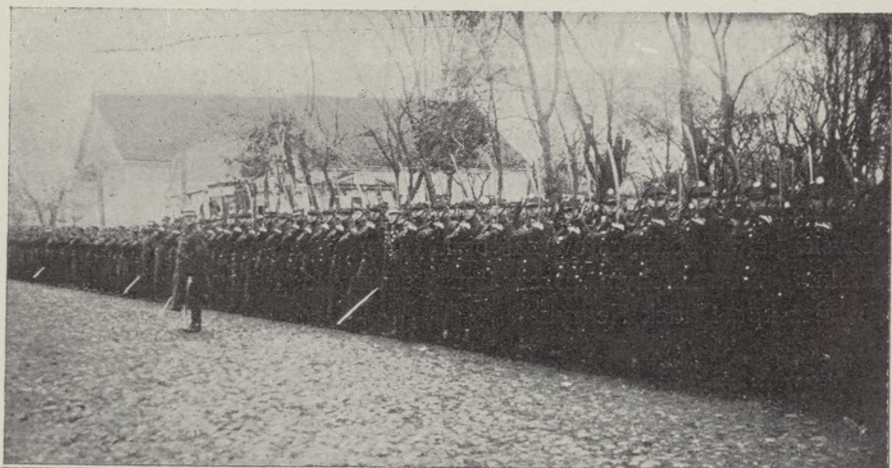


„Niech żyje!"

gdy biesiadnicy buszowali poraz pierwszy w grodzie Włodzimierskim, legalnie, za przepustką, lub mile spędzali czas na urządzonej w świetlicy 23 p. p. akademji.

Nie ostatnia była to akademja. Z okazji rocznicy powstania Listopadowego urządzono wspaniałą akademję, która zyskała dla Szkoły ogólne uznanie miejscowej ludności, jak wojskowej, tak cywilnej.

Dnia 11.X. uczczono pamięć wielkiego Polaka, Pułaskiego, szeregiem odczytów w baterjach o życiu i czynach bohatera dwu światów.



Fot. pchor. Zbigniew Ornowski.

Szkoła na defiladzie w dniu 11 listopada.

Pamięć powstania styczniowego uświetniono na wielką skalę Akademją, połączoną z odegraniem „Dyktatora" Żuławskiego.

Cały „świat" włodzimierski, polski i niepolski, powitał z zapałem i pełnem uznaniem Akademję, urządzoną 19 marca ku uczczeniu trzech Józefów, Wielkich Synów Polski: księcia Józefa Poniatowskiego, generała Józefa Bema i marszałka Józefa Piłsudskiego. Poprzedził ją konny patrol *) szkolny, złożony z 9-ciu uczniów poszczególnych bateryj. Patrol prowadził kpt. Leśniewski Kazimierz, który zawiózł Marszałkowi życzenia i księgę adresów hołdowniczych. Uczniowie S. P. R. A. dali wyraz swym uczuciom przez artystyczną dekorację portretów Wskrzesiciela i Wodza Armji w świetlicach i izbach żołnierskich. Jeszcze nie przebrzmiały echa Akademji 19 marca, gdy Koło Kulturalno-Oświatowe już czyniło przygotowanie do nowej, mającej się odbyć w narodowe święto 3-go maja.

Nie zaniedbywano w Szkole wychowania fizycznego, to też sport wszelkiego rodzaju cieszył się niepospolitą popularnością.

Z okazji św. Huberta, 9-go listopada 1929 r., znaczną atrakcją stały się zawody hippiczne. Program objął zawody oficerów i podofi-

*) patrz „Raid patrolu Szkoły do Warszawy" — pchor. Jan Podoski.

cerów S. P. R. A., nadto bieg myśliwski, oraz konkurs hippiczny, który wymagał przebycia 10 przeszkód około 105 cm. wysokości, 2.5 m. szerokości dla podoficerów, a 14 przeszkód 125 cm. wysokości i 3.5 m. szerokości dla oficerów. Bieg myśliwski przewidywał dla podoficerów trasę na 6 klm., a dla oficerów na 9 klm. Wobec tłumów publiczności odbyły się zawody, w których pierwszą nagrodę z oficerów zdobył kpt. Dudek Henryk, drugą por. Mandat Eleutarjusz, trzecią kpt. Rysiewski Jan; z podoficerów zaś ogn. Werner Kazimierz. W biegu myśliwskim, prowadzonym przez kpt. Leśniewskiego zwycięstwo odniósł również kpt. Dudek Henryk.

W marcu 1930 r. miały miejsce amatorskie zawody sportowe, na które złożyły się: piłka nożna, bieg naprzełaj, skoki wzwyż, skok w dal, rzut dyskiem i t. p. Wyniki naogół były średnie.

Z okazji święta norodowego 3-ga Maja, prócz Akademji, urządzono następnego dnia święto sportu w Szkole, a na popisy zawodników otwarto wolny wstęp do koszar dla publiczności cywilnej.

Cudna, rozsłoneczniona pogoda ściągnęła na to święto tężyzny fizycznej tłumy widzów. Obfity program wypełnił cały dzień. Rano odbywały się zawody w rozlicznych konkurencjach lekko-atletycznych i rozgrywkach trużynowych. Po przerwie obiadowej, publiczność, zgro-



Fot. pchor. J. Bartman.

Raport szkoły przed wymarszem do kościoła na niedzielną Mszę św.



Fot. pchor. Helmut Schmidt.
23 p. p. udaje się na defiladę trzeciomajową.

madzona wzdłuż przybranej zielenią, trybuny sędziowskiej przyglądała się pokazowi gimnastycznemu, prowadzonemu przez kpt. Skurskiego.

Zkolei kpt. Rysiewski zaprezentował 18 uczniów z pośród najlepszych jeźdźców Szkoły, którzy w takt przygrywającej orkiestry 23 p. p. wykonali dwadzieścia kilka figur kawaleryjskiego kadryla. Oklaski widzów i wręczenie przez panie kokard honorowych stały się zasłużoną nagrodą wykonawców i prowadzącego. Po meczu piłki nożnej śledzono z zainteresowaniem



Fot. pchor. Leopold Lejtneker.
Baterja szkolna pap. na defiladzie.



Fot. pchor. Juljan Bartman.

Trybuny w dniu święta sportu.

przebieg gymkhany konnej, w której zwycięstwo odniósł kpr. de Thun Włodzimierz. Na zakończenie, uczniowie 1 baterji, pod wodzą kpt. Leśniewskiego, popisywali się woltyżerką i ćwiczeniami baterji zaprzężo-

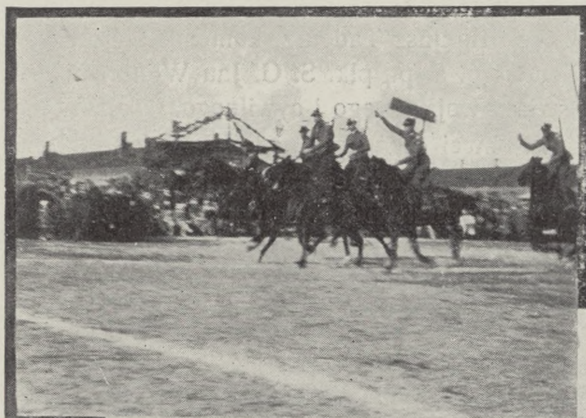


Fot. pchor. Władysław Drążkiewicz.

Kadryl kawaleryjski.

nej, wykonanemi z brawurą, a spotęgowanemi wrażeniem oddania dziesięciu strzałów z dział.

Do reprezentacyjnych występów Szkoły można zaliczyć defilady, z których pierwsza odbyła się w 150-letnią rocznicę śmierci Kazimierza Pułaskiego, następna z okazji uroczystości 11-lecia niepodległości, trzecia w dniu 3-go maja. Pozatem odbyła się defilada przed Szefem Departamentu







Uczniowie konnej baterji popisywali się woltyżerką i ćwiczeniami baterji zaprzężonej.

Fot. pchor. Juljan Bartman.

Artylerji M. S. Wojsk. pułkownikiem Boldem, w czasie jego inspekcji dnia 6-go, 7-go i 8-go lutego.

Złożyło się tak, że na ten czas właśnie przygotowano reprezentacyjny bal uczniów w kasynie oficerskiem. Bal zaszczycił swą obecnością pułkownik Jan Maciej Bold, nadto podejmowani z pełną szczerością i serdecznością ppułk. Bodnar Tadeusz, szef wyszkolenia Departamentu Artylerji, pułkownik S. G. inż. Kurcjusz Tadeusz, komendant garnizonu włodzimierskiego i dowódca 27 p. a. p., płk. S. G. Jan Włodarski d-ca 23 p. p. i szereg osób ze świata wojskowego i cywilnego. Należy podkreślić uznanie, jakie z racji swej inspekcji wyraził w pożegnalnem przemówieniu płk. Jan Maciej Bold zebranej na placu całej Szkole, ze względu na jej ciągły rozwój zewnętrzny i wewnętrzny. W przemówieniu tem pułkownik przypomniał wielkość obowiązków oficerów i uczniów w służbie żołniersko-obywatelskiej, która jest gwarancją utrzymania, zdobytej po tylu doświadczeniach losu, niepodległości państwa.

W kilka dni po odjeździe płk. Bolda zebrała się znów cała Szkoła, lecz już w innym charakterze, bo na żałobną uroczystość pogrzebu zmarłego 11-go lutego ś. p. podchorążego Dajkowskiego Władysława,

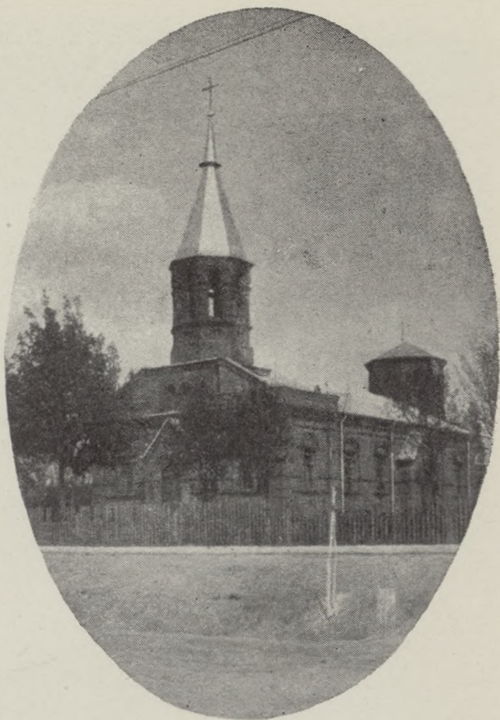


Fot. pchor. Jerzy Nowakowski.

Szef Dep. Artyl. M. S. Wojsk. płk. Bold przemawia do zebranej Szkoły.

ucznia 8-ej baterji. Powieziona na armatniej lawecie trumna spoczęła na wojskowym cmentarzu. Nazajutrz odbyła się żałobna Msza św. w garnizonowym kościele, z którym łączyło się religijne życie naszej Szkoły.

W nim odbywały się niedzielne nabożeństwa dla uczniów, upiększane śpiewem chóru szkolnego, w nim słuchali uczniowie nauk rekolekcyjnych. W nim z końcem marca przystąpili tłumnie do Stołu Pańskiego.



Fot. pchor. Anatol Wilner.

Kościół garnizonowy.

Około odnowienia i upiększenia kościoła położyła Szkoła duże zasługi czy to wykonaniem tryptyku Męki Pańskiej przez uczniów: Orłowicza Tadeusza i Zdzisława Ruszkowskiego, czy też datkami, składanemi przez wychowanków i oficerów Szkoły.

Sam kościół był za czasów rosyjskich garnizonową cerkwią prawosławną, która pod względem zewnętrznym uległa w bieżącym roku znacznym zmianom wskutek szeregu przeróbek. Zniknęły bizantyjskie kopuły cerkiewne, a ich miejsce zajęły wysmukłe wieżyce.

Parafją garnizonową zawiadywał ks. Jan Michułka, zarazem proboszcz parafji i kapelan garnizonu.

Dla omówienia całokształtu rozwoju Szkoły nie można pominąć prac inwestycyjnych, przeprowadzonych w ciągu paroletniego pobytu Szkoły we Włodzimierzu.

I tak dzięki energji i wytrwałości kierownictwa Szkoły w ciągu stosunkowo krótkiego czasu zewnętrzny wygląd rejonu szkolnego zmienił się do gruntu. Zaniedbane, napół rozwalone niegdyś budynki od-



Fot. pchor. Stanisław Zagrodzki.

Msza św. w kościele garnizonowym.

nowiono, dziurawe dachy pokryto nową blachą, wykańcza się gmach Komendy Szkoły, wybudowano pomieszczenie dla oddziałów ćwiczebnych, zabrano się żywo do walki z błotem; w tym celu pokryto rejon koszar odwadniającemi rowami, miejsca do ćwiczeń przed działowniami wysypano żwirem, wyrównano place, zbudowano wzorową szosę, kolejkę do magazynów i t. d.

Na uwagę zasługuje również troska o zadrzewienie pustych placów koszar. Za przykładem Komendanta i oficerów, w jesiennem „Święcie drzew" zasadzono około 2000 drzew liściastych przez uczniów (klony, akacje, kasztany, jesiony, jawory) wzdłuż dróg wewnątrz koszar i dokoła boiska. Upiększyły one zaśmiecone i gołe niegdyś miejsca. Znacznie więcej pod tym względem zrobiono w kolonji oficerskiej i podoficerskiej. Po przeprowadzeniu szosy, uporządkowaniu wewnątrz i zewnątrz kasyna, w którem skupiło się towarzyskie i kulturalne życie



ks. Jan Michułka
Proboszcz parafji i kapelan Szkoły.

oficerów, zabrano się energicznie do założenia ozdobnego parku kwiatowego i sportowego na przestrzeni 22.500 m². Niestrudzona praca i inicjatywa mjr. Bartkowskiego wydała owoce. Kolonja nęci wzrok przechodnia alejami młodego bzu, róż, tui, krzewami dekoracyjnemi, żywopłotami, cieplarnią kwiatów, inspektami warzyw i przedewszystkiem wzorowemi ogródkami założonego T-wa Ogródkarzy Wojskowych, rządzącego się własnym regulaminem, zatwierdzonym przez Komendę Szkoły. Z wiosną od 9-go kwietnia rozpoczęły się kursy ogrodnicze dla członków tego Koła. Kurs prowadzili uczniowie Szkoły, absolwenci kursów i szkół ogrodniczych, rolniczych i t. p. Na całość złożyło się: słowo wstępne, uprawa roli, warzywnictwo, kwiaciarstwo, sadownictwo, przechowywanie owoców i warzyw.

Życie oficerów skupia się w kasynie oraz w sportowym klubie, z którego największą popularnością cieszy się sekcja tennisowa, rozporządzająca dobrym kortem tennisowym w obrębie parku. Dla dzieci przeznaczono specjalnie park do zabaw, gdzie używają wiele ruchu i swobody na świeżem powietrzu.

Komenda Szkoły dążyła konsekwentnie do zapewnienia wychowankom warunków higjenicznych bytowania i otoczenia ich opieką zdrowotną. Jednakże brak funduszów uniemożliwił czynienie większych inwestycyj wewnątrz dość prymitywnie urządzonych budynków. Zwłaszcza dotkliwie odczuwano brak wodociągów i umywalni, odpowiadających w przybliżeniu nowoczesnym urządzeniom. W początkach roku szkolnego 1929/30, powstała w opróżnionym przez P. K. U. budynku Nr. 55 na terenie Szkoły — Izba Chorych S. P. R. A. na 25 łóżek.



Fot. pchor. Jan Kazikowski.

Sadzenie drzewek podczas jesiennego „Święta drzew".

Tam przyjmował chorych lekarz Szkoły i tam też odbywały się masowe szczepienia ochronne przeciwko ospie i tyfusowi. W wypadkach nagłych korzystano z apteczki lub pomocy stale dyżurujących podoficerów sanitarnych. Lekarzem szkolnym był kpt. dr. Jamiołkowski Stanisław. Zmienił go w połowie kursu cywilny lekarz dr. Turowicz Atanazy, a na poligonie lekarzem szkolnym był ppor. rez., przebywający na ćwiczeniach, dr. Graber Adam.

Gospodarka Szkoły była samodzielnie prowadzona przez kwatermistrzowstwo i posiada własne warsztaty szewckie, rymarskie, krawieckie, puszkarskie, rusznikarskie i t. d. oraz mechaniczną pralnię.

Ofiarność Szkoły na cele dobroczynne była dość znaczną, czego dowodzą różnego rodzaju składki na: walkę z gruźlicą, rekonstrukcję i odnowienie kościoła garnizonowego, budowę kościoła w Powursku, fundusz dyspozycyjny M. S. Wojsk. i t. p. na ogólną kwotę około 4.500 złotych.

Kurs teoretyczny zakończono egzaminami ostatecznemi, a 8 maja nastąpił wymarsz Szkoły na poligon do, odległego prawie o 100 klm., Powurska. Translokacja całej Szkoły z kancelarjami, warsztatami i sprzętem przedstawiała znaczne trudności do pokonania i wymagała sprężystej organizacji marszu.

Dnia 8-go maja o godz. 5-ej rano, Komendant Szkoły odebrał raport, a w pół godziny po nim, baterje opuściły koszary Włodzimierza.

Z braku odpowiedniej ilości koni utworzono tylko 6 plutonów baterji zaprzężonej, wskutek czego znaczna większość uczniów, z przepisowem obciążeniem, podążyła pieszo. Kolumną artyleryjską dowodził mjr. Nowak Leon, a pieszą mjr. Bartkowski Edmund.

Posuwano się oczywiście szykiem ubezpieczonym, nie pomijając żadnej sposobności praktycznego zastosowania „Służby w polu". Wydzieleni z każdej baterji kwaterunkowi pod dowództwem kapitana Porębnego pełnili zadanie oddziału kwaterunkowego.

Pierwszy etap skończył się wypoczynkiem w Turzysku, skąd następnego ranka wyruszono w dalszą drogę na Kowel. Przemarszowi przez Kowel towarzyszył gwałtowny i ulewny deszcz, przez co dalsza błotnista droga stała się znacznie uciążliwszą. Nocleg w Kołodnicy dla I, a w Bialinie dla II i III dywizjonu zakończył drugi etap marszu. Trzeciego dnia osiągnięto już miejscowości poligonu. I dywizjon udał się przez Bialin, Skulin, Krzeczewice do Czeremoszna, zaś II i III przez Skulin — Łomoczankę do Powurska. Rozlokowane po stodołach oddziały zabrały się gorliwie do uporządkowania rejonu.

Przez cały maj trwały praktyczne ćwiczenia ze służby w polu, terenoznawstwa i topografji, łączności i teorji strzelania na strzelnicy zmniejszonej i symulowanej.

Dzięki racjonalnie podzielonym zajęciom można było wyczerpać wszystkie możliwości użycia artylerji. Sam teren, nad Stochodem, miejsce krwawych bitew legjonów polskich i ciężkich walk pozycyjnych w czasie wojny światowej — nosił liczne ślady niedawnej pożogi wojennej. Krajobraz, charakterystyczny dla całych Kresów Wschodnich uczył przyzwyczajać się do poruszania się w przyszłych rozprawach wojennych.

Od 2-go czerwca zgrupowały się trzy dywizjony w Czeremosznie, by w ostrem strzelaniu zastosować wszyst-



Komenda Szkoły w budowie.
Fot. pchor. Juljan Bartman.



kpt. dr. Stanisław Jamiołkowski.



dr. Atanazy Turowicz.

kie sposoby strzelania, znane dytychczas tylko w teorji. Codziennie strzelało 3 baterje, a reszta uczniów śledziła na punktach obserwacyjnych wyniki strzelań. Jak zgodnie stwierdzał Dyrektor Nauk i korpus oficerski, strzelanie wypadło bardzo dobrze i świadczyło o bystrem i szybkiem orjentowaniu się uczniów, dokładnej obserwacji i regulaminowem użyciu ognia.

Wieczorem 14-go czerwca wymaszerowała Szkoła z powrotem do Włodzimierza. We wtorek wieczór 17.VI o godzinie 20-ej kolumna, witana dźwiękami orkiestry wkroczyła na teren swych koszar.

Trzy następne dni, to oddawanie pobranych rzeczy, odczytywanie przydziałów, zebrania końcowe świetlic i sekcyj Koła Kulturalno-Oświatowego. Wreszcie nadszedł dzień uroczystego zakończenia kursu. W sobotę 21-go czerwca Szkoła wysłuchała Mszy św. i kazania księdza kapelana, poczem Komendant garnizonu płk. S. G. inż. Tadeusz Kurcjusz wręczył szablę honorową prymusowi Szkoły plut.-pchor. Tyborowskiemu Jerzemu z baterji 6-ej. Następne otrzymali prymusi bateryj:

pl.-pchor. Księski Stefan z bat. 3-ej,
" " Zagrodzki Stanisław " 4-ej,
" " Podoski Jan " 5 ej,
" " Roszkowski Andrzej " 9-ej,
" " Lutosławski Zbigniew " 1-ej,
" " Kreutzinger Maksymiljan " 2-ej,
" " Wojciechowski Jan " 8-ej,
" " Wrzesiński Michał " 7-ej,



Prymusi bateryjni IV-go kursu S. P. R. A.

Defiladą przed władzami zakończono oficjalną uroczystość i z radosną piosenką na ustach podążano do bateryj, gdzie dowódcy, po krótkiem pożegnaniu, wywoływali każdego ucznia i wręczali mu świadectwo ukończenia Szkoły i uzyskania tytułu podchorążego. Widomym tego znakiem były naszyte natychmiast sznury podchorążowskie. Ogółem ukończyło Szkołę 678 uczniów, w tem 33 z kursu art. przeciwlotniczej w Warszawie. Nie ukończyło 22-ch; z powodu choroby przeznaczono do egzaminu we wrześniu 8-iu. Inni, z ogólnej liczby 942, którzy rozpoczęli S. P. R. A. zostali bądź zwolnieni przez komisję, bądź odesłani do pułków z powodu złych postępów (42), bądź przeniesieni do szkół podchorążych rezerwy piechoty.

Ostatnim wspólnym obiadem żołnierskim zakończono uroczystość. Po południu, podchorążowie, podzieleni na kilka grup, odjechali na poligony do macierzystych oddziałów.

Odjeżdżających pożegnał specjalnym rozkazem Komendant Szkoły ppłk. dr. Ludwik Ząbkowski:

„Imieniem własnem i kadry instruktorskiej, żegnam uczniów Szkoły w dniu dzisiejszym, jako ostatnim IV-go kursu. Po 11-tu miesiącach pracy odchodzicie do pułków dla objęcia stanowisk dowódców różnych stopni. Tam będziecie musieli w czyn wcielić to wszystko, czego Was tu uczono. Niechże Wam więc w tej ciężkiej próbie nie braknie hartu ducha... Bezwzględna dyscyplina..., lojalność wobec przełożonych, koleżeńskość wobec współtowarzyszów broni i wreszcie umiejętne wykorzystanie nabytych wiadomości i zdobywanie nowych, niech będą temi cechami, któremi odznaczać się będą wychowankowie S. P. R. A. w czasie swej służby w pułkach. Żegnając więc Was, życzę Wam powodzenia w przyszłej służbie wojskowej jak i w przyszłem życiu w społeczeństwie cywilnem, gdzie musicie starać się zająć przodujące stanowiska. Legitymacją do tych aspiracyj w stosunku do innych współobywateli jest to, że macie za sobą twardą i pełną znoju i poświęcenia pracę w szeregach Armji i , że na podstawie tej pracy, uzyskując stopień podchorążego, zostaliście uznani za zdolnych do dowodzenia swymi współobywatelami w najcięższych warunkach duchowych i fizycznych, w jakich może społeczeństwo i jednostka się znaleźć — t. j. na wojnie”.

* *
*

pchor. Edward Szwed.
pchor. Karol Halski.

— *„W nieustannej, mozolnej i żmudnej, ale zarazem tak niezwykle pięknej pracy żołnierskiej musicie wszystkie myśli i wszystkie trudy poświęcić koledze żołnierzowi”.*

(marsz. Józef Piłsudski).

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA W WOJSKU.

Pośród wielkiego dzieła wyszkolenia fachowo - wojskowego naszego rocznika, w którego mechanizm wciągnięte zostały wszystkie niemal nasze siły i wszystek czas, pośród i pomimo codziennego spełniania naszego twardego obowiązku, ściśle żołnierskiego — praca kulturalno-oświatowa zajęła w naszej Szkole odrazu należne jej miejsce. Stało się to dzięki, pełnemu zrozumienia sprawy, stanowisku Komendy Szkoły, która inicjatywą swoją i dalszą życzliwą opieką umożliwiła wydobycie na wierzch i dojście do głosu tych sił i walorów kulturalnych, jakie drzemały w masie wychowanków Szkoły, rekruckiemi jeszcze podówczas spowitej drelichami.

W ten sposób służba czynna w wojsku mogła się stać dla nas jednym z warsztatów i odcinków pracy, która winna się odbywać na wszystkich frontach, wszędzie i zawsze, obok każdej innej. Przez zorganizowanie pracy tej wśród kolegów i wśród szeregowych z oddziałów pomocniczych, pracy dla siebie i dla drugich, wojsko mogło dostarczyć zewnętrznego aparatu oddziaływania człowieka na szerokie kręgi, a równocześnie, w jego wnętrzu mógł się odbywać mozolny proces cywilizacyjny w wiecznych zapasach z wszystko - chłonącą apatją. Szara, bezimienna masa, tworząca objekt pracy wojskowej, mogła dzięki temu wpaść w orbitę obrotu kulturalnego ogólnego, ruchu broniącego bezpośrednio cywilizacji, zagrożonej nietylko przez przemoc materjalną, ale i miazmaty rozkładu, sięgające w dziedzinę jej ducha.

Chcieć pisać na ten temat — to chcieć ująć rzecz najprostszą, a przez to najtrudniej dostrzegalną — a równocześnie znaczy to, mówić o rzeczy tak powszechnie uznanej i ważnej, że wszelkie sformułowania zdają się być oklepanemi komunałami.

... Nie odrazu możemy zmienić wszystko na lepsze, pchnąć bryłę świata na nowe tory — ale możemy i jesteśmy obowiązani pod grzechem

przeniewierstwa wobec Ojczyzny, rozpraszać te mroki, które ciągle jeszcze ociemniają dusze niższych warstw masy społecznej. Polska niepodległa wywalczyła zmianę w swem położeniu politycznem, ale potrzeby kulturalne szerokich mas jej ludności czekają ciągle na zaspokojenie. Spotęgowana akcja w tym kierunku jest koniecznością, jeśli chcemy się wysunąć ku przodowi w szeregu narodów europejskich i jeśli wogóle chcemy uratować duszę ludu od zwątpień w lepszą przyszłość, od niewiary w Polskę, od sączonych zewsząd przez wroga jadów rozkładu, od wynarodowienia, — jeżeli chcemy otoczyć lud nasz przynajmniej taką samą opieką, jaką inne elementy etniczne otacza ich inteligencja. Musimy nawiązać przerwaną na progu niepodległości pracę niewoli, pracę społeczeństwa, niezależną od rządu, opartą na środkach i wysiłkach narodu, a mającą na celu jego kulturę, t. j. jego dobro, moc i szczęście.

A znowuż, praca oświatowo - społeczna w państwie niepodległem — to nadewszystko krzewienie ideałów, które swoim poziomem i wartością stoją na straży godności narodu. A godność narodu — to nadewszystko skala jego etycznych i twórczych, energetycznych walorów. Praca oświat. - społeczna jest dla nas terenem pracy, wychowującej nowego człowieka dla Polski; nowy człowiek musi żyć poczuciem własnego państwa, musi mieć otwartą drogę do znalezienia sobie Polski, którąby była jego własną, powstałą z trudu i znoju jego pracy. Krzewione przez nas ideały uzbroją dłoń, rozum i sumienie obywatela Rzplitej do nowego życia, zorjentują go w organizacji nowej kultury, przedewszystkiem gospodarczej, społecznej, obudzą instynkt samozachowwczy narodu, ugruntują świadomość narodowej jaźni.

I jeszcze jedno: zgrzyty i opory w życiu społecznem wynikają z faktu istnienia przepaści między poszczególnemi warstwami. Klasowość, interes grupy jest przeciwstawieniem syntetycznemu ujmowaniu dobra narodu, jako całości; ten kontrast jest wynikiem nieufności. Przezwyciężyć ją może zbliżenie wzajmne, nie fikcyjne, konwencjonalne, lecz rzeczywiste na realnym gruncie oparte. Młodzi muszą przejść tę szkołę. Ona dopiero uprawnia ich do zasiadania na szczytach społeczeństwa! Inaczej wykształcenie pomaga kopać przepaść między szerokiemi warstwami narodu, a tą warstwą, która bezpośrednio i przedewszystkiem wytwarza kulturę. Jeżeli przepaść ma się zwolna zapełnić, jeżeli cały naród ma kulturę uważać za swoją własność — to trzeba celowo i planowo prowadzić oświatę ogółu, aby naprawdę nietylko mógł i chciał uważać kulturę za swoją wielką dźwignię, ale żeby nie mógł i nie chciał uważać jej za coś sobie obcego, nieużytecznego, a nawet wrogiego. Usu-

nięcie sztucznych przegród między warstwami społecznemi ma szczególną doniosłość w obecnym okresie przewarstwowienia dziejowego, kiedy to nieodparcie przychodzi do głosu masowy rytm duszy zbiorowej, kiedy to dokonało się wyczulenie mas przy pomocy wysokich napięć, doprowadzających do ruchów skoordynowanych i jakże często nieobliczalnych.

Polak zaskoczony rzeczywistością polską, często nie wyznaje, jak należy, Polski. Jest on częstokroć niedostatecznie do nowych zadań dziejowych przygotowany; nie nauczyli go pracy twórczej ojcowie, bo byli w niewoli — potworzone spiski na jego ducha nie pozwalają mu częstokroć rozumieć praw samoistnego życia. A jakież szkody przynosi powierzchowna edukacja, dająca sztuczne horyzonty ponad realnem życiem! — czyż nieraz nie żal człowiekowi biernemu życiowo utraconej wygody niewoli, kiedy to za niego myślano o życiu, a on trwał w kwietyźmie, poddając się cudzej, przez kogo innego tworzonej cywilizacji. Dziś uczymy się uważać za najpierwszy obowiązek borykanie się z rzeczywistością własnej, zaniedbanej cywilizacji i zwrócenie ku temu celowi największej sumy młodzieńczej energji. Rzeczywistość ta przypomina dziedzicom polskich tradycyj twórczych, tu na kresach zwłaszcza, co mają przed sobą do roboty. Trzeba zasnuć pracą obszary, dane nam w misji dziejowej. Patrjotyzm pojmujemy nietylko jako sentyment dla pejzażu, nietylko jako obcowanie z duchami przodków, nietylko jako lojalność dla państwa, ale jako wezbranie woli twórczej ku posiadaniu wielkiej cywilizacji polskiej. Wolna, niepodległa twórczość urabia w nas wyobraźnię rodzonego państwa, jakie posiadamy na prawach gospodarzy i przyczynia się do skupienia „żywych sił narodu w pracy zbiorowej nad wywyższeniem imienia Polski", Polski, niezależnej od najeźdźców, ale również niezależnej od wszelkiego papierowego kłamstwa i mistycyzmu. W ten sposób uzasadniona jest rola i praca społeczna, jako pewien typ energji moralnej, zorganizowanej myśli i poczucia bezwzględnej wartości czynu.

Świadomości tego wszystkiego nie zabiła i nie zmniejszyła w nas służba czynna w wojsku. Istotę wojska upatrywaliśmy nietylko w czysto zewnętrznym przymusie, który otaczał nas stale z zewnątrz, regulując każdy drobiazg życia codziennego — lecz w tym przymusie wewnętrznym poświęcenia i ofiarnej służby, który każdy z nas musiał sam w sobie wyrobić; inaczej istotnie czuć się musiał w wojsku nieszczęśliwym. Wojsko, armję narodową uważamy za organizację psychiczną, nietylko

na materjalnych opartą przesłankach. Zaopatrzona w motor psychiczny, biorący rozpęd z dwóch nurtów uzupełniających się: idealizmu myśli i realizmu środków — polega na wykorzystaniu tych podstaw przyrodzonych, któremi są stany uczuciowe, nie wymagające dla swych konsekwencyj w czynach żadnego uzasadnienia, jak tylko to, że są...!!

A właśnie praca kult. - oświatowa stała się jedną z dziedzin, na której najwydatniej wyładowały się i uwyraźniły te wyższe pierwiastki w ujmowaniu służby wojskowej: t. j. powiązanie jej najściślejsze z pracą społeczno - obywatelską, której postulat jest wiecznie i wszędzie żywy. W ten sposób wypełnia się czczość i jałowość pracy „przygotowania wojny w czasie pokoju", wypełnia próżnię, w którą wymierza się fikcyjne ciosy, usuwa zarzut bezproduktywności.

Dla młodych wychowanków Szkoły służba ta stanowiła pierwszy i jedyny może nieraz mechanizm życia zbiorowego, do którego się zbliżają, i które w ten sposób dopełnia ich psychikę, kształtując pełnego i wszechstronnego człowieka. W ten sposób wojsko ujmuje w łożysko organizacji tak bardzo naturalny pęd młodości do wyładowania swego dorobku intelektualnego — pęd, tworzący jakby psychiczny potencjał młodości, nadając mu znaczenie trwałego nastawienia woli, zwalczając modę zdawkowej daniny porywów nieokreślonych, bez konsekwencyj późniejszych. Cechą najważniejszą wojska jest realność, myśl zorganizowana w czynie i przystosowana do czynu! Obrót cywilizacyjny i wychowawczy, nadawany przez nas, przy dochowaniu tych samych cech, wytwarza i przetwarza wszystko, co jest w jego obrębie: w prawach życia tej organizacji bowiem niema miejsca na magję — jest praca! Wojsko nie może mieć nic wspólnego z absolutną bezpożytecznością czczego gadania, zapełnianiem mózgów pęchęrzami wyrazów — w ogniu czynu hartuje dążność do istotnej treści wyznawanych ideałów.

I jeszcze jedno: wdzierając się w świat i psychikę np. naszych „luzaków", młodzież uczy się nie gardzić (groźny, a tak częsty objaw) środowiskiem, które będzie kiedyś kształtować, lecz umiłować je i pracować dlań. Idee nabyte zasilane są wymiennemi dopływami z życia, bez których czekałyby je martwota i skarlenie. Młodzieńczy czynnik, przynoszący nowe impulsy kulturalne wchłania też i przyswaja sobie swoiste lokalne przymieszki regjonalne, wtapiające się tak pięknie w kruszec dzwonu cywilizacji ogólnej. W atmosferze zrozumienia odrębności obyczajowych, języka, i t. p. pogłębia się i upowszechnia proces uświadamiania sobie pierwiastków, wzbogacających ogólny systemat wartości duchowych i materjalnych, a potem proces, asymilujący je wśród cało-

kształtu ogólnej kultury polskiej, wciągający je na jej jedną, najwyższą płaszczyznę.

W ten sposób wojsko staje się ośrodkiem krystalizacyjnym pracy dla społeczeństwa, ogarniając wszystkie możliwości wysiłku jednostki, zadawalając najszczytniejsze jej ambicje — staje się wyrazem zbiorowego wysiłku poznawania rzeczywistości, działania przy jej pomocy i tworzenia jej w pewnym sensie. W pracy takiej ujawnia się głos imperatywny historji i jest ona głęboko zestrojona z życiem, jako swym korelatywem.

Tak, jak każda inna praca w wojsku, tak i praca kulturalno-oświatowa musi być oparta na zasadach odpowiedzialności, celowości i honoru. Staje się ona samotworzącą i twórczą dzięki człowiekowi — ale i ten tylko przez nią dźwiga się ewolucyjnie. Stwarza ona wraz z światem zewnętrznym, budowanym na prawach wysiłku i celowości — świat wewnętrzny jednostki. I nie jest to świat fikcyj, proklamowanych jako rzeczywistość, ani jakiś mdły idealizm, który nie może ani dopełnić tego co zamierza, ani nie zamierzać tego, czego nie może dopełnić. W oderwaniu od pracy zbiorowej — jednostka tego świata sobie nie stworzy. Rozwój wewnętrzny jednostki, rozrost jego indywidualności, wszystkie jego dążenia do doskonałości — to wszystko bez ciśnienia atwosferycznego życia i czynu byłoby nie do pomyślenia. Tylko w ten sposób dokonywa się narastanie duszy przez pracę cywilizacyjną i karmienie się jej dobrem. Tylko przez to dochodzi jednostka zarówno do środków poznania praw życia i zbiorowości, jak i do stanowiska moralnego wobec nich. Tych zatem walorów wychowawczych dostarcza jeszcze służba wojskowa, właściwie pojęta.

Poskramianie odśrodkowych popędów indywidualistycznych wytwarza człowieka karnego wobec idei ładu. Inaczej następuje rozkład życia na chwile, charakterów na nastroje, moralności — na odruchy. Wojsko wytwarza osobny społeczny system moralny, ujarzmiający jednostkę. Tu rodzi się człowiek podporządkowany sprawie wyższej, niż te cele, które osiąga w popędach indywidualnych. Ten zasadniczy proces przetwórczy, odbywający się w podstawie ideowej wojska, jest tajemnicą uspołecznienia jednostki, przeobrażenia jej w pozytywnę siłę społeczną. Osobowość własną rozwija tu każdy tak, jakby się było odpowiedzialnym za całokształt jednostki organizacyjnej i to jest najdonioślejszą, najbardziej wychowawczą stroną pracy wojskowej. Ucząc w ogniu czynu odporności i hartu, mocnej zaprawy w walce z przeciwnościami — służba wojskowa starczy za tęgą szkołę życia. Dążąc do realizacji ce-

lów ponadindywidualnych pomaga dźwignąć się z pęt jednostkowości i egotyzmu, zwalcza egocentryzm, który nie potrafi się wzbić ponad przyziemny krąg osobistego interesu i pesymizmu, każący wrażliwym naturom opuszczać ramiona w zniechęceniu.

... W pobieżnym, luźnym szkicu nakreśliłem problem pracy kulturalno - oświatowej w życiu narodu i jej stanowisko i rolę w całokształcie pracy wojskowej; starałem się podkreślić to, co wojsko ze swej istoty, ze swych walorów daje dla tej pracy sprzyjającego, i to, czem praca ta wzbogaca ideę wojska narodowego. Jakie praktyczne, dostosowane do codziennego użytku, jej formy mogą być wymyślone, a jakie z nich w warunkach pracy wojskowej mogą być zrealizowane, wynika z dalszych naszych sprawozdań.

W każdym razie wszystko uprawnia nas do twierdzenia, że, należycie postawiona, praca kulturalno - oświatowa w wojsku przyczynia się do rozszerzenia światła wśród obywateli państwa, a jako taka ma znaczenie dla historji i dla możliwości twórczej ewolucji społeczeństwa, przyczem niekonieczny, a nawet niemożliwy jest tu ogrom ilościowy, ale decydującą natura jakości. I właśnie wojsko, armja, jako całość na swym wycinku, przez swoją pracę kulturalną, staje w tablicy rozdzielczej prądów, nurtujących żywy organizm społeczny, a jednocząc i uzgadniając swe wysiłki z państwowotwórczym wysiłkiem całego społeczeństwa — dostarcza w swoim zakresie punktu, od którego może się dopiero zacząć nowa faza postępu.

*

* *

pchor. Marjan Karpiński.

— „Być zwyciężonym, a nie ulec — to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska".

(marsz. Józef Piłsudski).

KOŁO KULTURALNO-OŚWIATOWE UCZNIÓW S. P. R. A.

Kwestja szkolenia oficerów rez., jakkolwiek napozór wydaje się dość prostą i łatwą o tyle, że może być ujęta ustawą, rozporządzeniem czy rozkazem wraz z przydzielonym idealnie wszechstronnym programem, to w istocie rzeczy, w praktyce i zastosowaniu życiowem okazuje się skomplikowanem zagadnieniem, które pociąga za sobą dyskusje, wywołane różnicą zdań. Wchodzi tu bowiem w grę czynnik pedagogiczny, który z natury rzeczy jest zawiłością, bo z nim wiążą się ściśle bardzo zróżniczkowane dążności myśli obywatelskiej narodu i państwa.

Urobienie społeczeństwa w myśl koniecznych dla przyszłości zasad, wpojenie ich w coraz nowe pokolenia jest czynnością, która wchodzi w zakres pojęcia wychowania. Obowiązek tak pojętego wychowania obywatelskiego spoczął przedewszystkiem na szkołach.

Hasło: szkoła nietylko uczy ale i wychowuje — stało się dziś tak oczywiste, że niepodobna mówić o spełnionem zadaniu Szkoły, nie podciągając pod to równocześnie pojęcia pedagogicznego.

Odnosi się to do wszelkiego rodzaju szkół a zatem i wojskowych.

W ujęciu problemu wojskowego szkolenia obywatelskiego, narzuca się pytanie: czy urabiać doskonale działające machiny wojskowe, czy też obywatela, pełnego świadomości, że to, co czyni jako żołnierz — czyni z poczucia ciążącego nań obowiązku względem społeczeństwa i państwa. Innemi słowy, czy szkoła ma pracować wyłącznie tylko w kierunku ściśle fachowym, z pominięciem wielu problemów wychowawczych, czy też ma zabarwić swój program pracą szerszą, będącą niejako moralną nadbudową fachowej wiedzy wojskowej.

Odpowiedź na te pytania nie jest łatwa; to też, jak wspomniano wyżej, wywołała dyskusję, która jednak nie pozwala dotąd na konkretne rozwiązanie wychowawczego problemu w wojskowej szkole.

Naogół obserwacja rozwoju i prac poszczególnych szkół wojskowych (mowa tu o szk. podchor. rez.) pozwala twierdzić, że zwycięża wszędzie próba łączenia wyrabiania wojskowej fachowości z równoczesnem budzeniem, pogłębianiem i umacnianiem u wychowanków instynktów obywatelsko - społecznych.

Nie pierwsza w państwie, ale najgłębiej i najszerzej rzecz tę potraktowała w b. r. S. P. R. A., a to z wyżej przytoczonych, o zadaniu szkoły traktujących, przyczyn, do których dołączył się i ten czynnik, że S. P. R. A., wskutek kresowego położenia, ma do spełnienia wybitne zadanie szerzenia polskiej kultury na, mało nią przepojonych, rubieżach Rzeczpospolitej.

Z inicjatywy Komendy tworzy się wśród oficerów komisję Kulturalno - Oświatową.

Wraz z poruczeniem przewodnictwa, przeprowadzenie organizacji programu i prac wśród uczniów szkoły przekazano w ręce mjra Bartkowskiego. Dzięki jego energji i pracy przy współudziale Komisji, powstaje szereg sekcyj, do których licznie wpisują się uczniowie, kierowani zamiłowaniem i chęcią służenia dobrej sprawie.

Równocześnie w łonie Komisji Oświatowej oficerów powstaje plan organizacji Koła Kulturalno - Oświatowego uczniów. Powołano z uczniów komisję statutową w liczbie 5-ciu. Byli to: Kubalski Tadeusz, Lewakowski Zbigniew, Sienicki Witold, Tyborowski Jerzy i Kowalski Zbigniew.

W myśl przyjętego na zebraniu delegatów bateryjnych z dnia 26.XI. 1929 r. statutu, K. K. O. dzieli się na dwa zasadnicze organy: wykonawczo-kierowniczy i uchwalający. Organem wykonawczo-kierowniczym był zarząd Koła w składzie: prezesa, dwóch wiceprezesów, sekretarza i skarbnika. Organem uchwalającym były zebrania delegatów po 3-ch z każdej baterji. Zebrania delegatów zwołuje każdorazowo zarząd. Zarząd obierany jest przez delegatów na specjalnym zebraniu.

Koło rozpada się na dziesięć sekcyj, a to: odczytowo - wychowacza, literacka, teatralna, chóru, muzyczna, dekoracyjna, fotograficzna, sportowa, muzealna, gospodarcza.

Członkiem koła jest każdy uczeń Szkoły, którego moralnym obowiązkiem jest należeć do jednej z utworzonych sekcyj. Plan i ogólne kierownictwo Koła należą do zarządu. Wszelkie uchwały i programy tak zarządu, jak zebrań delegatów, muszą otrzymać aprobatę Komendy za pośrednictwem kuratora.



Komisja statutowa z p. mjrem Bartkowskim pośrodku.

Opieką, a w razie potrzeby kierownictwo sekcji, obejmował oficer, członek Komisji Kulturalno - Oświatowej.

Celem i zadaniem tak ujętego organizacyjnie Koła, którego istnienie zależało wyłącznie od Komendy Szkoły, było: „Współdziałanie z władzami Szkoły w dążeniach do dostarczenia Ojczyźnie dobrych obywateli — oficerów rezerwy, wyrobienie w uczniu Szkoły głębokiego zrozumienia swych zadań społeczno - narodowych, jako przyszłego obrońcy Ojczyzny, rozszerzenie wiadomości ucznia w dziedzinach pokrewnych wiedzy wojskowej, utrzymanie wysokiego poziomu etycznego i kulturalnego wśród uczniów, stworzenie ze społeczności szkolnej jednolitej rodziny wojskowej, tak w czasie trwania kursu, jak i po jego zakończeniu".

R a d a   d e l e g a t ó w składała się z 27-iu przedstawicieli bateryjnych. Baterja 1-sza — Kubalski Tadeusz, Jarociński Zbigniew, Boczar Mieczysław; baterja 2-ga — Matyka Emiljan, Kreutzinger Maksymiljan, Trawiński Wacław; baterja 3-cia — Szlichciński Zdzisław, Wilczyński Antoni, Słowikowski Czesław; baterja 4-ta — Krzemiński Jan, Tymowski Wiesław, Kłosowski Józef; baterja 5-ta — Sobański Wacław, Domański Janusz, Podoski Jan; baterja 6-ta — Tyborowski Jerzy, Hampel Roman, Dzierżanowski Ludwik; baterja 7-ma — Hołdanowicz Ewa-



I-szy Zarząd K. K. O. z p. mjrem Bartkowskim pośrodku.

ryst, Stumberk - Rychter Tadeusz, Kowalski Zbigniew; baterja 8-ma — Bortnowski Bohdan, Burczyk Gerard , Koziełł - Poklewski Bohdan; baterja 9-ta—Karpiński Marjan, Roszkowski Andrzej i Aleksander Scholze.

Na zebraniu w wymienionym wyżej dniu wybrano, zatwierdzony następnie przez Komendę Szkoły, Zarząd w obsadzie: Podoski Jan— prezes, Tyborowski Jerzy — I wiceprezes, Lewakowski Zbigniew — II wiceprezes, Kowalski Zbigniew — sekretarz, Karpiński Marjan — skarbnik.

Zachęcony życzliwem słowem Komendanta Szkoły, pozostając w ścisłym kontakcie w wydatnej, a jak się później okazało, niezbędnej współpracy z kuratorem Koła, zabrał się zarząd do pełnienia przyjętych na siebie obowiązków.

Organizacyjna działalność zarządu polegała na utrzymaniu ścisłej łączności z sekcjami przez wspólne posiedzenia lub odpowiednie okólniki i pisma. Tym sposobem prace sekcyj rozwijały się po linji planu przedsięwzięć w ciągu całego kursu.

Łączność z ogółem uczniów utrzymywano przy pomocy rozsyłanych miesięcznych sprawozdań, wygłaszanych nadto na zebraniach delegatów.

Celem zapewnienia możliwości pracy w sekcjach, starał się zarząd stworzyć jak najlepsze warunki. Przedewszystkiem chodziło o zapewnienie lokalu zebrań i ćwiczeń oraz usunięcie wszelkich trudności, któreby wpływały na tok zajęć.

Unormowano przeto czas zebrań, starano się zwalczać i usunąć absencję, o jaką nietrudno było zwłaszcza w okresie repetycyj, dostarczono niezbędnych środków i t. d.

Fundusze na te cele czerpano z kasy Koła, któremu zapewniono stały dopływ 10% od dochodu świetlic, nadto zebranie delegatów z 16 grudnia 1929 r. uchwaliło przekazać do kasy Koła 10% wypłaconego strawnego z okazji urlopu Świąt Bożego Narodzenia. Pozatem wpływały do kasy dochody, uzyskane z przeprowadzonych imprez.

Rozporządzając znacznym funduszem, mógł zarząd realizować plan pracy.

Ogólna suma dochodów w ciągu kursu wynosiła 5289 zł. 77 gr., z czego 1896 zł. 53 gr. przyniosły Akademje. Rozchody zamykają się w sumie 6156 zł. 49 gr., niedobór wynosi 866 zł. 72 gr., głównie w wekslach, ciążących na instrumentach muzycznych. To zobowiązanie finansowe pozostawiono do pokrycia następnym kursom, gdyż kurs obecny nie mógł się zdobyć na tak ogromny jednorazowy wydatek (ok. trzech tysięcy zł.).

Prócz tego K. K. O. subwencjonowało wydawnictwo „Rocznika" w sumie 1692 zł. 19 gr.

W zarządzie Koła zaszły znaczne zmiany w ciągu kursu. Wobec przeniesienia do p. a. pl. Lewakowskiego Zbigniewa, II-gą wiceprezesurę objął Kreutzinger Maksymiljan.

Na zebraniu delegatów dn. 5.III. 1930 r. przyjęto rezygnację prezesa Podoskiego oraz skarbnika Karpińskiego. Prezesem zostaje Halski Karol, kasę zaś obejmuje Kłosowski Józef. Zebrań zarządu w ciągu kursu odbyło się 10. Zebrań delegatów bateryjnych — 16.

20.VI.30. po dokonaniu kontroli ksiąg kasowych przez Komisję Rewizyjną, zwołał Zarząd zebranie delegatów i przewodniczących sekcyj Zebranie zaszczycili swą obecnością: Komendant Szkoły, Kurator Koła i oficerowie, członkowie Kom. Kulturalno - Oświatowej. Prezes Koła złożył szczegółowe sprawozdanie z całorocznej działalności, poczem zabrał głos Komendant Szkoły, dziękując Kołu za intensywną pracę, która była dowodem zrozumienia idei jego założenia. Wzajemnem serdecznem pożegnaniem zamknięto zebranie ostatnie tegorocznego kursu.



Kierownicy sekcyj i II-gi Zarząd K. K. O. z p. ppłk. dr. Ząbkowskim i p. mjrem Bartkowskim pośrodku.

Obraz całokształtu wysiłków i działań K. K. O. podadzą najlepiej sprawozdania poszczególnych sekcyj, w których skupiła się właściwa praca Koła.

Sekcja wychowawczo-odczytowa działała pod przewodnictwem Karpińskiego Marjana w dwóch kierunkach, zaaprobowanych przez zarząd Koła i Komendanta Szkoły, który wraz z Dyrektorem Nauk zapewnił jej wewnętrzne ramy organizacyjne i warunki rozwijania się, poświęcając tej dziedzinie stale swoje szczególne zainteresowanie, stwierdzone niejednokrotnie osobistą obecnością na wykładach.

Pierwszy z tych kierunków — to działalność odczytowa dla kolegów (przyczem miało być zużytkowane różnostronne fachowe przygo-

towanie kolegów), drugi — to wykłady dla kanonierów z oddziałów pomocniczych.

Wykłady te mieściły się w ramach ogólnego programu oświatowego MSWojsk.

Pierwszy kierunek pracy sekcji nie zdołał rozwinąć się w cykl odczytów programowo ujętych, jak to z początku było planowane (np. cykl odczytów o sporcie, ekonomiczno - społecznych, z zakresu organizacji pracy, historji wojskowości i t. d.).

Wynikło to głównie z tej przyczyny, że początek realizacji nakreślonego planu przypadł na II podokres i pośród nieprzerwanego już odtąd łańcucha repetycyj, nie starczyło czasu na konsekwentne przeprowadzenie pracy, nie łączącej się bezpośrednio z naszem wyszkoleniem.

Przed ferjami Bożego Narodzenia zorganizowała sekcja t. zw. kurs metodyki i prelekcji, złożony z dwóch wykładów. Po wstępnym wykładzie, wygłoszonym przez Karpińskiego Marjana pod tyt.: „Metoda oddziaływania żywem słowem" — odbył się na tle tych uwag „pokazowy" wykład Hampla Romana dla oddziałów ćwiczebnych, połączony następnie z obszerną dyskusją.

Wiele pouczających szczegółów przyniosły trzy wykłady (z przezroczami) Kamieńskiego Leona pod tyt.: „Materjały wybuchowe". Prelekcje te, niestety, nie zdołały przerodzić się, jak na to zasługiwały w cykl odczytów z tej dziedziny.

Do tej strony działalności sekcji należą jeszcze przemówienia na urządzanych akademjach. Przemówienia, czyli t. zw. słowa wstępne — wygłaszali: Karol Halski na akademji w dniu przysięgi, następnie Karpiński Marjan w rocznicę Powstania Listopadowego, Hołdanowicz Ewaryst na tejże samej akademji, powtórzonej dla garnizonu, Halski Karol na tejże, danej po raz trzeci, tym razem dla młodzieży szkolnej, ten sam na akademji Styczniowej, Michałowski Jerzy w dn. 19 marca, Szwed Edward — 3-go Maja, oraz Tyborowski Jerzy — na tejże akademji w dniu następnym.

Drugi kierunek pracy sekcji znalazł swój wyraz w zrealizowaniu programu pogadanek, zorganizowanych przez kierownictwo sekcji, a usankcjonowanych rozkazem Komendy Szkoły dn. 7-go lutego 1930 r. Ogółem wygłoszono 24 ciekawych odczytów na najrozmaitsze tematy.

Pogadanki odbywały się dla szeregowych III oddziału ćwiczebnego i Baterji Administracyjnej w godzinach wieczorowych od 19-ej do 20-ej. Nadto w niedziele przeprowadzono na te same tematy szereg pogadanek dla ordynansów oficerów i gońców kancelaryjnych. Pozatem wygłoszo-

no dla oddziałów ćwiczebnych okolicznościowe przemówienia z okazji Imienin Prezydenta Mościckiego. Prelegentem był Halski. Następnie z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego wypowiedział przemówienie Krzemiński.

Oprócz prac sekcji w tym kierunku, tą samą sprawą zajął się na swoją rękę II Dywizjon Szkolny, z ramienia którego wygłoszono w II Oddziele Ćwiczebnym 53 pogadanek.

Sekcja literacka miała za zadanie przygotować i opracować materjały, oraz artykuły do „Rocznika". Do niej również należały sprawozdania do prasy z urządzanych imprez, recenzje i t. d. Tych wysłano cztery, do prasy we wszystkich większych miastach polskich. Sekcja pracowała pod przewodnictwem Boczara Mieczysława, który wkrótce jednak zrezygnował z tego urzędu. Nowego przewodniczącego sekcji nie wybierano, a członkowie oddali indywidualne usługi w pracach literackich wydanego „Rocznika", nadsyłając swe opracowania i artykuły. Sekcja liczyła 22 członków. Posiedzeń odbyło się 11.

Sekcja teatralna, pracując pod przewodnictwem Ziejewskiego Janusza, spełniła należycie swą rolę, jakkolwiek, mimo chęci, nie starczyło czasu na wyczerpanie całkowitego planu pracy.

Pierwszy jej występ przypadł prawie bezpośrednio po jej zorganizowaniu się na dzień przysięgi. Sekcja zainscenizowała żywy obraz przysięgi, dostosowany do „Roty" Konopnickiej, deklamowanej przez Ziejewskiego. Nadto dołączono do programu akademji deklamacje Ziejewskiego utworu „Reduta Ordona" Mickiewicza i wypowiedziany przez Michałowskiego Jerzego wiersz Jana Lechonia p. t. „Polonez Artyleryjski".

Drugi z kolei występ sekcji miał miejsce na Akademji Listopadowej. Dano wówczas akt IV obraz VII z „Irydjona" oraz akt I obraz I z „Nocy Listopadowej". Role wykonali członkowie sekcji. Pallas Atenę kreowała p. kapitanowa Białłowa.

Na program akademji Styczniowej złożyły się przeważnie produkcje sceniczne, przyczem należy zaznaczyć, że wszystkie osoby, biorące udział w przedstawieniu tragedji Żuławskiego pod t. „Dyktator" — wywiązały się nieprzeciętnie ze swego zadania, począwszy od głównych ról Marji, Zofji kreowane przez panie: Wójcikową i Białłową, oraz samego Dyktatora Langiewicza, granego przez Ziejewskiego, a skończywszy na dziecinnej rólce panny Czechównej w roli Helenki.

Przygotowanie i reżyserja kosztowały wiele czasu i pracy, lecz wszelkie trudności udało się przezwyciężyć dzięki przychylności władz szkolnych i niestygnącemu zapałowi grających oraz reżysera.

Był to ostatni na większą skalę popis zespołu dramatycznego, bo planowane odegranie jednej z komedyj spełzło na niczem wobec nadchodzącej przerwy świątecznej, a następnie wobec egzaminów końcowych teoretycznego kursu i wymarszu na poligon.

Udział sekcji w następnych imprezach ograniczał się do indywidualnych występów poszczególnych jej członków. Zaznaczyć należy Ziejewskiego w solowych występach śpiewu na akademjach: Styczniowej, Marcowej i Majowej.

Zasadniczo jednak jego występy wchodzą w dziedzinę śpiewu, który kultywowała osobna s e k c j a c h ó r u.

Powołana z początkiem roku do życia skupiła w sobie stosunkowo znaczną ilość członków.

Rozbudzanie umiłowania pieśni polskiej, jej kultywowanie przez ciągłość ćwiczeń, podniesienie do harmonijnego piękna, zabarwionego



fot. pchor. J. Bartman i pchor. A. Wilner

Scena z „Dyktatora" Żuławskiego.



Chór szkolny.

liryzmem, przebijającym nawet przez humor i fantazję piosnek żołnierskich, — oto główne zadania zespołu śpiewaczego. Dzielił się on na dwie podsekcje, pracujące oddzielnie, czyli na chór świecki i kościelny.

Otoczony opieką kpt. Białego Józefa i por. Wojciechowskiego Antoniego, a następnie kpt. Czecha Stanisława, rozwijały swą działalność z małemi okresami zastoju — dość intensywnie.

Chór świecki pracował pod kierownictwem Łukowskiego Franciszka, a z czasem stał się reprezentacją Szkoły w dziedzinie śpiewu. Wielce pomocny w pracach chóru okazał się ogn. Czaczkowski Stefan, którego znawstwo w tej dziedzinie wpłynęło dodatnio na rozwój zespołu.

Słaby jeszcze i nikły udział niewyrobionego chóru w akademji w dniu przysięgi wzmocnił się i wybił na pierwszy plan w akademjach następnych, uświetniając uroczystości narodowe. Zakupiony szereg utworów kompozytorów polskich pozwolił realizować zadanie. Ogółem chór odśpiewał następujące utwory: „Pieśń rycerska” Moniuszki, „Sztandary

na Kremlu" Lachmana, „Wiązanka pieśni legjonowych" Chabury, wiązanka pieśni polskich z tekstu „Dyktator", Polonez A-dur op. 40 Nr. 1.— Szopena, (wraz z zespołem symfonicznym), „Cichy domku" z op. „Straszny Dwór" Moniuszki, „Trzeci Maj" Żukowskiego i „Wiosenne czary" Bursy.

Biorąc pod uwagę wojskowo - szkolne warunki dorywczej raczej, niż stałej, pracy chóru, zmęczenie po ćwiczeniach, po których odbywały się próby, czynione najczęściej kosztem skąpego czasu w okresach repetycyjnych, uzna się łatwo, że omówione produkcje chóru przedstawiają się naogół dość pokaźnie.

Polską pieśń kościelną kultywował odrębny chór sekcji pod przewodnictwem Rojewskiego Henryka. Chór ten podnosił piękno nabożeństw niedzielnych i świątecznych czy to w kościele farnym w święta narodowe, czy stale w kościele garnizonowym, czy wreszcie w prymitywnym kościołku na poligonie w Powursku.

Zasadniczo występy chóru nie były odosobnione, ale wypełniały swą rolę w związku z innemi sekcjami artystycznemi, a głównie z sekcją muzyczną, której działalność ilustruje poniższe sprawozdanie, podane przez Wundheilera Aleksandra:

„Sekcja dzieli się na trzy zespoły: symfoniczny, jazzbandowy i kameralny. Pierwsze dwa zawdzięczają swe powstanie i organizację mjrowi Bartkowskiemu, natomiast zespół kameralny, mianowicie kwartet smyczkowy, powstał staraniem Wundheilera Aleksandra.

Powstanie sekcji, jak innych, datuje się dopiero od początku roku szkolnego. Rzecz jasna, iż brak instrumentów i doświadczenia organizacyjnego musiały wywołać cały szereg trudności, które jednak udało się przezwyciężyć, doprowadzając ostatecznie do wcale poważnych wyników.

Oczywiście niełatwo było ustalić kwalifikacje zgłaszających się, to też upłynęło kilka miesięcy, zanim się skład orkiestry ustalił ilościowo i osobowo. Specjalną opiekę nad sekcją objął por. Kazimierz Ryłko. Wiele trudności sprawiło obsadzenie stanowiska kapelmistrza. Po jednym nieudałym eksperymencie objął tę funkcję tymczasowo por. Ryłko, poczem zajął je ostatecznie Wundheiler.

Pierwszą sprawą był zakup instrumentów i nut. Dokonano tego w Poznaniu, w czasie wycieczki szkolnej na Wystawę. Przy zakupie musiano się oczywiście zastosować do zgłoszonych sił. Tak więc — nie zakupiono obojów i fagotów—bolączek każdej amatorskiej orkiestry, po-



Zespół symfoniczny.

nieważ nie zgłosił się nikt, grający na tych bardzo ważnych instrumentach. Brak ten odczuwał zespół przykro przez cały czas.

Po różnych zmianach skład ustalił się ostatecznie jak następuje:

Przewodniczący sekcji i kapelmistrz zarazem — Wundheiler Aleksander. Pierwsze skrzypce — Bella Edmund, Uciecha Franciszek, Zagórski Zenon, Szostek Józef. Drugie skrzypce — Hankiewicz Józef Szrajbman Lejzor, Stańko Stanisław, Schnepf Emil. Altówki — Schröder Juljan, Schwebel Józef. Wiolonczela — Bednarz Alfons. Kontrabas — Roman Edmund. Flet — Wygocki Stefan. Piccolo — Urbanowski Józef. Klarnety — Markowski Stanisław, Dzieniakowski Edward. Trąbki — Miłecki Tadeusz, Kuźmicki Kazimierz. Waltornia — Godzwon Władysław, (Lepieszkiewicz Stanisław). Puzon — Klimczak Feliks. Perkurja (bęben werbel) — Lebiedzik Kazimierz, Żebrowski Bronisław.

W skład zespołu symfonicznego wchodziło zatem 23 uczniów. Działalność jego nazewnątrz miała się ujawnić w udziale w akademjach. Zaledwie w kilkanaście dni po zorganizowaniu, wystąpiła sekcja z pierw-

szym popisem w dniu przysięgi w świetlicy 23 p. p., wykonując polonez Ogińskiego. Oczywiście wykonanie było stosunkowe słabe, wobec tak krótkiego czasu ćwiczeń i możności zgrania. Następny występ przypadł na akademję Listopadową w sali kina wojskowego. Orkiestrę umieszczono w złych warunkach akustycznych przed sceną, na poziomie sali za przegrodą. Grano marsz E. Urbacha „Per Aspera ad Astra”, następnie marsz nieznanego autora „Do przyjaciela” oraz wiązankę melodji swojskich — W. Osmańskiego. Prowadził por. Ryłko.

Rzeczy te odpowiadały ówczesnemu poziomowi surowej jeszcze orkiestry. Zresztą orkiestra wtedy miała stanowisko wyraźnie podrzędne i to zarówno w programie jak w przestrzeni.

Poprawiło się to stanowisko na następnej akademji Styczniowej, wprawdzie nie w przestrzeni, ale za to w programie.

Coprawda i tym razem musiała orkiestra przygrywać wchodzącym na salę gościom marszem „Per Aspera”, ale za to później grała już uwerturę do „Ifigenji w Aulidzie” Ch. von Glucka i Andante Symphonie Haydna G. dur Nr. 94. Na zakończenie jeszcze raz nieodłączny „Per Aspera”.

Kilka słów o poziomie instrumentalistów. Z wyjątkiem pierwszego kapelmistrza, który był zawodowym skrzypkiem i zresztą opuścił niebawem orkiestrę, wszyscy byli amatorami. Przygotowanie techniczne było naogół słabe z kilkoma wyjątkami. Większość członków pochodziła z gimnazjalnych orkiestr, to też prowadzenie tego zespołu bez partytury było niemal niemożliwe; trzeba było dopilnować, aby każdy zagrał swoje.

Co do obeznania zespołu z literaturą muzyczną, to było ono bardzo słabe, gdyż większość pochodziła z małych miast, nieposiadających stałej Filharmonji. Wynikły w związku z tem pewne trudności, dotyczące kwestji orjentacji artystycznej, t. j. wyboru repertuaru.

Jedna część zespołu zajęła stanowisko kultywowania muzyki „poważnej”, druga „lekkiej”. W przekonaniu, że wystąpienia sekcji nazewnątrz powinny wychowywać miejscową publiczność i przytem odpowiadać uroczystości chwili, wybierał kapelmistrz muzykę, może trudniejszą do słuchania, ale za to możliwie odpowiadającą nastrojowi uroczystości i o wartości zupełnie niewątpliwej.

Forsowanie takiego repertuaru szło z początku dość trudno, ale wreszcie opór znacznie osłabł.

Z wyborem repertuaru łączyły się jeszcze inne trudności. Wybierane bowiem utwory muzyczne musiały być możliwe do wykonania dla instrumentalistów sekcji, a przytem napisane na zespół, odpowiadające w przybliżeniu temu, jaki się zebrał. Nie było to łatwe, trzeba było bo-

wiem często przerabiać, przepisywać, transponować. Prace te wykonywał kapelmistrz zespołu Wundheiler wspólnie ze Stanisławem Stańką, młodzieńcem o niezwykle wrodzonej muzykalności i dość pokaźnych wiadomościach teoretycznych. Przeinstrumentowano „Bajkę" Moniuszki, napisaną na wielką symfoniczną orkiestrę.

Pomimo wielu trudności dał zespół na akademję 19 marca już na estradzie Fr. Schuberta: „Marsz wojskowy Op. 51., L. van Bethoven'a Uwertura Egmont Op. 84., J. Haydna Symfonja N. 94. G. dur, pozatem Moniuszki St. kwartet smyczkowy D-mol Nr. 1.

Wykonanie zjednało zespołowi gorące oklaski. Zachęciły go one dalszej pracy, której wynikiem były dnia 3 Maja: Fr. Chopin'a — Polonez A-dur z chórem, L. van Beethoven'a Coriolan Op. 61., St. Moniuszki, uwertura „Bajka" (Conte d'hiver) — nieco skrócona. Ostatni utwór został przyjęty niemal entuzjastycznie. Wszyscy stwierdzali z uznaniem wielkie postępy i wysoki poziom wykonania.

Niestety wymarsz na poligon 8 maja zatrzymał gwałtownie rozwój orkiestry. Wyrażano ogólnie żal, że praca, włożona w zgranie zespołu, rozwiewa się tak na cztery strony świata. Wspólnem zdjęciem dnia 5-go maja z udziałem Komendanta Szkoły i mjra Bartkowskiego stworzono trwałą pamiątkę wspólnej pracy.

Kwartet smyczkowy utworzył się z członków orkiestry prawie jednocześnie z jej powstaniem. Pierwsze skrzypce grał Zenon Zagórski, drugie — Stanisław Stańko, altówkę — A. Wundheiler, wreszcie na wiolonczeli A. Bednarz.

Z różnych względów, materjalnych i technicznych, musiano się ograniczyć początkowo do młodocianych kwartetów Mozarta. Opracowano bardzo starannie sławny kwartet — serenadę G-dur „Eine kleine Nachtmusik" oraz przepiękny kwarte G-dur Nr. 2 (wyd. Petersa tomII). Zagrano je na publicznej audycji w świetlicy szkolnej. Następnie opracowano kwartet D-mol Moniuszki, wykonany 19 marca. Pozatem — rzecz jasna dla wszystkich kameralistów — kradł zespół kwartetu, gdzie się dało, godzinkę czasu, żeby sobie grać, można powiedzieć „na własny rachunek" i zachwycać się wspólnie tą najwyszukańszą muzyką.

Pozostał do omówienia zespół jazzbandowy, złożony również z członków orkiestry: Belli, Zagórskiego, Markowskiego. Zespół ten, dzięki wysokiemu poziomowi nie potrzebował właściwie prób i przygrywał doskonale na kilku zabawach, częściowo na reprezentacyjnym balu Szkoły 8, 9 i 10 lutego 1930 r.".

W ścisłej łączności z poprzedniemi, a zwłaszcza z dramatyczną pracowała sekcja dekoracyjno-rysunkowa. Rozpoczęła ona swoją działalność w związku z urządzeniem akademji w dniu przysięgi, dając dekorację sceniczną, projektu i wykonania Orłowicza i Ruszkowskiego.



fot. mjr. Bartkowski.

Liszewski i Jarociński rzeźbią popiersie Marszałka.

Niemniej oryginalnego i artystycznego dzieła dekoracyjnego sceny w dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego dokonali Liszewski K. Jarociński Z. i Kubalski T., pracując z uszczerbkiem wypoczynku nad trwałą i bardzo pomysłową ozdobą, na której tle miało stanąć popiersie Marszałka.

W braku odpowiedniego wielkiego popiersia zabrali się do jego artystycznego odtworzenia Liszewski i Jarociński, wygotowując w krótkim czasie gipsową podobiznę Wodza. Popiersie wraz z szeregiem artystycznie opracowanych barwnych afiszów i rysunków — projektów, pozostaną w Szkole, jako żywe świadectwo ich pracy, zapału i zrozumienia dla idei, której w sekcji służono.

Ponadto z tejże sekcji wyszedł zrealizowany projekt pięknej księgi adresów do Marszałka, wykonany przez Słowikowskiego Stanisława, który również zaprojektował i wykonał efektowną dekorację do „Dyktatora" Żuławskiego. Na prośbę Dyrektora Nauk Orłowicz Tadeusz i Ruszkowski Zdzisław opracowali ozdobne karty tytułowe Złotej Księgi Pamiątkowej Szkoły. Ci sami z ramienia sekcji wykonali tryptyk do ołtarza Grobu Zbawiciela w kościele Garnizonowym.

Obok tych prac, członkowie sekcji udzielali technicznych i artystycznych porad oraz opracowali projekty ozdób przy zakładaniu ogrodu i parku w kolonji oficerskiej.

Sekcja liczyła 15-tu członków, przewodniczył z wyboru Słowikowski Stanisław.

Nieco odrębniejszego charakteru praca, niż w wymienionych dotąd rozwijała się w sekcji fotograficznej. Swoje powstanie i rozwój zawdzięcza opiece mjra Bartkowskiego, kpt. Pałczyńskiego i K. K. O. Miała ona na celu skoordynowanie prac uczniów Szkoły w dziedzinie fotografji oraz ułatwienie prawidłowego rozwoju ruchowi fotograficznemu w S. P. R. A.

Chodziło zatem o spełnienie zadania w następujących kierunkach: zobrazować życie Szkoły w szeregu zdjęć, propagować i rozwijać wśród uczniów sport fotograficzny, umożliwić nabywanie po najniższych cenach odbitek, radami i omówieniami ułatwić pracę początkującym fotografom amatorom.

Dla wypełnienia powyższych zadań, otwarto uzyskany od Komendy Szkoły pokoik, przeznaczony na nieodzownie potrzebną ciemnię fotograficzną. Na zainstalowanie światła elektrycznego i urządzenia ciemni, wyasygnowało K. K. O. sumę 100 zł., za które prócz urządzenia zakupiono pewną ilość klisz i innych materjałów fotograficznych.

Wskutek wyłonienia się kwestji tajemnicy wojskowej, związanej z fotografją, ograniczono specjalnym regulaminem sekcji swobodę wyboru tematów do fotografowania.

W związku z tem, członkowie sekcji byli obowiązani posiadać albumy wszystkich swoich zdjęć, wykonaych na terenie Szkoły, poczem każde zdjęcie należało przedłożyć do kontroli i zaopinjowania Komendy, czy może ono, ze względu na swój temat, nadawać się do odbitek. Równocześnie wyszedł rozkaz Komendy, mocą którego zdjęć fotograficznych na terenie szkolnym mogli dokonywać tylko ci fotografowie-amatorzy, którzy byli członkami sekcji i posiadali odpowiednie zaświadczenia, zaopatrzone podpisem Komendanta S.P.R.A.

W myśl regulaminu odbywały się co tygodnia zebrania, na których gospodarz lokalu przyjmował zamówienia na zdjęcia oraz zamówione już wydawał do rozprzedaży. Na tych zebraniach omawiano również sprawy administracyjne sekcji, oraz dzielono się wzajemnie zyskanem w pracy fotograficznej doświadczeniem.

Stałym opiekunem sekcji był kpt. Pałczyński Wincenty, który wraz z zarządem starał się usilnie o postawienie jej na najwyższej wyżynie rozwoju, tak pod względem technicznym, jak artystycznym. Mimo te starania, prace nie rozwinęły się tak, jak sobie obiecywano. Jak się



Tryptyk Wielkanocny
wykonany dla garnizonowego Kościoła przez Ruszkowskiego i Orłowicza.

później okazało, główną przyczyną była trudność poświęcenia tym sprawom tyle czasu, ile na to zasługiwały, jak ze względów na techniczne wykonanie zdjęcia, tak związane z tem dokładne i długie niekiedy prace laboratoryjne.

Należy jednak przyznać, że mimo wszystko wysiłki sekcji nie poszły na marne, a ich rezultatem było nabycie przez uczniów pokaźnej liczby odbitek, oraz dostarczenie szeregu ciekawych zdjęć do „Rocznika".

Na czele sekcji stał zarząd z Sienickim Witoldem, a po jego wyjeździe do p. a. pl. — Kazikowskim Janem, jako prezesem na czele. Sekcja liczyła 27 członków i posiadała własny regulamin oraz przepisy korzystania z urządzeń.

Życie sportowe uczniów miała ująć s e k c j a s p o r t o w a, prowadzona przez Jaworskiego Józefa. Początkowe pociągnięcia organizacyjne, ujmujące sport na szerszą skalę, dały w wyniku doświadczenie, że lepiej praca pójdzie systemem wojskowym, czyli poprostu rozkazami, tembardziej, iż zasadniczo sport zupełnie harmonizował z szkolnym programem wychowania fizycznego. W wyniku tego przeświadczenia postanowiła sekcja poddać się kierownictwu i rozkazom istniejącej przy Komendzie komisji wychowania fizycznego z kpt. Skurskim, jako przewodniczącym.

Odtąd począł wchodzić w życie poprzednio nakreślony plan organizacyjny, który ostatecznie doczekał się realizacji w porze wiosennej.

Występy i popisy sportowe oraz wyniki zawodów ujmuje dokładnie osobny artykuł o sporcie.

Rzecz oczywista, że w takiem skupieniu inteligentnej młodzieży, jakiem jest S.P.R.A., ujawniła się konieczna potrzeba pielęgnowania życia towarzyskiego. Częściowo rozwijało się ono we współżyciu koleżeńskiem, lecz większa i właściwa jego strona znalazła troskę w s e k c j i t o w a r z y s k i e j. Na jej czele stał Kowalski Zbigniew. Wiele było pięknych projektów perjodycznego urozmaicenia i uprzyjemnienia życia wojskowego, lecz ani czas, ani środki niezawsze dopisały. Staraniem sekcji zorganizowano towarzyski wieczorek w świetlicy szkolnej, z czem połączono koncert symfoniczny orkiestry. Zrealizowano projekt przeprowadzenia turnieju szachowego, a jego organizację poruczono Hamplowi Romanowi. W wyniku rozrywek pierwsze miejsce zajął Dziwiński Karol z baterji 7-ej, drugie — Koziorowski Kazimierz z baterji 4-ej.

Na większą skalę przedsięwzięciem było zorganizowanie tradycyjnego balu reprezentacyjnego S.P.R.A. Wyłoniono z sekcji komisję balową, na której czele stanął Kowalski Zbigniew, a po jego zrzeczeniu się, wybrano Domańskiego Janusza.

Pracując samodzielnie, pod utartą nazwą Komitetu Balowego, doprowadzono imprezę do finału w dniach 8, 9 i 10 lutego.

Jako reprezentacyjny — przedstawił się bal imponująco, tak pod względem dekoracyjnym, jak panującej, żywej, a pełnej elegancji atmosfery, na którą przemożny wpływ wywarła dobra muzyka i szereg miłych

a niecodziennych niespodzianek. Ogólnie mówiąc, bal, pojęty jako zabawa, pozostawił dla uczestników miłe wspomnienia i świadczył jaknajlepiej o jego organizatorach, którzy włożyli weń wiele pracy i zrealizowanych pomysłów, obliczonych na efekt reprezentacyjny.

Kiedy strona estetyczna i walory kultury towarzyskiej balu były bez zarzutu i godne pochwały, to bardzo niestety cierpko przedstawiała się strona finansowa, wykazująca bardzo poważny deficyt, pokryty ostatecznie przez gremjalne wpłacenie, przypadającej na każdego ucznia, kwoty.

Deficyt jednak zachwiał poważnie finansami K. K. O., a temsamem sprawą wydania „Rocznika".

Pomysł tego wydawnictwa wyłonił się w czasie organizowania Koła. Całością spraw związanych z realizacją projektu, zajęła się osobna komisja redakcyjna, pochodząca z wyboru władz Koła. Naczelnym redaktorem z prawem kooptacji członków został Kubalski Tadeusz oraz — Jarociński Zbigniew, Tyborowski Jerzy, Kowalski Zbigniew i Sienicki Witold, jako członkowie, którzy wraz z przewodniczącym tworzyli ścisły komitet redakcyjny. Skrupulatnie obmyślony, tak pod względem organizacyjno-redakcyjnym, jak administracyjnym plan pracy wszedł niebawem na tory realizacji.

Wobec braku oparcia w działalności sekcji literackiej Komitet był zdany na samodzielność nawet w przygotowaniu materjału literackiego do wydawnictwa, którego nazwę ustalono na „R o c z n i k P a m i ą t k o w y S.P.R.A.".

Aby sobie umożliwić, a częściowo i ułatwić robotę, powołał Komitet do współpracy korespondentów bateryjnych, którzy mieli spełnić rolę łączników z komitetem, a zarazem literatów i historyków swych bateryj.

Rozmach, z jakim rozpoczęto pracę spadł do minimum, a nawet z przyczyn i okoliczności od komitetu, a przedewszystkiem od jego przewodniczącego niezależnych — wydanie „Rocznika" stanęło pod znakiem zapytania. Duży deficyt balowy poderwał w znacznym stopniu materjalne podstawy książki i stał się ostatecznym ciosem projektu, wywołując chwilowo dezorjentację i zwątpienie. Po pewnym czasie jednak, dzięki woli i zapałowi jednostek, a wytrwałości naczelnego redaktora niezawsze w sprzyjających do takiej pracy okolicznościach, książka nabiera aktualności i staje się w końcu najważniejszą sprawą dla Zarządu Koła.

Na nowych zebraniach komitetu z udziałem korespondentów bateryjnych ustanowiono budżet, format, jakość treści i podniesiono ilość ilustracyj. Budżet wyniósł przeszło 7000 zł. za 1000 egz., koszta pojedyńczego egzemplarza — 9.50 zł.

Zabrano się energicznie do ściągania przedpłaty od reflektantów na „Rocznik" tak, że w ciągu dwóch miesięcy Komitet miał zapewnioną kwotę w łącznej sumie 6400 zł. z gwarancją Komendy, że o ile budżet książki wskutek nieprzewidzianych okoliczności się zwiększy, Komenda zobowiązuje się tę kwotę pokryć. Zasadniczo niedobór jest pozorny, gdyż Komendzie wzamian za ewentualne pokrycie kilkuset złotych, pozostanie jako martwy kapitał około 300 egz. „Rocznika", które będzie można sprzedać wśród uczniów poprzednich kursów i następnego.

Mając pełne i pewne oparcie finansowe, zabrał się Komitet Redakcyjny intensywnie i gorliwie do pracy nieco w zmienionym składzie. Korzystając bowiem z przysługującego mu prawa kooptacji, naczelny redaktor Tadeusz Kubalski powołuje nowych członków, tak, iż ostatecznie komitet redakcyjny tworzyli: Jarociński Zbigniew, Szwed Edward, Halski Karol, Kowalski Zbigniew, Sztumberk - Rychter Tadeusz i Michałowski Jerzy.

Wymarsz Szkoły na poligon zastał redakcję w stadjum najwyższego rozwoju pracy. Dzięki jednak przychylnemu i nader życzliwemu ustosunkowaniu się Komendy do „Rocznika" poligon nie przeszkodził działalności redakcyjnej, tak, iż ostatecznie trudny w warunkach wojskowo-szkolnych projekt doczekał się całkowitej realizacji.

Dla uwypuklenia działalności K. K. O. na uwagę zasługują i m p r e z y o charakterze uroczystym i reprezentacyjnym, które skupiały w sobie działalność wszystkich sekcyj. Do takich imprez należą akademje, a ich doniosłe znaczenie polega na tem, że spełniały tę rolę, jaką ma do spełnienia Szkoła z racji swego kresowego położenia.

Akademja w dniu przysięgi była jedyną o charakterze więcej wewnętrznym, obliczoną dla podniesienia i upamiętnienia wśród uczniów uroczystości zaprzysiężenia, co zresztą uzyskano przez taki układ programu, który swą treścią zapewnił patrjotyczno - żołnierski nastrój.

Nieporównanie wyżej pod każdym względem stanęła akademja Listopadowa. Z głębokiem wniknięciem w istotę Powstania, w jego genezę i przyczyny, w ówczesne podłoże psychiczne Narodu, przedstawił w słowie wstępnem Marjan Karpiński; uwzględniwszy szczególnie ważną rolę ówczesnej szkoły podchorążych w Powstaniu, podkreślił, że

przez to stała się ona dla obecnych polskich szkół podchorążych przedmiotem specjalnej czci i wzorem ukochania ideałów narodu, państwa i ogólnoludzkich.

Resztę programu wypełniły sceny z „Irydiona" i „Nocy listopadowej" oraz produkcje wokalno-muzyczne. Wśród tych ostatnich nader miłe wrażenie sprawiły miękkie tony „Elegji" Masseneta i „Marzenia" Schumana, wyczarowane ze skrzypiec przez Bellę i z fortepianu przez Sołtana.

Zadowolona z artystycznej imprezy listopadowej ludność Włodzimierza szczelnie zapełniła salę kina wojskowego w dniu akademji Styczniowej.

Słowo wstępne wygłasza Halski Karol, dając krótki przebieg powstania z uwzględnieniem tych postaci i momentów, które ujmuje autor odegranego dramatu „Dyktator".

Po przejściu z kolei do omówienia związku przyczynowego powstania z ogólnoeuropejskim prądem wolnościowym i z rozbudzonym przez romantyzm indywidualizmem narodowym, uwypukla znaczenie krwawego roku 1863 dla przyszłości. „Był to oczyszczający chrzest krwi, symbol żywotnej siły ciemiężonego narodu, posiadającego świadomość swego rozpędu i praw do życia. Stał się on dla potomnych symbolem bezgranicznej ofiary Polaka na ołtarzu idei miłości ojczyzny i narodu, a każda rocznica powstania przeprowadzała renowację dusz polskich. Jego ideą karmił się zastęp artystów, a nieśmiertelny Grottger w „Polonji" i „Lithuanji" uwiecznił zmaganie się niewolnika - Polaka z dzikim wrogiem polskości".

Pod znakiem pieśni i symfonji stanęła następna akademja 19 marca. Powiał ze sceny duch Beethovena i Haydna. Zagościł nieśmiertelny Moniuszko w przepięknie wykonanym kwartecie, wniknął do głębi dusz słuchaczy „Piłsudski" Lechonia, pojawił się cień Bema, przypomniał się rodakom Poniatowski.

Koroną wszystkich wymienionych imprez była akademja 3-Majowa. O zwięzłej, a dobranej treści program sprawił doskonałe wrażenie. Był to zresztą ostatni występ chóru i orkiestry, które za całoroczne wysiłki zbierały zasłużone laury. Słowo wstępne wygłosił Edward Szwed. W mocnem, a logicznie przemyślanem przemówieniu, skupił uwagę słuchaczy na tym akcie najchwalebniejszym z czasów upadającej Rzeczypospolitej.

Po przemówieniu nastąpiły wokalno-muzyczne popisy orkiestry i chóru.



fot. pchor. Jan Kazikowski.

Dekoracja sceny na akademji 19-go marca.

Przez te wszystkie imprezy starała się Szkoła spełnić jedno ze swych zadań i, w miarę swych sił, przy wielu trudnościach spełniała.

A trudności było bardzo wiele. Nad siły nieraz pracowały jednostki. Nikt z nas nie zapomni tego ruchu, jaki zwykle poprzedzał akademje. Stoły, krzesła, ławki wędrowały w transportach do kina wojskowego. Stosy zrobionych i opracowanych dekoracyj i desek zwracały ogólną uwagę transportu, pełniąc tem rolę swoistej nawskroś reklamy. Napływały potem gromady wykonawców programu, odpowiedzialni gospodarze, kasjerzy i t. d.

Należy podkreślić niezwykłą wprost pracowitość i inicjatywę mjra Bartkowskiego, dzięki którego, w dużej mierze, wysiłkom — imprezy K. K. O. dochodziły do pomyślnego finału.

Tak więc, dzięki życzliwemu poparciu i ustosunkowaniu się do K. K. O. Komenda Szkoły ppłk. dr. Ząbkowskiego i dzięki opiece oraz stałej pomocy mjra Bartkowskiego, Koło bodaj w części spełniło zadanie.

W części, bo jako pierwsza próba prac pozafachowych w Szkole, oparła się tylko na przewidywaniach i prawdopodobieństwie. Nie mogąc oczywiście znaleźć podłoża doświadczeń z lat poprzednich, napotykało na trudności i nabywało tyle niedociągnięć, iż te mogły nasunąć różne zdania o jego potrzebie istnienia.

Oczywiście z punktu wojskowego patrząc na Koło, jako na pomocniczy środek wychowania, wyłoni się dyskusja za i przeciw ze względów przedstawionych we wstępie.

Jeśli jednak idzie o sam dorobek Koła, to mimo wszystko jest on znaczny a Koło spełniło to, co mogło spełnić wśród niezawsze sprzyjających okoliczności. Główną trudnością był brak czasu w okresach repetycyjnych, lecz jest to przeszkoda powierzchowna, bo łatwa do pokonania przy dobrych chęciach i średnich bodaj zdolnościach.

Innego znaczenia nabierają wady organizacyjne. Doświadczenie uczy, że praca Koła najlepiej się rozwijała, kiedy była ujęta systemem wojskowym w myśl zasady: Rozkaz musi być spełniony i jego spełnienie musi być kontrolowane. Ta forma urabiania młodych ludzi, zdaje się być w wojsku jedną z najlepszych, bo wpływa ona na charaktery, wyrabiając przekonanie, że rzecz, której się ktoś podejmie musi być spełniona, jako przyjęty na siebie obowiązek, — a przecież o wyrobienie tego przekonania chodzi, jeśli mowa o problemie wychowawczym.

Błędną okazała się organizacja zarządu. Rok obecny uczy, że w skład zarządu powinni wchodzić, prócz niezależnego prezesa, automatycznie wszyscy przewodniczący sekcyj z pełnemi prawami członków. Otrzymałoby się wskutek tego z sekcjami ścisłą i bezpośrednią łączność, o którą niełatwo przy obecnej koncepcji powoływania do zarządu uczniów z poza sekcyj. Błędnie również zapewniono stały dochód 10% dochodu świetlic. Okazało się, że nie wszystkie świetlice rozporządzają funduszem świetlicowym, wskutek czego szereg bateryj po kilku miesiącach nie mogło wpłacać do kasy Koła przewidzianej kwoty. Należałoby na przyszłość zażądać 10% wkładki od pobieranego przez ucznia żołdu. Przez takie ujęcie sprawy zapewniłoby się Kołu większy i pewniejszy fundusz, a zmusiłoby to ogół wychowanków do większego interesowania się pracami Koła w myśl zasady: płacę, więc należy wiedzieć na co i komu.

Specjalnej uwadze i pieczy należałoby oddać nieuruchomioną w tym okresie sekcję muzealną. Winna ona wejść w życie z dwóch ważnych względów. Po pierwsze, muzeum szkolne stałoby się skupieniem świadectw dorobku poszczególnych kursów, jako pamiątki o war-

tości historycznej rozwoju i prac Szkoły, oraz po drugie, stałoby się środkiem podniety do dalszego kontynuowania tradycji i kulturalnych wysiłków dla następców. Obecny kurs pozostawia po sobie wiele tego rodzaju pamiątek, jak trwałe dekoracje, popiersie Marszałka, artystycznie wykonane afisze, programy, fotografje, jako zaczątek do założenia albumów uczniów, przemówienia, czyli t. zw. słowa wstępne, sprawozdania i spisy członków poszczególnych sekcyj i wreszcie koronę całorocznej działalności, t. j. „Rocznik". Kolekcja tego rodzaju zbiorów dałaby w przyszłości ciekawy i interesujący, chronologiczny układ dowodów rozwoju życia wychowanków S.P.R.A.

Jeszcze jedna sprawa, którą pragniemy następcom przekazać, jako godną realizacji i większej, niżby się na pozór wydawało, uwagi. Rokrocznie Szkoła skupia w sobie na wiele miesięcy kilkuset młodzieży, która wspólną dolą i niedolą zżywa się sposobem braterstwa jednakowego życia. Opuszczając mury szkolne, żegnają się wychowankowie serdecznie, myśląc, że tych, przez wspólność pracy tak bliskich, koleżeńskich, nieprędko, a może nigdy nie obaczą.

Rzecz naturalna, iż z tego powodu pożegnanie jest doprawdy przykre. A przecież możnaby tej przykrości zapobiec, obmyśleniem jakiegoś ogólnego związku, któryby w przyszłości skupił wszystkich rezerwistów z ukończoną szkołą podchorążych, urządzaniem perjodycznych zjazdów koleżeńskich i t. d. Może niejedna rada, niejedna pomoc dla wysiłków naszych następców znalazłyby zastosowanie. Istniałaby tym sposobem ciągła nić łączności, stały węzeł zrozumiałej sympatji między „starymi" a „młodymi", którzy dopiero przechodzą kurs wyszkolenia. A przecież takie zainteresowania, wypływające z cechy wspólności wspomnień i szkoły — są nietylko miłe, lecz i pomocne dla rozwoju życia szkoły, które dla nas nie powinno nigdy zostać obojętne.

*   *
*

pchor. Karol Halski
prezes K. K. O.

— „Najwyższą nagrodą dla żołnierza jest moralne zadowolenie z dokonanego czynu".

(marsz. Józef Piłsudski).

BEM O SOBIE. *)

Minęło sporo cichych dni marzenia...
Aż raz o północy zaszeptały omszone kamienie grobów,
Że tam nad modrą naszych wód królową
Buchnęła wolność poprzez żary serc...

Zadrżały wówczas piszczele mej mocarnej dłoni...
I ten marny mego ciała proch
Chciał na ojczyste rozsypać się łany,
Chciał karmić maki, co stroją na rozstajach grób...

I stał się cud...
Dziś jestem znów z wami.
Widzę kling połyski,
Słyszę szczęk oręży...
I znów nad mą głową
Szumią orle pióra białe...

Jestem woj sękaty,
Pocięty szablami,
Wódz siwy,
Wyświęcony kapitan wolnościowych dań...
Jestem wódz dwu ludów,
Którego nie plami
Czyn, co byłby sromem,
Dla mego genjuszu.

---

*) Wiersz wygłoszony na Akademji dn. 19 marca ku uczczeniu trzech wielkich synów Polski: ks. Józefa Poniatowskiego, gen. Józefa Bema i marsz. Józefa Piłsudskiego.

Tak — mam za sobą
Łany cichych krzyży
I słone czary przebolesnych łez...
Tak.
Pozamną chwała
Ostrołęckich dni
I w pełnej glorji
Siedmiogrodzki czyn!

Dziś stałem się hasłem, pobudką, zapałem...
Stałem się sztandarem —
Bo z swą duszą białą
Wiodłem na armaty
Synów swych
Honwedów...

Dwu matkom służyłem,
Dwu składałem z krwi i bólu
Przenajświętsze dary...

Polsko!
Bóg chciał, bym z Tobą cieszył się wolnością,
Bóg chciał, by moje ofiarnicze czyny,
I moich armat śmiercionośne gromy
Dały znać światu, że żyłem
I, Twoje imię pieszcząc,
Ginąłem w obczyźnie...

Musiałem walczyć o jasne świtania,
Musiałem żyć kurzem i zapachem dymu,
Bo nosiłem w żyłach
Święty żar
Żołnierskiej
Przysięgi.

Dziś na nic mi order z rubinem Szczepana,
Dziś na nic chwała...
Dziś jestem wspomnieniem,
Co serca ożywia...

Jestem rycerzem, co młodych zapala
I uczy wierzyć, że Polak zawsze umie walczyć z wrogiem
I zawsze w walce zdobywa wawrzyny...

Spełnił się mój
Tam w Aleppo sen.
Jestem znów z wami,
I znów wam w serca
Rzucę swojej woli
Grom!

Baterje do dział!
Przed nami wieczny, nieugięty wróg.
Celuj wprost w serce!
— Pal!...

* *
*

Pchor. E. L. Hołdanowicz.

— *„Przyda się zawdy ludzkości bohaterstwo, choć stokroć opryszek je skradnie i suknię sobie zań, złotem tkaną kupi".*

(Żeromski — „Duma o hetmanie").



WYSZKOLENIE KONNE.

Jazda konna w szkole jest godziną zajęć najwięcej lubianą. Od początku kursu wprowadza ona w dość monotonne życie rekruta czynnik sportu, dając ogromne zadowolenie.

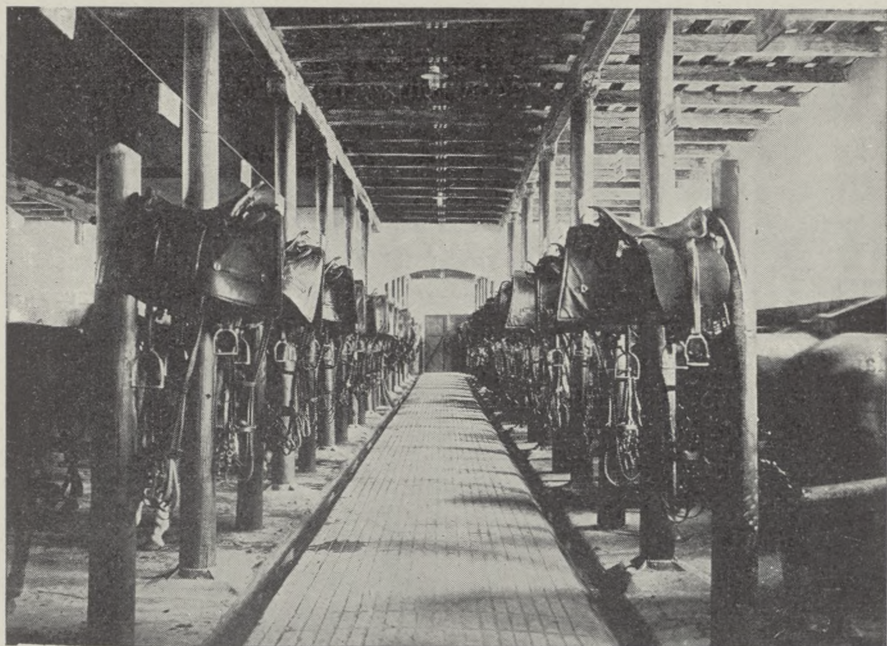
Każdy Polak czuje tradycyjnie sentyment do konia i często ma wrodzone zdolności do jazdy — to też wychowankowie przystępują do nauki z dużą radością i zapałem. Jest rzeczą instruktora pogłębić i wyrobić to zamiłowanie do konia. Jednak dobrze jeździć konno nie jest wcale rzeczą łatwą i największy nawet zapał nie wystarczy, gdy nie będzie ze strony uczniów rzetelnego wysiłku, a ze strony instruktora dużej pracy, by z często prawie surowego materjału wyrobić dzielnych jeźdźców.

Młodzież S. P. R. A., rekrutująca się z maturzystów, studentów i ludzi „skończonych" — w 10% nigdy na koniu nie siedziała, a w 88% nie umie jeździć. Najchętniejsi i najzdolniejsi do nauki — to maturzyści. Inżynierowie, prawnicy i wogóle ludzie starsi wiekiem w końcu roku jeżdżą przeważnie gorzej od swych młodszych kolegów. Przyczyną tego jest wiek, gdyż łatwiej jest nauczyć przyzwoicie siedzieć na koniu 18-letniego chłopca, niż do trzydziestki dobiegającego „pana inżyniera", którego „to już nie bawi".

Niech się nie łudzą ci, co myślą, że S. P. R. A., ta największa w Polsce szkoła wojskowa ma do dyspozycji liczny i odpowiedni materjał koński.

Nasze konie są mierne co do jakości, lecz doskonale utrzymane.

Wszystkie konie w szkole, oprócz koni oficerskich i remontów z przed lat trzech — to zbieranina koni z całej polskiej artylerji z okresu, gdy pułki dawały do dywizjonów szkolnych poszczególnych okręgów korpusów konie ze swych stanów. Naturalnie żaden pułk artylerji nie dawał koni dobrych, a dawał „gałgany". I oto te „gałgany", starannie pielęgnowane w dobrze urządzonych stajniach, zewnętrznie zmieniły się ogromnie i nauczyły jeździć parę roczników S. P. R. A Przeciętnie na



Jedna ze stajni S. P. R. A.

jednego konia wypadało aż czterech jego „panów", gdyż jeden pluton stajni (ok. 40 koni) był przydzielony do dwóch bateryj. Jazda odbywała się plutonami po dwa zastępy, tak, że konie chodziły po 4 — 5 razy w tygodniu dwa razy dziennie i to prawie stale tłukły się w codziennym kółku maneżowem.

Na jazdę konną chodziły wszystkie konie — zarówno wierzchowe, jak i zaprzęgowe t. j. siodłowe i podręczne. To też niejeden uczeń, otrzymawszy w przydziale takiego „podręcznego" musiał go długo „pobudzać" łydkami, by zagalopować. A co się przytem nazłościł instruktor!

W przyszłym roku, po oddaniu, ujeżdżanych obecnie, kilkudziesieciu remontów, stan ten zmieni się na lepsze przez powiększenie ilości dobrych koni wierzchowych.

Program wyszkolenia dla S. P. R. A. dzieli naukę konnej jazdy na trzy okresy.

I okres jest mało zajmujący dla instruktora i dla jeźdźca. To pierwsze abc jazdy, to ciągłe przekręcanie strzemion, ciągłe mylenie się w zmia-

nach kierunku i te liczne, codzienne błędy. Ciężkie to czasy dla instruktora! Pociechą dla niego jest myśl o końcowych rezultatach swej pracy, gdy będzie mógł zaprezentować swych wychowanków, jako dziarskich i sprężystych jeźdźców.

Pierwszy okres trwa 2 miesiące. Jazda konna jest codziennie po godzinie, a właściwie po 50 min. — razem 54 godziny. W tym czasie wymaga się od jeźdźców, by oswoili się z koniem, nauczyli się go siodłać i jeździć kłusem. Dla wyrobienia dosiadu daje się dużo gimnastyki i, bolesnego dla niektórych, kłusa bez strzemion. Naukę galopu zaczyna się możliwie najwcześniej, by uczniowie otrzaskali się ze wszystkimi chodami. W tym okresie jest około ośmiu wyjazdów w teren. Lepsi jeźdźcy uzyskują prawo nakładania na jazdę ostróg.

Na $3^1/_2$-miesięczny okres drugi składa się już tylko 35 godzin wyszkolenia konnego. Zaczynają się skoki przez przeszkody, na przejażdżkach w pole ćwiczy się wjazdy i zjazdy na terenach spadzistych.

Uprawia się również woltyżerka. Ja w swoim zastępie przerabiałem stosunkowo dużo woltyżerki, a więc: w miejscu skok na konia bez strzemion, skok z tyłu i t. zw. skok adjutancki oraz nożyce, rybkę i przekładanie nóg; w galopie stanie na koniu, krycie się, jazdę w piramidkę, skok i zeskok oraz podnoszenie z ziemi przedmiotów, czyli t. zw. „dżigitowkę”. Celem tych ćwiczeń było wyrobienie brawury i odwagi, oraz dążenie, by jeździec czuł się na koniu zupełnie swobodnie i pewnie, a także, by umiał wsiąść na konia w każdej sytuacji, co ma dość duże znaczenie praktyczne w polu, gdy baterja odjeżdża w pełnym galopie i trudno wtedy namówić konia, by stał spokojnie, zanim jego pan umieści się bezpiecznie w siodle.

Przy woltyżerce dał się odczuwać brak dostatecznego przygotowania fizycznego u wielu uczniów.

Wyszkolenie zakańcza się trzecim okresem, trwającym $2^1/_2$ miesiąca. Teraz udoskonala się nabyte wiadomości i wygładza się stopień opanowania konia. Z nowych ćwiczeń przybywa władanie białą bronią, jazda na mundsztuku i w niektórych tylko zastępach przerabianie musztry formalnej i rozszerzenie ćwiczeń z władania białą bronią (ścinanie łóz, pchnięcie kuli słomianej i ścinanie glinianego stożka).

Po zakończeniu tego okresu wychowanek S. P. R. A. powinien umieć jeździć konno.

Wykonanie programu w praktyce napotyka na szereg trudności. Instruktorzy zależni są od pogody, gdyż szkoła niestety nie posiada kry-

tej ujeżdżalni, nieodzownej do prawidłowej nauki. Jej brak tembardziej daje się odczuwać w S. P. R. A., że nawet przy ładnej pogodzie fantastyczne błoto tutejsze często uniemożliwiało prowadzenie maneżu. Zresztą rok obecny był bardzo pomyślny w porównaniu do roku ubiegłego pod względem warunków atmosferycznych. To też cały rok prawie jeżdżono z minimalnemi przerwami.

W rezultacie wyszkolenie stało na takim poziomie, że na początku trzeciego okresu — 9 szeregowych z cenzusem wykonało w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych przemarsz do Warszawy, wioząc życzenia szkoły dla p. marsz. Piłsudskiego.



fot. pchor. Juljan Bartman.

Kółko maneżowe.

Uczniowie nabywali także praktyki w jeździe konnej na baterji zaprzężonej i służbie w polu. Przedmioty te*) były bardzo popularne, gdyż dawały okazję uczniom wyjeżdżenia się konno do syta. Dużo zyskali praktyki w opanowaniu i prowadzeniu dwu lub więcej koni jezdni oraz baterji zaprzężonej art. konnej — koniowody.

---

*) Jeśli chodzi o całokształt przedmiotów, wiążących się z wyszkoleniem konnem — to wspomnieć również należy i o, wykładanej w I okresie, hippologji. Są to ściśle prawie teoretyczne wykłady o koniu.

Korzyści z tego przedmiotu byłyby o wiele większe, gdyby było więcej pokazów praktycznych, takich, jak np. zwiedzenie ambulansu końskiego z przyjrzeniem się zbliska często spotykanym chorobom i sposobom ich zaradzenia, następnie praktyczne przeszkolenie uczniów w karmieniu i czyszczeniu koni.

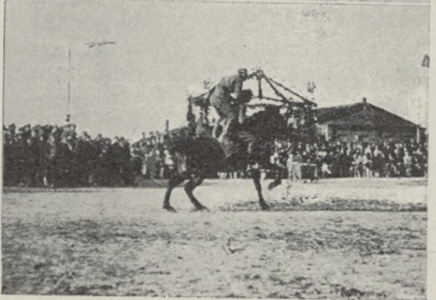
Cięcie łozy, zjazdy terenowe i woltyżerka.



fot. pchor. pchor. Jan Podoski i Juljan Bartman.







W czasie prowadzenia tych przedmiotów należy zwracać bardzo dużą uwagę na samą jazdę. Na takiej np. służbie w polu jakże łatwo można nauczyć poczucia tempa marszowego, równego kłusa i wyrobić dobry i długi stęp. Mojem zdaniem — należy kłaść wielki nacisk na jazdę terenową i na marsze. Uczyć praktycznie— i to podkreślam uczyć, jak się jedzie w drodze i jak się wtedy należy obchodzić z koniem. Bo nasi wychowankowie jeżdżą zależnie od instruktora i konia, lepiej lub gorzej, ale mają bardzo ogólne pojęcie o normalnym marszu. A przecież oficer rezerwy na wojnie jeździć będzie nie na ujeżdżalni!

Baterja, do której ze szkoły trafi podchorąży częściowo go tego nauczy praktycznie na manewrach, ale ileż złośliwych uwag nasłucha się biedny podchorąży od swego dowódcy!

Tegoroczny poligon szkolny i w tej sprawie zaznaczył się dodatnio. Trzydniowy, stukilometrowy marsz z Włodzimierza do Powurska dał pewną praktykę marszową tym kilkuset uczniom, którzy jechali konno i zapoznali się własnoręcznie z obrządzaniem swych koni, a dużo jazdy terenowej na samym poligonie (co 2 — 3 dni kilkunastokilometrowe wyjazdy) otrzaskało ogół uczniów z parogodzinnym chociażby siedzeniem w siodle.

Sumując swe uwagi, uważam, że stosując w dotychczasowych warunkach obecny program, ucznia, który przed wojskiem nigdy na koniu nie siedział i który konia nie zna — wyrabia się na jeźdźca bardzo przeciętnego.

Jak w każdej dziedzinie życia, aby osiągnąć lepsze rezultaty, należy wprowadzić czynnik rywalizacji, tak i w szkole należałoby stwarzać współzawodnictwo w zastępach baterji, dążąc do konkurencji w wynikach z innemi baterjami, wyznaczać nagrody, eliminować lepszych jeźdźców do udziału w zawodach hippicznych i t. d. i t. d.

Myśl ekonomisty Fourière'a — „Praca winna być atrakcją" — doskonale można zastosować w nauce konnej jazdy.

Program wyszkolenia konnego dla S. P. R. A. tak winien być ułożony, by ta praca z koniem była dla ucznia przyjemnością. Gdy urozmaicimy mu nieciekawe godziny jazdy maneżowej obowiązkową woltyżerką, ćwiczeniami nie nudnemi, wyrabiającemi zręczność i brawurę, gdy będziemy go zabierali na częste przejażdżki w teren — to wtedy, możemy być tego pewni — osiągniemy najlepsze rezultaty.

* *

*

Kpt. Kazimierz Leśniewski.

— „Chwałę rycerską zdobywa się tylko w niebezpieczeństwach, szukać ich zatem muszę".

(ks. Józef Sułkowski).

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Bez przesady powiedzieć można, że erę obecną słusznie nazwano erą sportu — sportu, uprawianego powszechnie i racjonalnie. Państwo Polskie nie pozostaje w tej dziedzinie poza innemi mocarstwami. Armja polska, kształtując w czasie pełnienia obowiązkowej służby wojskowej szczyt żołnierza obywatela, na czołowym miejscu w swym programie stawia uzyskanie przez ogół, nie specjalnych wyczynów indywidualnych, ale ogólnego poziomu wychowania fizycznego, który umożliwi jednostce spełnienie ciężkich obowiązków żołnierza. Zależnie od rodzaju broni i od formacji, oddziały różną ilość czasu poświęcić mogą na ten cel.

Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji, mając w krótkim, bo 11-to miesięcznym okresie czasu wychować z rekruta - oficera artylerzystę, ma z samej natury rzeczy ogromnie obszerny program. Poza wiedzą czysto artyleryjską obejmuje on wyszkolenie szeregowego piechoty i kawalerji. Patrząc zatem pod tym kątem widzenia, zrozumieć łatwo jak dużą wagę przywiązuje Komenda Szkoły do wychowania fizycznego swych elewów, przeznaczając na ten cel przez cały czas trwania kursu codziennie 40 minut z tak drogocennego czasu. Komenda Szkoły, nie szczędząc ze swej strony pomocy, umożliwia uczniom - sportowcom uprawianie w godzinach pozasłużbowych sportu i gier sportowych. Zawodnicy, których spora garstka w r. b. gościła w murach S. P. R. A. znaleźli tu najdalej idące zrozumienie, otrzymując w dużej ilości przyrządy i kostjumy oraz zwolnienie od obowiązkowych ćwiczeń fizycznych, dzięki czemu mogli prowadzić trening grupami, bądź indywidualnie.

Drugim dylematem, którym z kolei zająć się należy — to system prowadzenia wychowania fizycznego. Każdy sportowiec polski z dumą i nadzieją patrzy na polskie Joineville — Centralny Instytut Wychowania Fizycznego i Sportów. Znakomita ta, na europejską miarę zakrojona, szkoła daje corocznie polskiemu sportowi kadrę, naprawdę zamiłowanych w swym zawodzie, instruktorów, którzy wracając do swych formacyj macierzystych, krzewią tam z bezinteresownym zapałem zamiłowanie



fot. pchor. Juljan Bartman.

Gimnastyka poranna.

do ukochanego przedmiotu. Opracowany przez tę szkołę „Projekt regulaminu W. F.” był w całej rozciągłości u nas stosowany.

Przed oficerem W. F. kpt. Piotrem Skurskim, absolwentem C. S. W. G. S., przydzielonym do Szkoły w ubiegłym roku, spiętrzyło się odrazu wiele ciężkich przeszkód, z których pierwszą i najważniejszą był zupełny brak fachowych sił instruktorskich. Zostaje zorganizowany zatem w okresie letnim 1929 roku kurs instruktorski dla oficerów i podoficerów. W tymże roku przeprowadzono drugi eksperyment — gimnastykę prowadzą pod nadzorem oficerów zawodowych wykwalifikowani w tej dziedzinie uczniowie. Sam będąc czynnym zawodnikiem, kpt. Skurski otacza opieką zawodników S. P. R. A., jest duszą i inicjatorem wszelkich poczynań sportowych.

Ze znanych w polskim sporcie nazwisk widzimy w Szkole zawodników warszawskiego AZS-u Wojciecha Trojanowskiego i Józefa Jaworskiego, którzy jednak już w lutym opuszczają Włodzimierz, otrzymawszy przydział do Centrum Wyszkol. Art. Przeciwlotniczej w Warszawie. Pozostaje Kuźmicki, pewny zwycięzca wszystkich włodzimierskich biegów dystansowych i cały szereg młodych, obiecujących talentów, z których wymienić należy Klemczaka, doskonały materjał na wieloboistę oraz Sikorskiego, Klausego i Jahnsa.

Na przeszkodzie racjonalnemu treningowi stał przedewszystkiem brak bieżni. Było to powodem słabych stosunkowo wyników.

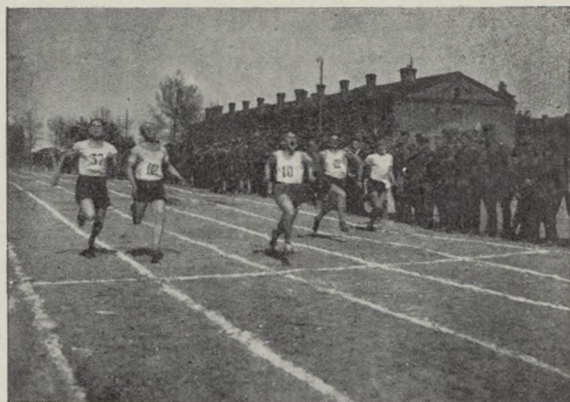


fot. pchor. Juljan Bartman.

Match S. P. R. A. — Reprezentacja Włodzimierza w dn. 4.III.1930 r.

Na wcale wysokim poziomie stały gry zespołowe. Drużyna piłki nożnej osiąga szereg dobrych wyników, pokonując kolejno w październiku 1929 roku — Gimnazjum miejscowe i drużynę 23 p. p.; w kwietniu 1930 r. dwukrotnie drużynę 23 p. p., a w maju jeszcze raz drużynę

ot. pchor. Helmut Schmidt.



Zawody sportowe dn. 4.III 1930 r. Finał setki.



fot. pchor. Jan Kazikowski.

Pokaz gimnastyczny w dn. 4 maja 30 r.

23 p. p. i Reprezentację Włodzimierza. Drużyna piłki siatkowej pokonuje dwukrotnie drużynę 23 p. p., drużynę Gimnazjum włodzimierskiego i drużynę Państwowej Szkoły Mierniczej z Kowla.

Na najwyższym poziomie stała jednak drużyna piłki koszykowej, złożona z graczy A. Z. S. Warsz., A. Z. S. Poznań, Czarnej Trzynastki i innych. Rozgrywa ona we Lwowie w styczniu r. 1930 dwa matche z Sokołem — Macierzą, pokonując go dwukrotnie. Drużyna piłki koszykowej odnosi we Włodzimierzu szereg walnych zwycięstw nad 23 p.p., oraz w Kowlu nad Gimn. Państw. i Państw. Szkołą Mierniczą.

Z imprez organizowanych wymienić należy: wyjazd w dniach 16 i 17 stycznia r. 1930 drużyny piłki koszykowej do Lwowa pod kierownictwem Józefa Jaworowskiego i urządzone na terenie koszar szkolnych w dniach 3 i 4 maja Zawody Sportowe przy tłumnym udziale publiczności. Wycieczkę drużyny sportowej z poligonu do Kowla prowadził kpt. Skurski.

A teraz do czego dążymy? Jakie są dalsze plany i zamiary, bo, by się niecofać, — trzeba iść wprzód.

A więc przedewszystkiem czas o ukostjumowanie do gimnastyki. Zamiast dotychczasowych ćwiczeń w ciężkich butach i mundurze uczeń, natychmiast po pobudce, przywdzieje sportowy kostjum i tak odbędzie swój poranny trening. Potem dopiero mycie i śniadanie, co będzie znacznie racjonalniejszym porządkiem czynności, niż dotychczasowa ich odwrotność, racjonalniejszym pod każdym względem. Samo wyszkolenie (specjalne konne), wymaga przysposobienia pewnych grup mięśni; większy zatem nacisk położony zostanie na, odpowiadające wymaganemu celowi, ćwiczenia na przyrządach.

*   *
*

pchor. Mieczysław Boczar.

— *„Los wasz jest w waszych rękach”.*

(słowa Nepoleona do deputacji polskiej 19 listopada 1806 roku).

RAID PATROLU SZKOŁY DO WARSZAWY.

Największa w kraju szkoła Podchorążych Rezerwy musiała w sposób odpowiedni uczcić imieniny Pierwszego Marszałka Polski. Chodziło jednak o to, by w obchodzie tym, prócz wyrazu hołdu dla Marszałka, przejawiała się również i tężyzna żołnierska, ów duch, którego szczytne tradycje wpajała od początku Szkoła w dusze swych wychowanków.

W rezultacie, niezależnie od urządzanej na terenie miasta Akademji, postanowił komendant Szkoły wysłać do Warszawy patrol oficerski, który przewiózłby Panu Marszałkowi życzenia imieninowe, łącznie z realnym dowodem czci — sumą 2.000 zł.zebraną wśród instruktorów i uczniów Szkoły na fundusz dyspozycyjny.

Jako dowódcę patrolu pan pułkownik wyznaczył kpt. Kazimierza Leśniewskiego, znanego „koniarza", uczestnika wielu raidów i konkursów hippicznych.

Znacznie trudniej było z wyznaczeniem składu samego patrolu. Z 400 koni posiadanych przez Szkołę, tylko 10 okazało się zdatnych do odbycia tej, bądź co bądź, ciężkiej próby, co odrazu ograniczyło liczebność partolu do 9 — 10 jeźdźców. Tymczasem w każdej baterji śniło o wyjeździe przynajmniej $^3/_4$ kolegów...

Ostatecznie każda baterja wyznaczyć musiała po jednym przedstawicielu, by w ten sposób podkreślić, iż w skład ekipy wchodzą przedstawiciele całej Szkoły.

Zdanie kapitana o przedstawionych mu kandydatach było naogół średnio pochlebne. Wspomniał nawet kilkakrotnie o piechocie, dość jędrnie określił niektóre dosiady, a parę razy splunął tylko milcząco. W końcu jednak ziarno, czasem trochę robaczywe, oddzielone zostało od plewy i nazwiska raidowców ostatecznie ustalone.

Dowódcą patrolu, jako prawdziwy sportsman, zdecydował, iż musi z nim dokonać wyczynu prawdziwie sportowego i przestrzeń dzielącą Włodzimierz od Warszawy przebyć w ciągu 4 — 5 dni, co odpowiadałoby średnim marszom dziennym 70 — 80 km.

Ile ten nieszczęsny projekt wywołał żartów, kpin i kawałów, Bogu tylko i nam, raidowcom, wiadomo. Jedni przepowiadali nam, że dojedziemy najdalej do Uściługa (13 km. za Włodzimierzem), inni, że załadowawszy konie na najbliższej stacji, pojedziemy koleją, żeby zdążyć na czas do Warszawy, inni wreszcie wróżyli nam wytracenie po drodze wszystkich koni. Najśmielsi optymiści liczyli, że dojedziemy aż do Garwolina i tam dopiero kości nasze złożymy.

Łatwo się więc domyśleć, z jakim entuzjazmem zabraliśmy się do treningów, by dowieść kpiarzom, że jednak dojedziemy, że konie dożyją, i że nawet na czas do Warszawy trafimy.

A treningi te nie były specjalnie urozmaicone. Każdy chyba z kolegów pamięta tych nieszczęsnych 10 koni, które niezależnie od pogody minut stępem, dziesięć minut kłusem", nasze tempo raidowe określone tłukły się w kółko po placu ćwiczebnym, po 3 godziny dziennie. „Pięć przez dowódcę wbiło się nam wszystkim dobrze w głowy (może i gdzieindziej!).

Dwa były jednak jasne momenty w monotonnem nieco kręceniu się po placu: o pierwszym mówić nie wypada, dotyczy bowiem zwalniania raidowców z wykładów, drugim były wyjazdy niedzielne, w czasie których badana była wytrzymałość koni. W ten sposób ekipa zwiedziła okolice Włodzimierza, robiąc wypady, dochodzące do 70 km. dziennie.

Co tu dużo mówić. Przed wyjazdem na raid mieliśmy za sobą 6 tygodni treningu i z górą 800 km., przejechanych tempem raidowem, co pozwalało na spokojne wysłuchiwanie sypiących się nadal jak z rękawa kawałów na temat „Nicejczyków", którzy piechotą z siodłami na plecach dojdą do Warszawy.

Równocześnie z treningami rozpoczął kpt. Leśniewski intensywne dożywianie koni. Co te bestje nazjadały przez ten czas owsa! Na siano przed wyjazdem patrzeć już nie chciały, a chleb jadły z łaski, przez grzeczność. Prym wodził tu, jak i wszędzie, słynny „Szach", który ze

swą zwykłą spokojną miną pożerał całe worki owsa, zaczynając zawsze dla bezpieczeństwa od żłobu sąsiada.

„No, ale ci warjaci chyba dziś nie pojadą" słyszało się po całej Szkole od rana dn. 13 marca, określonego jako termin wyjazdu patrolu.

Przyznać trzeba, że rzeczywiście trudno było sobie wyobrazić pogodę przypominającą choć z daleka to, co się działo tego dnia na świecie. Po kilku tygodniach prawdziwej wiosny dmuchnęło, świsnęło i powiało śniegiem tak, że świata Bożego dosłownie na kilka kroków nie można było zobaczyć. Wszystkie ćwiczenia zostały odwołane.

Pożegnalna zbiórka szkoły wyglądała też w tę pogodę trochę żałośnie; baterje skulone, zmarznięte, oficerowie źli, a w środku, utworzonego przez baterje, czworoboku



Przed imieninami Marsz. Piłsudskiego.

Podobnie jak w **stolicy, w Krakowie** i w innych
miastach, zawiązał się we **Włodzimierzu Woły-**
skim komitet obchodu imienin Marsz. Józefa
sudskiego. Życzenia imieniem mieszkańców
logi wojskowej Włodzimierza, złoży Mars
konny patrol, który wyruszył do Warsza
wodzą kpt. Leśniewskiego. Patrol wręczy
kowi **artystycznie wykonaną tekę z**
oraz 2.000 zł., zebranych wśród ucz
podchorążych **na fundusz dyspozy**
zamieci śnieżnej patrol wyruszy
żegnany przez korpus oficerski
W dniu 19-go odbędzie się
wspólny obiad żołnierski, ora
ks. Józefa Poniatowskiego, ge
Marsz. Józefa Piłsudskiego.

dziesięć przestraszonych i zawianych zupełnie koni. O jeźdźcach lepiej nie mówić. Duch był dziarski, ale z zewnątrz zupełnie zadmuchany. Twardo i mocno uderzyły nas słowa pułkownika: „Jedźcie i zameldujcie Panu Marszałkowi, że wierni mu i czujni na każde hasło, czuwamy na Kresach Rzeczypospolitej. Odmaszerować!"

Co pisać o samej podróży? Tym, co raidów nie odbywali, trzebaby opowiadać całemi godzinami o rozkoszy zdobywania każdego kilometra, o skomplikowanych zagadnieniach utrzymania obliczonego tempa, o tajemnicach wyboru najwygodniejszej ścieżki dla konia wśród śniegów drogi. Trzebaby pisać o codziennem uczuciu zwycięstwa, gdzieś na postoju, o którym jeszcze tego samego dnia myślało się jak o miejscu tajemniczem i odległem, o ciszy śnieżnej nocy, w którą dziesięć parskających koni pogrążało się przed świtem, o tem, co znaczy zakręt drogi, od którego lodowaty wicher zaczyna wiać w plecy, a nie w bok. Są to rzeczy, których ująć w treściwą formę sprawozdania nie można, należą bowiem do tej kategorji wspomnień, które człowiek snuje chętnie na starość, zabarwiwszy je trochę, w gronie życzliwych słuchaczy.

---

13 marca. — Wyjazd. Zadymka, śnieg, wicher. Konie instynktem znajdują drogę. Na przedzie kapitan, któremu nikt nie zazdrości. Brwi zamarznięte, ręce zdrętwiałe. Ostatnie kilometry piechotą, w błocie, przesypanem śniegiem. Nakoniec Hrubieszów. Wieczór, rozkosz ciepłego pokoju w Kasynie 2-go pułku strzelców konnych. „Krąg zero, bęben sto!" „Niech żyje kawalerja!" Konie chrupią owies, pod pieczołowitem okiem licznych opiekunów. To rozumiem wojsko!

14 marca. — Zmiana projektowanej marszruty. Jedziemy na Chełm. Słońce, humory złote. Jeszcze Polska nie zginęła! Kilometr przybywa do kilometra. W pół drogi śniadanko u dyrektora klinkierni w Białopolu. Znowu „Niech żyje artylerja" i „Kochajmy się". Pod wieczór Chełm. Mijamy szpital okręgowy, miejsce wędrówek licznych kolegów. Nocleg w 2-im p. a. c. 90 km. już za nami.

15 marca. — Wielki wysiłek. Wyruszamy o 3^{50} w ciemną, sypiącą śniegiem, noc. Przed nami nieskończona taśma drogi, kilometry, kilometry, kilometry...Postój w Piaskach. Że też Bóg litościwy tylu żydów

razem zebrać pozwolił! O 13^{30} nakoniec Lublin. Na przyjęcie w 8 p. p. leg. rzućmy lepiej zasłonę. Nie mówmy też o tem, jak się aparat fotograficzny zapomina w restauracji.

Wyjazd po południu w dwóch grupach; słabsze konie z tyłu. Znów słupy kilometrowe. Dziesięć kłusem, pięć stępem, 10 kłusem, 5 stępem, 10, 5, 10, 5, 10, 5... Późnym wieczorem majątek Kurów. Hej, odpoczniemy sobie po 105 kilometrach marszu!

O tem, jak nas tam iście po królewsku podejmowano — milcz Muzo moja!

Nazajutrz 16 marca opuściliśmy wczesnym rankiem gościnne dworzyszcze. Choć najgorsze za nami, humory fatalne. Jedziemy głodni, źli i pomęczeni. Droga do Ryków zdaje się nie mieć końca. Polak głodny jest zawsze zły. Naocznie się o tem przekonywujemy po obiedzie w Rykach. Humory o 100% lepsze, pogoda piękniejsza, zmęczenie minęło. A kilometry? Co najmniej dwa razy krótsze, niż poranne.

Punktualnie, jak zegarek, zajeżdżamy w doskonałej formie do strzelców konnych w Garwolinie. Już tylko 60 km. do Warszawy.

Stanowczo niema to, jak kawalerja! Konie w życiu nie były tak czyszczone i karmione, no a jeźdźcy bronili walecznie honoru artylerji w Kasynie.

17 marca. — Przykra wiadomość: nie możemy wjeżdżać wieczorem do Warszawy, gdyż Szef Departamentu ma odbyć przegląd patrolu pro-

...dwieście osiemdziestąt dziewięć kilometrów .konno...





...trzydzieści pięć kilometrów pieszo ...

fot. pchor. Jan Podoski.



fot. Pikiel.

Vice-min. gen. Fabrycy i Szef Dep. Artyl. płk. Bold witają patrol na dziedzińcu M. S. Wojsk.

sto z drogi, rano 18-go. Przedłuża to nam podróż o jedną noc. Etap dzisiejszy tylko 40 km., poprostu żarty.

W południe przegląd patrolu przez pułk. Zakrzewskiego, d-cę 1-go pułku strzelców konnych. Fanfara orkiestry pułkowej, życzenia szczęśliwej drogi „Prezentuj broń"! „Czołem panie pułkowniku" — jedziemy.

Etap przebywamy bez zmęczenia jednym marszem. Z noclegiem we Wiązownie źle. Tasujemy konie, jak możemy, w stajni i zagrodach, a sami do „Restauracji centralnej". Dobrze jest być warszawiakiem: auto z Warszawy przywozi nam gości z dobremi rzeczami. Przypominamy sobie nagle, że w skład rodzaju ludzkiego, wchodzą również kobiety, które nawet stanowić mają jego ozdobę. Na chwilę przestajemy mówić o tem, czy „Olimp" wyjadł lepiej od „Karata", i próbujemy zagłębić się w tajniki kulturalnej rozmowy. Bardzo trudno!

18 marca. — Pobudka o 4^{30} gorączkowe siodłanie, ciepły płyn, jakoby herbata, łykany pośpiesznie w drzwiach zajazdu. „Nakoniec"! Ostatnie kilometry. Jakiś żal ogarnia na myśl, że to jednak koniec, że

już większość z nas pewno nigdy nie zazna uczucia takiej pełni życia, jak tutaj. Nie czujemy karabinu na plecach, ani zmęczenia, ani chłodu od strzemion. Wszystkie oczy wpatrzone przed siebie.

Mijamy Miłosnę, Wawer. W Grochowie czekają nas delegacje pułków Artylerji z delegatem Departamentu Artylerji na czele. Krótkie przemówienia, powitania. Zdaleka wołają nas koledzy z Przeciwlotniczej, którzy wyjechali na nasze spotkanie na koniach, wypożyczonych z 1-go d. a. k.

Punkt o 9-ej, jak przewidziano, wjeżdżamy na 3-ci most dumni, jak bogowie z Olimpu. Za nami delegacje. Przeciwlotnicza. Razem ze 60 koni. Tylko tych tłumów entuzjastycznych trochę brak. Cóż robić, obejdziemy się bez nich. Jedziemy prosto na Marszałkowską do Ministerstwa Wojny. Na dziedzińcu przegląd. Vice-minister gen. Fabrycy wita nas w krótkich, żołnierskich słowach, potem pułkownik Bold, Szef Dep. Art. Konie zakwaterowujemy w 1-szym d. a. k., sami je oporządzamy i rozchodzimy się do domów.

19 marca, rano. — Dzień uroczysty. Od świtu czyścimy konie, szorujemy rzędy i broń. O 10-ej wyjazd. Jedziemy z delegacjami pułków



fot. Pikiel.

Patrol w Belwederze.

konnych do Belwederu. W ciszy Łazienek rozbrzmiewa twardem echem tupot kopyt końskich, migocą różnobarwne proporczyki, gdzieś z tyłu terkoce samochód pancerny, przypominając nam, że żyjemy w wieku XX-ym.

Belweder. Las chorągiewek. Artylerja skromnie na boku. Wita nas vice-minister gen. Konarzewski: „Czołem bracia ułani!" Ostatecznie możemy i my być na chwilę ułanami. Generał dziękuje nam za przybycie, przyrzeka złożyć w naszem imieniu nieobecnemu Marszałkowi wyrazy hołdu i oddania, zaprasza do wnętrza. Tu następuje uroczyste wręczenie adresu oraz czeku na fundusz dyspozycyjny. Krótkie przemówienia. Brzęczą aparaty kinowe. P. generał rozmawia z ekipą, wypytuje o drogę. Przed Belwederem podchodzi do nas pułk. Bold. Pan pułkownik to naprawdę dobry pasterz dla swojej „Parafji". Wypytuje, rozmawia. Poleca zameldować Komendantowi Szkoły, że jest z nas zadowolony. Kończy uściskiem ręki.

Wracamy do Włodzimierza koleją. Przyjeżdżają luzacy ze S. P. R. A. do zawagonowania i oporządzania naszych koni.

Jakżeż smutnym jest powrót do koszar. Żegnajcie dni beztroskie, drogi zasypane śniegiem, żegnaj zacny „Mrozie" przyjacielu, który do końca nie straciłeś dobrego humoru i pogody ducha. Nam zostało na otarcie łez 4 dni urlopu w Warszawie, ale wy, biedne konięta, znowu wrócicie do ciężkiej pracy w Szkole. Naprawdę żal mi was.

Na zakończenie trochę danych liczbowych. W raidzie brali udział: d-ca kpt. Kazimierz Leśniewski na „Szachu", z 1-ej bat. kpr. Z. Lutosławski na „Ostrym", z 2-ej bat. kpr. M. Kreutzinger na „Primie", z 3-ej bat. kpr. A. Paszkowski na „Jaremie", z 4-ej bat. kpr. W. Sadowski na „Mezo", z 5-ej bat. kpr. J. Podoski na „Mrozie", z 6-ej bat. kpr. W. de Thun na „Olimpie", z 7-ej bat. kpr. J. Jasiewicz na „Melonie", z 8-ej bat. kpr. Wojciechowski na „Renegacie", z 9-ej bat. bomb. Gajdowicz na „Karacie".

W czasie podróży konie zjadały średnio, prócz siana — 7,2 kg. owsa dziennie. Straciły średnio po 25 kg. wagi (max. 30 min. 5 kg.). Podróż trwała cztery i pół doby, w tem 38 godzin 50 minut marszu. Przebyto 324 km., co odpowiada prędkości średniej 8,3 km. godz. Średni marsz dzienny wynosił 72 km. Najdłuższy 104 km. (Chełm—Kurów). Najdłuższy marsz bez postoju 40 km. (Garwolin — Wiązowna). piechotą około 35 km.

* *
*

Pchor. Jan Podoski.



— *„Pchaj swoim wiosłem, a nie wpływami przyjaciół”.*

P. W. K.

Właśnie usiłowaliśmy przerobić się w żołnierzy. Z cywila rekruta, gorzej, bo z rekruta z cenzusem, miał powstać ideał kanoniera, a w przyszłości wiarusa, dla którego koń i armata są równie dobremi przyjaciółmi, jak w cywilu kielich coctail'u i partja pokera.

Sympatyczny poeta Ovidius podzielił dzieje świata na cztery okresy. Podobnie możnaby podzielić czas służby wojskowej. Od złotego okresu rekruckiego, po żelazne dni poligonu. W tym to właśnie „złotym wieku" pędziliśmy żywot nadzwyczaj skromnie, zamknąwszy cały swój świat w lufie armatniej, a tylko czasem list jakiś, zwłaszcza od kobiety, zwracał myśli rekruta ku minionym dniom.

Naraz gruchnęła wieść, że Szkoła jedzie na P. W. K. Oczywiście powszechna, przeogromna radość. Do naszej baterji wieść, że ją tak nazwę, wiosenna, wtargnęła w czasie działoczynów, co okazało się w skutkach wręcz przykre. Nikt nie był w stanie myśleć, co i jak się robi, jednem słowem „roztargnienie".

Zaczęły się pośpieszne przygotowania. W czasie wykładów gorączkowe szepty, w czasie przerw głośne rozmowy, jakieś, coraz to nowe wiadomości, znoszone przez pantoflową pocztę, odbijały się wśród nas tysiącznem echem. Ponieważ błędne jest mniemanie, jakoby tylko kobiety bywały w pretensjach, więc świetlice zamieniono w zakład krawiecki, w którym jakiś włodzimierski Mordko, czy Lejba „mistrz paryski", dopasowywał gwałtownie mundury, przyszywał odznaki i guziki. Błyszczeliśmy. Rekrut stawał się podobnym do żołnierza, który może pokazać się światu.

Jeszcze trochę niecierpliwego oczekiwania i... odjazd.

Uzbrojeni w... wyładowane plecaki płynęliśmy poprostu po wyboistym bruku. Na dworcu czeka na nas „nasz" pociąg. Osobowe wagony, na platformach dymiące kuchnie, wogóle prawdziwy transport wojskowy.



fot. pchor. Celestyn Spławski.

... a przed kuchnią czeka już długi ogonek.

Pociąg rusza. Za nami Włodzimierz, przed nami Poznań — miasto naszych marzeń.

Nad ranem dojechaliśmy do Warszawy. Na dworcu Gdańskim tłumy publiczności, widać, że czekają na nas. Każdy prawie miał tam jakąś ciotkę, rodzoną, stryjeczną, albo wogóle przyszywaną, do której nie omieszkał napisać kilku choćby czułych słów w stylu: „najdroższa ciotko, stęskniony i t. d. kochający rekrut Pinio", co w tłomaczeniu na pospolity język codzienny znaczy poprostu: potrzebuję pieniędzy. Nie dziwmy się zresztą, że mamy, ciocie i kuzynki chciały obejrzeć tych wojaków, którzy, wyjeżdżając przed niedawnem czasem z domu, popłakiwali otwarcie i skrycie. Teraz — marsowe miny, ruchy pełne niedbałej elegancji, jak na wiarusów przystało.

Wreszcie żegnamy stolicę. Pociąg sapie ciężko. Zbliża się pora obiadowa, więc w wagonach zaczyna się ruch w oczekiwaniu postoju. Trąbka. Pociąg zatrzymał się na maleńkiej stacyjce, wzdłuż wagonów suną żołnierzykowie z menażkami, a przed kuchnią czeka już długi „ogonek".

Pod wieczór z okien wagonów wychylają się wszystkie głowy. Niecierpliwe oczy wpatrują się w szary horyzont, który nagle rozbłyska tysiącami świateł. To P. W. K. mruga na nas zalotnie. Dojeżdżamy. Jest już tak późno, że maszerujemy wprost na kwatery do gościnnych ułanów poznańskich. Kryta ujeżdżalnia, pełno słomy, spanie zapowiada się ogromnie obiecująco. Sen to zdrowie, a zdaje się, że jesteśmy aż nadto zdrowi!

Niestety w wojsku wszystko zaczyna się od pobudki. We Włodzimierzu głos służbowego doprowadzał nas poprostu do rozpaczy. Tu zrywaliśmy się żwawo, doprowadzając do świetnego wyglądu nasze buzie i mundury.

Od rana S. P. R. A. zwiedza miasto. Zamek, Ratusz, Muzeum Wielkopolskie i Wojskowe, Ogród Zoologiczny, wszystko to oglądamy łapczywie, chcąc jaknajwiększą ilość wrażeń skondensować w biednych rekruckich, krótkowłosych głowach.

Maszerujemy po mieście. Skromność nie pozwala mi przyznać, że wzbudzaliśmy nieco sensacji. Przyglądano nam się z zaciekawieniem.



fot. pchor. Ludwik Lipski.

.. doprowadzając do świetnego wyglądu nasze buzie i mundury.

Rozbijamy się na grupy i wędrujemy.



fot. pchor. Zbigniew Lutosławski.

Wprawdzie o rzucaniu kwiatów nie było mowy, ale spojrzeniami rzucano obficie. Starsi panowie i panie spoglądali na nas z rozrzewnieniem, młodsi panowie z miną: „wiemy, co to jest wojsko", młodsze panie i panienki, tak, jak na wojskowych patrzeć się powinno, to znaczy powłóczyście i z odrobiną kokieterji. Wreszcie zobaczyliśmy wszystko, począwszy od łoża cesarza, skończywszy na najostatniejszej małpie w zoologicznym ogrodzie.

Następnego dnia wystawa. Zaczynamy oczywiście od terenów A, poczem cały prawie alfabet: B, C, D, E. Rozbijamy się na grupy i wędrujemy. Wszędzie nas pełno, upodobania grają tu niepoślednią rolę. Jedni wolą przemysł ciężki, inni lekki, inni wreszcie zwiedzają zapamiętale Huggera i Okocim. W każdym razie dochodzimy do przekonania, że jednak dział kulinarny jest dobrze reprezentowany, a najlepszy wynalazek to automaty z przekąskami. Pozatem największe powodzenie mają żywe eksponaty rodzaju żeńskiego. Wogóle bawimy się świetnie. Biegamy wprawdzie jak szaleńcy, od pawilonu do pawilonu, od stoiska do stoiska, zwiedzając zapamiętale, ale jakże nie wykorzystać czasu! Jednocześnie nie zapominamy o wyszkoleniu w zakresie oddawania honorów.

Nieliczni wybrańcy losu w dwa dni później uczestniczyli w uroczystym akcie zamknięcia. Potężne megafony rozbrzmiały hymnem. Wieża górnośląska gra „Jeszcze Polska". Za kilka chwil PWK opustoszeje. Zamilkną gwarne tereny, zamrze wesołe miasteczko, a my wrócimy do Włodzimierza...

Pierwsza przepustka w życiu wojskowem, to moment przełomowy, to coś jakby świadectwo dojrzałości. Przepustka w Poznaniu, to możność samodzielnej wędrówki po mieście i wystawie. Kto ma w Poznaniu rodzinę dostaje przepustkę. Oczywiście ogólne poruszenie i genealogiczne poszukiwania. Właściwie nie ma łatwiejszego wynalazku, niż jakaś dobra ciocia. Choć nie mam w Poznaniu nikogo, przy pomocy książki telefonów udało mi się skonstruować trzy poczciwe, fikcyjne ciotki. Dostałem przepustkę! W niedzielę ogólna uroczystość — przepustki dostali wszyscy. Upragnione przepustki, podpisywane na kolanie w ujeżdżalni, przez panów oficerów, oblężonych gromadami spragnionych.

Ostatnie poznańskie emocje, to wesołe miasteczko. Któż z nas nie pamięta tych wesołych, beztroskich chwil, spędzonych na nadpowietrznej kolejce, czy lotniczej karuzeli. Zabawiamy się w miarę sił, humoru i... pieniędzy. Chodzimy po ruchomych podłogach i djabelskich schodach, udajemy sławnych kierowców na autodromie, pływamy na morskich falach, wogóle niesamowite przygody. Jakieś perskie oko, przelotna znajomość na jedno turnée kolejką, później kawiarnia, a jeszcze później czas zbiórki i (o zgrozo!) powrotu do kwater. Nic nie pomogą błękitne oczy i ciche westchnienia. Rozkaz psiakrew, więc idzie człek z sercem pełnym żalu. Don Juańskie marzenia idą spać, na słomę w ujeżdżalni. Przykro. Ale większa przykrość, że jutro wyjeżdżamy.

Wszystko ma swój koniec. Niezapomniane, słodkie dni! Pociąg już stoi pod parą i czeka na nas. A my— żegnamy Poznań. Jeszcze kilka łzawych spojrzeń na Pewukę, na miasto, jeszcze kilka chwil... Zwarte szeregi maszerują na stację. I znów mamy, ciocie i kuzynki, tylko teraz poznaniacy górą. Wprawdzie o kuzynki jest względnie łatwo, ale jeśli chodzi o mamusie, obdarzające pupilów na drogę, to gorzej.

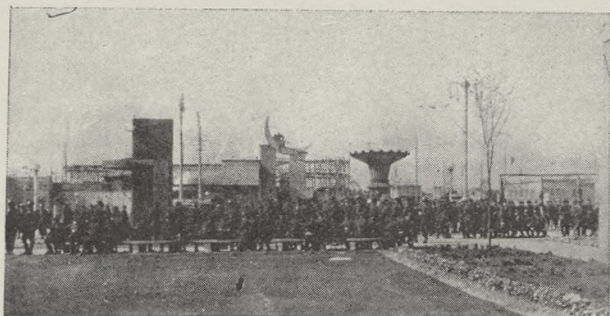


fot. pchor. Piotr Czartoryski.

... upragnione przepustki, podpisywane na kolanie...

Ostatnie emocje — to wesołe miasteczko

fot. pchor. Zbigniew Ornowski



Późnym wieczorem ruszamy. Powiewanie chusteczkami (tradycja wszelkich pożegnań) i światła Poznania rozpływają się w mrokach nocy.

Monotonny stuk kół kołysze nas do snu, ale myśl pracuje. W zmęczonych głowach przesuwają się tysiączne obrazy, mienią cudnemi barwami, zmieniają się, jak w kalejdoskopie...

Poznań daleko poza nami, pozostały tylko wspomnienia przeróżne. Poznań coraz dalej, a my wracamy do ogniska artyleryjskiej wiedzy.

* *
*

Pchor. Tadeusz Stumberk - Rychter.

— „Naród... winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacji — zwycięstwo".

(ks. Józef Sułkowski).

DZIEŃ W SZKOLE.

— Władek!

— Władek! Wstawaj! Za pół godziny pobudka — mówił stłumionym głosem żołnierz służbowy, targając energicznie za ramię swego kolegę.

— Dobrze, dobrze, zaraz wstaję — wymamrotał nieprzytomnie Władek, a wyczekawszy chytrze, aż oddalił się jego prześladowca, odwrócił się na drugi bok. Świadomość jego natychmiast rozpłynęła się w nirwanie.

Po paru minutach historja powtórzyła się z całą dokładnością a, coraz energiczniej budzony, Władek zaklął siarczyście, przeciągnął się i śpiesznie począł wstawać.

Na sali sypialnej panowała, ziejąca chłodem, szarawa ciemność. Przez okno wpadało anemiczne światło księżyca, zaledwie widocznego poprzez gęste kłęby mgły, unoszącej się nad ziemią, pogrążoną w ociężałym śnie długiej, zimowej nocy. W słabej poświacie rysowały się niewyraźnie skulone postacie śpiących, a przy łóżkach szarzały, zamarłe w swych przepisowych wymiarach, kostki — groźne memento wstającego dnia.

Dzień w szkole! Dzień szary i taki — „codzienny", dzień bezimienny, oznaczony jedynie numerem rozkazu i czarną kreską w szafce markieranta, jeden z tych stu do urlopu, jeden z tych najdłuższych, co dławią i ciążą swą szarością, swem bezlitosnem „od pobudki do capstrzyku".

Nasz służbowy, uosobienie — zmora pobudki, zapiąwszy skostniałemi palcami co widoczniejsze guziki i zadawszy swemu zastępcy w przerwach pomiędzy ziewnięciami kilka półprzytomnych pytań o niemiłe szczegóły nocnej wizyty oficera inspekcyjnego, zabrał się do swej pracy.

Aż wreszcie, gdy wskazówki zegara utworzyły idealnie prostą linję, wszedł na salę, zapalił światło i...


Pobudka!

Właśnie wtedy, gdy ci się przyśni Jej uśmiech, idący zdala, z poza bezmiaru kwadrantów, „Bonnenbergów“ i sprzęgieł, gdy zapomnisz o wstrzeliwaniu na niskich rozpryskach i o jutrzejszej mustrze pieszej— przyjdzie „To“. Koniecznie z dużej litery, koniecznie trzy razy i koniecznie znienawidzone. Daremnie biegli psychologowie badali przyczyny nieprzyjaznego lub wręcz wrogiego ustosunkowania się ogółu do uroczego skądinąd okrzyku „Pobudka, pobudka, po budka — wstać!“. Niektórzy z badanych osobników stwierdzali, że woleliby być budzeni zapomocą zimnego prysznicu, lub nawet przez chór szkolny. Mamy wrażenie, że w twierdzeniach powyższych mieści się spora doza przesady, zresztą przecież chodzi o treść, a nie o melodję. A treść jest bezlitosna. Trzeba wstać. Trzeba opuścić bose nogi na zimną podłogę, bo ci pantofle nocne ściągnął szczeniak bateryjny ,trzeba szukać butów za oknem, gdzie je troskliwie umieścił podoficer inspekcyjny, trzeba się włamać do własnej szafki, w której schowałeś kluczyk przed złodziejem.

Gorączkowemi ruchami ściągane koszule trzeszczą ostrzegawczo... W niepewnem świetle poranka i kilku żarówek widmowe postacie młodzieńców o obnażonych torsach galopują z groźnym szczękiem zębów do umywalni. Oczywiście dziś też luzak zaspał i mikroskopijny piecyk zieje chłodem.

Młodzi gentlemani, tak brutalnie wyrwani ze słodkich objęć Morfeusza, bez entuzjazmu poddają się operacji zetknięcia się z lodowatą wodą, która wszak w teorji znakomicie hartuje, predystynowane do trudów i znojów, ciała żołnierskie. A potem... Gdzież są usta godne opiewać zapał i artyzm, z jakim młodzi artylerzyści przystępowali do słania łóżek! Sztuka uniknięcia gniewu szefa, sztuka stworzenia z niezdarnego legowiska czegoś w rodzaju pudełka od zapałek, czy szlifowanego bloku


Umywalnia
fot. pchor. Jan Tarasiuk

granitu wymaga nielada kwalifikacji, cierpliwości i precyzji; toteż nie z taką zapewne dokładnością Kopernik czynił swe obliczenia i nie z taką starannością artyści ateńscy rzeźbili swe wiekopomne posągi — z jaką groźni wojownicy prasowali prześcieradła, równali koce i zagłówki.

Gdy nadeszła przepisana minuta, służbowy, przechadzający się groźnie z zegarkiem w ręku, nie zważając na bezładnie biegające tu i owdzie postacie z ręcznikami, zakrzyknął potężnym głosem, skandując pierwszą sylabę: „ba - terja!”. Zbiórka! Na sali wykwitł wspaniały dwuszereg, równający, odliczający i śpiewający fałszywie modlitwę poranną. Potem „dwójki kierunek jadalnia” i długi wąż skulonych od zimna postaci ginie we mgle porannej, chlupocząc butami po błocie.

W mdłem świetle zamierającego księżyca czernieją jednostajne kontury bloków koszarowych i bezlistnych, nagich drzew. Budził się zwykły, szary dzień zimowy.

W pośpiechu i gwarze łykano gorącą czarną kawę, by zdążyć na ostateczne wygładzanie łóżek i doprowadzanie butów do połysku lakierków warszawskiej elegantki. Argusowe oko ogniomistrza — szefa natychmiast po zbiórce poczęło wyławiać z szeregu właścicieli pochlapanych płaszczy i niedoczyszczonego obuwia i oto kilku mniej starannych elewów pobiegło lotem strzały dokoła budynku, unosząc za sobą pełne jowiszowego gniewu spojrzenie szefa.

Siódma. Z porannej mgły wynurza się postać oficera. Krótki raport. „Czołem Panie Poruczniku!” — gruchnęło z przepisaną donośnością kilkadziesiąt młodych głosów i baterja rusza po błocie na gimnastykę. Czyszczenie butów z punktu okazało się pracą syzyfową.

Należy stwierdzić, że ilość czynnych entuzjastów wychowania fizycznego była znikomą. Błoto, beznadziejne błoto wołyńskie tłumiło w



fot. pchor. Fryderyk German

Czyszczenie butów z punktu okazało się pracą syzyfową.

zarodku poczynanie kilku młodzieńców, którzy z godną podziwu lekkomyślnością i ku uciesze posuniętych w leciach i semestrach gentlemanów usiłowali, nie bacząc na buty i ostrogi, imitować styl Nurmiego w biegach ku budynkowi 33, lub dokonywać cudów ekwilibrystyki w przejściu równoważnem przez łatę, zdobywając bez trudu doktoraty obojga... gimnastyk. Szczytne idee tych zapaleńców nie znalazły oddźwięku wśród szarego ogółu, a kolumny ćwiczebne, rozsypane gęsto po placu w przerwach pomiędzy, w różne komendy ujętego nurzania się w bajorach, wzdychały chóralnie o końcowy dzwon z wartowni. Jest! Żwawo ze śpiewem maszerujemy do stajni.

Maneż! Rozpoczęło się od powyginanych w pałąki pokracznych indywiduów, sterczących niezgrabnie na rumakach. Z biegiem czasu wierzchowce nasze, coraz mocniej ujmowane w ryzy przez, cofane prośbą i groźbą, łydki, pogodziły się ze swym losem i pokornie nosiły „nicejczyków", strzygąc tylko nieco ironicznie uszami przy gwałtowniejszych wybuchach elokwencji instruktora. Ach ta elokwencja! W jakże barwny sposób był krytykowany nasz siad, jakże finezyjne porównanie wywoływał ćwiczebny kłus, kiedy to każdy z nas upodabniany był do kardynałów, wiekowych bab, małp, i innych stworzeń, jeżdżących na zmianę na płocie, brzytwie, lub innych przedmiotach codziennej i conocnej potrzeby. Różne kalibry artyleryjskich bachmatów były powodami niezliczonych nieporozumień i cierpień; niechno ci jakiś stupudowy „dyszel" nie zmieni nogi w galopie! Boże! — czego się te koniska przez parę lat nie nasłuchają!

Wszystko ma swój kres. „Kozłem z koni!" Kilku otyłych panów z cenzusem zawiera bliższą znajomość z tłustą wołyńską glebą i idziemy „działoczynić".

„Przed nami Szyfman, wieżyczka na Szyfmanie, krąg 2 bęben 86! Bez usadowienia, do usadowienia, usadów, na wołyńską ziemię siad!" Praca wre. Raz poraz któryś z mniej zręcznych spadkobierców sławy Bema wybiegał co sił w nogach w stronę stajni. Pryskały animozje do lekkiej atletyki, każdy starał się jaknajszybciej wydobyć się z zagrożonej strefy; usiłowania te niweczył w zarodku, czyhający zawsze na horyzoncie nieprzyjacielski lotnik, to też biegi przerywano nieustannie komendą „kryj się!". Czasami wraże lotnictwo zagrażało życiu całej baterji, która zmuszona była szukać schronienia, tuląc się do zimnego łona matki ziemi.

Nadchodzi upragniona przez wszystkich, od dowódcy plutonu do drugiego wręczyciela, przerwa. Ogrzewamy się wypiciem kubka gorącego



fot. pchor. Leopold Leitneker

Działoczyny

mleka i oto po długich, rozpaczliwych nawoływaniach służbowego rozlokowujemy się w szkolnych ławeczkach.

„Powstań — baczność!”. Na salę wszedł wykładowca i rozpoczęła się teorja strzelania. Dopóki głos miał instruktor i zaznajamiał nas z tajnikami wiedzy artyleryjskiej, wszystko szło jaknajlepiej, lecz gdy do głosu dopuszczeni zostali uczniowie, spokojny dotąd wykład zmienił się do niepoznania. Instruktor wzywał pomsty niebios na nędzników, nie umie-



Przed obiadem trzeba czyścić buty.

fot. pchor. Jan Podoski



Sala żołnierska.

jących skierować działa na dozór zapomocą guzika od munduru kaprala strzelniczego, lub niepojmujących przenosin snopa, zagubionego w tysięcznych i rozwinięciach. Wzmiankowanych nędzników skazano na własnoręczne przepisanie zignorowanych rozdziałów Toruńskiej Teorji Strzelania. Wreszcie upragniony dzwonek zwiastuje zgłodniałym żołądkom, że pora obiadowa nadeszła. Niestety jednak, w wojsku nic nie jest tak proste. Przed obiadem trzeba czyścić — nie widelce lub łyżki, jakby się mogło wydawać cywilom, lecz poprostu buty. Zresztą trwa jeszcze raport.

Przed kancelarją stoją w szeregu występne indywidua, odświętnie przyodziane, i z trwogą oczekują na wymiar sprawiedliwości; przedstawicielem Temidy wojskowej jest w danej chwili wódz baterji. Z okolicznościowym marsem na twarzy przesuwa się nieubłaganie wzdłuż linji przestępców, mając dla każdego jakieś „ciepłe" słówko, sypiąc hojnie aresztami, stójką i meldowaniem się w pełnem oporządzeniu.



fot. pchor. Jan Podoski

Gniazdo Szyfmana.

Wreszcie dzwoniąc kubkami i łyżkami idziemy na obiad i obsiadamy stoły, na których królują wazy z dymiącą się grochówką; a potem jak zwykle kotlety i kasza. W czasie pochłaniania nieprzyzwoicie obfitych porcyj rozmowa toczy się szparko, a tylko zawodowi żarłocy, których nigdy nie brak, zwracają uwagę jedynie na jedzenie, co ściąga na nich mnóstwo docinków i dowcipów ze strony cieszących się, a właściwie martwiących gorszym apetytem, kolegów.

Zwolna pustoszeje sala jadalna. Na stołach pozostają bezładnie porzucone talerze, półmiski oblepione kaszą, na ceracie lśnią herbaciane jeziora.

Teraz jest nas wszędzie pełno. Spotykamy znajomych, idziemy na herbatę i ciastka do „żyda", czyli do kantyny. Właściciel jej, kruczobrody pan Luzer Szyfman wita wszystkich miłym uśmiechem, lepiej zaś znanych zagabuje nieśmiało o termin spłaty zaległych rachunków.

Przed drugą komplet baterji jest już na miejscu. Karabiny, bagnety, ładownice — musztra piesza, zmora naszego życia. „Raz — dwa — lewa"! trochę maszerowania ze śpiewem, a potem tak zwany „gaz". „W tył biegiem rozejść się!!! W dwuszeregu biegiem zbiórka! Pod wartownię biegiem marsz!" Z piorunującą szybkością następują po sobie coraz to inne komendy. Co chwila rozsypujemy się jak śróciny z dubeltówki, w coraz to innych miejscach placu formujemy nakazane szyki zwarte. Po kwadransie mimo przejmującego chłodu jesteśmy mokrzy. Następna atrakcja — wielkie koło i spacerujemy czwórkami, salutując z natężeniem zrzadka rozstawione zwierzchności. I jeszcze dla zdrowia równy krok... Z utęsknieniem spoglądamy na wieżę zegarową budynku 33... Wskazówki posuwają się nieuchronnie, ale jakże wolno! A gdy nareszcie odezwał się zbawczy dzwon, a marsz nasz przybrał konkretny kierunek

do koszar, ryknęliśmy radośnie co sił w płucach: „Bartoszu, Bartoszu! Oj nie traćwa nadziei...”

Powrócił do swego stojaka karabin, zawisł w szafce obłocony płaszcz, spoczęły na górnej półce bagnet i ładownica. O Boże! Co to za rozkosz wyciągnąć strudzone nogi i oprzeć, uwolnione od ciężarów, plecy w ławce. Rozmarza cię ciepło ogromnych, czarnych pieców, przymykasz oczy, potakując z uznaniem słowom wykładowcy o obiegu prądu w aparacie telefonicznym A. P. 26.

Mrok szybko zapada — szkoda że nie siedzisz w tylnich rzędach... Tak słodko byłoby się zdrzemnąć . . . .

. . . .

. . Gwar, hałas, śmiechy. Mrużysz oczy od blasku elektrycznych żarówek — aha — przerwa! Lecz za chwilę godzina dowódcy, trzeba uważać!

fot pchor. Tadeusz Kubalski

...w pełnem oporządzeniu...

Doświadczony instruktor barwnie opowiada o marszach, popierając paragrafy regulaminu licznymi przykładami z własnych przeżyć wojennych. Marsze nocne, marsze dzienne, ulgi w marszu... o jakże wielką byłoby dla ciebie ulgą, gdyby ci tak pozwolono pojechać na parę dni do domu! Z krainy fantazji ściąga gwałtownie marzyciela nagłe poruszenie: oto „wódz” wyraził chęć zbadania naszych wiadomości. Z bijącem sercem przerzucasz kartki podręcznika, aby po chwili zabłysnąć wytrawną znajomością szybkości marszowych poszczególnych rodzajów artylerji. Na szczęście od dalszej indagacji uwalnia nas terkoczący dzwonek.

Znowu czyścimy buty i znowu stajemy w dwuszeregu na długim korytarzu sali sypialnej. Ogniomistrz szef z namaszczeniem odczytuje rozkaz dzienny „Nomer 105”. Z rozkazu tego dowiadujesz się między innemi, że nie zostałeś powołany do pełnienia zaszczytnych i pełnych odpowiedzialności obowiązków wartownika w dniu jutrzejszym i, że do najbliższej soboty wszyscy szeregowi z cenzusem, po raz niewiadomy który, mają zredukować swe fryzury do wymiarów, przewidzianych przez regulamin służby wewnętrznej — część piątą.



fot· pchor. Anatol Wilner

U kapitana Szuljego.

Po kolacji jest sporo wolnego czasu. Grzejemy się herbatą i opychamy ciastkami w świetlicy energicznego em. kapitana Szuljego, udzielamy sobie nowin dnia poprzez ryki i trzaski głośnika radjowego, obwieszczającego komunikat giełdy zbożowej w Poznaniu.

Niedługo ósma. Zachodzimy jeszcze do cyrulika poddać się operacji postrzyżyn i szybko wracamy do koszar. Ustał dokuczliwy wicher. Bierze siarczysty mróz. Wykręcamy sobie nogi po tworzącej się grudzie, potykając się w ciemnościach. I znów buty...

„Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali
Niech cię nawet sen nasz chwali...” zabrzmiała prastara pieśń wieczorna ku chwale Bożej. Część rozbiera się pośpiesznie, burząc z satysfakcją, nietykalne w ciągu całego dnia, łóżka — sarkofagi. Stajesz w środku sali i kombinujesz — co robić? Właściwie trzebaby się

zabrać do nauki, bo przecież repetycje za pasem, trapi cię również myśl, że zalegasz dawno z listem do domu, a płaszcz twój nie jest wyczyszczony. Krótka decyzja — idziesz spać.

Godzina dziewiąta—capstrzyk. Ciemność ogarnia nagle salę sypialną. Cichną powoli rozmowy i chóralne wybuchy śmiechu.

Z sali wykładowej dochodzi jednostajne szemranie kujących i odgłosy, zgrupowanych przy tablicach, miłośników teorji strzelania. Świetlica zwabia, ciekawych nowin ze świata, czytelników gazet.

O dziesiątej służbowy wygania bezapelacyjnie wszystkich spać.

Gaśnie reszta świateł. Koszary toną w ciemnościach.



fot. pchor. Zenon Pluciński

Na korytarzu czuwa służbowy...

Noc miłościwa rozpostarła nad koszarami skrzydła starła nad koszarami skrzydła błogiego spokoju. Z czarnego, chmurnego nieba spływają bez końca płatki miękiego śniegu i spowijają ziemię w niepokalany całun zimy.

Zasnęło wszystko i śpią młodzi wojacy a równe ich oddechy łączą się w spokojną harmonję zasłużonego odpoczynku.

Na korytarzu czuwa przy swoim stoliku służbowy.

Głęboką ciszę nocną przerywają czasami dalekie, dalekie głosy gwizdków i trąbek wartowniczych.

Tyka zegar.

Służbowy owija się szczelniej w płaszcz — chwytają go palce chłodu.

Wolno płyną godziny nocy.

Minął jeden z długiego szeregu jednostajnych, bliźniaczo do siebie podobnych, dni w szkole.

* *
*

pchor. Zbigniew Kasiński.
pchor. Jerzy Michałowski.



fot. pchor. Helmut Schmidt.
Kostka.

WARTA.

Płynie noc, złocona biczami gwiazd, noc senna, jak wczoraj, noc tajemnicza, jak jutro — bezszelestnie idzie światem zagubionym, zmalałym w jej zimnej pomroce. Ginie gdzieś w dali rzucony w ciemność szmat drogi, giną jakieś niezdarne, wielkie, migotliwe cienie i niespokojny, drżący błysk rozkołysanej latarni.

Raz - dwa - trzy - cztery... jednostajnie i miarowo sunie poszarzały, jakby okopcony bagnet obok rozwartej bramy. Czas mija wolno, zda się wlecze długą, bielejącą drogą, przystaje czasem w mroku gdzieś za drzewem i czeka aż go łopotem spłoszą skrzydła ptasie lub jakiś brzęk głośniejszy ostrogi.

Raz - dwa - trzy - cztery... gubi się powoli, rozpływa w ciszy odgłos własnych kroków i tylko budka, stara wartownicza budka, zapstrzona setkami napisów, kołysze się wolno i miarowo, jak wahadło wielkiego zegara.

Warta!

Żołnierzyku ołowiany! — chłopcze, któryś przed dziesiątkiem lat z blaszaną szabelką i w ułańskiem czaku marzył rozpłomienioną wyobraźnią o trudach żołnierskich, o szarżach szalonych, dział grzmocie, o zwiadach i podjazdach, — ty, któryś dziesiątki razy przepełzał z bijącem sercem pomiędzy komodą a łóżkiem, cierpiąc, jako ongiś Skrzetuski pod Zbarażem — dzieciaku, czy widzisz czem jest rzeczywistość? Ty, któryś nieraz prześnił bohaterstwo Samosierry — ile cię kosztowała trudów zmiana kierunku przez ujeżdżalnię? Czem są twe sny o ostrołęckich szaleństwach Bema wobec niezgłębionych tajników szyku rozwiniętego na zmniejszonych odstępach? Chłopcze, w upalne wieczory z gorączkowo rozwartemi oczyma marzący o czatach i widetach, o szyldwachach, wspartych na lufie karabinu, chłopcze naiwny, czyś czytał część VII regulaminu służby wewnętrznej?

Ale dość przykrych wspomnień. Szkic ten według wskazówek redaktora ma w sposób pogodny i poważny ująć dzieje naszych bohaterstw



fot. pchor. Celestyn Spławski

Zmiana warty — „Na prawooo patrz!"

pod murami i bramami SPRA, ma być niejako pouczeniem dla przyszłych rekruckich pokoleń.

A więc należałoby właściwie, ogólnie przyjętym zwyczajem, zacząć od początku, należałoby na wstępie zaznaczyć, że już w starożytności znane były posterunki ochronne, że słynny koń trojański dostał się w obręb murów jedynie dzięki niedbalstwu posterunku alarmowego, że ulubioną rozrywką Nerona była niespodziewana kontrola wartowników, z czego bynajmniej nie wynika jakoby od tego okrutnika pochodziła instytucja oficera inspekcyjnego. Pomińmy jednak milczeniem te historyczne szczegóły, gdyż źródła nie są pewne, a regulamin, mocarny regulamin co „wstrzymał słońce a ruszył gwiazdę polarną", żadnych wskazówek w tym względzie nie udziela.

Zacznijmy od chwili, kiedy nafaszerowani kabalistyką wiedzy teoretycznej, z sercami pełnemi zwątpienia na punkcie odpraw i komend rozpoczęliśmy pełnić odpowiedzialne funkcje narazie „na niby". Kto z nas nie odpierał bohatersko ataków mniej lub więcej powołanych osób na śmietnik, reprezentujący magazyn amunicji, kto z nas drżącą z emocji

ręką nie kierował lufy karabinu wprost w pierś „napastnika”, ze zduszonym i niepewnym okrzykiem „stój!”?

A potem pierwsza warta!

Noc — karabin po raz pierwszy nabity i jestem sam na sam z ciemnością i bijącem sercem, czuję się potrochu jak ów chłopczyk z blaszaną szabelką, marzę o czynach wielkich, o tem, by wóz, wlokący się sennie błotnistą drogą, krył w słomie kompanję nieprzyjacielską, by garbaty starozakonny, lękliwie zerkający na ostrze bagnetu był bolszewikiem, dźwigającym pod zasmolonym chałatem maszynę piekielną.

I tak się zapatrzę w fantastyczniejący krzak za drogą, kryjący ze dwa cekaemy, tak się zaczaję na bandę rabusiów, czyhających na nasze „kostki” i nocne pantofle, że się zakradnie z tyłu inspekcyjny i będzie dużo, dużo przykrych słów i raport...

A potem krótkie — ach jakże krótkie godziny snu na wartowni. Pod zakurzoną, popstrzoną lampą boryka się ze snem nad książką dowódca warty, dokoła na ławkach dawno zrezygnowane pogotowie, a wreszcie na pryczy, w sąsiedztwie niemile pachnących kożuchów nieliczna garstka szczęśliwców, którym wolno spać oficjalnie. Obserwatorowi postronnemu mimowoli musi przyjść na myśl, że warta jest istotnie najważniejszą, najpamiętniejszą ze służb i to, nietylko dzięki twierdzeniu regulaminu, lecz i dzięki temu, że najlepiej wykonywuje swe zadanie — zadanie pozbawiania ludzi snu.

Nic dziwnego, że ponowne wyznaczenie na wartę przyjmowano z przykrością, a straceńcy, idący po raz czwarty przeżywali chwile



Wartownik alarmowy

fot. pchor. Stanisław Berezowski



fot. pchor. Wiktor Zboralski

Wartownia w dzień.

straszne (w szczegóły się nie wdajemy, gdyż autor niniejszego „zadekował się” już po drugiej służbie).

Bywały zresztą warty gorsze i lepsze, a zależało to nietyle od pogody i zajęć, które się dzięki służbie opuszczało, ile od postaci, z którą łączymy tyle wspomnień, niezawsze miłych, lecz mających niezaprzeczony urok nowości i niespodzianek.

Inspekcyjny! — postrach służbowych, wartowników i wracających z przepustek, tajemnicza sylwetka, wyrastająca nagle na tle murów — idzie gdzieś wolno, lekko brzęcząc żelaztwem, tajemnicza mara, budząca lęk niemal zabobonny. Kto wie, czy się za chwilę nie zmaterjalizuje z okrzykiem „wojna — wojna, wstać!”, czy nie „zlikwiduje” kilku służbowych „marzycieli”, czy nie przegoni pod budynek 33-ci?

Czekam wpatrzony w szarość idącego świtu z ręką omdlałą od karabinu, resztkami sił walczący ze snem i zmęczeniem...

Czy przyjdzie?

Niebo bieleje, a placem płyną powoli głosy modlitw, budząc echa dalekie w szeregach stajen i działowni. A w szmer wstającego poranka,

w brzęk łańcuchów stajennych i zgiełk gorączkowy pobudki wplata się odgłos inny, twardy, niesie ulgę, rośnie stopniowo, zbliża się, aż zdusi, zagłuszy wszystko dokoła swym rytmem, równym mocarnym, radosnym rytmem żołnierskich kroków.

„Zmiana — stój!”

*

* *

pchor. Jerzy Michałowski.

— *„Kto pochlebstwem gardzi i sam sobie nie schlebia, ten tylko ze wspaniałą dumą i z rzeczywistą wielkością będzie mógł od siebie odtrącić tyranję, gwałt i podłość przemocy”.*

(Stefan Żeromski — „Duma o hetmanie”).



fot. pchor. Juljan Bartman.

Oto całość, w której obracaliśmy się od rana do wieczora w ciągu długich dziewięciu miesięcy. Zwiedzimy ją pobieżnie.

Zaczynamy od prawej strony. Trakt Włodzimierz — Kowel. Po drugiej stronie traktu (niewidoczne) koszary 23 p. p., parkan, pas zieleni, budynki. Na pierwszym planie bud. II-go dyonu, za nim prawie schowany bud. I-go dyonu. Idąc w lewo, widzimy, wychylającą się z za kominów, kuchnię I-go dyonu, dalej w tyle stajnie III-go Oddz. Ćwicz., wzdłuż parkanu i przechodzimy obok parterowego budynku, mieszczącego jadalnie III-go dyonu. Potem sławny budynek 33 z wieżą zegarową, podzielony na dwie części. Cz. I — to kryminał, zawierający areszty: ścisły, średni i lekki, a cz. II — to sklepik i kantyna Szyfmana czyli t. zw. „Spółdzielnia". Przed nią trygonometr południowy. Za parkanem na lewo zaczynają się liczne budynki oficerskiej kolonji. Bliżej ku nam budynek kuchni II-go dyonu.

Tak więc objechaliśmy wkoło plac ćwiczeń,

za nimi jeszcze bardziej w tyle budynki ambulansu końskiego i składy artyleryjskiego sprzętu, przed nimi działownie (białe dachy), przed działowniami już na placu ćwiczeń — trybuna. Idąc dalej w lewo, szereg budynków, krytych świeżą blachą — to stajnie remontów i wykańczane budynki o przeznaczeniu ludzkiem i końskiem. Za niemi wielkie przestrzenie ogrodzone — miejsca codziennych manewrów i hasań bateryj zaprzężonych.

Przed stajnią remontów na skraju placu ćwiczeń budyneczek z werandą o białych kolumienkach— to wartownia i telefoniczna centrala. Za nią w lewo parterowy budynek świetlicy szkolnej czyli t. zw. świetlicy kapitana. Tamże mieści się zakład fryzjerski. Kierując się w lewo widzimy koszary oddziałów ćwiczebnych, a przed nimi bud. III-go dyonu. Dalej już niewidoczny szereg budynków, jak izba chorych, łaźnia, pralnia, warsztaty, magazyny, składy, jeszcze stajnie i t. d.

Tak obchodząc plac ćwiczeń, skręcamy teraz którego bujną zieloność zdeptaliśmy „równym krokiem”, zgnietliśmy siadami, zryliśmy kolanami i łokciami podczas smutnej pamięci musztry pieszej tak dokładnie, że nie zostało ani źdźbła trawy...

Fotografja została dokonana z dachu nowobudującej się Komendy Szkoły w przeddzień wymarszu na poligon, w momencie generalnych porządków, jak czyszczenie szafek, pranie mundurów i t. d. Wyżej wzmiankowany moment został z całą wyrazistością uwidoczniony na kliszy.

Nad fotografją tą zadumacie się po wielu latach wychowankowie Szkoły! Odnajdziecie na niej miejsca, które kazano wam zwiedzać biegiem, przypomnicie sobie chwile smutne i radosne, przypomnicie sobie kochane błoto włodzimierskie i każdy z Was uśmiechnie się wtedy do Szkoły, do swych dawnych kolegów i do tych niezapomnianych lat młodości, która już nigdy nie wróci...

T. K.

NAWPÓŁ SERJO.

Chcę napisać coś, coby przypominało „curiculum vitae”, oczywiście życia wojskowego. Bohaterem nie będę ani ja, ani żaden z moich kolegów: sławą podzielimy się uczciwie. Mój Boże! Gdybym przyznał się choćby do połowy popełnionych i ubarwionych w tym szkicu wykroczeń, byłbym w opinji zgubiony. Poprostu umarłbym cywilnie i wojskowo.

Każde „curriculum” zaczyna się zwykle od urodzin. Nie odbiegajmy więc od zasady. Urodziło w mych pojęciach słowo, z którem z czasem zżyłem się jak z najlepszym z kolegów. Słowem tem był markierant, względnie markirant, rodzaj żeński markieracja, jako pojęcie ogólne. Sympatyczne to słowo, niestety tak mało znane w życiu cywilnem, jak uczy morfologja, pochodzi od markowania, markierant bowiem zawsze udaje. Udaje zdrow... o przepraszam! Tego nigdy, — chorego, pilnego, pracowitego, w rzeczywistości zaś jest to skończony i zdrowy leń. Markierantów naogół nie brakuje. Z całą pewnością można twierdzić, że stare szkolne przysłowie o paluszku i główce dla nich prawdopodobnie zostało stworzone. Wieleż to razy chodziło się na wagary, poczem, aby uniknąć niemiłych wymówek wychowawcy, własnoręcznie napisane świadectwo choroby, podpisywało się z dużą dozą odwagi cywilnej nazwiskiem dobrej „pani ze stancji!”

Markieracja pod bystrem okiem przełożonych nie należy do rzeczy łatwych. Szef baterji intuicyjnie wprost wyczuwał nieobecność na zbiórce, lekarz niechętnie wierzył w sercowe dolegliwości, spanie w szafce w pozycji stojącej nie należało do najwygodniejszych, a groźny raport straszył gościnnym dachem 33 budynku. Mimo to, jakoś zaraz w początkach zkoszarowania, otoczony nimbem tajemniczości, powstał nielegalny i niezalegalizowany nigdy klub markierantów, starający się o wytworzenie pewnej „ars bene vivendi”. O ile się to udawało, kilka przykładów pokaże.

Rano, kiedy służbowy obchodził sypialnie, spisując chorych, pomiędzy mną a moim bezpośrednim sąsiadem, odbywała się taka mniej więcej rozmowa:

— Którego dzisiaj?

— Dwunastego.

— A jaki dzień?

— Piątek.

— Bardzo przyjemny dzień piątek. Trzeba iść do lekarza.

— A cóż ci dolega?

— Chwilowo jeszcze nie wiem, namyślę się w drodze.

Dalszy ciąg u lekarza, którego taktykę i słabostki umieliśmy podpatrzeć. Narzekanie na coś nieokreślonego, jakieś ogólne osłabienie, nerwobóle, na nic się nie zdało. Dobry doktór spoglądał na pacjenta z pod oka, poczem pisał w książce — „bez oznak chorobowych". Ileż tragedji zawierały te proste napozór słowa. Były złowróżbną zapowiedzią raportu, stójki lub aresztu.

Mój sąsiad miał jednak szczęście, był bowiem zawsze „fachowo" chory.

— Cóż wam dolega?

— Płuca — tu delikwent krztusi się sztucznym kaszlem.

— Proszę się rozebrać — no i później te wszystkie, zwykłe w takich wypadkach, zabiegi: stukanie, pukanie, słuchanie, wywieszanie języka dobrowolne i przy pomocy łyżeczki, oddychanie ciągłe i z przerwami, wreszcie djagnoza:

— Macie opuszczoną przeponę brzuszną.

Delikwent zgadza się bez protestu. Nie należy pogardzać dwoma dniami zwolnienia.

Jesienne szarugi i mrozy zimowe to okres, w którym izba chorych staje się ziemią obiecaną, zwłaszcza jeśli nad głową wisi kilka repetycyj. W zacisznym azylu niema pobudki, a kawę poranną pija się w łóżku.

Aby jednak leżeć, trzeba mieć gorączkę. Przezacna medycyna wojskowa naszej konstrukcji podaje na to dwa sposoby.

— Panie doktorze, melduję posłusznie, że boli mnie głowa i mam silne dreszcze.

— A gorączka jest?

— Melduję posłusznie, że pewnie jest!

Po tej krótkiej wymianie zdań sanitarjusz zakłada termometr. Zbliża się chwila decydująca, chwila wahania, chwila, od której wszystko

zależy: nagrzać przy piecu, czy nastukać. Wybór środków zależy od okoliczności. Nie należy, bądź co bądź, tracić zimnej krwi, zwłaszcza, że termomentr jest przyrządem czułym, a nietrwałym (sam stłukłem taki medyczny niezbędnik); przy nagrzewaniu łatwo pęka, nastukać zaś można przez omyłkę 41°. Jeśli uda się utrzymać miarę (średnia 38,3°), odpoczynek pewny, w przeciwnym wypadku... Nie — nie mówmy o tak przykrych ewentualnościach.

Źle jest, jeśli bolą zęby, ale dobrze, jeśli bolą fikcyjnie. Dostaje taki szczęśliwiec kartę do dentystki, poczem czas t. zw. wizyty, przeciętnie około pięciu godzin, spędza w kasynie podoficerskim na bilardzie, a nawet, wprost nie do wiary, na nauce!

Podobnym wynalazkiem był fryzjer. Niedziela rano — trzeba się iść ogolić. Szef, dbały o wygląd baterji, zwalnia chętnie. Otóż pech chce, że u fryzjera jest „straszny" tłok, nie można zdążyć na zbiórkę, wobec czego nie idzie się do kościoła.

Nie było cięższego zmartwienia, niż spełnianie jakichkolwiek czynności służbowych w godzinach wolnych od zajęć. A groziło nam to dość często! Siedzimy sobie w błogiej bezczynności przy swoich łóżkach, mrok wieczornej godziny zimowej nastraja nieco sennie i zlekka marząco, aż tu, djabli nadali, trzeba przynieść jakiś sprzęt z działowni. Z korytarza dobiega podniesiony głos podoficera broni, który daremnie poszukuje ochotników. Pasja człowieka ogarnia. Ktoś, orjentujący się szybko w niebezpiecznej sytuacji, komenderuje: „Lotnik, kryj się!" Sala momentalnie pustoszeje, wszyscy bowiem z niebywałym pośpiechem i zręcznością włażą pod łóżka. Nieliczni, którzy nie zdołali osiągnąć ukrycia, padają ofiarą, więc źli naciągają płaszcze, by maszerować po błocie do działowni.

Niestety „lotnik" poznał wkrótce nasze schrony i wywlekał bez pardonu magistrów, inżynierów i doktorów, duszących się pod łóżkami.

Markierowanie z jazdy konnej, było monopolem „mniejszości". Trzeba było konia osiodłać i ciągnąć go na ujeżdżalnię. Wszystko zresztą zależało od konia. Już bowiem w drodze udawało się zainscenizować ucieczkę spłoszonego wierzchowca, który się wyrywał z rąk jeźdźca; ale cóż miał robić nieszczęśnik, który prowadził „Łaskawego", Zacny skądinąd rumak, wogóle nie chciał chodzić kłusem, a cała jego energja i płochliwość, ograniczały się do machania ogonem. Instruktor nigdyby

nie uwierzył, aby tak rozważny koń usiłował wyrwać się jeźdzcowi. Był to jednak sposób o tyle dobry, że pegaza, który puszczony i kopnięty zmykał do stajni, łapało się przeszło godzinę w... sali sypialnej. Odparzenia i kolki należały do pomysłów zbyt pospolitych, toteż nie cieszyły się one popularnością w kołach fachowych i rutynowanych markierantów.

Z ćwiczeniami zresztą pół biedy. Zawsze się tam jakoś udało w ostateczności zgubić. Szczytem nierozwagi było posyłanie któregoś z markierantów, czyszczących naprzykład działa, po kubełki do wody, lub w czasie ćwiczeń topografji z tyczką do wyznaczenia punktu. Kubełki bowiem „gdzieś się zapodziewały", a punkt nikł z powierzchni ziemi wskutek jakichś tajemnych kataklizmów.

Gorzej z wykładami. Raz, jako że serce mam miękkie i należę do ludzi uczynnych, zamknąłem w szafce jednego z kolegów, który miał wrodzoną idiosynkrazję do teorji strzelania. Tak się jakoś złożyło, że po wykładzie poszliśmy wprost na ćwiczenia i ja zapomniałem zupełnie o moim więźniu, który zaczynał się trochę dusić, gdym go wypuszczał po trzech godzinach.

Roztargnienie moje stało się przyczyną... Nie uprzedzajmy wypadków. Ten sam kompan, zamknięty, oczywiście na własną prośbę, poraz drugi, w obawie by nie powtórzyła się historja z brakiem powietrza, nie orjentując się w czasie, zaczął walić w drzwi szafki i hałasować, podczas gdy my zagłębialiśmy się jeszcze w tajemnicach toru pocisku.

Oczywiście krótka konsternacja no i 33!

Markieracja fachowa była poprostu sztuką. Królem został obwołany (ta demonstracja monarchistyczna odbyła się w tajemnicy) kolega S. z 3 baterji, którego genjusz pozwolił mu nie zaznać rozkoszy wychowania fizycznego. Nie był na niem ani razu. Biedak chodził codziennie na zakrapianie oczu, których stan, niestety, nie ulegał bynajmniej poprawie!

Szczerze żałuję, że srogi redaktor naczelny nie pozwolił upiększyć tego szkicu fotografjami. Skonfiskował je i schował, aby kiedyś w słodkiem sam na sam ze swem „ja" odgrzebać wspomnienia dawnych przeżyć...

Gdy się miarka przebrała, dawano nam czas, aby w cichości i pokorze ducha rozważyć swe błędy. Zimna cela, twardy tapczan i chleb z wodą pomagały znakomicie do rozbudzenia skruchy. Zresztą... Zresztą, jeśli komuś cierpliwość pozwoli doczytać tych kilka słów do końca, niech wszystko łaskawie podzieli przez cztery. Nie było tak źle! A stanowczo więcej chętnych, niż bohaterów markieracji!

*

* *

pchor. Tadeusz Stumberk-Rychter.

TABELA „S“.

Przewrócił się na drugi bok i skamieniał z przerażenia... Zobaczył głowę grubego kucharza, wystającą z pieca i pokrytą wyrastającą obficie włoszczyzną. W piecu palił się ogromny ogień, a w kotłach smarzyły się poćwiartowane ciała kuchcików. W bladem świetle księżyca ukazywały mu się coraz potworniejsze zjawy. Kiszone ogórki biegały niespokojnie po kątach kuchni, aż uszykowały się w szereg i zatańczyły jakiś step z precyzją dobrze wyćwiczonych girls'ów.

W magazynie rozćwiartowany cielsk oblizywał swoje rany i zabierał się najspokojniej do pójścia. Fasola wdrapywała się wdzięcznie po ścianach, o które równocześnie obtłukiwał się żartobliwie groch. Kartofle zakopywały się powoli w ziemię, a pieprz pragnął się dowiedzieć gdzie rośnie.

— Dosyć! — pomyślał sobie i zamierzał właśnie uszczypnąć się w nogę, gdy oczy jego spojrzały w górę i natychmiast drgnęły przerażone. Ujrzał wspomnianego wyżej cielaka, który tymczasem pożyczył sobie olbrzymie futro niedźwiedzie i potajemnie wlazł na sufit, szykując się do skoku. W ostatniej chwili zdążył się odsunąć na bok. Potwór jednak wyrósł tuż koło niego i powoli wyciągał olbrzymią łapę. Naprężenie jego wzrastało, a gdy go dosięgnęła łapa potwora, krzyknął dziko i... ujrzał nachylonego nad sobą służbowego, odzianego w olbrzymi kożuch wartowniczy.

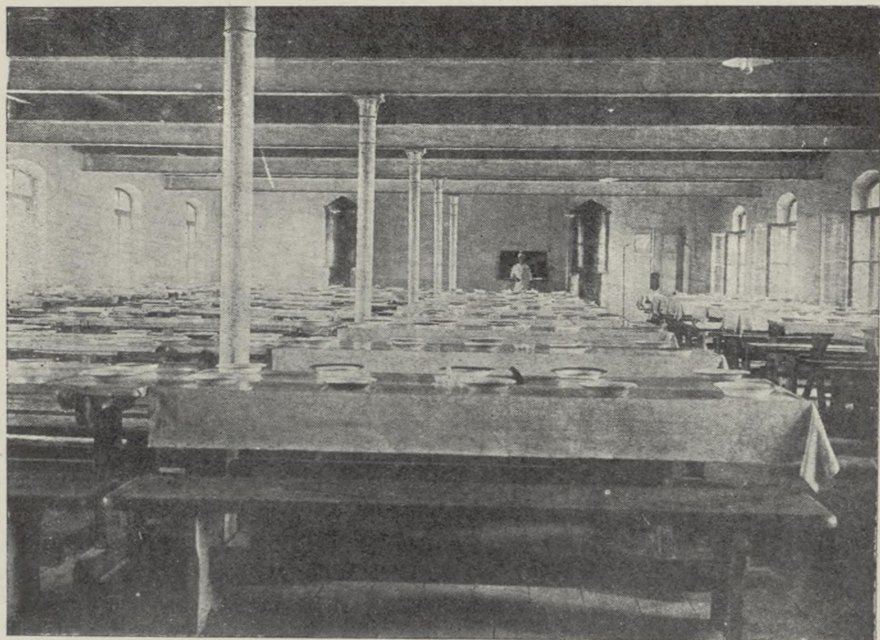
— Wstań Jurku — już 4-ta.

Wzdrygnął się. Powoli wracało mu poczucie rzeczywistości. Gdzieś w jego świadomości jakieś pojęcie tłukło się, którego nie mógł wyrazić słowem. Czuł tylko, że musi wstać, że musi w ciemnościach ubrać się, a potem poczłapać gdzieś przez mgły poranne kogoś budzić.

Uczepił się słowa budzić i daremnie się zagłębiał kogo to miał budzić.

— Budzić... pobudka... łóżka... modlitwa... śniadanie...

Śniadanie — śniadanie — myśl jego schwyciła się tego słowa.



Jadalnia dywizjonowa.

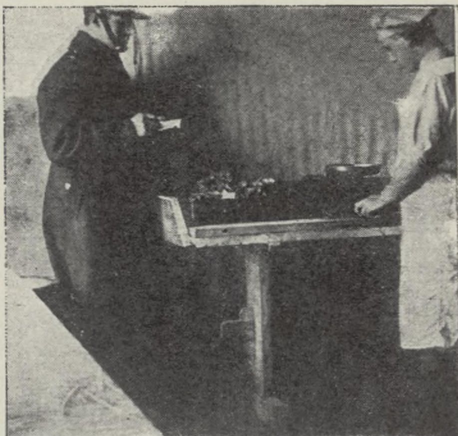
Jadalnia... kawa gorąca.
— Racja. Kontroler kuchenny. Trzeba wstać i obudzić kucharzy.

Pamiętam pierwsze nasze dni. Owe dni, w których nie byliśmy już cywilami, a nie byliśmy jeszcze żołnierzami. Kiedyśmy chodzili w drelichach, które wyglądały na nas raczej jak szaty wschodnie, w zadużych butach, z ogolonemi głowami i ponuremi myślami o przyszłości. Kiedy nas raziło otoczenie, a cnoty wojskowe wydawały się nam niezrozumiałemi. Kiedy nas uczono chodzić po żołniersku i śpiewać. Kiedy nie umieliśmy jeszcze salutować. Jednem słowem, kiedy byliśmy jeszcze zamazanymi rekrutami.

Pierwszym wrażeniem kulinarnem tych dni była czarna kawa żołnierska. Zrazu wydawało nam się niemożliwością wypić tyle kawy czarnej naczczo. Odnosiliśmy się do niej z nieufnością i... (nie ukrywajmy)

z pogardą. O! Jakimi cywilami byliśmy wówczas! Później nauczyliśmy się ją cenić i błogosławić. Później ta pogardzana czarna kawa (25 gr. konserw kawowych) stała się naszą przyjaciółką i garnęliśmy się do niej w chłodne poranki jesienne i mroźne poranki zimy i w upalne poranki wiosny.

Bądź błogosławiona czarna kawo żołnierza polskiego, co pokrzepiasz go rano i napełniasz ciepłem.



fot. pchor. Wiktor Zboralski

... popularny „pan kontrol"...

Jadłospis szczegółowy: wtorek.
I śniadanie: porcja kawy konserwowej i 20 gr. cukru.
II śniadanie: dwie szklanki mleka — 0.4 ltr.
Obiad: rosół z pęczakiem, sztuka mięsa, kartofle, ćwikła, herbata.
Kolacja: potrawka z grochem, herbata.
300 gramów bułki i 300 gramów chleba na cały dzień.

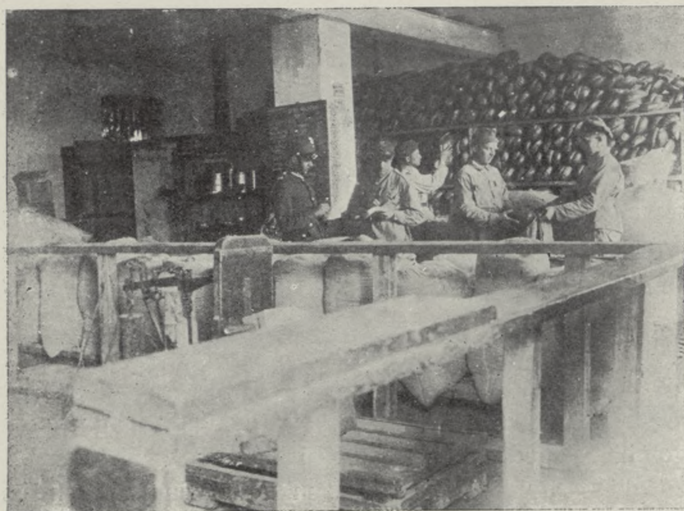
Na początku nie mogliśmy się przyzwyczaić do raptownej zmiany kuchni. 800 żołądków poczęstować z jednego półmiska, podczas, gdy tych było przedtem tyle, ile żołądków, jest prowokacją. Oczywiście dla żołądków. Reagowały one na to, zależnie od swej konstrukcji. Często rewolucjonizowały się. Był to okres, w którym lekarz zapełniał rubrykę: „Odznaki choroby" djagnozą „zaburzenie żołądkowe". Później było oczywiście lepiej.

Pan stu tysięcy kaloryj, władca kuchni, sali jadalnej, magazynów, białego i czarnego chleba, podczaszy, podstoli i klucznik dywizjonu, popularny „pan kontrol" — był jedną ze służb milej widzianych. Służba

niezbyt uciążliwa, nie bardzo krępująca, miała z naszego punktu widzenia tę, między innymi, jeszcze zaletę, że pozwalała przypatrywać się baterji, ćwiczącej ranną gimnastykę, lub forsującej brawurowo podeszwy podczas godzin musztry pieszej. Bo czyż nie można nazwać przyjemnością wygodne siedzenie w słońcu z jednym uchem, nastawionym w stronę kotłów, w których gotuje się obiad, a drugim łowić soczyste wyrazy, dolatujące z placyku przed działownią? I siedzenie takie bezkarne, najlegalniejsze w świecie!

Kwestja wyżywienia uczniów S. P. R. A. — to problem, który jest średnią arytmetyczną 800 młodych żołądków, suchych cyfr budżetu i sprawności aparatu administracyjnego, którego trzema etapami są: kwatermistrzostwo S. P. R. A., nadzór i kontrola oraz trzy kuchnie dywizjonowe.

Podstawą wyżywienia w wojsku jest szereg produktów standartowych, których wartość odżywcza znajduje się poza ramami eksperymentu. Produkty te wymienia t. zw. „tabela N" (normalna), obowiązująca powszechnie w wojsku, jeżeli chodzi o szeregowych. Unitaryzm kulinarny podlega jednak kilku wyjątkom. Jeden z takich wyjątków stosuje się wobec szkół podchorążych. Uczniom tych szkół przyznano mianowicie t. zw. „tabelę S", czyli szkolną. Wartość odżywcza produktów,



fot. pchor. Anatol Wilner

Pobieranie produktów żywnościowych.



fot. pchor. Stanisław Berezowski

Na poligonie.

zawartych w tej tabeli wyraża się w 4300 kalorjach. Tabela szkolna różni się głównie tem od tabeli normalnej, że zawiera szereg produktów o wysokim procencie białka. I tak: niema w tabeli N ani mleka (0.4 litra), ani mąki do gotowania (140 gr.), ani białego chleba (300 gr.), ani cukru (70 gr.). Niema także herbaty (1 gr.) i jest mniej mięsa wołowego (o 150 gr.). Natomiast w tabeli S jest mniej chleba żołnierskiego (300 zamiast 800 gr.), mniej konserw kawowych (25 zamiast 50 gr.), wreszcie mniej ziemniaków (o 400 gr.).

Zakupem i magazynowaniem produktów zajmuje się kwatermistrzostwo z kpt. Kowalskim, jako kwatermistrzem Szkoły, na czele. Resort żywnościowy podlega por. Hellebrandowi.

Oficer żywnościowy opracowuje t. zw. jadłospisy szczegółowe na dekadę dla trzech kuchni dywizjonowych. Zadaniem kuchni jest zamienienie papierowych jadłospisów na delicyjne obiady i kolacje. Ogólny nadzór nad kuchniami posiadają dowódcy dywizjonów i, wyznaczeni

przez nich, oficerowie, właściwą zaś pracą gastronomiczną wykonywują kucharze wojskowi, których doradcą jest jeden kucharz cywilny na całą Szkołę. Wreszcie, jako mężowie zaufania uczniów oraz, jako organa kontrolne dowódców, pełnią służbę kontrolerzy kuchenni.

Dodać jeszcze należy, że pieczę sanitarną sprawuje lekarz szkolny, opinję zaś o wartości pożywienia wpisują do księgi kuchennej oficerowie nadzorujący, oficer inspekcyjny a także i kontrolerzy kuchenni.

Kuchnie polowe weszły dwa razy w ciągu roku szkolnego w użycie. Pierwszy raz podczas podróży do Poznania na Wystawę Powszechną, drugi raz już w warunkach bardziej zbliżonych do polowych, podczas marszu na poligon i na samym poligonie. O ile za pierwszym razem aparat kuchenny spełnił swe zadanie bez zarzutu, o tyle na poligonie nie zawsze pożywienie stało na poziomie, do którego przywykliśmy w ciągu roku. Złożyły się na to anormalne warunki, wśród których pracował personel, wpływy atmosferyczne i brak dobrej wody.

Lukullus delektował się łososiami z Renu i ostrygami z dalekiej Brytanji, Brillat-Savarin perigrodzkiemi truflami i finezyjnemi pasztetami, nasi przodkowie piersią płochliwej sarny i udździem rączego jelenia— my raczyliśmy się kotletami i grochówką.

Kotlety! Ileż treści mieści się w tem słowie! A przedewszystkiem ile mięsa! — 150 gramów mięsa wołowego!

Kotlet zwykły *(Cotletus vulgaris)* miał młodszego brata *(Cotletus minor)*, który przeważnie ukazywał się pod wieczór — na kolację. Kotlet zwykły i jego młodszy braciszek należeli do rodziny siekanych. Kształtu jednakowego różniły się tylko wielkością i zabarwieniem. *C. minor* był barwy ciemniejszej, a w świetle sztucznem mienił się złowieszczym połyskiem. *C. vulgaris* lubił zarówno otoczenie kartofli, jak i kaszy, podczas, gdy jego młodszy brat preferował raczej jako tło — kaszę jaglaną.

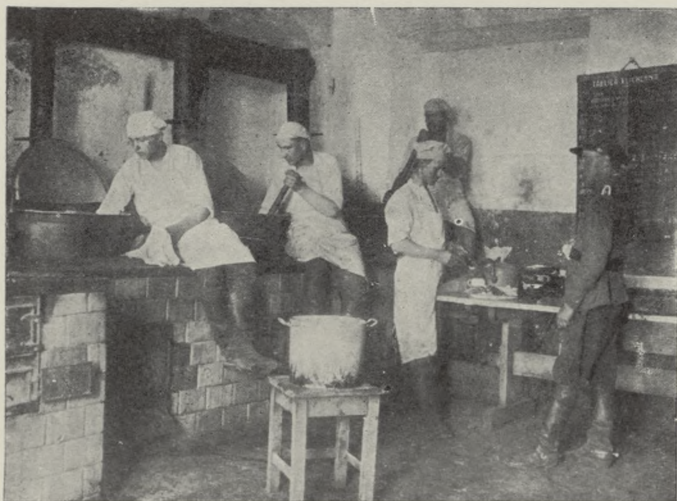
Obydwie odmiany były zazwyczaj jadalne, *C. vulgaris* dzięki swej wielkości zaspakajał głód dorosłego mężczyzny, chociaż trafiały się indywidua, zdolne do pochłonięcia kilku wspaniałych egzemplarzy na jednem posiedzeniu.

Grochówka *(Grochus obscurus)*, zwana przez niektórych królową wszechkuchni, była potrawą kadrową wszystkich armji, od wojsk faraońskich począwszy. Zalety jej są powszechnie znane. Niema wojska bez grochówki. Grochówką karmiono niezwyciężoną Starą Gwardję Napoleona, grochówka była pożywieniem bohaterów Wielkiej Wojny, na grochówce wyrośliśmy na podchorążych! Należy jej się nasza wdzięczność.

Niech żyje grochówka!!!

*　　*
*

pchor. Stefan Samoliński.



fot. pchor. Anatol Wilner

Niech żyje grochówka!!!

POLIGON.

Mamy jechać na poligon. Nie mamy jechać. Mamy jechać. Znowu nie i znowu tak. Co dzień prawie przychodzą zupełnie pewne wiadomości: od fryzjera, z izby chorych, od Szyfmana i z M. S. Wojsk. Od radości do ostatecznego przygnębienia. Czerwony Bór, Czarny Dunajec i jeszcze Gródek Jagielloński. I tak codziennie, przez tydzień, miesiąc, od września do maja. Zdaje się, że ładujący swe plecaki na przodki, nie wiedzieli napewno czy pojadą.

A w zeszłym roku o tej porze panowie podchorążowie w pułkach zadzierali nosa. Szczęśliwcy psiakrew.

Tymczasem szeregowi z cenzusem troczą płaszcze i koce na sześć tygodni poligonu w Powursku. Tak we Włodzimierzu. Zato listy puszą się frazesami i nie frazesami. Ostre strzelanie, mieszkanie w szopach, wojna i wypadki, okropne wypadki z działami.

Koleżeństwo z baterji rozbite. Wytworzył się mur, dzielący na dwie kasty całą Szkołę. Mur nierozgraniczony. Najmądrzejszy joga z ostatnim parjasem całują się z dubeltówki, wobec różnic klasowych w baterjach. Rozkaz operacyjny dzieli nas bowiem na 100-y pułk piechoty i 34-ty p. a. p. „Zające" gonią z plecakami w kompanjach i bataljonach, artylerja jedzie poważnie a buńczucznie. „Z wozów" — jedynie na piachach i błotach. A tu na skraju Wołynia i Polesia, gdzie niema rozmiękłego czarnoziemu, rozsiadły się gęsto wydmy piaszczyste.

Jedziemy więc i idziemy. Łączą nas tylko postoje. Po przyjeździe śmieje się piechota, że kanonierzy pucują i karmią konie, podczas gdy im wolno chrapać, jak zabitym. Rankiem zato uśmiecha się pobłażliwie baterja, że tamci już muszą gonić o świcie . A my mamy „obsługa z wozów" dopiero na drugim kilometrze.

Pozatem są w ciężkim marszu normalne, wojskowe udogodnienia. Mówią, iż do największych należy ta ulga marszowa, że szef baterji jedzie nie z nami, lecz z wozami taborowemi.

Pocieszamy się, że z małej chmury duży deszcz, z dużej mały. Tymczasem duża chmura — duży deszcz. A kiedy się niebo nad Kowlem przecierać zaczęło, to oberwała się chmura. Włożyliśmy płaszcze, kiedy drelichy przemokły do koszul, wyjechaliśmy, kiedy płaszcze przemokły do drelichów. Zyskał na deszczu Kowel, bo nie potrzebował witać nas kwiatami. Jedynie trzech żydków włóczyło się po ulicach — że może siana potrzebno.

Wkońcu trzeba dojść czy dojechać więc: „oddziały własne osiągnęły m. Powursk o godzinie 16.36 dnia 11 maja 1930 r.”.

Tak wyglądało mniej więcej straszenie nas poligonem w pewnych okresach czasu służby, to znaczy podczas repetycyj.

— Dostaniecie w skórę tak niesamowicie, że błogosławić będziecie czasy włodzimierskie, egzaminy wydadzą się wam zabawką, a sale sypialne ósmym cudem świata.

Jakoś ani rusz nie chce się to sprawdzić. Owszem, zmęczeni bywamy do ostatecznego tchu, ale ma się zato cudowny apetyt, a jak się śpi potem. Co do koszar naszych, pamiętamy doskonale blok 25. Częstośmy robili naokoło niego wyścigi, naturalnie na rozkaz. Zwane pospolicie „biegiem naokoło Polski”. Tu zaś wiemy, że w chacie Pantelemona Sawczuka jest najlepsze kwaśne mleko, a u Aleksieja Bielińca urzęduje nieustająca partja bridge'a. Przyjmą cię nawet na szóstego. Zawsze.

A sala żołnierska, toż to było nieskończone źródło udręki z niewyprasowanem łóżkiem, albo bałaganem w szafce. A wartownicy przy bramach to guzik, a możność spacerowania co najwyżej po placu ćwiczeń. Warjaci mogli jeszcze grzebać się po błocie na ujeżdżalni. Tu mamy stodoły, ale wbród siana i swobody. Bez bloków, prasowania i wartowników. Chcesz — pójdziesz sobie w żyto, nie chcesz — nie pójdziesz. Zależy to od temperamentu. Można brodzić dowoli po łąkach, szukając żółwi. Wolno zasiedzieć się z wędką nad jeziorem. Byli tacy, co nawet na toki cietrzewie nocami się wymykali. I inni, co nie na cietrzewie.



fot. pchor. Stanisław Berezowski

Mieszkamy w stodołach.

Była swoboda. Zresztą poligon to znaczy wakacje wojskowe. Niech będzie. Nie trzeba się było jednak wykuwać po nocach przy świeczce, współczynnika dV_0, zastosowania alidady, albo opisu nastawnicy „Mixte".

Popuścili nam cugli w Powursku. Znaczy zapowiadało się lepiej, było gorzej, ale nieźle. Dwa bite dni spaliśmy, jedli i grali w bridge'a. Potem przypomniało się jednak szefowi, że konieczne są zbiórki, modlitwy i apele. Zbieramy się więc, modlimy, naturalnie apelacji niema.

Po pobudce wstawał działon w pół godziny, na głos służbowego — „Śniadanie". Poprostu piorunem. Nocami spało się pod płaszczem (surowy zakaz), w dzień na kocach w słońcu (surowszy zakaz), na łączności, gdzie popadło i jak się dało, byle spać (najsurowszy zakaz); kąpać nie wolno się było w jeziorach pod grozą nieprawdopodobnej ilości stójek pod karabinem, 14 dni ścisłego à 3 godziny — to raptem 42 godzin. Wobec tego pławiono się w Stochodzie. Buty czyściliśmy wodą. Znaczy

zanurzyć i wyjąć. Patentowane. Guziki przyszywało się sposobem polowym na agrafkach. W hazardy też nie graliśmy nigdy, tylko w bridge'a i preferka troszeczkę.

Niech te kilka słów będzie naszym rachunkiem sumienia i spowiedzią jeneralną. Żalu za te ciężkie grzechy wojskowe ani rusz wzbudzić nie możemy. Więc nie bujajmy lepiej.

Lud tu ruski, przychylny naogół dla wojska. Bo przecież z pułków, przyjeżdżających na poligon, ciągnie całkiem niezły zarobek. Wszak za kwaterującego w stodole konia płacą dwa i pół grosza, a za szeregowego pięć. Jak się nam nasz gospodarz zwierzał, toż całe dwadzieścia cztery złote za sezon wyniesie, więc na komasację uzbiera „hroszi". Ma bowiem 6 dziesięcin w 32 kawałkach.

Stosunek ludności do podchorążówki bardzo życzliwy. Z początku kompletnie nie orjentowano się co do naszego cenzusu.

— Ot pułk z Włodzimierza przyjechał.

Teraz po dwóch tygodniach kłania się nasz gospodarz w pas, pytamy skąd tyle uprzejmości.

— Toż w Czeremosznie dwa syny kniazia w ciomu połku służat'!

I jeszcze charakterystyczniejsza rozmowa z chadziajem z Jeziorna, takim typowym poleszukiem w wyszywanej koszuli i łapciach z łyka.

— Takie wijsko to suwsim jak ne wijsko, cia podchorążówka.

— Dlaczego dziadu?

— Diwczat ne szczupajut.

Wybuchamy śmiechem. On dodaje jeszcze.

— Antilerja to i kurczatko ukrade, abo sino z kłuni potiane, a z waszoho wijska kożden hroszy dast', szczej dobre słowo skaże.

Kiwamy głowami ze zrozumieniem.

— Inacze buło jak ja w sołdatach służyw.

— A gdzieście służyli?

— W Tomskom wojennom okrugie w tritcat' wtaroj artileryjskoj brigadie w muzycznoj kamandie — recytuje z dumą dziadyga.

Do najmilszych przedmiotów należy topografja i terenoznastwo. Parę więc słów o kraju tutejszym.



fot. pchor. Jan Podoski

Marsz 15 km. i wcięcie w tył i w bok na tamte 10 i 5 km.

Ładnie jest. Dziko, cicho i pusto. Po łęgach kwitną bukiety olchy i leszczyny. Na wzgórzach piasczystych pną się ściany świerków i sosen. Te błota poleskie mają najwięcej uroku. Nad Stochodem przepaściste, pełne ukrytych jezior ciągną się kilometrami. A łąki wiosenne są złote od kaczeńców, woda błękitna, jak niebo. Raj zwierzyny: kaczek, bekasów i cietrzewi. Ślady Wielkiej Wojny na każdym kroku. Pola porznięte okopami we wszystkich kierunkach. Schrony betonowe, o wielometrowej grubości ścianach, po kilka na hektar. Niektóre zachowane świetnie, inne strzaskane w betonowe rozwaliska. Najwięcej znać wojnę na dworach zniszczonych i zamarłych. Wieś odbudowała się i pracuje.

Drogi należą do nauki terenoznawstwa. Idziemy na ćwiczenia pod Mielnicę. Kilometrów 15-cie. Piach tak straszliwy, że nogi grzęzną po kolana, a kurz, że świata nie widać. Umordowani i umorusani pytamy przejeżdżającego chłopa.

— Daleko do Mielnicy?

— Nie, ze trzy kilometry będzie, ale piasku to pode wsią co niebądź.

Opadamy z sił zupełnie, — tam będzie co niebądź piasku!

Zresztą każde takie kilometry mają swoją odpowiednią hakę. O tej kresowej nawyczce wiedzą wszyscy doskonale. Ale pozatem spotyka się pospolicie inny „gwóźdź". Wjeżdżamy do Powurska. Minęliśmy urząd gminny i cerkiew. Rozstaj. I tabliczka — „Do Powurska 1 km.". Jedziemy ze dwa i znowu rozdroże. I znowu tabliczka: „Do Powurska 1 km.". A na następnym skrzyżowaniu to samo.

Potem już wyjeżdżamy na pola za wsią.

Teraz o samej topografji. Marsz 5 kilometrów i wcięcie w bok na trygonometr Smolary. Marsz 10 kilometrów i wcięcie w tył na tamte

5 kilometrów. Marsz 15 i wcięcie w tył i w bok na tamte 10 i 5. W międzyczasie rysujemy pejzaże, jakichby się Ziomek nie powstydził. Nazywa się to szkicem perspektywicznym.

Pozatem prymusi deklinują kątomierze, ale to tylko oni i wykładowca wykonać i zrozumieć potrafią. Reszta opala się w słońcu na murzynów.

Strasznie miłe były ćwiczenia z topografji i terenoznawstwa.

Jeszcze parę słów o klimacie tutejszym. Mieliśmy przez cały poligon cudowną pogodę z wyjątkiem kilku długich, deszczowych dni, mierzonych trzema arkuszami obliczeń. Klimat powurski nadaje się specjalnie dla anemicznych, co potwierdza szyld za stacją koło apteki: „Sklep spożywczy żelaza".

Ruch, krętanina, nawet pewnego rodzaju zdenerwowanie. Nocna służba w polu. Mamy w ciemności po bagnach i lasach zajmować stanowiska baterji. Mam kapitalne miejsce do obserwowania ćwiczeń. Zresztą zupełnie nie z tytułu Redakcji. Poprostu awansowałem. Ostatnim razem oficer przy baterji, teraz osobisty ordynans pana kapitana. Wszystkiego przecież trzeba w wojsku spróbować. I koń do tego Mahomet. O Allahu! Jak trzęsło to zwierze opętane! Stępa chodził zawsze kłusem, kłusa galopkiem, a galopa wogóle nie chodził.

Cicho spłynął wieczór. Baterja gotowa do wymarszu. Padają ostre słowa komendy. Równy głos zdającego raport dowódcy. Ruszamy. Z początku trakt, potem bezdroża. Za nami przez czarną koronkę drzew dopala się dzień. Mijamy jakąś wieś. Psy szczekają gdzieś po podwórzach śpiących chat i mruga ku nam zapóźnione światełko w oknie. Znowu naokoło łąki i pola. Derkacze drą się jak opętane, żaby urządzają niemilknące koncerty. Noc posyła nam wszystkie swe zapachy, by zupełnie nas oczarować. Budzą się wspomnienia włóczęgi ze strzelbą na ciągi czy toki. I wieczory, spędzane z Nią, kiedy gwiazdy drżały na niebie, a serca w piersiach.

Szumią koła po piachu i konie parskają na dobry omen.

Noc ciemna, choć oko wykol. Uczeń, pełniący obowiązki dowódcy baterji już zupełnie zdezorjentowany. Zwiad galopuje tam i z powrotem. Nieszczęśni telefoniści ględzą i klną. Oni tylko jedni wiedzą, jak obijają boki różne bębny i aparaty.

W końcu jednak z Bożą i instruktorów pomocą wynalezione stanowiska i punkty obserwacyjne. Dowódca baterji wyciera spocone czoło, choć noc jest chłodna, jak w marcu.

Wreszcie baterja zajmuje stanowiska. Naturalnie nie obywa się to bez wypadków. Mamy skręcić koło krzyża przydrożnego na łąki. Kierunek na lewo. Ładuje się przednia para w bagno. Po brzuchy. Ledwo udało się wyciągnąć pozapadane konie. Krzyż bowiem okazuje się brzózką, a krzyż stoi tam, gdzie miał być brzozowy zagajnik. Działa odprzodkowane i na kierunku. Odpoczywamy, tylko komary nie dają żyć zupełnie, tak zasmakowały w czerninie z żołnierskiej krwi.

Nawiązujemy łączność z punktem obserwacyjnym. W braku kabli telefonicznych zaczyna działać niezwykle praktyczna sygnalizacja świetlna. Daleko na wzgórzach mruga ku nam cierpliwe światełko i macha długim snopem światła. Odpowiadamy im długimi i krótkimi. I tak w kółko. Nic z tego wyjść jednak nie chce. Wreszcie załączone druty. Połączenie gotowe. Rzucamy im w noc błyskami ostatnie zaklęcie, tak dobrze znane w pobratymczym rosyjskim języku. To jedno jedyne zdanie zrozumieli z rozmowy.

Długim wężem wraca baterja do Powurska. Pomęczeni i pół senni siedzimy na przodkach. Konie wystukują rytmicznie kopytami przebyte kilometry.

We mgłach porannych ogromne i czerwone, jak malinowa pomarańcza, wstaje słońce. Powietrze nasiąka różowym światłem i rzeźkim oparem. Zapalają się złote błyski na lufach, sprzączkach i szablach. Uśmiecha się do nas poranek i śmieją się nasze oczy. Czuby drzew płoną czerwonym ogniem.

Jedziemy prosto w słońce.

Cała Szkoła zebrana pod trygonometrem, na wzgórzu z kabalistycznym znakiem 184. Za chwilę mają się nasze dotychczasowe, teoretyczne wiadomości okazać skutecznym rozpryskiem i wybuchem. Pokazowe strzelanie. Jedno działo konnej baterji zatacza się odrzutem. Pierwszy strzał.

Teraz już napewno będzie poligon.

Przygotowana materjalizacja toru, nie chce się ani rusz zmaterjalizować. Wreszcie zdecydował się jakiś smugowiec. Kreśli się na niebie krzywą białą wstęgą dymu. Potem wzlatuje złocista kula i rozpęka się



fot. pchor. Jan Podoski

... 4200! Od działa! Pal!

w powietrzu. Dalej idą szrapnele i granaty. Huk ostry, poszum lecącego pocisku i wybuchy.

Ogólna radość, przecież to łatwo obserwować taką masę dymu i kurzu. A tak nas straszono na zmniejszonych strzelnicach, imitując wystrzał kłębuszkiem waty na szpilce.

Potem już normalna obserwacja na punktach. Są momenty bardzo ciekawe. Strzelanie do celów ruchomych. Czołg zatacza się po dolinach, wspina na wzgórza. Mamy całkowite wrażenie ciężko pracującej maszyny. Pękają granaty przed, za i jeszcze o jakieś tysięczne od kierunku. Czołg tymczasem smaruje po wrzosowiskach coraz prędzej.

Punkt obserwacyjny szemrze. Mamy wrażenie jakiegoś ogromnego teatru, czy łowów na najgrubszego zwierza. Wreszcie. Pocisk tuż, tuż. Odłamki musiały drasnąć pudło poruszającego się tanku. Potem cisza i dreszcz sceniczny. Obłok dymu zasłania plamiste ciało czołgu.

I leży.

Zrywają się na punkcie obserwacyjnym oklaski. Rzecz w stosunkach wojskowych skandaliczna i niesłychana.

— Baczność.

Nastrój pryska momentalnie. A boczkiem poczciwa szóstka artyleryjskich koni ciągnie na dwukilometrowej linie roztrzęsiony grat z powystrzelanemi bokami.

Strzelanie szrapnelami dostarcza specjalnych emocji. Zależy to podobno od rozrzutu zapalnika. Rozrzucił wczoraj taki 24-o sekundowiec i obrzucił nasz punkt obserwacyjny porcją 261 lotek „à 12 gramów". Poraz pierwszy na prawdziwy rozkaz „Kryj się!" — przylgnęliśmy do ziemi. Gdzieś obok nas zakurzyła się ziemia. A potem rzuciła się baterja do wydrapywania z ziemi lotek i szukania szklanki.

Nawet najtragiczniejsze chwile kończą się uśmiechem. Gdy, rzuceni rozkazem, warowaliśmy na piasku, artylerzyści, zdradzający minimalne zainteresowanie obserwacją, zerwali się ze słodkiej drzemki na równe nogi.

Urządzanie w pechowe dni, naprzykład 13-go i w piątek, strzelania z lotnikiem niema zupełnie sensu. A jak do tego jeszcze baba przejdzie drogę podczas marszu na punkt obserwacyjny. Naturalnie oczekując z naprężeniem po kilkunastu salwach poprawki w kierunku, usłyszeliśmy przemiłę depeszę o braku benzyny. W rezultacie lądujący samolot skapotował zupełnie prawidłowo i stanął ogonem do góry. Ogólna konsternacja.

Galopuje doktór na koniu. Widok bardziej chyba wspaniały, niż katastrofa. Huczy motor ratunkowej sanitarki, rzuca biegami i zarzuca tyłem po bezdennym piachu. Wśród nas przyciszone szepty. A mówiliśmy, że musi się coś stać na poligonie.

Wracamy przygnębieni do rejonu baterji. Przemaszerowując koło kasyna, ku ogromnemu zdumieniu widzimy, dysponowanych przez nas na śmierć, aeronautów, zajadających spokojnie szczawiową zupę.

Z pewną tremą oczekujemy pierwszego strzelania na baterji. Snop zbudowany, pięć razy sprawdzany i pierwsza komenda podana przez telefon.

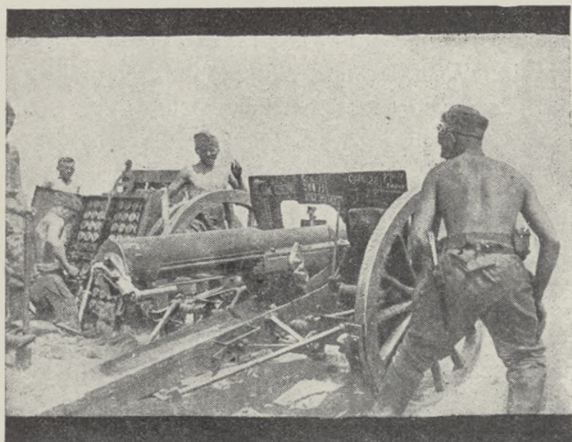
— Dozór Nr. 1, zmniejszyć o 30, powiększyć rozwinięcie o 3.

— Granat stalowy wzór 17 r. zapalnik R. Y. G.

— Od prawego baterją, poziomnica O.

— 4200!

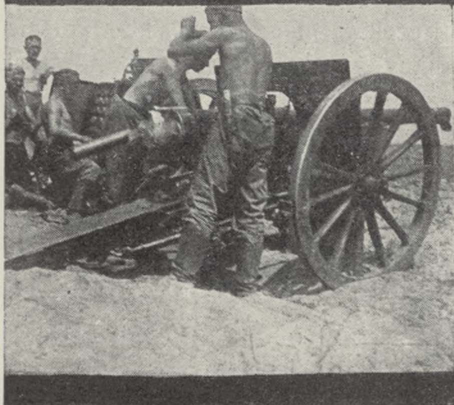
Przyznać trzeba ze skruchą, żeśmy się tej serji bateryjnej od prawego trochę strachali. Ile to razy na działoczynach markował wręczyciel odbieranie waty do uszu obsługi, której huk miał rozsadzać głowy. Toteż zamkowy urasta w naszej opinji do miary bohatera bateryjnego.

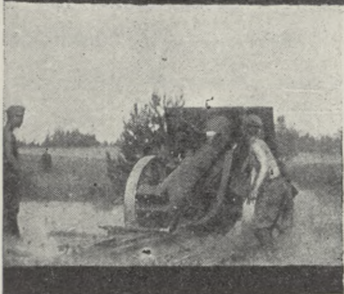


Działon jest dumny, że jego członek pierwszy oddawał strzał z działa kierunkowego.

Teraz jesteśmy zupełnie przyzwyczajeni.

Dosyć zabawnie wygląda baterja. Żar leje się z nieba, faluje powietrze. Uwijają się postacie półnagie, czerwone od słońca, czarne od dymu i kurzu. Dochodzimy do przedziwnej perfekcji. Odpalanie ręką skurczoną, wyprostowaną, pokolei przez obsługę. Od działonowego do wręczycieli. Otwieramy zamek, nim zacznie się faza powrotu. Gorącą łuskę chwyta się gołą ręką i ładuje do piasku. Amunicyjny wyczynia żonglerkę zapalnikami natychmiastowemi, nastawnicą zaś skaluje, jakby przecinał bilety. Byli też tacy telefoniści, którzy wysypiali się za wszystkie czasy o dwadzieścia metrów od walących dział. Wogóle mięta.





fot. pchor. Zbigniew Lutosławski i pchor. Juljan Bartman
Wogóle mięta.

Teraz parę słów o sobie, a raczej o nas. To znaczy o Redakcji Rocznika S. P. R. A. Lwią część pracy zrobiliśmy na poligonie. Szło nam składnie i łatwo. Jedyną zmorą był redaktor naczelny, mający do naszych artykułów coraz to nowe poprawki w kierunku i donośności. Obramowywał też nieskończenie nasze artykuły, obcinając je conajmniej

do połowy. Pałac prasy w Czeremosznie był idealny, warunki poprostu bajkowe. Stół sprokurowaliśmy z blatu od łóżka, ławki zbiła własnoręcznie z mozołem administracja. Warto też było widzieć miny hadziajów i niektórych podoficerów, oglądających przedziwne curiosum życia wojskowego, polegające na pisaniu, pisaniu i korektach.

Szkoła powraca do Włodzimierza, wykonując marsz odwrotowy, czy odwrót marszowy przez długie 104 kilometry i jeszcze dłuższe 3 dni.

W ten pamiętny wieczór okazało się raptem, że ukrywa się po baterjach przeszło trzystu nieuleczalnie chorych. Przeważnie na niebezpieczne odparzenia nóg i zatrucie przedwczorajszym obiadem. Na niewielkim placyku przed Izbą Chorych, tłumy bez butów, w jednym bucie, skurczeni i połamani. Łażą, siedzą i czekają na upragnione zwolnienie. Niektóre baterje wprost puszą się z dumy, że wysłały przed Izbę Chorych 50% swego stanu faktycznego. Szczególnie jedna, która specjalnie nie lubi chodzić na piechotę. Jakżeż groteskowo wygląda wiewająca chorągiewka z czerwonym krzyżem, jak niezgłębiona jest bezczelność i nadzieja tych, którzy jutro zupełnie zdrowo maszerować będą do Włodzimierza.

Rezultatem zwolnienia było czterech, którzy pojadą koleją i jedenastu maszerujących bez obciążenia.

Za dwa dni będziemy dochodzić do Włodzimierza. Wspomnienia przykre i złe zatrą się prędko w pamięci, dobre i kochane zostaną w oczach nieskończonym filmem młodego i bujnego życia. Na zawsze.

Włodzimierz był dla nas synonimem zgryzoty, kucia całodziennego, powrotu z urlopu i beznadziejnej tęsknoty. Teraz, gdy wymaszerujemy na wzgórza za Anusinem i gdy otworzy się widok na czerwone bloki koszarowe, stajnie i działownie, wymówimy znienawidzony wyraz pieszczotliwie i z utęsknieniem. Zawcłamy, jak Grecy przed modrą linją morza: „Thallatta... Thallatta...”

Brama do koszar Szkoły udekorowana od góry do dołu. Przed Komendą orkiestra 23 p. p., dalej barwne suknie pań, czekających na oficerów, z boku nieliczna grupka markierantów, chorych i redaktorów.

Tam na trakcie za wzgórzem ostatnim maszeruje zmordowana trzydniowym marszem Szkoła. Oczy uporczywie wpatrzone w ziemię, karabin zarzucony na plecak, nogi ledwo wloką się po piachu. Nagle ostra i krótka komenda. Bezładna gromada łączy się w karne czwórki. Równy stuk kroku. I piosenka. Zrazu fałszywa i cicha, potem zuchwała i radosna. Czekamy, by wynurzyły się wreszcie z kurzu pierwsze szeregi. Pierwszy tryumfalnie wkracza przez bramę... Maciek, olbrzymi St. Bernard komendanta. Orkiestra gra.

Idą już, idą. Najprzód ukazuje się dowództwo z p. Pułkownikiem Ząbkowskim na czele. Maszerują na piechotę. Panie biegną ku nim. Kwiaty, powitania, uściski i kwiaty.

Schylone niedawno głowy prostują się dumnie. Sprężysty i silny krok. Czarne spalone od wiatru i trudu twarze. Czerwone maki śmieją się na czapkach. Jest niesłychany wprost nastrój dumy radości i rozrzewnienia.

Potem artylerja. Zakurzona, niemożliwie umorusana, ale jakże zgóry patrząca. Działa, konie i obsługa, umajone zielenią i kwiatami. Orkiestra gra walca. Zdychające przed chwilą rumaki nabierają ognia, rzucają się w takt, tańczą. Dziwne uczucie ściska serce i dławi za gardło. I wielki swobodny oddech pełną piersią, że już wszystko skończone.

Kurz podnosi się w powietrzu, pokrywa tumanem koszary. We mgle błękitnieje wieczór. Czerwoną łuną gaśnie zachód, jak ostatnie wspomnienie pełnego trudów minionego dnia. Gdzieś wysoko mrugają gwiazdy i idzie granatowa noc. Noc odpoczynku i spokoju.

Poligon jest skończony...

* *
*

pchor. Zbigniew Kowalski.

— *„Zarówno w najradośniejszych, jak w najcięższych chwilach, żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie”.*

(marsz. Józef Piłsudski).

KRONIKI BATERYJNE.



mjr. Karol Galster
D-ca I dyonu.

PIERWSZY DYWIZJON SZKOLNY.

Pierwszy dywizjon szkolny powstał w 1926 r. we Włodzimierzu. Dowódcami byli: w roku 1926—27 — mjr. Gezele Augustyn, w roku 1927—28 — mjr. Galster Karol, w roku 1929 — mjr. Karasiński Zygmunt, od stycznia 1930 r. — mjr. Galster Karol.

PIERWSZA BATERJA ARTYLERJI KONNEJ.

Początków dziejów baterji konnej artylerji we Włodzimierzu szukać należy w księgach 2-ej i 4-ej baterji szkolnej za rok 1926/27, które w tym roku miały po jednym plutonie, przechodzącym wyszkolenie konno - artyleryjskie.

W baterji 2-ej (obecnej 7-ej), dowodzonej przez kpt. Stanisława Ostapowicza, instruktorami byli: por. Tadeusz Ostrowicz, por. Marjan Domagalski i por. Marjan Grossman. Szefem baterji był ogn. Franciszek Bona. Kurs rekrucki odbyto w Ostrów - Komorowie, skąd w październiku przybyła baterja do Włodzimierza. Na ostrem strzelaniu S. P. R. A.

w marcu 1927 r. polegli śmiercią artylerzysty na skutek rozerwania się działa — pchor. Aleksander Muszyński z 1 d. a. k. i pchor. Stanisław Modzelewski z 12 d. a. k. Szkoła uczciła ich pamięć przez wmurowanie tablicy w kościele garnizonowym. Kurs ukończyło 17-tu elewów. Prymusem baterji był pchor. Roman Sołtan z 1 d. a. k.

W baterji 4-ej, dowodzonej przdz kpt. Leona Nowaka pracowali jako instruktorzy: por. Józef Grieb, por. Marjan Link i por. Marjan Zajączkowski. Kurs ukończyło 36-ciu podchorążych z prymusem Józefem Góralczykiem z 5 d. a. k. na czele.

Łącznie zatem w roku szkolnym 1926/27 wyszło ze Szkoły 53 podchorążych konnej artylerji.



mjr. Leon Nowak
D-ca 1-ej baterji.



Kpt. Kazimierz Leśniewski.

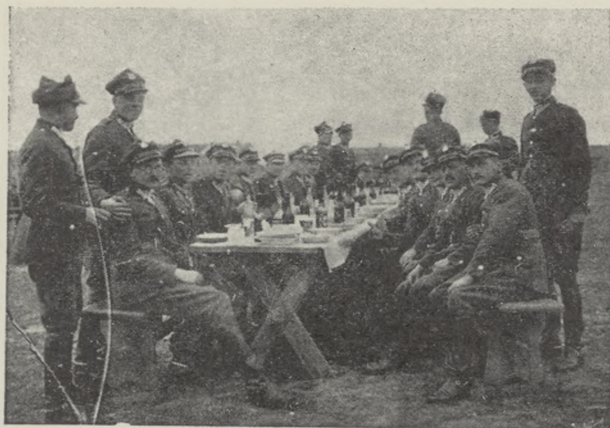


Kpt. Witold Gorecki



Por. Leon Syski.

Instruktorowie baterji.



fot. pchor. Zbigniew Lutosławski

Stół daków na przysiędze.

W roku 1927/28 program S. P. R. A. przewiduje utworzenie oddzielnej baterji art. konnej. Dowództwo 1-ej baterji obejmuje mjr. Leon Nowak, a oficerami baterji są: kpt. Mieczysław Podlewski, por. Józef Grieb, por. Szczepan Malinowski i por. Eleutarjusz Mandat. W ciągu roku, wobec przeniesienia szeregu uczniów do innych bateryj, stan liczebny topnieje do 1-go plutonu. W październiku zostaje utworzony przy baterji drugi pluton ze wszystkich spóźnionych do Szkoły, jako pluton artylerji polowej. Szefem baterji jest ogn. Stefan Czaczkowski. Z tytułem podchorążych opuszcza Szkołę 45-ciu elewów pierwszego plutonu. Prymusem został pchor. Juljusz Mikułowski - Pomorski z 5 d. a. k.

W roku szkolnym 1928/29 już cała baterja odbiera wyszkolenie artylerji konnej. Dowodzi baterją w dalszym ciągu mjr. Leon Nowak. Instruktorami są: kpt. Henryk Dudek, kpt. Tadeusz Banach i por. Leon Syski. Szefem baterji jest ogn. Jan Kubik. Kurs ukończyło 76 podchorążych, w tej liczbie dwóch ogniomistrzów zawodowych z 1 d. a. k., przybyłych do Szkoły w połowie kursu. Prymusem baterji został pchor. Tadeusz Weber z 13 d. a. k.

Gdyśmy w połowie sierpnia stawili się we Włodzimierzu, każdego ze strwożonej i onieśmielonej gromady adeptów sztuki artyleryjskiej pojedyńczo wpuszczano do Gabinetu Dyrektora Nauk, gdzie urzędowało dwóch srogich majorów, rozdzielających przybyłych między poszczególne baterje. O ile każdy z wchodzących odczuwał wielką tremę przed tem



PIERWSZA BATERJA.



rys. pchor. Zdzisław Ruszkowski.

...przybywa kpt. Kazimierz Leśniewski...

pierwszem zetknięciem się z „szarżą", o tyle ten, któremu na karcie powołania wypisano czerwonym ołówkiem wielką jedynkę, wychodził dumny jak paw — boć to przecie nie byle co służyć w konnej artylerji. Nie wielu jednak było wybranych na wielu chętnych — różnymi spojrzeniami żegnano wybrańców Fortuny.

Wchodzimy do sali żołnierskiej, mieszczącej się nad Komendą. Na długie miesiące tu będzie nasz dom. Tu jest 1-sza baterja. Odrazu biorą nas w swoje obroty kpt. Witold Gorecki z ogn. szefem Kubikiem, ogn. Szlendakiem i plut. Kwaśnickim. Nid minęło 24 godzin, gdy wszyscy przeobraziliśmy się w rekrutów. Przeglądamy się w dużem lustrze świetlicowym. Boże! Jak my wyglądamy!

I tak zaczął się długi szereg jednostajnych dni ćwiczeń. Szkolenie według programu urozmaicały nam indywidualne dodatki por. Leona Syskiego. Działoczyny na melodję: „Pod zegar biegiem marsz! Kryj się!" idą znakomicie, a wieczorne lekcje śpiewu rodzą w nas buntownicze myśli, by zgładzić ze świata autora nieszczęsnego tanga „Czarne oczy", które było jedynym i wyłącznym numerem naszego śpiewaczego repertuaru.

Do baterji przybywa kpt. Kazimierz Leśniewski i obejmuje jej dowództwo, a odchodzi do 5 p. a. c. por. Władysław Kański, z niekłamanym żalem żegnany przez wszystkich.

W połowie września błysnęło nam, jak promień słońca, w naszem szarem życiu drelichowo - rekruckim zwiedzanie Pewuki. I choć wkrótce powróciliśmy do naszych monotonnych zajęć szkolnych, to przecież długo pamiętaliśmy piękne dni swobody i radości, spędzone w Poznaniu. Ku wiecznej rzeczy pamiątce zanotować należy pamiętną kuracje „odpoznaniającą", jaką przeszła nasza baterja pod kierunkiem por. Syskiego.

Z przybyciem mjra Leona Nowaka, wieloletniego dowódcy konnej baterji, rozpoczynają się serje raportów karnych, przejmujących grozą nasze szeregi.

Dzień szedł za dniem niezmiennie i jednostajnie. Minęła przysięga, skończyły się repetycje, wkroczyliśmy w drugi podokres szkolenia, by zacząć, niecierpliwie wyczekiwaną, specjalizację konno - artyleryjską.

Odchodzi na kurs topografów do Warszawy por. Leon Syski. W miejsce dotychczasowych podoficerów, z których pozostaje jedynie szef ogn. Jan Kubik, przybywa trzech dakowców: plut. Mańko, popularny „Dziubuś" plut. Cięgotura i przezacny „Krokodyl" plut. Lachowicz.

Po powrocie z szesnastodniowego urlopu świątecznego pochłaniają nas nowe repetycje, no i włodzimierski karnawał. Z ćwiczeń najbardziej polubiliśmy baterję zaprzężoną, dostarczającą nam wiele emocji, a prowadzoną z rozmachem przez kpt. Leśniewskiego z jego dzielnym pomocnikiem plut. Cięgoturą.

Drugą rozmaitość ówczesną — to bateryjne alarmy. Wprawa, z jaką pakujemy całe nasze mienie wojskowe, jest zaiste rekordowa.

Okres repetycyj dochodzi do punktu kulminacyjnego. W baterji odbywa się żywa wymiana zdań, wyrażonych językiem nieboszczyka Morse'a na brzęczykach sygnalizacyjnych. Sfera naszych zainteresowań sięga od wcięcia Bessela po iperyt i luizyt.

Nieporównane i niezapomniane będą momenty, gdy w najrozmaitszych porach dnia od pobudki do północy wpadał jak samum kpt. Gorecki, a jego z litewska przeciągłe nawoływania: „Na repetyyycie!!!" mroziły krew w żyłach niektórych adeptów sztuki artyleryjskiej, szukających schronienia za szafkami lub pod łóżkiem, przed wyjawieniem, nieco za skromnego, zasobu swej wiedzy z teorji strzelania, a zwłaszcza z tajemniczego i bliżej przez nikogo niezbadanego wstrzeliwania „ponad trzysta".



rys. pchor. Zdzisław Ruszkowski.

„... T. B.
T. Ż.
T. Bag..." — (mjr. L. Nowak — organizacja armji).

A gdyśmy odepchnęli już od siebie zmorę repetycyj, i w świetlicy na t. zw. postoju ubezpieczonym (z czatami i czujkami) oddawali się się grzesznej zabawie w bridge'a — to z sali wykładowej dochodziły nas odgłosy strzelań, które przeprowadzał niezmordowany kapitan z wiecznie poprawiającymi się dwójarzami. Zacny instrukror, wkładający w pracę całą swą duszę, stawał na katedrze, a wokół przy czterech tablicach pocili



fot. pchor. Celestyn Spławski.

Po repetycji z baterji zaprzężonej.

sie koledzy nad wyłowieniem z zasmarowanej tablicy stosunku „fi do omega“, lub z głębokim namysłem zastanawiali się, o ile wideł należy właściwie skoczyć, skoro otrzymaliśmy „trzy długie i jeden krótki“.

W wyniku tych perypetyj największy w Szkole procent, bo 70-ciu na 83-ch, otrzymałoby nominacje na kaprali, gdyby, gdyby—nie pewna historja w jadalni i przejścia z... siennikami. Kolację dnia 20-go lutego zapamiętaliśmy na długo. Młodzież, jak to młodzież, zachowała się wcale głośno, w konsekwencji czego zaproszono baterję do raportu karnego u d-cy dywizjonu. Przepisano nam na uspokojenie nerwów dwa tygodnie aresztu koszarowego. Siedzieliśmy więc zamurowani w baterji. meldując się codziennie w szatach wyjściowych u oficera inspekcyjnego.

Wreszcie odbyliśmy karę i 11-go marca odczytano nam nominacje.

W tym czasie przydzielony zostaje do baterji kpt. Wincenty Pałczyński, który w krótkim czasie potrafił nas wszystkich ująć za serca a wykłady z łączności prowadzi po, mianowanym kapitanem, por. Janie Szwedzie — kpt. Emil Wierzbiański.

Nadchodzą Święta Wielkiej Nocy. Rozjeżdżamy się na krótko po całej Polsce, by w parę dni po powrocie rozpocząć, groźnie brzmiące, egzamina końcowe.

Ósmego maja wyruszyliśmy na poligon. Po trzech dniach marszu poprzez piachy i błota ujrzeliśmy Czeremoszno, gdzie sielsko i anielsko toczył się nasz żywot.

„Revenons à la nature!” — pomyślał sobie słynny Szyfman i założył kasyno w Czeremosznie, dostępne nam zresztą w pewnych tylko go-

dzinach. Tam to jadaliśmy sznycle, i lody i, popijając lemoniadą, ochoczo podpisywaliśmy kredytowe kwitki.

Na poligon przydzielony został do baterji kpt. Józef Białły, zyskując sobie odrazu całą naszą sympatję.

Szybko minęło pięć tygodni polowego życia. Wróciliśmy do Włodzimierza, by, po otrzymaniu świadectwa wojskowej dojrzałości, rozjechać się na cztery strony świata.

A teraz słów parę o naszych wewnętrznych stosunkach bateryjnych. Kurs poprzedni pozostawił nam w spadku kompletnie urządzoną świetlicę i pewne zobowiązania finansowe. Wybrany z początkiem roku zarząd (Jarociński i Liszewski) oparł swą działalność na zdrowej kalkulacji pieniężnej. Udzielał nam pożyczek, prenumerował gazety i udoskonalał wygląd naszego saloniku, przyozdabiając go rysunkami i fotografjami, ilustrującemi świetną tradycję naszej pięknej broni. Pod koniec kursu nabyto gramofon, który skutecznie rozpraszał nudy wsi podczas poligonu.

W życiu społecznem ogółu uczniów S. P. R. A. bierze baterja udział przez swych delegatów do K. K. O.: Jarocińskiego, Boczara i Kubalskiego. Ten ostatni pracował pozatem jako członek Komisji Statutowej i jako redaktor Rocznika. Szereg uczniów z naszej baterji pracuje wydatnie w poszczególnych sekcjach K. K. O. Na specjalną wzmiankę zasługują: Kazimierz Kuźmicki, bezkonkurencyjny zdobywca pierwszych miejsc w lekkoatletycznych zawodach, malarze Ruszkowski i Orłowicz i dekoratorzy Jarociński i Liszewski. W sądzie honorowym przy 1-ym dyonie zasiadają: Achmatowicz, Sczaniecki i Witold Staśkiewicz.



rys. pchor. Zdzisław Ruszkowski.

W III-cim podokresie prowadził konną jazdę jednego z zastępów — plut. Cięgotura

Na odezwę Komitetu budowy pomnika bitwy pod



fot. pchor. Celestyn Spławski.

Świetlica w 1-ej baterji.

Ostrołęką składa baterja 500 zł., czcąc w ten sposób uczcić pamięć gen. Bema, ojca konnej artylerji. Prezes Komitetu płk. Leon Dunin-Wolski w specjalnym liście dziękuje nam za ten zbiorowy wysiłek.

Proporczyki, które mamy zaszczyt nosić, łączą nas, jakby w jedną wielką rodzinę z naszymi instruktorami. W gościnnych domach Państwa kapitanostwa Leśniewskich i Goreckich bywają nas całe tabuny, spotykając się zawsze z przyjęciem prawdziwie serdecznem i gorącem i, co tu ukrywać, z gorącą kolacją i sznapsem.

Z wyższych naszych przełożonych pokochaliśmy szczerze Pana mjra Zygmunta Karasińskiego, D-cę naszego dyonu. A choć później powołano Go na zaszczytne stanowisko Dyrektora Nauk, nie zapomniał o nas i mimo, że gromił nas często-gęsto głośno i straszliwie — to przecież w rzeczywistości lubił „swoich chanteclair'ów". Nieprawdaż Panie Majorze?

„Pirwsza" baterja była zżyta ze sobą bardzo. Żyło się przeważnie nie działonami, lecz sympatjami.

Po latach, gdy zajrzy który z nas do tych kart, to czyż nie przesuną mu się przed oczyma sylwety przyjaciół, kolegów, czy też ludzi, z którymi przypadkowo znalazł się w jednej sali na przeciąg długiego roku swego młodego życia, dzieląc z nim radości i smutki żołnierza.

Czyż zapomnisz słynnego prokuratora o egzotycznym nazwisku: Kerym Ułan bek Achmat - Achmatowicz, i jego nieodłącznych satelitach: Murdze Samolińskim, Niemowie Zawadzkim, Miksie Spławskim i pocapstrzykowym akrobacie Jureczku Nowakowskim?

Czyż nie przesuną ci się przed oczyma postacie nierozłącznej pary wiecznych delegatów i społeczników pulchnego Jarocinera i Kubalskiego,

rodów braterskich: Adama i Piotrusia Czartoryskich, Staśkiewiczów, młodszego „Lechu” i starszego, „Człowieku”, typa niezrównanego, Samotyja - Lenczewskich, Kozła i Peema? A osławiony i utrapiony trzeci działon, któremu prezesował Gil Karczewski i Jurek Sczaniecki, a złożony z całej tej naszej najmłodszej 18-letniej rozbrykanej młodzieży — Dunka Łanowskiego, Władeczka Bielańskiego, Ahtuha Sumińskiego, Tadzika Kasprzyckiego, bezwarunkowego blondyna Orłowicza, i dziwnym trafem tam zabłąkanego, „Księdza” Komornickiego?

Lubiący kontrasty i zabawne czasem sytuacje, los umieścił w jednym działonie Mańcika Obniskiego, na którego Pan Bóg stanowczo miarę stracił, z maleńkimi Bandurskim i Dzimiszkuńciem. Patryjotyzm specjalnie lokalny reprezentowali Białostoczanie, gdzie prym wodził Pietka Tucewicz i, wiecznie trenujący konkurent Nurmiego, Kuźmicki, Łomżyniacy z Liszewiakiem na czele, grupka „Bojarów putnych” i wreszcie cały klan „różnych Zdybków” oraz samotny Pers.

A prymus bezkonkurencyjny Lutosławski ze swym cieniem Ta - ta Jakimowiczem, mały pyskaty Drepsz, powolny Wy - try - chie - wicz, Jaraczyńscy, Sotower, wiecznie niezadowolony Pawłusza Dąbrowski, „Bryś” vulgo „król” Ruszkowski, Mosaaaniuk, zacinający się jak cekaem, Anioła, właściciel atletycznego torsu Markiewicz, Mazurkiewicz, człowiek - mandolina i lieber Lulu, człowiek - list?

Na osobne słowo zasługuje wreszcie, słynny dręczyciel kpt. Goreckiego, — Pisanka, postać zaiste historyczna.

A jednak tych ludzi, tak nieraz na pozór diametralnie różnych, połączył na zawsze więzami braterstwa czarno - czerwony znak, połączyło ich tych parę zwięzłych słów żołnierskiego przykazania naszej broni.

„Artylerja konna łączy przednie cnoty jazdy z kunsztem artylerji. Poczynania jej rodzą się z gorącego patrjotyzmu wszystkich artylerzystów konnych, których hasłem w czasie wojny jest bronić do ostatka sił wolności i nienaruszalności granic Rzeczypospolitej, a w czasie pokoju przodować w pracy”.

*   *

*

pchor. Tadeusz Kubalski.
pchor. Mieczysław Boczar.

DRUGA BATERJA ARTYLERJI CIĘŻKIEJ.



mjr. Jan Chylewski
d-ca 2-ej baterji.

Swój ciężko - artyleryjski żywot rozpoczęła nasza baterja pod mianem baterji 7-ej. Czasy te wytworzyły tradycję, zbudowały zrąb dalszego jej rozwoju, jej stosunków wewnętrznych.

Dzieje tych czasów, to wierny obraz tego, co przeżywaliśmy sami w Szkole; — te same porywy rekruckiego serca — ta sama zmiana uczuć pod wpływem dyscypliny żołnierskiej— ta sama praca — takież zżycie „pod wozem i na wozie“.

Tak, jak i dziś, przychodził do szkoły roześmiany, długo - włosy młodzian, w odświętnie zaprasowanem ubraniu i błyskawicznie przeobrażano go w „zamazanego rekruta z cenzusem“. Potem z rekruta wyrastał bombardjer, z bombardjera „pan kapral“ i szedł







kpt. Józef Porębny

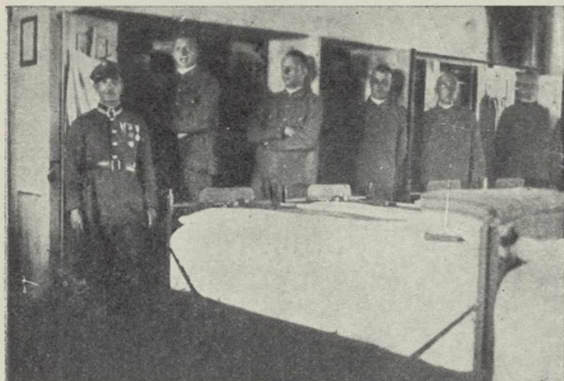
kpt. Franciszek Ciniewicz

kpt. Piotr Skurski

Instruktorowie baterji.



DRUGA BATERJA.



fot. pchor. Zbigniew Lutosławski

Przegląd szafek.

w świat podchorąży, a przychodzili inni, by przejść tę samą twardą szkołę życia.

Dowództwo ówczesnej baterji 7-ej, od chwili jej zorganizowania t. zn. od 9-go lipca 1927 r. dzierży w swych rękach kpt. Franciszek Ciniewicz, zaś od 4-go sierpnia 1927 r. kpt. Jan Chylewski.

Karty dziejów roku szkolnego 1927/28 zamykają zawody między bateryjne zawody S. P. R. A., w których baterja zajmuje drugie miejsce w konkursach hippicznych, gdzie barw jej bronił dzielnie kpr. Kuźmiński Kazimierz i drugie miejsce w klasyfikacji ogólnej. O szablę prymusa Szkoły walczył prymus baterji kpr. Władysław Żmuda, zdobywając czwarte miejsce (na 7).

Rok szkolny 1928/29 przynosi jedynie tę zmianę, że z baterji 7-ej stajemy się 2-gą baterją szkolną i, że dowódca baterji kpt. Jan Chylewski zostaje mianowany majorem, zaś po zaszczytny tytuł prymusa S. P. R. A. wyciąga rękę kpr. Jerzy Przymanowski, zdobywając jak i jego poprzednik 4-te miejsce na dziewięciu. W listopadzie 1928 r. zorganizowano świetlicę, tworząc w ten sposób podstawy bytu obecnej świetlicy bateryjnej.

Wreszcie pod koniec kursu przybywa do baterji kpt. Piotr Skurski z 4-go p. a. c.

Oto tak wygląda wstęp do dziejów naszej baterji; tworzyli je inni ludzie, inne czasy — pozostało tylko wspomnienie, że baterja jest „morowa".

Do tej to właśnie „morowej" baterji dostaliśmy się my, którzy mamy pisać dzieje naszych przeżyć i wzlotów (przysiadów, „kryj się" i „na... siad" liczyć nie należy).

Smutni, weseli, wysocy, niscy, czarni i bladolicy, z włosami „na jeża", „na bok" i „wtył", przyróżnie ubrani, weszli czy wbiegli ci młodzi ludzie do pustej sali szkolnej. Za nimi pozostało życie cywilne — bezładne — burzliwe; przed nimi — nieznane, tajemnicze Jutro!

Pierwszy dzień życia w koszarach możnaby nazwać dniem „postrzyżyn". Znikły bujne pukle włosów, zabielały na słońcu wygolone „pały" rekruckie. A dalsze dni przynosiły coraz to nowe niespodzianki. Znikło słowo „pan", znikła buta, zadzierżystość, akademicka pewność siebie, został biedny, ogolony, odziany w duży „drelich" i przepotężne buty — rekrut.

Słowo rekrut dziwnie przygnębiająco działało na naszą wyobraźnię. Wypowiadali je z lekceważeniem podoficerowie, z drwiącym uśmiechem oficerowie, a ten „rekrut" kurczył się jeszcze bardziej. Mówiono mu, że jest głupi, że nic nie wie, że nawet myśleć nie umie, że jest leniwy i nieruchawy!

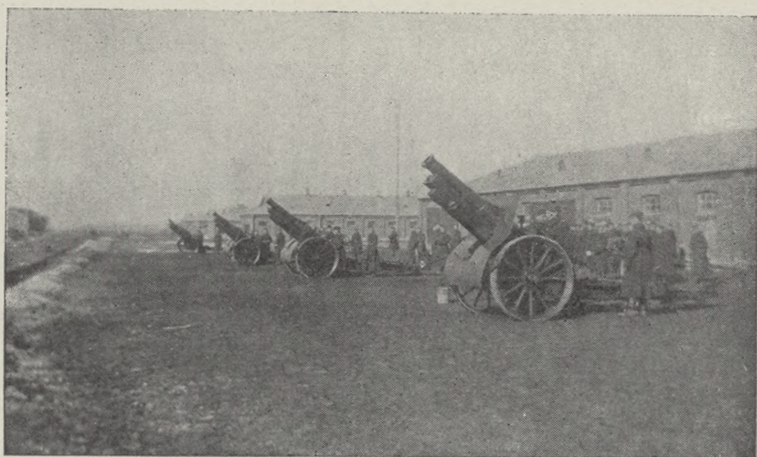
Ale wszystko ma swój koniec; więc i okres „ogłupienia rekruckiego" minął szybko, pozostawiając po sobie dużo śmiechu, dużo wesołości. (Przecie było nas 80% z wyższem wykształceniem). Nawał pracy, nowych pojęć, zwyczajów, obowiązków, a przedewszystkiem zegarkowa systematyczność, zajęły do tego stopnia duszę rekruta, że przestał myśleć, iż był kiedyś cywilem, a zaczął, z humorem właściwym młodym ludziom, analizować i równocześnie przyswajać sobie wiedzę i zwyczaje artylerzysty.

Z dumą pisaliśmy do domów i do... „dusz naszych dusz" o pierwszych ćwiczeniach z działami i pierwszych naszych triumfach kawaleryjskich, o naszych koniach: „Frakach", „Jopkach" i „Liszajkach", o ich angielskiej krwi i t. d.

Pierwsze zetknięcie się z działem czy koniem było dla niektórych bolesne, dla innych wesołe. Później oswoiliśmy się wszyscy tak z jednemi, jak i drugimi. Przekonaliśmy się, że działo strzela wtedy, kiedy jest nabite, a koń kopie wtedy kiedy... chce!

Całe legjony nowych komend i nazw przestały mieć jakieś kabalistyczne znaczenie.

W tym to pierwszym okresie dzięki poparciu p. majora Chylewskiego rozpoczęła swą działalność świetlica 2 bat. S. P. R. A. Tutaj po trudach i mozołach, po musztrach i działoczynach, schodziliśmy się, by przeczytać gazetę — uśmiać się — nagwarzyć dowoli.



fot. pchor. Zbigniew Ornowski.

Działoczyny hb. 155 mm.

W tymże czasie, chcąc poprawić swoją reputację śpiewaczą (o której mówił nasz ogniomistrz — szef Woźniak, że jest „pod wszelką krytyką"), uczyliśmy się śpiewać, co jednak naszej reputacji nie poprawiło.

Tymczasem czas leciał. Niespodzianie zupełnie znaleźliśmy się w początkach października na P. W. K. w Poznaniu, a wkrótce po powrocie czekała nas nowa uroczystość — Przysięga Żołnierska.

Tradycyjnym zwyczajem, tak jak i dawniej bywało, odbył się „pogrzeb rekruta". Tak! — Pogrzeb. Odprowadziliśmy na wieczny spoczynek biednego, zamazanego, przemęczonego rekruta. Spoczął na zaimprowizowanym katafalku — wydał ostatnie tchnienie, z „opisem amunicji" w ręku. Umarł. Pożegnały go słowa wesołe może, lecz tkliwe i serdeczne. Długim korowodem bieli prześcieradeł i świateł jarzących się świec, ruszył pochód do innych bateryj, by i tam obwieścić wielką nowinę — nowinę urodzin żołnierza, a śmierci naszego rekruta, który nawet w dzień sądu ostatecznego na okrzyk archaniołów „pobudka, pobudka — wstać!" — zerwie się z grobu z „opisem amunicji" w ręku i krzyknie: „Panie Archaniele, rekrut z drugiej baterji S. P. R. A. melduje się posłusznie na rozkaz". A na drugi dzień padały już z ust naszych słowa przysięgi. Było to 20-go października 1929 roku.

Zaczął się okres repetycyj, pracy i nauki. Cóż pisać więcej o dziejach baterji? Czy o tem, że jak za dawnych czasów szkolnych kwitnęła

sztuka podpowiadania, „odwalania" i robienia „ściągawek"? Czy pisać o tych, co się po nocach wkuwali, czy też o ich antytezie: „leniach i markierantach". Nie — niechaj wspomnienia uniosą lepiej myśli nasze do bardziej drogich i miłych obrazów przeszłości.

Kto z nas nie pamięta tych wzruszeń serca, gdy wyczekiwaliśmy na pocztę z domu, któż z nas nie stał w ogonku po paczkę lub pieniądze? Kto zaszyty w najdalszy kąt sali wykładowej nie pisał gorących listów do...?

Któż z nas nie pamięta wspólnych nabożeństw niedzielnych i naszych rekolekcji Wielkanocnych? A błoto włodzimierskie, w którem tak łatwo się utopić, lecz z którego tak trudno oczyścić buty.

A Szyfman, „kapitan", „Kowalski", a nasze kino wojskowe; czy nie pamiętasz przyjacielu tego wszystkiego i czy zapomnisz kiedy?



fot. pchor. Jan Podoski

Zaczął się okres repetycyj, pracy i nauki.

A teraz kilka słów o udziale naszym w akademjach urządzanych przez S. P. R. A. Nasi to — Bella, Sołtan, Matejko, Kreutzinger, Czermiński i inni, grali i deklamowali; nasz to „Ziej" (kpr. Ziejewski) oczarowywał słuchaczy, a zwłaszcza słuchaczki, swym pięknym barytonem.

Nie brakło nas ani w komitetach balowych, ani też w innych dziedzinach życia kulturalnego Szkoły.

A sport? Tutaj możemy pochlubić się naprawdę dobremi wynikami. Kpr. Sikorski zdobywa 4.V.30 r. na zawodach S. P. R. A. trzy

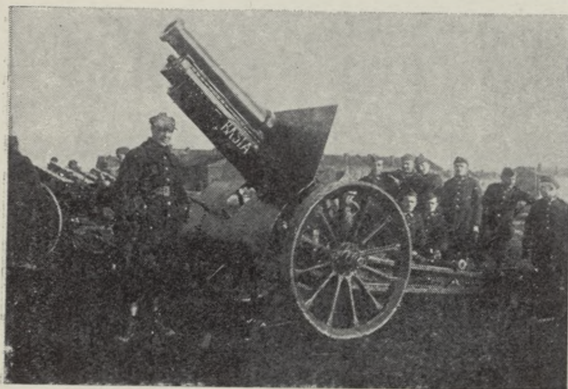
pierwsze miejsca, bomb. Michalewicz zaś drugie miejsce w biegu na 3500 metrów. Nasi zawodnicy grają w reprezentacjach piłki nożnej i koszykówki.

I tak to wszystko przeszło... i ćwiczenia i musztry i repetycje, przeszła wyjątkowo łagodna zima — przeszła cudna wiosna, przyszło lato, a z niem poligon.

Po przez piachy wołyńskie, przez jego bagna i lasy, szliśmy do Czeremoszna. Deszcz nas moczył — suszyło litościwe słońce.

W ubogiej wiosce zakwaterowaliśmy się na ostatnie już dni pobytu w Szkole. Rozrzuceni po stodołach, rozpoczęliśmy wieść życie obozowe. Ciągle na powietrzu, ciągle w terenie — ciągle na koniu, przy dziale, czy przy aparacie telefonicznym, przygotowywaliśmy się do ostrego strzelania.

A wieczorem zmęczone bractwo waliło się pokotem na słomę. Cisza zalegała, przed chwilą tak gwarne, Czeremoszno...



fot. pchor. Zbigniew Ornowski

Przy sobotniem czyszczeniu dział

Nad obumarłym poligonem strażowała jeno wytrwale, potężna wieżyca—trygonometr 194...

Ale cóż to?... Jakieś światełka — jakieś błyski krótkie, urywane przedzierają ciemności nocy. A potem — gdzieś daleko, daleko odpowiadają im takie same, tajemnicze mrugania.

To chyba duchy poligonu rozpoczęły swe nocne rozhowory — bo oto tam — za laskiem — słychać turkot jakby jadącej baterji — czasem zadzwoni podkowa — zaparska cicho koń... już przejechali — zginęli w tumanach mgieł, unoszących się na oparzeliskach...

Pal! Słup ognia i dymu, przeraźliwy „huk jak stu gromów" — a potem widzę, jak lufa powoli wraca do pozycji bojowej. Jeszcze gdzieś w przestworzach warczy potężny pocisk... huk wybuchu... i cisza.

Oto wrażenie pierwszego wystrzału!

„Zmniejszyć o 15 — kwadrant 39° 45' ". I znowu posłano do lufy tak pieszczotliwie, tak z miłością nowy czterdziestokilogramowy pocisk. Ze szczękiem zamknięto zamek... „Od działa!"... gorączkowe sprawdzanie przyrządów celowniczych — i znowu to samo... „pal"!

A tymczasem na punkcie obserwacyjnym kilkaset par oczu, kilkaset lornetek, śledzi z zapartym oddechem czy „on" będzie „w kierunku", czy „długi" czy „krótki"...

Pada nowa komenda... nowy wystrzał... znowu ten sam skurcz serca, to samo pragnienie, by... och, by „on" był trafny, w sam środek tej nieszczęsnej chałupy...

Dzisiaj wszystko minęło. Po Polsce całej rozbiegła się gromada podchorążych — artylerzystów. Minęły ćwiczenia, minęły już dole i niedole twardego życia wojskowego.

Ale kiedyś, gdy zaturkocze po bruku baterja... gdy ciszę nocy przerwie znany świst lecącego pocisku... w duszy obudzą się dawne wspomnienia żołnierskich dni.

*

*　　*

pchor. Kazimierz Berg.

— *„Miło służyć Ojczyźnie, choćby i o głodzie".*

(Śpiewka z r. 1799).

TRZECIA BATERJA ARTYLERJI CIĘŻKIEJ.



mjr. Antoni Kocimski
d-ca 3-ej baterji.

Obecna trzecia baterja S. P. R. A. powstała w lipcu 1925 r. jako dyon szkolny art. O. K. przy 11 p. a. p. w Kołomyi. Obsada oficerska dyonu przedstawiała się następująco: d-ca dyonu mjr. Ordczyński Mikołaj, d-ca baterji szkolnej kpt. Graff Tadeusz, instruktorowie por. Kański Władysław, por. Szolc Józef i por. Czwartacki Aleksander, później przychodzi na jego miejsce por. Link Tadeusz. Po odbytych egzaminach kończy szkołę 44 uczniów, pierwszą lokatę uzyskuje plut.-pchor. Jakubiec Ernest. Z rokiem szkolnym 1926/27 dyon szkolny O. K. VI zostaje przeniesiony do Włodzimierza. Baterja szkolna z Kołomyi zostaje przemianowana na drugą baterję szkolną dyonu O. K. II, d-two obejmuje kpt. Sokołowski Kazimierz, a funkcje instruktorów por. Kański i por.







kpt. Antoni Schneikart

kpt Wincenty Pałczyński

por. Józef Kopacz

Instruktorowie baterji.



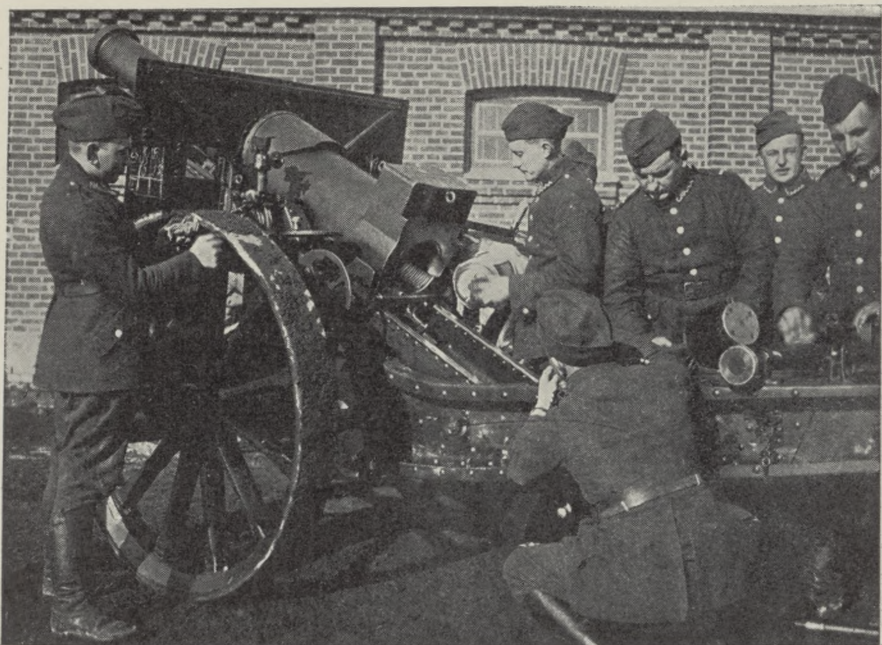
TRZECIA BATERJA.

Link. Szefem baterji zostaje st. ogn. Drażan. W styczniu 1927 r. następują zmiany w składzie osobowym oficerów baterji: odchodzi por. Link, przybywa natomiast por. Mandat Eleutarjusz i por. Hellebrand Kazimierz. Nominacje na podchorążych otrzymuje 57 z prymusem plut.-pchor. Bolechowskim Stefanem na czele.

W roku szkolnym 1927/28 zostaje baterja przemianowana na siódmą, w grudniu zaś otrzymuje swą obecną numerację i odtąd jako trzecia baterja wchodzi w skład pierwszego dyonu S. P. R. A. Kurs kończy z pomyślnym wynikiem 54 uczniów, pierwsza lokata przypada plut.-pchor. Hilknerowi Januszowi. W zawodach sportowych, zorganizowanych z okazji zamknięcia kursu baterja bierze żywy udział i zdobywa pierwsze miejsce w trójboju działanu p. a. c.

W roku szkolnym 1928/29 przybywa i obejmuje d-two baterji kpt. Schneikart Marjan, oficerami instruktorami są: por. Kopacz Józef i por. Wojciechowski Antoni. W końcu sierpnia przybywa i obejmuje d-two baterji kpt. Kocimski Antoni. Baterja przetrzymuje zadawalniająco silne mrozy pamiętnej zimy bez uszczerbku dla wyszkolenia i zdrowia uczniów. W końcu kwietnia opuszcza baterję 66 podchorążych. Pierwszą lokatę baterji i drugie miejsce w Szkole uzyskuje plut.-pchor. Godlewski Kazimierz.

Kurs 1929/30 rozpoczął się o miesiąc później niż w latach ubiegłych. Pomiędzy dwunastym a piętnastym sierpnia napływa do baterji około stu poborowych z cenzusem, którzy zostają podzieleni na cztery działony. Skład oficerów baterji był następujący: d-ca mjr. Kocimski Antoni, instruktorowie: kpt. Schneikart Marjan, kpt. Pałczyński Wincenty i por. Kopacz Józef. Obowiązki szefa baterji sprawował w dalszym ciągu st. ogn. Drażan, podoficerowie: ogn. Wacław i ogn. Szczurek, którzy w czasie kursu odeszli. Ich funkcje objęli: plut. Sójka i plut. Łazarczyk. Stan szeregowych z cenzusem stopniowo malał w skutek przeniesień do piechoty (11), orzeczeń komisji lekarskiej, przeniesień do innych baterji i wreszcie przez odjazd na kurs O. P. L. (10). W dniu wymarszu na poligon baterja liczyła 63 uczniów i była najmniejszą w Szkole. Przynależność terytorjalna w baterji była następująca: O. K. VII-16, O. K. VIII-13, O. K. V-7, O. K. I i II po 6, O. K. X-3, O. K. IX-2, O. K. VI-1. Jedenastu uczniów postanowiło poświęcić się zawodowej służbie wojskowej. Rozpiętość granic wieku wynosiła w baterji 12 lat od rocznika 1900 do



fot. pchor. Juljan Bartman

Czyszczenie haubicy.

1911. Z 1900 był jeden uczeń, z 1901 dwóch, 1902 pięciu, 1903 pięciu, 1904 pięciu, 1905 czterech, 1906 trzech, 1907 czterech, 1908 jedenastu, 1909 dwunastu, 1910 dwóch, 1911 dziewięciu. Ukończone wyższe studja miało 15, rozpoczęte 19 uczniów, pracowało zarobkowo 26.

Mimo różnic, jakie uwydatniają powyższe dane statystyczne stanowiła baterja przy końcu kursu doskonale zgrany i uzupełniający się wzajemnie zespół. Stosunki koleżeńskie cechowała solidarność, wzajemny szacunek i przyjacielska wyrozumiałość, bo cóż może tak zbliżyć, jak wspólny pobyt w Podchorążówce, jak dzielenie trudów i radości codziennego żołnierskiego życia.

A ciężkie to było życie w początkach. Kłopoty z czyszczeniem butów, nieutulony żal za utraconemi kędziorami i swobodą „cywila". Jedyne jaśniejsze chwile, to wyjazd na P. W. K. Rękawiczki i ostrogi, podoficerskie wężyki, przerobione przez miejscowych żydowinów mundury.

Wogóle coś z „horse quards'ów" Jego Brytyjskiej Mości w porównaniu z naszym drelichowym ćwiczebnym strojem. Lecz krótkie są „piękne dni Aranjuezu". Tydzień mija i znów Włodzimierz i codzienna, szara praca, a dla otrzeźwienia lekkie ,,dodatkowe ćwiczenia". Pogrzeb rekruta, przysięga, wspólna uczta, niezapomniane chwile wylania i wlania braterskiego i nieodłączna, pierwsza przepustka, to jedyne jasne chwile naszego życia.

Potem okres pierwszych repetycyj, ambicyj naukowych i szlachetnej rywalizacji, gorączkowe pochłanianie regulaminów, zakup i przyszywanie pierwszej belki. I tak z dnia na dzień. Niepochlebne epitety pod adresem, Bogu ducha winnych, 155-tek, czasem bal lub uroczysta Akademja. W początkach lutego odjazd do p. a. pl.-u dziesięciu miłych kolegów był chwilą goryczy rozstania.

W zimie życie baterji ogniskowało się w świetlicy, największej w szkole. To też nie żałowała baterja funduszów na jej urządzenie; przemalowano ją więc według projektu Jaworskiego na fason „moderne", zakupiono gramofon i płyty, zegar i wiele innych najkonieczniejszych rzeczy. Zaprenumerowano szereg gazet i czasopism. Do pierwszego Zarządu świetlicy weszli: Molkowski — prezes, Majewski — skarbnik, Krzyżanowski i Dereziński — członkowie. Gospodarzem został Obidowicz. Podczas drugich wyborów w lutym prezesem zostaje Wilczyński, skarbnikiem Dereziński, członkami Szlichciński i Obidowicz. Sędziami do P. S. H. byli z wyboru baterji Terlecki



fot. pchor. Jan Kazikowski

... wyrosła postać Venus Włodzimierskiej...

i Słowikowski, zastępcą Śliwiński.

Budżet świetlicy do 1.V. 30 przedstawiał się następująco: przychód 1634,38, zł. z czego 751,55 zł. na urządzenie lokalu, 203,70 zł. gazety, 215,19 zł. różne, 94,70 zł. miotły, 64 zł. K. K. O. Przychód pochodził zasadniczo z żołdu, którego baterja zrzekła się na rzecz świetlicy. Należy wspomnieć, że wolną gotówkę kasową obracano na udzielanie kolegom pożyczek zwrotnych. Baterja bierze czynny udział w pracach K. K. O., obsyłając licznie sekcje. Delegatami do Koła zostają koledzy: Majewski, Sienicki, Ekielski, a następnie: Wilczyński, Słowikowski i Szlichciński.



fot. pchor. Juljan Bartman

...gaaaz!



fot. pchor. Juljan Bartman

Egzamin końcowy.

Szybko i beztrosko upływały ostatnie tygodnie łagodnej zimy. Któregoś rana wyrosła na naszym placu przed baterją, niepokojąca stęsknione męzkie serca, postać Venus Włodzimierskiej, nie z piany wprawdzie zrodzonej, lecz wyczarowanej ze śniegu dłutem inż. elektrotechnika Bartmana w przystępie karnawałowego humoru.

Wreszcie pierwsze podmuchy wiosny i topniejące lody jeszcze niezdanych repetycyj. Baterja uczy się do egzaminów końcowych i zajmuje się sportem. Specjalnie kilka słów należy się naszej baterji w tej dziedzinie życia. Liczy ona w swem gronie do chwili odejścia do p. a. pl. - u Józefa Jaworskiego, mistrza Polski na 1500 i Wojciecha Trojanowskiego mistrza Polski w biegu z płotkami. Drużyna Szkoły, wygrywająca w styczniu 1930 r. we Lwowie mecz koszykówki z mistrzem okręgu lwowskiego „Sokołem" składa się w większości z członków trzeciej baterji. W biegu na przełaj w dniu 19 marca kolega Klemczak zajmuje trzecie miejsce, w zawodach sportowych 3 i 4 maja w lekkoatletyce tenże kolega zdobywa dwa pierwsze miejsca z ogólnej liczby dziesięciu. Drugie miejsce w gymkhanie bierze kol. Krautforst. W licznych meczach piłki nożnej, które w czasie kursu rozegrała drużyna Szkoły, baterja była reprezentowana przez Niewiarowskiego, kapitana drużyny, Kamińskiego, Klemczaka, Wilczewskiego, Nowakowskiego i innych. Na zawodach z lekkoatletami Kowla kol. Klemczak zdobywa trzy pierwsze miejsca.

W nauce i wyszkoleniu cechuje baterję sumienność i systematyczność. Po pierwszym podokresie następują nominacje na bombardjerów w liczbie 50 oraz w drugim podokresie awanse na czterdziestu kaprali.

Ósmego maja wymarsz i ten nasz Maraton Włodzimierz — Czeremoszno w pełnym rynsztunku. Wreszcie „kres wędrówki". Bezmiar piasków, ekscentryczne legowiska w stodołach, ślady Wielkiej Wojny i grób nieznanych legunów, spalony dwór byłego carskiego dostojnika — wszystko na tle ostrych strzelań dawało doskonałą iluzję wojennej kampanji. Lecz wszystko ma swój koniec. Potem powrót do Włodzimierza. Uroczystości zakończenia kursu, serdeczny uścisk dłoni na prawo i lewo. W natłoczonym kącie przedziału ma czas pan podchorąży na refleksje i wspomnienia z tych trzystu siedemnastu dni szkoły, które jednak bajecznie szybko minęły i do których w perspektywie czasu nieraz myślą chętnie wrócimy.

*   *

*

Cz. Sł.

„Ten tylko umie rozkazywać, kto umie słuchać".

DRUGI DYWIZJON SZKOLNY.

Drugi Dywizjon szkolny powstał w r. 1926 we Włodzimierzu.

Dowódcami byli: w r. 1926—27 mjr. Grabczyński Florjan, w r. 1927—28 mjr. Karasiński Zygmunt, w r. 1929 mjr. Galster Karol, od stycznia r. 1930 mjr. Dmowski Edmund.



mjr. Edmund Dmowski
d-ca II-go dyonu.



kpt. Anastazy Makowski
d-ca baterji do 10.III.30.

CZWARTA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ

Kolebką baterji czwartej jest dyon szkolny art. O. K. VIII w Grudziądzu. Dzieje baterji są jednocześnie dziejami dyonu, ponieważ przez cały czas istniała tylko jedna baterja. Dowodził nią kpt. Grabczyński Florjan a później kpt. Marjan Ogórkiewicz. W październiku 1924 r. kończy się kurs i do pułków macierzystych wyjeżdża 40 podchorążych.

W następnym roku mieści się baterja w koszarach Władysława Jagiełły przy ul. Podgórnej, pozostając pod d-twem kpt. Ogórkiewicza. W skład instruktorów wchodzili: por. Grieb Józef, por. Kranerwetter Alojzy i por. Jan Szydłowski. Stan baterji przy ukończeniu kursu 3 lipca 1925 r. wynosił 37.





kpt. Kazimierz Niziński d-ca baterji od 10.III.30 — kpt. Franciszek Kopaczyński — kpt. Artur Blank

Instruktorowie baterji.

Nowy kurs rozpoczął się w połowie sierpnia 1925 r. i trwał do 14 kwietnia 1926 r. Stan baterji wynosił 73.

Dowódcą baterji mianowano nowoprzydzielonego kpt. Leona Nowaka z 16 p. a. p. Wykładali: por. Szydłowski, por. Szwed, por. Kustroń i por. Grieb. Szefem baterji został plut. Franciszek Bona. Ukończyło szkołę 56 podchorążych z prymusem Stanisławem Święcickim.

Był to ostatni rocznik, jaki wyszkolono w Grudziądzu. W czasie przygotowań do nowego kursu, który miał się rozpocząć w lipcu, rozkaz M. S. Wojsk. przenosi dyon szkolny z Grudziądza do Włodzimierza. Dnia 17 lipca przybywa dyon do Włodzimierza w składzie dwóch baterji, z których obecna czwarta była pierwszą. W listopadzie 1926 r. dyon grudziądzki staje się II-im dyonem S. P. R. A., przyczem dotychczasowa baterja I-sza, otrzymuje numerację 4-tej z kpt. Nowakiem jako d-cą. Instruktorem baterji był por. Grieb, a następnie od grudnia nowoprzybyli: por. Mandat Eleutarjusz i por. Marjan Zajączkowski. Bateryj, z których obecna czwarta była pierwszą. W listopadzie 1926 r. konnej. Ogółem ukończyło kurs 76 podchorążych z plut.-pchor. Mieczysławem Kozarskim jako prymusem Szkoły.

Drugi we Włodzimierzu, a piąty od czasu istnienia baterji, kurs rozpoczął się dnia 16.VII.1927. Dowódcą baterji zostaje kpt. Jakób Sadowski, a instruktorami por. Kański Władysław i por. Zaborowski Witold; na miejsce tego ostatniego przybywa wkrótce por. Tadeusz Link. W czasie trwania kursu przydzielony zostaje do baterji kpt. Artur



CZWARTA BATERJA.

Blank na miejsce krótko przebywającego por. Kazimierza Hellebranda. Baterja liczy 78 uczniów; z tych za niedostateczne postępy odesłano do pułków siedemnastu, a kilku zwolniono z powodu złego stanu zdrowia.

Ostatecznie w dniu zakończenia kursu t. j. 1.IV.1928 świadectwa otrzymało 55 podchorążych. Pierwszą lokatę uzyskał Tadeusz Zięciak.

Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 1928/29 zastaje na stanowisku d-cy baterji kpt. Anastazego Makowskiego. Instruktorami baterji są: kpt. Budzianowski, kpt. Skurski i por. Wojciechowski. Z d-cą kpt. Makowskim łączy się otwarcie świetlicy bateryjnej. Udekorowano, odmalowano i umeblowano świetlicę, czyniąc z niej miłe przytulisko w dniach nad wyraz srogiej zimy. Fundusz świetlicy spełniał rolę kasy samopomocowej.

W styczniu po powrocie ze świątecznych urlopów, zawitała do baterji groźna epidemja szkarlatyny, której ofiarą padł ś. p. Piotr Pomorski.

Uczczono pamięć zmarłego kolegi pogrzebem, jaki mu własnemi siłami sprawiła baterja.

Zawodami, konkursami i uroczystem wręczeniem szabli prymusowi baterji Szurowskiemu Bolesławowi zakończono kurs. Baterja wysłała do pułków 63 podchorążych.

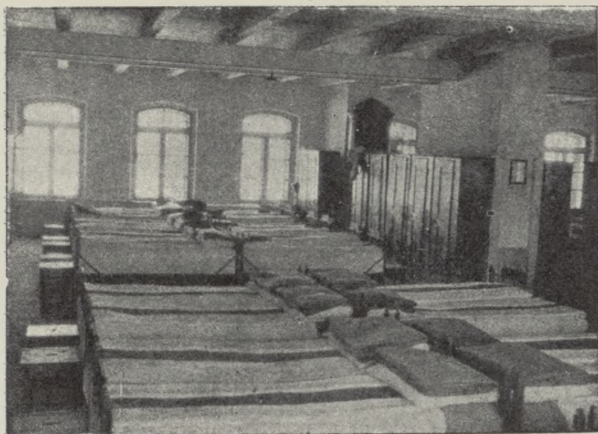
Rok szkolny 1929/30 zaczyna się od dnia 15 sierpnia. Dowódca baterji kpt. Makowski Anastazy, oficerowie: kpt. Blank Artur, kpt. Kopaczyński Franciszek, kpt. Marcinek Otto. Podoficerowie: ogn. Bona Franciszek — szef baterji, ogn. Czorny Kazimierz, ogn. Ficek Zdzisław, a później ogn. Pejta Aleksander i plut. Skrzetuski Władysław.

Zmiany personalne w ciągu roku: w styczniu kpt. Orzelski, przydzielony w miejsce kpt. Marcinka, kpt. Niziński Kazimierz w miejsce kpt. Kopaczyńskiego. Dnia 10.III. kapitan Makowski otrzymuje urlop i rozkaz wyjazdu na kurs, wobec czego d-cą mianowano kpt. Nizińskiego Kazimierza.

Stan baterji na początku roku wynosił 111. Po końcowym egzaminie baterja liczyła 80. Szkołę ukończyło 76 podchorążych.

Skupieniem życia koleżeńskiego była świetlica z prezesem Koziorowskim na czele. Suma wydatków na świetlicę i związane z nią potrzeby wyniosła przeszło tysiąc złotych. Fundusz samopomocowy, prowadzony przez Halskiego okazał się nader użytecznym; ogółem udzielono 170 pożyczek.

Staraniem Zarządu świetlicy, a za porozumieniem z d-cą, wygłoszono w łonie baterji dwa referaty, a to z okazji 150 rocznicy śmierci



fot. pchor. Jan Kleniewski

Nasza sala sypialna.

Pułaskiego i jedenastolecia Niepodległości. Prelegentem w obu razach był Karol Halski.

Udział w pracach K. K. O. przedstawiał się co do ilości uczniów następująco: sekcja muzyczna 2, dramatyczna 5, sportowa 6, chór 4, fotograficzna 6.

Około 15-go sierpnia. Puste koszary napełniają się gwarem. Zjeżdżają krakusy, lwowianie, warszawiacy, lublinianie, łodzianie, wilnianie i pomorzanie. Nieznani sobie patrzą na siebie jakby nieufnie, jakby badawczo... Dziw... Cóż za siła nas tu pchnęła?...

Obowiązek... Wśród potu, biegów, śpiewu i krzyku biegło życie dzień po dniu. Ćwiczenia, wykłady, wykłady, ćwiczenia, pot i śpiew... Furda wszystko! — Idzie noc. Spokój, cisza, boski sen... Pobudka, apel, zbiórka. I znów to samo... Buty czyść, łóżko ściel, rejon czyść... Głupstwo zmęczenie! A! Wstyd! Tacy młodzi i zmęczeni. Niema zmęczenia w wojsku. Maximum wysiłku, sprężystości i efektów pracy— oto ideał rekruta.

Niedziela. Czy wolne? Nie. Klasówki, klasówki, klasówki! Kapitan Blank wymaga. Pyta z teorji strzelania. „To skandal, to skan-



fot. pchor. Helmut Szmidt.

Baterja na obiedzie.

dal — powtarza — nie umiecie! Lenistwo! A, przyjaciel! Do pracy, uczyć się!"

Tempo życia jak nigdzie. Przyzwyczajamy się. Czasem przykro, czasem źle, lecz potem — śmiech i wspomnienia..

Wrzesień. Gruchnęło zewsząd „Na P. W.K. do Poznania!" Radość, ulga. Przygotowania. Rękawiczki, ostrogi, patki, rogatywki, pieniądze — wszystko naraz. Gorączka, bieganina, dowcipy. Co za radość!

Gotowi. Wymarsz na stację. Wagony już są, więc wsiadamy. Jeszcze rozkazy, jeszcze nakazy i... trąbka. Jedziemy.

Warszawa! Zrywa się okrzyk i tych, na których tu czekano, i tych, którzy się nikogo tu nie spodziewali. Na peronie tłumy ludzi. Witają nas. Górą S. P. R. A.! Ileżto radości matek, ileż podziwu, ile westchnień, uścisków. Jedziemy dalej... Zaszumiało, zahuczało w pociągu. Zabrzmiała pożegnalna melodja „Zapomnij o mnie..."

Łowicz, Kutno, Września. Już Poznań!

Rano. Wymarsz na P. W. K... Piękno, wspaniałości, cuda. Pawilony i pawilony, tłumy ludzi, ruch wozów, pokazy. Tyle wrażeń... Na dziś wystarczy. Wracamy do wagonów. Wymarsz do 15-go pułku ułanów w gościnę. Śpimy w ujeżdżalni. Nazajutrz znów Wystawa. Jeszcze Wesołe Miasteczko, kolejka, „Karpaty" i t. d. Potem miasto. Piękne mury i potężne gmachy, muzea.

Cała Szkoła maszeruje długą kolumną. Po drodze patrzy na nas potężny zamek Wilhelma, a unieszkodliwiony duch pruskiego władcy zda się pochmurnie patrzeć na wojsko polskie.

Wszystko ma swój koniec, więc i wycieczka. Pożegnania, uściski. Niejedno spojrzenie zalotne, niejeden słodki uśmiech. Do widzenia...

Wrócił normalny tryb życia. Urozmaici go wiele niespodzianek przyjemnych i nieprzyjemnych. Przyjemności wyprysły nagle w dniu

przysięgi. Powaga chwili aktu ślubowania Bogu i Ojczyźnie trwała krótko, a przerodziła się w szereg podskoków młodości ducha w czasie obiadu.

Przeszły uniesienia, a dni następne potoczyły się wśród pracy. Repetycje... Jakże trudno opanować wszystko. Popłoch po pierwszych pytaniach. Gnębią z teorji, żądają z terenoznawstwa, służby i t. d. Nie żarty, trzeba pracować. Czasu brak. Radzi sobie brać i kradnie nocy. Mdłe światełka świecy migocą, a nad niemi kulą się zmęczone twarze... Jeszcze to, jeszcze tamto — jutro zdaję. Ambicja nie pozwala „oblać".

Tak przebiegł miesiąc. Repetycje skończone. Nadzieja urlopu świątecznego podsyca, podnieca. Aby dzień swobody, aby jeden. Zaczyna się bilans czasu. Jeszcze 40, jeszcze 30, jeszcze tylko kilka dni do urlopu, potem już tylko godziny, a w końcu wyjazd. W międzyczasie jednak poznaliśmy błoto i związane z nim niespodzianki.

Codziennym sposobem podtrzymywania ruchliwości i wojskowego szyku było wykonanie rozkazu: „Pod zegar biegiem marsz". Baterja słucha — a jeśli też czasem jakiś nieporządek, wówczas brzmiał głos kochanego szefa Bony. Robił groźną minę, czerwieniał i krzyczał donośnie: „Wyście są no... powiedziałbym wam najgorsze słowo, ale nie



fot. pchor. Stanisław Zagrodzki

Zakasali rękawy... trzej kartografowie...

powiem". Baterja milczy, ale przecież każdy z nas wiedział, że ów gwałtowny gniew szefa, jego słowa były raczej zewnętrzne, że te groźby dziwnie odbijały od jego dobrych, łagodnych oczu.

Budzono, nas z roztargnienia dość oryginalnie n. p. w czasie jazdy konnej: „Nie uważacie? Dobrze. Za mną marsz!" Wyjazd w teren. „Strzemiona puść, kłusem marsz". Jeden, drugi kilometr, na trzecim anglezowanie bez strzemion. Bractwo ledwie zipie. Krzywi się, lecz wytrwało. Powrót już milszy. Fantazja wraca, gruchnął śpiew. Nagle komenda „Z koni, kłusem, biegiem marsz". Tak do koszar. W stajni wiechciowania koni — nie pierwszy i nie ostatni to raz. To fantazja, to mi wojsko.

Nie zawsze przecież była służba. W wolnych chwilach uprzyjemniano sobie życie sążnistemi dowcipami. A było u nas wiele figur poważnych i mniej poważnych, dobrych i znakomitych. Złotouści, kotleciarze, prymarze, kimarze, i t. d. Jedni słyną z prac dla szkoły jako kartografiści, społecznicy, kujony, balowi, drudzy dla baterji jako świetlicowi, szachowi, kasjerzy, prelegenci i weseli kpiarze...

Zaszła potrzeba wygotowania planów do ćwiczeń aplikacyjnych przy stole plastycznym. Zakasali rękawy nasi trzej kartografowie Zagrodzki, Tymowski i Bańko, no i w kilka dni wygotowano plany dla dyonu przy pomocy ścisłych pomiarów pantografem.

Balownikiem był Kuligowski, podczas gdy Wolfart, Halski i Krzemiński oddawali się z zapałem pracy oświatowej wśród luzaków. Udział w pracach K. K. O. był dość liczny w poszczególnych sekcjach. Na uwagę zasługuje sekcja sportowa, obsadzona dosyć silnie. Swoją drogą jeden z nich, Gorazdowski, przepłacił sport zdrowiem. Grano w piłkę nożną z jakimś tam klubem włodzimierskim. Piłka skacze, grozi, fruwa nad głowami, już, już pod bramką, gdy nagle gruch — bęc — pada Wacek. Krzyk, wije się, chwyta dech. Odnoszą go i okazuje się, że ma trzy żebra złamane. Leżał długo w szpitalu.

Miłe wspomnienia pozostają ze świetlicy. Wybrany Zarząd dążył do uprzyjemnienia tego przytuliska w wolnych chwilach. Zabrano się przedewszystkiem do remontu i tak się zwinięto, że z przyczyn od Zarządu niezależnych, prace trwały „tylko" dwa miesiące. Tem też milszą i przyjemniejszą była potem. Ileż wesołości, ile dowcipów i kawałów miało tu miejsce. Nasz „Janko muzykant" przygrywał, przytupywał a chór ciągnął melodję. Nie brakło i czegoś z motywów ludowych, a widowisko kozaka przy takcie mandoliny ściągało burze oklasków.



fot. pchor. Jan Kleniewski
Problem Hansena.

Dowcipy i kawały przenosiły się czasem ze świetlicy i na służbę, choć to nie popłacało. Raz naprzykład w obecności podoficera inspekcyjnego S. P. R. A. ktoś sobie zapiał dla fantazji. Lekkomyślne „kukuryku" ściągnęło nam na kark koszarniaka. Udało się jednak uprzyjemnić i ten areszt — a to kinem. Niedziela. Zagrodzki przygotowuje ekran. Siada następnie przy motorku, niby zawodowy kinoperetor i czeka. Napływają goście: panowie, panie, dziwnie odbijają na tle sali wykładowej. Goście zajmują miejsca. Ściemnia się i na ekranie migają obrazy. W takt ruchom artystów stara się przygrywać na skrzypcach nasz „Janko muzykant". Nie nadążył — zapłonił się, zmieszał i uciekł. Następnie przesuwają się przed naszemi oczyma obrazy nowego filmu bateryjnego, bo dotyczył życia baterji, a był produktem pracy samego kinooperatora. Z niekłamaną przyjemnością obserwowaliśmy siebie samych przy wyczynach na baterji zaprzężonej, mustrze pieszej, jeździe i t. d. Film się kończy. Goście opuszczają nas, niosąc sławę kina. Reklama robi swoje, bo Stasio eksperymentował późnie w kasynie oficerskiem z równem powodzeniem, jak poprzednio.

Wieleby można snuć wspomnień z naszych przeżyć, lecz ani miejsce, ani czas nie sprzyja.

Te kilka obrazków bateryjnego życia wzbudzą w przyszłości kompleksy innych i wywołają nowe przeżycia tem milsze, że mgłą czasu przysłonięte, tem sympatyczniejsze, im były niegdyś więcej przykre.

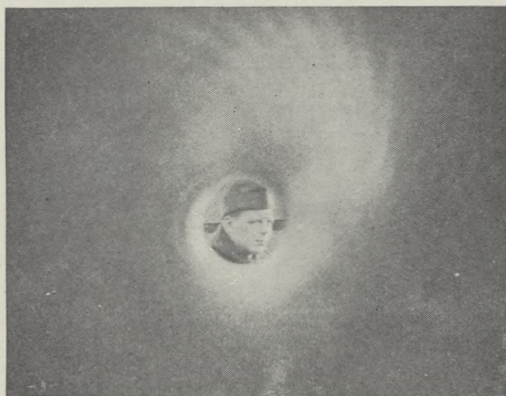
Wspólna dola i niedola spoiła: rozkaz wyjazdu nas rozłączył.

Czyż zapomnimy o tej chwili wspólnego pożegnania, wzajemnego notowania adresów i niezłomnych przyrzeczeń korespondowania?

Na cztery wiatry rozsypał nas los i rzucił w nieznane środowiska, gdzie żyć będziemy wspomnieniami spędzonych wspólnie długich dni.

*   *
*

pchor. Karol Halski.



fot. pchor. Stanisław Zagrodzki

Czasem można się sfotografować nawet w lufie haubicy.

PIĄTA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ.



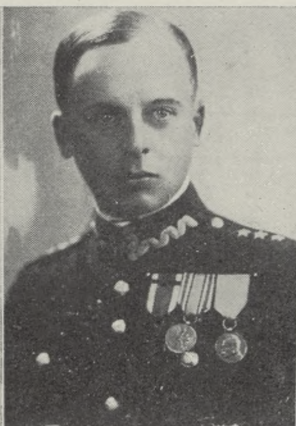
mjr. Tadeusz Michałowski
d-ca 5-ej baterji.

Obecna baterja piąta została sformowana w S. P. R. A. w czasie organizacji Szkoły t. j. na początku listopada 1926 r. pod nazwą 3-ej baterji. Uczniowie zostali przeniesieni z II-go dyonu szkolnego art. O. K. I w liczbie około 80-ciu. Dowódcą został por. Ciniewicz Franciszek, oficerami — instruktorami por. Kopacz Józef i por. Kopytyński Witold. Kurs ukończyło 70 uczniów, prymus baterji oraz druga lokata szkolna pchor. Wejsman S.

W roku następnym dowódcą baterji początkowo został, przeniesiony z dyonu szkolnego art. O. K. III, kpt. Rzecki Jan, a od października kpt. Edmund Dmowski. Oficerowie baterji — por. Ryłko i por. Kopytyń-



kpt. Kazimierz
Sokołowski



kpt. Władysław
Orzelski



por. Antoni
Wojciechowski

Instruktorowie baterji



PIĄTA BATERJA

ski. Kurs ukończyło 55 podchorążych, prymusem został pchor. Wincenty Boy.

W roku 1928/29 dowódcą jest nadal mjr. Dmowski; oficerowie baterji: kpt. Kazimierz Leśniewski, kpt. Tadeusz Banach i kpt. Władysław Orzelski. Prymus baterji pchor. Miron Badziak, kurs ukończyło 79 uczniów.

Rok obecny stał pod znakiem częstych zmian osobowych wśród oficerów i podoficerów baterji. Początkowo dowodzi baterją mjr. Dmowski; oficerowie baterji — kpt. Kazimierz Sokołowski, kpt. Władysław Orzelski i por. Antoni Wojciechowski. W październiku przybywa z 6 p. a. p. kpt. Tadeusz Michałowski, a w grudniu odchodzi do 4-ej baterji kpt. Orzelski, zastępowany przez kpt. Ottona Marcinka, który jednak wkrótce odjeżdża na kurs do Torunia, w styczniu 1930 r. mjr. Dmowski odchodzi na stanowisko dowódcy II-go dyonu. a dowództwo baterji obejmuje mjr. Michałowski.

Szefem baterji do października był st. ogn. Nowakowski Władysław, a następnie ogn. Jan Kopecki. Podoficerowie - instruktorowie: ogn. Kazimierz Probola, oraz początkowo plut. Kopera i plut. Geleta, a następnie plut. Żuchelkowski i plut. Sójka.

Szablę prymusa baterji zdobył pchor. Jan Podoski. Kurs ukończyło 79 uczniów.

Więc jeszcze jedna kronika! Nie! — biedny czytelniku, z nieco nieprzytomnym uśmiechem rozpoczynający poraz piąty, przez strzyżenie włosów, dopasowywanie drelichów, przez Pewukę i przysięgę, po „dwóje" i manężowe „słówka", uświadamiać sobie nienawiść do drukowanego papieru — nie. Opis życia baterji ograniczymy jedynie do przedstawienia tła i kolorytu lokalnego, co zaś do kronikarskiego biegu wypadków — patrz baterja 1 — 4 i 6 — 9.

Najpierw legenda. Gdyśmy się znaleźli we Włodzimierzu, w tej „polskiej Syberji" — jak głosi piosenka, to 5 bat. przyjęła nas sławą świetnego chóru i drużyny footbalowej. To były fundamenty, na których mieliśmy ugruntować nasze mocarstwowe stanowisko; czyśmy zadanie nasze wykonali — wykażą to pokolenia przyszłe, lecz już współcześni stwierdzili w popularnej piosence, której ze względu na frywolność pewnych ustępów w całości nie przytoczymy, że „piąta słynie wielkiem zżyciem, ale gorzej u nich z... piciem"! Ten znamienny głos opinji konku-



fot. pchor. Jan Podorki

Cenzus szeregowego obejmował również umiejętność prania.

rencyjnej baterji zasługuje na przytoczenie, jakkolwiek drugą jego część budziła zwykle uśmiech sceptyczny, a w baterji liczne protesty, popierane niezbitemi dowodami.

Zżycie! Ileż to trzeba było czasu nim manekiny cudacznie poubierane, podobne do siebie jak chińczycy, poczęły się rozróżniać wzajemnie. Zżycie...—Pod przymknięte twe powieki wdziera się rój wspomnień, budząc żal jakiś dziwny, idą szare jednakie postacie, niosąc ci ulgę w monotonji życia codziennego, szepcząc znanemi głosami „pamiętasz?...“

Płynęło barwne życie rekruta, urozmaicone gimnastyką poranną, czyszczeniem butów i bieganiem naokoło budynku. Zaczynaliśmy dzień, budząc się przy słaniu łóżka, a kończyliśmy go, zasypiając nad teorją strzelania, zdawaliśmy nieskończoną ilość repetycyj, robiliśmy wcięcia, cofaliśmy łydki, budowaliśmy linje, łamaliśmy języki nad „pudłem ślimaka ślimacznicy wała zaciskowego hamulca bojowo-pochodowego“, a nadewszystko liczyliśmy, liczyliśmy celowniki, kwadranty, martwe pola, dni do urlopu i znowu celowniki, celowniki i kwadranty...

Przyzwyczailiśmy się. Nikogo już nie dziwiło, że go w nocy wyciągnęli z łóżka do wytarcia szafki z kurzu, lub do wyczyszczenia butów, u których pod gwoździem podkówki inspekcyjny wprawnem okiem dojrzał grudkę błota; każdy uważał to za zupełnie naturalne, jeżeli szef rozrzucił mu kostkę, o pół centymetra przewyższającą rozmiarami ustaloną miarę 27×30 — każdy pokornie przyznawał rację, gdy przy wykładzie dostał niespodziewany awans na tumana, lub na topografji mierzył biegiem ilość kroków, do czerniejącej na horyzoncie gruszy. Jednem słowem przyzwyczailiśmy się.

Popłynął szereg szarych dni jesiennych, poczęła zbliżać się zima, której lodowaty oddech dawał się odczuć od czasu do czasu, pobudzając

naszego przyszłego prymusa, człowieka o gorącej krwi i wiecznie marznącym, wskutek nadmiernej długości, nosie do szeregu proroctw, wróżących śmierć z zamarznięcia całej niemal baterji i to w ustalonym porządku.

Zajęcia nasze wzbogaciły się przez dodatkowe czyszczenie dział, które po każdych ćwiczeniach nabierały szaro - żółtawego koloru i okrywały się grubą warstwą czarnej, gęstej miazi; słynne wołyńskie błoto niechętnie wypuszczało kanonierskie nogi, a warstwa osiadająca pod podeszwami coraz to przybierała na grubości, aż wreszcie posuwaliśmy się jak aktorzy, grający na koturnach, szliśmy jeden za drugim, gęsiego, z głową w dół opuszczoną, z wzrokiem melancholinijnie utkwionym w plecy poprzednika, któremu tryskające z pod butów błoto zdobiło płaszcz w żółtawo - brudne rozlewiska.

Mniej więcej w tym czasie zawitał do nas gość, z którym mieliśmy się zżyć w przyszłości. Pewnego niezbyt pięknego ranka znaleziono pod płotem słabe, niedołężne szczenię. Ojcowskiem wychowaniem znajdy zajął się „sam Diadka”, co jakkolwiek nie wróżyło nieszczęsnej psinie długiego żywota, uczyniło ją najsławniejszą suką S. P. R. A. Karmiona własną piersią opiekuna i ogrzewana jego ciepłem rosła „Niopa” szybko, wykazując spryt niezwykły, przynosząc chlubę swemu przybranemu ojcu, zdobywając serca zarówno uczniów jak i oficerów baterji, podzielając z nami nasze sympatje i antypatje. Na widok jednego z oficerów inspekcyjnych, który swego czasu urządził nam „wojnę“ o północy, Niopa wyskakiwała z łóżka i z zajadłem szczekaniem tarmosiła go za płaszcz; inteligentny pies intuicyjnie wyczuwał, że ten człowiek już ją dwa razy do raportu zapisał. Nieprzyjazne zamysły władzy sparaliżowane zostały w zarodku przez brawurową ak-



fot. pchor. Jan Podoski

— Ob-sługa z wozów!!! — skrzydła wyrastają u ramion.



fot. pchor Jan Podoski

Diadka z Niopą.

cję naszego porucznika, to też jemu tylko zawdzięczać należy, iż Niopa przetrwała nawet poligon, dzieląc z nami łoże oraz fasowaną strawę, której zresztą była zdecydowaną przeciwniczką.

Jednostajność dni zimowych przerwała na chwil kilka wizytacja Pana Pułkownika Bolda, który w bardzo krótkim czasie potrafił ogarnąć swem okiem życie szkoły, a na odjezdnem zabawił na balu, na którym główny reprezentant naszej baterji — Diadka okazał swe wszechstronne uzdolnienia, przyczyniając się w dużej mierze nietylko do organizacji balu, lecz także do jego świetności i deficytu.

Szybko mijał karnawał, okres najtrudniejszy, w którym trzeba było pogodzić naukę z zabawą, przekazy pocztowe z wydatkami, i zaproszenia balowe z aresztem koszarowym. Syzyfowa to praca!

fot. pchor. Jan Podoski



Nasze „kasyno“ było czynne nawet... przed komorą gazową.

U schyłku karnawału zastało nas wewnętrzno - bateryjne przesilenie rządowe, a za nim jako pierwsza jaskółka nadchodzącego postu - golenie głowy i dwutygodniowy „koszarniak”. Jak przystało na wiernych chrześcijan obchodziliśmy post ten w skruszeniu serc i w pokorze, jakkolwiek okoliczności składały się nieraz tak nieszczęśliwe, że zakaz opuszczanie koszar utrudniał nawet najprostsze sprawy. Dzięki temu trzeba było takie drobiazgi, jak umowa z krawcową załatwiać w nocy...

A wszystkiemu winna wiosna... i nietylko koty, zgodnie z tradycją, nabierają w marcu rezonu. Ktoby przypuszczał, że nawet „Pstrusie” — te egzotyczne twory odczują działania słonecznych promieni, co prawda w sposób zgoła niespodziewany. Pstruś młodszy nagle nabrał apetytu i rezonu, podczas, gdy Pstrusica... ach ta wiosna!

Dnie potoczyły się szybko. Pewnej nocy korzystając z otwartego okna złodziej zaszczytnie wyróżnił piątą baterję składając nam wizytę. Na szczęście momentalnie zorganizowany, w myśl regulaminu służby polowej, pościg zdołał mu bagaż odebrać, przyczem bohaterem nocy znów stał się Dziad, który, skonstatowawszy brak walizki, po pewnym namyśle oznajmił, że go okradli i, podkręciwszy wąsa, kontynuował sen, tym razem już na drugim boku.

Nadeszła wreszcie wielka, ostatnia przygoda. Koniec kursu we Włodzimierzu. Jeszcze na żaden egzamin tak się nie uczono, jak na ostateczny i śmiało możemy powiedzieć, że nigdy jeszcze przedmioty nie były tak opanowane. Chcecie przykładów?

Chodzi o marsze. Pytanie:

— W jakich wypadkach artylerja maszeruje piechotą?

— Tylko w jednym: kiedy Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji udaje się na poligon.

* *
*

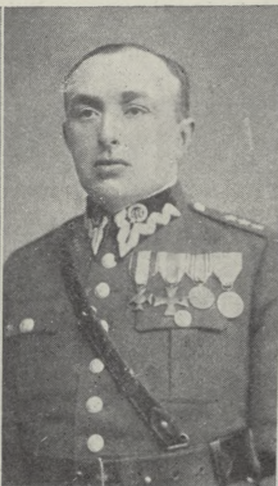
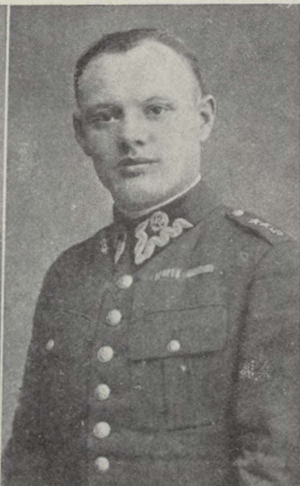
pchor. Jerzy Michałowski.
pchor. Jan Bajorek.

— *„Na polu rozstrzyga nie liczba, ale energja”.*

SZÓSTA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ.

6 baterja S. P. R. A. powstała w roku 1926. W pierwszym roku dowodził baterją kpt. Dettloff, następnie kpt. Budzianowski, a od roku 1928 obecny dowódca — kpt. Jan Pałubicki.

Baterja od początku swego istnienia słynęła z żelaznej dyscypliny i wysokiego poziomu wyszkolenia; w ciągu ostatnich trzech lat szablę prymusa szkoły zdobywają jej elewowie: Babiński, Stetkiewicz i Tyborowski. W zawodach, które się odbyły w szkole pod koniec kursu w 1928 roku, zdobywa 6 bat. pierwsze miejsce w trójboju działonu artylerji polowej, a w roku bieżącym na zawodach w dniu 4 maja największą sprawność w gymkhanie okazuje kolega nasz Włodzimierz de Thun.

kpt. Jan Pałubicki
d-ca 6-ej baterji

kpt. Stanisław
Szancer

por. Eleutarjusz
Mandat

Instruktorowie baterji



SZÓSTA BATERJA.



fot. pchor. Jan Tarasiuk

Działoczyny.

Ostatni kurs rozpoczął się 14 sierpnia 1928 roku. Trudno było przywykłym do swobody „cywilom" pogodzić się przez parę pierwszych tygodni z więzami koszarowego życia. Wyszkolenie rekruckie rozpoczęła musztra piesza, która od niepamiętnych czasów uznana jest we wszystkich armjach regularnych za najlepszy środek do wyrobienia karności i sprężystości żołnierskiej. Oj! Dawała się ona dobrze we znaki w upalne sierpniowe dni!

Jednocześnie zaczęliśmy się uczyć porządków koszarowych, na które w baterji naszej specjalną zwracano uwagę. Nie było wcale rzeczą łatwą dla niedołężnego cywila złożyć prawidłowo kostkę, słać łóżko i nadać ciężkim juchtowym butom lustrzany połysk. Powoli jednak przyzwyczailiśmy się do życia koszarowego.

Program zajęć urozmaicały coraz to nowe przedmioty. Uczył nas katechizmu żołnierskiego dowódca kpt. Pałubicki, maskujący surową postawą i groźnym marsem swoje dobre serce, w czasie wykładów z teorji strzelania szybko zdobył naszą sympatję jowialny kpt. Szancer. W pocie czoła toczyliśmy działa na działoczynach, prowadzonych przez por. Mandata; wieczorami wyrabiał w nas szacunek do, nadewszystko

umiłowanego przez siebie, porządku st. ogn. Szypuliński lub z dużym umiarem artystycznym prowadził lekcję śpiewu uzdolniony plut. Bodyś.

Nadeszła jesień. Coraz więcej dokuczały nam deszcze i błoto. Instruktorowie zapędzali nas do nauki, strasząc nielitościwie zbliżającemi się repetycjami. Te jednak powiodły się nadspodziewanie dobrze. Na ramionach prawie całej baterji zasrebrzyła się bombardjerska szlifa. Rozpoczął się drugi podokres, przynosząc ze sobą cały szereg nowych przedmiotów. Z wielkim zapałem przyjęliśmy baterję zaprzężoną, którą na równi z jazdą konną traktowaliśmy jako miły, brawurowy sport. Z dużym zainteresowaniem przysłuchiwaliśmy się wykładom służby w polu, ciekawie prowadzonym przez naszego dowódcę.



fot. pchor. Jan Tarasiuk

Służba w polu.

Zima tegoroczna była bardzo łagodna. Padały częste deszcze i zamieniały plac ćwiczeń w bagno nie do przebycia. Wzdychaliśmy więc do mrozów, ciągnąc pod trygonometr, zarzynające się po osie w grząskim błocie, działa. Nieskończoną ilość razy dziennie czyściliśmy płaszcze i buty. Praca nasza jednakże nigdy nie wydawała się szefowi dostateczną. Gonił nas i gromił na każdej zbiórce, że buty się nie świecą, a płaszcze są niedość „ładnie wyczyszczune" i urządzał nieustające apele mundurowe, które wkrótce stały się naszą codzienną tragedją.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Z rosnącą niecierpliwością czekaliśmy początku urlopu, aż w końcu nadszedł dzień odjazdu. Ach! Co to był za cudowny dzień! Gorączkowo pakujemy walizki.

Wesołych Świąt! Dosiego Roku!

Wesoło i hucznie mijał karnawał. Na wszystkie bale w kasynie oficerskim stawialiśmy się licznie z instruktorami na czele. Nastrój był miły i swobodny, zabawa znakomita. Do szczytu jednak doszło ogólne



fot pchor. Jan Tarasiuk

Przygotowanie topograficzne ognia.

rozbawienie w czasie trzydniowego balu Szkoły. Najsurowsi nawet wodzowie bawili się wesoło, jak studenci, trwając na placu do białego dnia.

Koniec karnawału zatruły nam repetycje z drugiego podokresu. Z bólem w sercu musieliśmy zasiąść w szkolnych ławeczkach i wkuwać czynności dowódcy baterji w czasie przeprowadzania zwiadu, lub biedzić się nad wstrzeliwaniem się sposobem czworoboku. W rezultacie tylko 33 elewów błyszczało dumnie dwoma naszywkami, reszta zaś na długo jeszcze musiała się zadowolnić skromnym tytułem „bomb. z cenz.".

Znowu potoczyło się życie nasze szarą koleją codzienności.

Pośród nieustannych prawie słot i niepogód, zrzadka zaczęły się, ku uciesze serc naszych, pojawiać słoneczne, wiosenne dni.

Zbliżały się końcowe repetycje. Wieczory całe spędzaliśmy nad książką lub w działowni, starając się wniknąć w zawiłą konstrukcję austryjackiej 100 mm. haubicy, w której samo chociażby otworzenie zamka wymaga nielada umiejętności i sprytu.

Minęły repetycje za trzeci podokres, minął krótki urlop Wielkanocny i rozpoczęły się końcowe egzamina. Przy stole egzaminacyjnym zasiedli oficerowie baterji; z wielkim strachem podchodzili delikwenci, by ciągnąć z bijącym sercem i duszą na ramieniu numer pytania.

Jednakże „panta rej". Skończył się egzamin i pomaszerowaliśmy na poligon. Dobrze dał się baterji we znaki trzydniowy marsz. Jednak chłopcy trzymali się dzielnie i nikt z naszych nie odpadł po drodze.



fot. pchor. Jan Tarasiuk

W świetlicy bateryjnej.

Zakwaterowani zostaliśmy po stodołach i przez długi szereg dni wystawieni byliśmy na bezpośrednie działanie słońca, wiatru i deszczu. Wszystkie czynności, począwszy od dowódcy baterji, a kończąc na... trębaczu, pełniliśmy sami. Otrzaskaliśmy się z hukiem dział, zobaczyliśmy jak w praktyce wygląda obserwacja i wstrzeliwanie — poczuliśmy się prawdziwymi artylerzystami.

Skończył się nasz kurs szkolny i skończył się nasz pobyt we Włodzimierzu. Na długo jednakże pozostanie w naszej pamięci, zastawiona cudownie wyprasowanemi łóżkami, sala, błotnisty po deszczu, ogromny plac ćwiczeń i kompleks czerwonych budynków koszarowych.

Czas jednak zatrze przykre wspomnienia, pozostanie jedynie pamięć mile spędzonych dni i pozostanie poczucie spełnionego obowiązku.

* *
*

pchor. Zbigniew Kasiński.



mjr. Edmund Bartkowski
d-ca III-go dyonu.

TRZECI DYWIZJON SZKOLNY.

Trzeci dywizjon szkolny powstał z końcem lipca 1928 r. we Włodzimierzu.

Dowódcą był w r. 1928/29 mjr. Bartkowski Edmund, — w roku 1929/30 mjr. Bartkowski Edmund.

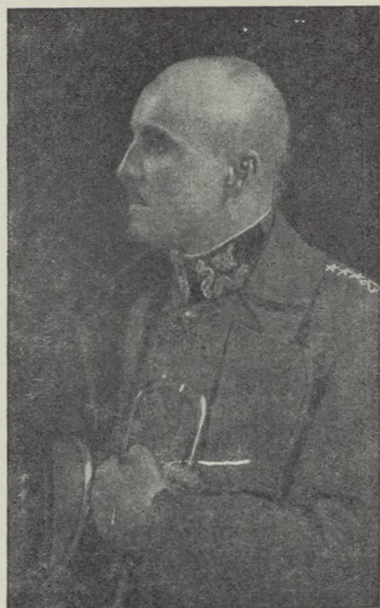
SIÓDMA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ.

Co do przeszłych dziejów naszej siódemki, to trzeba ich szukać w archiwach D. O. K. I, gdzie to w styczniu 1925 roku w Ostrów - Komorowie powstał zawiązek obecnej naszej baterji. Rok 1926, centralizujący dyony szkolne artylerji we Włodzimierzu wcielił do I-go Dyonu baterję z Ostrów - Komorowa.

Baterja otrzymała numerację drugiej; składała się z 1-go plutonu papu i 2-go daku, brała żywy udział w życiu szkoły, o czem świadczą

chlubne odznaczenia dyplomem i srebrnym puharem korpusu oficerskiego w trójboju działonu pap. za zwycięstwo w zawodach międzybateryjnych. Nasza prababka pracowała intensywnie, czego dowodem jest trzecia lokata szkolna, uzyskana przez plut. - pchor. Sołtana Stefana w egzaminie prymusów Szkoły w roku 1927.

W roku 1928 kończy Szkołę w baterji 48 uczniów z prymusem plut. - pchor. Krzemińskim Józefem na czele. Obowiązki d-cy baterji sprawuje kpt. Ostapowicz Stanisław. Początek roku szkolnego 1928/9 przynosi nowe zmiany w życiu baterji. Uzyskujemy nazwę porządkową 7, jako baterja „sztabowa“ III-go dyonu. Dowództwo obejmuje kpt. Czech Stanisław; funkcje instruktorów: kpt. Ostapowicz Stanisław, kpt. Eyczun Maurycy,



kpt. Stanisław Czech
d-ca 7-ej baterji







kpt. Maurycy Eyczun kpt. Marjan Taczak kpt. Tadeusz Tabiszewski

Instruktorowie baterji



SIÓDMA BATERJA.



rys. pchor. Stanisław Słowikowski

Instruktorowie w karykaturze.

kpt. Blank Artur i kpt. Taczak Marjan. Rok ostatni był również rokiem rzetelnej pracy i wysiłku, wynikiem których ukończyło Szkołę 79 podchorążych. Prymusem został plut. - pchor. Borowski Stefan, który zajął piąte miejsce w Szkole. Zżycie się, jak niesie wieść gminna, było wielkie o dalece rozwiniętych uczuciach braterstwa, współpracy i troski o przyszłe pokolenia siódmaków, którym zostawiali na drzwiach szafek i okładkach książek wzniosłe wskazania, jak żyć, jak pracować, jak i kogo kochać, za co też w tym miejscu składamy wszystkim opiekunom rekrutów staropolskie: „Bóg zapłać waszmościom!".

Był rok 1929, kiedy dzień w dzień poczta przynosiła białe karty powołań.

O roku ów! Któż cię nie widział we własnym sercu? Któż zapomni tę wzruszającą chwilę, kiedy z wyładowanemi kuferkami, wśród powodzi życzliwych słów, wyjeżdżało się do wojska? Na twarzach rodziny smutek i duma, w oczach naszych błyski niepewności i wizje rozkoszy, jakich tylko można zażyć w wojsku.

Pędzą żelazne smoki, niosąc do Włodzimierza wszelkiego pokroju i wszelkiej buzi przyszłe ofiary ujeżdżalni. Wreszcie z hukiem i stukiem zajeżdżamy na stację, gdzie oczekują na nas, zbrojni w wielce poważno - uprzejme miny, przedstawiciele władzy, którzy zachęcają nas do



rys. pchor. Stanisław Słowikowski

ułożenia swych tobołków na czekający tabor i do bezzwłocznego udania się do koszar. Na peronie ciasno. Miny rekrutów rzadko-gęste z wszelkiemi pozorami buńczuczności. Typy, typki, typiska, typusie, typiątka wiją się jak w bogatym amerykańskim filmie. Są nawet „mamusine synki", takie rumieniące się, takie zapatrzone w końce swoich butów, takie zasłuchane w słowa przestróg, jakie układają się posłusznie w ich zawojowanym mózgu, słowem jedno z najlepszych widowisk, jakie w swem życiu widziało się.

Autobus... Zapraszające nawoływania właścicieli, walka o miejsce, stąpanie po wyelegantowanych nogach. Jazda. Przegląd miasta z okien, no i wreszcie koszary i komenda.

Stoi ogonek, każdy z sercem na ramieniu, wreszcie siłą napierających tłumów zostajemy wepchnięci przed oczy naszej władzy. Języki plączą się, jak żakom, onieśmielenie dusi w nas całą swobodę cywila. Odbierają karty i wypisują „wybrańcom" wielką, czerwoną, kabalistyczną siódemkę.

Blok budynku Nr. 25 pierwsze piętro... Suną się rekruty, uginając się pod ciężarem tego wszystkiego, co dostali „na pierwsze dni". U wejścia wita ich (wprawdzie bez chleba i soli) ogniomistrz Czaczkowski, odbiera karty i „per pan" zaprąsza do rozlokowania się na sali. Izba żołnierska duża... łóżka, szafki, taborety, sienniki... wszystko wyrównane w postawie zasadniczej. Niektórych tak to uspasabia, że tracą obraz życia cywilnego i zamykają na kłódkę w szafce całą swą wygodę garsoniery.

Oglądamy się nawzajem, jak eksponaty w muzeum niezwykłości. Dowiadujemy się, że ten jest stąd, tamten zowąd, słowem rozsnuwa się przed oczami coraz inna dzielnica Polski, coraz inny zwyczaj i obyczaj.

— Baczność!



rys. pchor. Stanisław Słowikowski

PP. Kpt. Czech, Taczak i Eyczun zjawiają się, oglądają nas tak, jak przed chwilą oglądaliśmy siebie. I pada wreszcie bolesny dla nas, ale wesołym głosem rzucony rozkaz: „Piórka precz!".

Fryzjer... W jasnej tafli zwierciadła widzimy, jak padają kosmyki naszych pieszczonych włosów i jak pozostali robią złośliwe uwagi pod adresem naszych gołych głów.

Znowu jesteśmy w baterji, gdzie odbywa się pokazowa lekcja słania i prasowania łóżek, aż wreszcie metamorfoza na żołnierzy - rekrutów. Dostajemy drelichy, pasy, furażerki i niezbędniki.

Apel. Modlitwa, śpiew z podziałem na „głosy" i spać. Na drugi dzień jeszcze nowy transport rekrutów.

Jest nas 108-miu.

Wykłady. Przed zdumionymi oczyma audytorjum kpt. Tabiszewski rozsuwa nowe tajniki koła, które posiada 6400 tysięcznych, a czasem 6000 lub 6283, jak komu wygodniej. Dowiadujemy się z ust kpt. Eyczuna o kalibrach, wzorach, ciężarach, wymiarach i t. p. Wgłębiamy się w, tłomaczone nam przez kpt. Czecha, paragrafy służby wewnętrznej. Dyskutujemy po zajęciach, posługując się tylko słownictwem wojskowem. Wprawiamy palce w efektownem salutowaniu, uczymy się zmieniać krok, nasiąkamy więc wojskiem od świecących się butów po zaprasowaną furażerkę.

Czas mija. Żywot płynie nam błogo pomiędzy musztrą pieszą, działoczynami, teorją, łóżkiem, myciem się (nawet mydłem), kuchnią, stajnią i tak „da capo al fine".

Coś szepcą dyskretne usta, że Szkoła pojedzie na P. W. K. Prawda! Wyjazd buńczuczny i radosny, powrót smutny ze stygmatem tureckich świętych. Od tego radosnego epizodu życie idzie sucho, twardo, stąpając przepisowym ćwiczebnym krokiem, niosąc w tornistrze nowe dreszcze, strachy wraz z nową wiedzą artyleryjską.



rys. pchor. Stanisław Słowikowski

Zaczynają się repetycje. Już sam wyraz repetycja u piszącego te słowa dziś jeszcze wywołuje dreszcze, o jakich nikt z cywilów niema pojęcia. Zdasz — dobra! Nie — to masz horoskopy na przyszłość. Bractwo zakuwa się nocami i dniami (tylko gorliwi), a mimo to repetycje tańczą jakiś epileptyczny taniec, bo, jak w ogólności jest miłą nauka, tak też bez wyjątku są niemiłe egzaminy.

Przysięga. Feta, zakropiona deszczem i alkoholem, rozanieliła duszę do tego stopnia, że zamiast udać się na Akademję, wyfrunęliśmy szukać wrażeń i objektów uwielbień dla naszych wyposzczonych serc.

Szybko jednak ustały idyliczne nastroje, gdyż WP. Teorje i inne Topografje nie hołdują romantycznym kwileniom; stąd też liryk rył w najlepsze. Na nic się nie przydał arsenał piękno - skrzydłych słówek. WPanie są nieczułe, jak teściowe, u których sympatje można zdobyć pracą realną i pozytywną. Kto więc był realistą, ten dostał urlop w dzień Wszystkich Świętych, a kto miał serce pełne aniołów, musiał ich słuchać w ciszy osamotnionych ścian.

Już po repetycjach. Przedwieczerze... po sali snują się cienie, tętno serc ponad 90 — oczekiwanie. Światło zastało wszystkich, oddających się wróżbom. Rozkaz. „Tata" czyta nominacje.

— Do rana mają być naszyte bombardjery, jak szlag!

— Czołem baterja!

— Czołem panie kapitanie!

Szał, krwawienie się igłą. Rozkosz. Pan bombardjer, szarża jak się patrzy.

Rysio, Jurek, Wielki rachmistrz sekund i Generał wśród wielkiej ciszy komunikują zasłuchanej baterji, że do gwiazdki jest tylko tyle dni, tyle godzin, tyle minut i tyle sekund. Słowem każda chwilka raduje nas,

bo już przeszła. Jeszcze jedna pobudka, jeden apel. Ranek. Sala pogrążona we śnie... Wtem słychać cudną melodję kolendy, jaka płynie lekkim wibrem z 5-ej baterji. Ten moment przed pobudką w dzień wyjazdu — to jedno z niezapomnianych wrażeń, to jedna, pełna swojskiego uroku, chwila koszarowego życia. Dworzec, życzenia, gdzieniegdzie czulsze „lizanie się", humor — a to grunt.

Pełne walizy. Jabłka, torty, wino, gorące wspomnienia, oto trofea Świąt, w jakie przystroił się każdy dobry syn działonu. Wrażenia, najświeższe kawały, ciche cuda snów zapełniają szarówkę przedrozkazową. Opłatek spożyty na łóżku i łyk wina, wlany w skrytości ducha, koił nostalgję za domem.

Nowe repetycje, nowe kucie. Gazy, łączność, baterja zaprzeżona uzyskują noty, podwyższone lub obniżone „dwumi".

Hej! Mój Boże — karnawał!

Ruch, pasowanie nieswoich sztybletów, czesanie „czupryny". Gorączka. Na bal... na bal... Donżuany, jak Feluś, Kazio I i II, Pinio, Erminio, Pejter, Tadzio, Muł, a nawet Błędny Rycerz Jasio rwą się do panien i tańca. Bo któż, jak nie oni! Nie pomogą lody niepowodzeń. Hej! Tańce, hulanka, swawola!

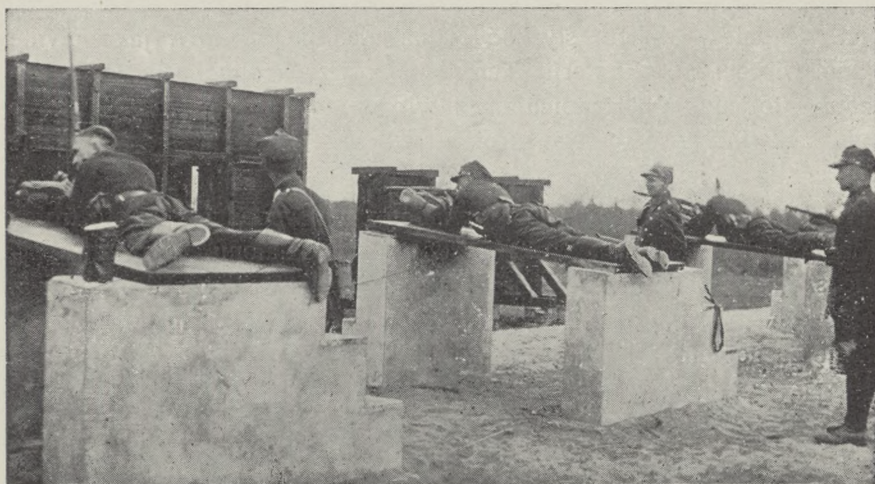


rys. pchor. Stanisław Słowikowski

„Tata", szef i baterja.

W świetlicy dźwięczy jazz. Radość bujnie brzmi.

Świetlica z Karolkiem Dziewińskim na czele obraduje. Tadzio Rychter sekretarz rozsnuwa projekty ustawy świetlicowej. Kazio Lang, ten arbiter elegantiarum, brzęczy mieszkiem. A Grześ Patryjota nawołuje: „Nie niszczcie i nie psujcie świetlicowych rzeczy!" Wydatki Świetlicy są pokaźne, tem większe, że trzeba wpłacać raty do K. K. O., w skład którego z wyboru baterji wchodzą: Stumberk-Rychter, Hołdanowicz i Kowalski.



fot. pchor Ludwik Lipski

Ostre strzelanie z kbk w Poniczowie

Repetycje na kaprala dobiegają końca. Dni niepewności i kapralskie dystynkcje lśnią całą powagą (nie dla wszystkich coprawda). Nowe prawa, niestety na papierze. I jak dawniej czas rozłamany pomiędzy zaprzężoną, wartę, stajnię i służbę. W baterji mało jest orłów i kosów, a mimo to trzecie repetycje idą, bo iść muszą.

Rekolekcje, spowiedź... termometr rośnie z dnia na dzień. W pace niema nikogo. Za to zanosi się, że moc bractwa zostanie na „jajko" w baterji. Deszcze, wilgoć, spakowane rzeczy i książki ze świętem przyrzeczeniem nie zaglądania do nich. Żółte karty, czerwone buzie i smutne oczy tych, których „obowiązki służbowe" zatrzymują wśród roznegliżowanych łóżek...

Wyjazd...

Powrót...

Egzamina...

Poligon...

Koniec.

Minęło wszystko. Jesteśmy po wszystkiem. Dziś zdaje nam się, że życie koszarowe — to bajka o strachach, jędzach i wspaniałych czynach rekruta, kanoniera, bombardjera, kaprala... Bajka, jaką prześniliśmy w jakiś zimowy wieczór przy dobrych blaskach kominka.

Dziś dopiero nabiera pełnego uroku i bohaterstwa sen na stercie słomy przed egzaminem, dziś stajnie, wartownia, boisko, poligon — stają się synonimem naszych górnych i chmurnych dni.

Wielkie jest prawo kochania, wielka jest siła zżycia się, niech więc pieści ona w naszych sercach ową epopeję, ową cudowną legendę młodości.

Grzesiu, Mule, Stryju, Klonku, Wuju, Waselino I, Waselino II, Magjo, Biskupie, Dziadziu, Gilu, Mańciu, Felu, Żółtku, Niciu, Greku, Rycerzu, Ułanie, Padalcze, Kuchto, Erminio, pocący się Prymusie i... cała pako — pamiętajmy o sobie, bo szybko mija chwała i młodość życia.

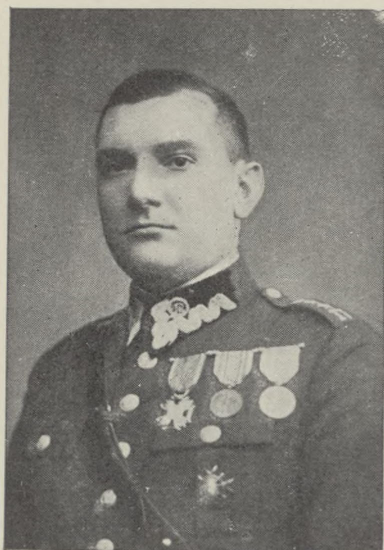
* *
*

pchor. Ewaryst Hołdanowicz.



rys. pchor. Stanisław Słowikowski
ogn. Niestatek

ÓSMA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ.



kpt. Jan Rysiewski
d-ca 8-ej baterji

Baterja ósma wiedzie swój żywot od niedawna. Została bowiem zorganizowana 14 lipca 1928 r., wchodząc wskład nowosformowanego III-go dyonu szkolnego. Dowódcą został kpt. Jan Rysiewski, przydzielony do Szkoły z 17 p. a. p. z Gniezna. Instruktorami byli: kpt. Witold Gorecki, kpt. Stanisław Szancer oraz por. Marjan Zajączkowski; ogn. — szef Kazimierz Werner, ogn. Władysław Zieliński, plut. Stanisław Witkowski. Ta obsada utrzymała się do końca kursu.

Początkowo pomieszczeniem baterji był budynek Nr. 29, gdzie stu uczniów przez dwa miesiące sypiało z braku łóżek, na podłodze, przykrytej słomą. Skoro jednakże wykoń-



kpt. Henryk
Dudek



kpt. Zygmunt
Wituński



por. Marjan
Zajączkowski

Instruktorowie baterji



ÓSMA BATERJA

czono remont budynku Nr. 31, baterja przeniosła się na 1 p. do swojej obecnej siedziby.

O naszych poprzednikach możemy tyle tylko powiedzieć, co wiemy z opowiadania swych przełożonych i z pozostawionych przez nich pamiątek. Wszyscy wyrażają się o pierwszym kursie jak najpochlebniej, podkreślając sumienną pracę, obowiązkowość i zdyscyplinowanie „ósmaków". My również wdzięczni im jesteśmy, chociażby za znaczny spadek, po nich odziedziczony. Musiały to być chłopy na schwał, ofiarne, skoro za własne fundusze zakupili i wspaniałomyślnie swym synom bateryjnym przekazali pięknie urządzoną świetlicę, gustowny żyrandol, 3-lampowe radjo i parę krzeseł.

W dniu uroczystego zamknięcia kursu, 21 kwietnia 1929 r. 77 uczniów uzyskało świadectwo ukończenia Szkoły. Szablę honorową wręczono prymusowi baterji Laberschekowi Stanisławowi.

W drugiej połowie maja tegoż roku, przybyli na sześciotygodniowe ćwiczenia oficerowie rezerwy. Kpt. Rysiewski został wówczas wyznaczony na dowódcę I klasy artylerji konnej.

„Feralnego" dnia 13 kwietnia 12929 r. zaczęły nadciągać pierwsze grupki przyszłych artylerzystów. Nie było czasu na rozmyślania i porównywania z życiem cywilnem, ponieważ już w cztery dni później wdrażano nas w arkana sztuki Marsa i zaczęliśmy przyzwyczajać się do rygoru życia żołnierskiego.

Instruktorami byli: Dowódca baterji kpt. Rysiewski Jan, kpt. Dudek Henryk, kpt. Wituński Zygmunt, kpt. Wierzbiański Emil i por. Zajączkowski Marjan, do chwili wyjazdu na kurs topografów do Warszawy. Podoficerowie to ogn. - szef Werner Kazimierz, ogn. Zieliński Władysław, ogn. Nowak Karol, ogn. Witkowski Stanisław. Gdy trzej pierwsi zostali przeniesieni do pułków, z początkiem listopada przyszli na ich miejsca ogn. - szef Dziadowicz Antoni, ogn. Jaworowski Stanisław i plut. Michałowski Franciszek.

Kurs rozpoczęło 102 uczniów zwykłym trybem, nie wyróżniającym się specjalnie od bytowania innych bateryj. Każdy zgolił łeb, by czupryną nie przypominać karpackich bojków, przyoblekał pokutniczy drelich, dopasował wyjściowy mundur i udawał stuprocentowego wojaka.

Jakiś literat wykroiłby nastrojowy feljeton, gdyby wiedział, jak w tem gronie zacierały się różnice zaborów, skoroby posłuchał rozmowy serdecznego „pierona“ ślązkiego z flegmatycznym człekiem ź Wilna, który „przyjechawszy“ do Włodzimierza, nie może się nadziwić, że tu wszystko inaczej, niż na Antokolu. Lwowskie zaś „tajojki“ sprawiają warszawiakom sto pociech swym przeciągłym akcentem.



rys. pchor. Stanisław Słowikowski

mjr. Bartkowski w karykaturze.

Dziś nawet uśmiechamy się do tych dni mozolnych, jakoś powoli wówczas upływających na wciąż takich samych zajęciach. Niczem żaki szkolne czuliśmy się nieraz na sali wykładowej; ogłoszonym podziałem zajęć szczerze cieszyli, zwłaszcza, gdy był wyjazd w teren, w pole poza obręb koszar.

Jakiż zresztą opis zdołałby odtworzyć wszystkie przejścia, myśli i uczucia związane z uroczystemi chwilami, wrażenia z codziennych błahych napozór wydarzeń? Każdy ma własne, stokroć piękniejsze od najbardziej realistycznego obrazu.

Kończył się wreszcie ten przydługi nowicjat i pozwolono bazyliszkom z dużą tonsurą na głowie, spacerować po raz pierwszy po ziemskim padole Włodzimierza. A ileż wymowy obrazowej użyli nasi kaznodzieje, by przedtem pouczyć o zasadach przyzwoitego zachowania się! „Jeszcze raz wam przypominam, jak się macie sprawować na ulicy, co robić, wchodząc do jakiegoś lokalu. Nie rozmawiać zagłośno (szpieg podsłuchuje), pozdrawiać każdego w rogatywce”. Nie zawiedli się instruktorzy, — pozdrawiano nawet strażaków!

Rychło przyzwyczajono się do tego, co się niedawno wydawało tak trudnem. Skonstatowano, że strzelanie na udar wcale nie takie straszne, a wcięcie wstecz można doskonale wykonać nawet sposobem Lehmana, oczywiście... na tablicy. Zapalników nie trzeba bardzo „wkuwać”, bo niektóre się wycofuje, a sprzęt można opisywać poglądowo, czasem tylko robiąc mądrą minę, należy określić zwykłe wgłębienie, jako „gniazdo czopika wspornika podkładki do wkładki wstawki zamkowej”, a jeśli ktoś niewiele z tego zrozumiał, należy mu wytłumaczyć,



fot. pchor. Jan Kazikowski

Toaleta tygodniowa 75-tki

że przy francuskiej armacie jest w tem miejscu „trzpień przetyczki do ucha skobla wąsa osi wyrzutnika“. Zawsze rodzime słownictwo ładniej brzmi od jakiegoś pogańskiego sulfochloroprolenglykolowego materjału! Oj, przejmowali się temi rzeczami nietylko rekruci ale jeszcze panowie kaprale. Nieraz wśród nocnej ciszy, ktoś przez sen komenderował tylekroć powtarzane: „Przed nami na Piaskach dom, kryty blachą, krąg 2 bęben 90, wyceluj!“

Uciecha panowała, gdyśmy brali drągi i po ludzkich sadybach rozciągali druty, by wyrzec sakramentalne: „Tu „Hetman” — proszę przyjąć fonogram”.

Ogromną popularnością cieszyły się lekcje jazdy konnej, bo później można było udawać wielkiego znawcę i wszystkie własne niepowodzenia zwalać na biedny łeb końskiego „Faryzeusza”, „Niemca”, „Sworznia” czy innego „Nika”. Rzeczywiście jednak w naszych instruktorach mieliśmy nietylko fachowców doskonałych, ale i miłośników tego pięknego sportu. Chełpiliśmy się jako świadkowie zdobycia w dniu św. Huberta I-ej nagrody w oficerskim biegu myśliwskim przez kpt. Dudka, zaś III-ej przez kpt. Rysiewskiego. Następnego dnia kpt. Dudek bierze pierwszą nagrodę w oficerskim konkursie hippicznym, a w podoficerskim również I-e miejsce zajmuje ogn. Werner.

Z nowemi siłami wróciliśmy ze świąt Bożego Narodzenia. Ciągłe repetycje, potrójne poprawki, groza wysłania do pułku, bynajmniej nie psuły nam humoru. Niezawsze przecież są apele i przeglądy, służba inspekcyjna też się zmienia i można spać spokojnie, bez obawy wpadnięcia do raportu; trzeba tylko misterną ułożyć kostkę, zrzucić zbyteczną garderobę i wysunąć na front, spełniającą stale tę samą rolę, — drugą parę solidnie wyczyszczonych butów.

Czasem i smętne przewinie się wspomnienie. 13 lutego 1930 r. odprowadziliśmy na wieczny spoczynek kolegę ś. p. Dajkowskiego Władysława. „Śpij Kolego w ciemnym grobie” — popłynęło śpiewanie po mroźnym powietrzu. Baterja na wiosnę ufundowała skromny żołnierski pomnik, który projektowali i wykonali Jan Kulczycki i Wiktor Topiłko.

Lecz życie płynie silnym, niezmiennym nurtem, inne wypadki pochłonęły nas zupełnie. Zbliżała się Wielkanoc i końcowy egzamin. Stale jednak musztra nie bywała. Nierzadko widywaliśmy lotnika i musieli kryć się, w czem bardzo pomagały wszystkie biegi pod wartownię i nagłe „w tył zwrot!” Kroczyliśmy z powagą, bo przecież nikt „nóg na loterji nie wygrał”, a jeśli to stwierdził, to miał zapewnioną markierację i wygodny odpoczynek w willi „Pod Zegarem”. To też śpiew: „Bo artylerja to armji kwiat — niechaj jej się dziwi cały świat” rozbrzmiewał po boisku. Znalazł się nawet rymokleta, głoszący w wierszach weselsze chwile naszej niedoli. Szybko dorobiono melodję i grzmiało, aż hej:

„... Od czasu zaś do czasu
Jak ojciec swego syna,
Nasz major, nasz kochany,
Łagodnie napomina:

Słuchajcie moi dhodzy,
Nosicie Szkoły znaki,
A jeśli zapomnicie,
To wsadzę was do paki!”

Reszta niecenzuralna. Zresztą na groźbach się kończyło, bo i zacóż było karać, skoro to młode chłopaki, naogół spokojne a nawet pracowite. Bo każdy chętnie ofiarowywał w wolnych chwilach swe zdolności, czynnie działając w różnych kołach kulturalnych i sportowych. Słusznie baterja poczytuje, jako swą zasługę — wybitny współudział w zespole orkiestry symfonicznej, gdzie Aleksander Wundheiler był dyrygentem, duszą, aranżerem i... przepisywaczem nut.

Do orkiestry należało ogółem czterech, w chórze Szkoły śpiewało ośmiu, w kołach sportowych brało udział sześciu zawodników, w sekcji fotograficznej było trzech z prezesem Janem Kazikowskim na czele. W zawodach dnia 4 maja zajął Edward Jahns I miejsce w rzucie oszczepem, Mijakowski Zygmunt II miejsce w biegu 110 m. przez płotki, a Zacharzewski — III w biegu na 800 m.

Korespondentem bateryjnym „Rocznika S. P. R. A.” został wybrany Edward Szwed. Delegatami do Koła Kulturalno-Oświatowego: Bortnowski Bogdan, Gerard Burczyk i Bogdan Koziełł-Poklewski. Naszym następcom chcielibyśmy powiedzieć coś o doskonałem zżyciu się koleżeńskiem wszystkich „ósmaków” i dobrych rzeczywiście stosunkach w baterji. Niedarmo podkreślaliśmy, że w naszej baterji najlepiej. Na-

wet wybrani do Sądu Honorowego S. P. R. A. sędziowie w osobach Aleksandra Stambrowskiego, Jerzego Chorzewskiego i Edwarda Szweda, nie mieli ani jednej sprawy z łona baterji do załatwienia. Zawsze się znajdzie bodaj jakiś Sokół, co rozbawi swojem szwejkostwem zasmuconych i małego serca.

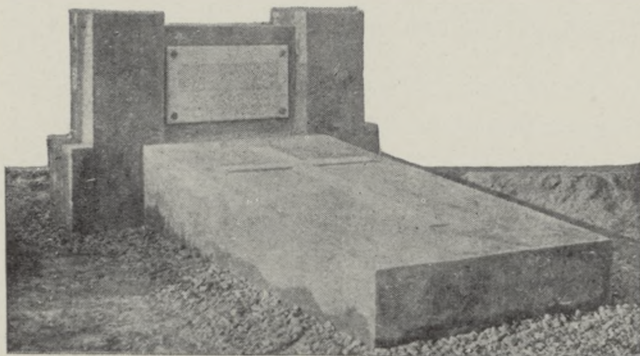
Gwarno i beztrosko było wieczorami w naszej świetlicy. Jedni grają w szachy, inni psztykają w „pchełki", ci oglądają filmowe gwiazdy „Światowida", tamci z namaszczeniem przysłuchują się radjowemu koncertowi. Skoro tem się znudzą, zagłusza zgiełk skoczna melodja gramofonu. Niekiedy znów zasłuchani, zaczytani i bawiący się obrazkami chóralnie nucą: „Gdzie twoje serce, czemuś smutna i zła..."

Z nadzwyczajną uciechą przyjęto zmieniony program zajęć od wiosny, gdy zajęcia kończyły się już o 15-ej, a potem czas wolny aż do capstrzyku. Ciasno było wówczas w naszej rekreacyjnej salce.

Zarząd świetlicy, złożony z prezesa Adama Brodnickiego, skarbnika Wiktora Topiłki, sekretarza Gerarda Burczyka i radjopajęczarza — członka Ryszarda Zwolińskiego — dzielnie włodarzył, bo z dobrowolnie zrzeczonego się przez baterję żołdu, zebrał 2236 zł. 90 gr., które użyto na umeblowanie świetlicy, na patefon i płyty, na pomnik i koszty, związane z pogrzebem ś. p. Dajkowskiego Władysława, na cele Koła Kulturalno-Oświatowego, na prenumeratę pism i t. p.

Naszym sukcesorom, jako ostatnią wolę wyrażamy chęć, by mając urządzoną już świetlicę, obrócili dość znaczną część pieniędzy na zakupno książek beletrystycznych i stworzenie bibljoteki bateryjnej, ponieważ nieraz, w chwilach wolnych od zajęć dotkliwie dawał się odczuć głód książki.

Przyjemnie i szybko upłynęły święta Wielkanocne. Ci, którzy nie mogli wyjechać, a było ich przeszło dziesięciu, bardzo serdecznie wspo-



fot. pchor. Władysław Drążkiewicz

Grób śp. pchor Władysława Dajkowskiego

minali o nadzwyczaj miłem przyjęciu i prawdziwie staropolskiej gościnności, z jaką się spotkali w domu dowódcy p. kpt. Rysiewskich, zaproszeni na święcone. Mimo, że nie pobłażał nam zbytnio w razie jakiegoś wykroczenia i umiał utrzymać zawsze karność, swą opieką i ojcowskiem postępowaniem zaskarbił sobie miłość i szacunek podwładnych.



fot. pchor. Władysław Drążkiewicz

W przerwie na topografji.

Jeszcze jeden „najcięższy" egzamin na podchorążego i eliminowanie prymusa baterji Wojciechowskiego Jana.

Ósmego maja wyruszyliśmy na poligon do Powurska. „Co to jest trzy dni marszu?" — powiedziałby laik. Niech jednak objuczy się tak, jak każdy, w wypchany tornister ,karabin, maskę, manierkę, lornetkę, mapnik i inne piękne zabawki, należące do ekwipunku, które tak miło wrzynały się w plecy! Wreszcie ujrzeliśmy nędzne chałupy Powurska.

W przeciągu dwóch dni wygoiły się marszowe odparzenia i humory jak zawsze dopisywały. „Rekonesans" albo, ściślej wyrażając się, łazęga po najbliższej okolicy, wykazała, że gdyby mniej bagien z komarami, mniej dróg piaszczystych i wyboistych — mielibyśmy wymarzone letnisko. Sypiało się oczywiście po stodołach, rano szło się lub jechało na wcale zajmujące ćwiczenia, a po obiedzie — zawzięte opalanie się i jeszcze sumienniejsze wcinanie kwaśnego mleka i jaj.

Jeszcze jedne przenosiny na epilog całego kursu — wymarsz do Czeremoszna na ostre strzelanie. Każdy rwał się, by chociaż pociągnąć za cięgiel, by zażywać emocji strzelającego i kusić przypadek o przewrócenie się jakiegoś celu.

Odbój! Przygotowanie do marszu! Dla uroczystego zakończenia kursu tam, gdzieśmy obchodzili prymicję. Pod wieczór, we wtorek 17 czerwca mijamy główną bramę Włodzimierskich koszar.

Trzy dni chaotycznych wrażeń — nareszcie! Dopytywanie się znajomych o przydziały do pułków, dumne przyszywanie podchorążowskich sznurów, pożegnalna uroczystość i wyjazd.

Czyż zapomnicie te chwile, trudne do opisania, rzewne żegnania się, tę łzę w oku i drżenie głosu z prośbą o pamięć?

* *
*

pchor. Szwed Edward.

— *„Niech godło sławy i miłość kraju w sercach Waszych na zawsze pozostanie”.*

(Cyprjan Godebski).

DZIEWIĄTA BATERJA ARTYLERJI POLOWEJ.

Historja 9 baterji zaczyna się od lipca 1928 roku, kiedy to w szkole włodzimierskiej tworzono 3-ci dywizjon. Pierwszy rok pozostawała baterja pod dowództwem kpt. Jana Witowskiego, wykładowcami byli: kpt. Sokołowski, kpt. Białły i por. Ostrowicz. Kurs ukończyło 68-miu uczniów z prymusem pchor. Kazimierzem Popiołkiem na czele.

Echa, które nas z poprzedniego kursu doszły, świadczą jaknajkorzystniej o naszych poprzednikach. Pędzili żywot w niewyremontowanym budynku, do którego „drzwiamy i oknamy“ wdzierała się ówczesna 40-stopniowa zima, myli się w lodowatej umywalni, uczyli się gorliwie nocami przy świeczkach i zasłużyli na dobrą reputację, zdobywając dla baterji



mjr. Jan Witowski
d-ca 9-tej baterji



kpt. Kazimierz Budzianowski



kpt. Józef Białły



por. Tadeusz Ostrowicz

Instruktorowie baterji



DZIEWIĄTA BATERJA

trzecie miejsce w szkole. Jednem słowem stanowili ideał, stawiany nam często za wzór przez instruktorów.

Rocznik nasz rozpoczął służbę wojskową 13.VIII. 1929 r. Przyjeżdżających przyjmował kpt. Kazimierz Budzianowski, dowodzący w zastępstwie mjr. Witowskiego. Baterja nasza mieściła się na parterze budynku 31, na uboczu od Komendy, centrum Szkoły, zato w miłem sąsiedztwie baterji 8-mej, która śpiąc nad nami stale budziła nas swojem przedwczesnem wstawaniem, oraz bezpośrednio obok kancelarji III dywizjonu, co również miało swoje „miłe" strony, ze względu na kontakt z d-cą mjr. Bartkowskim.

Dziesięć tygodni trwało twarde życie rekruckie. Towarzyszące mu nastroje dobrze charakteryzuje piosenka, która jakkolwiek przyszła do nas już po rekruckim okresie, jednak długo była z przejęciem śpiewana:

Wokoło koszar wołyńskie błota,
W sercu apatja, tęsknota żre,
Polska Syberja we Włodzimierzu —
Ale tem bracie nie trap się.

Więc pijmy zdrowie podchorążowie,
Niech troski spłyną w rozbitem szkle,
Choć w sercu smutno, nikt się nie dowie,
Nie zawsze będzie nam tak źle.

A gdy cię zdradzi luba dziewczyna,
Jej obraz zniknie w pijackiej mgle —
Przyjdzie zadumy szara godzina
I już nie będzie nam tak źle...
Więc pijmy... i t. d.

Piliśmy jednak owo zdrowie tylko czystą wodą, skąd wniosek, że nie ze wszystkiem tak było, jak piosenka mówi, a więc i z tą apatją i z tą „Syberją". Naprawdę we znaki dawały nam się wszelkie apele, czyszczenia butów i pracowite układanie kostek. Do przedmiotów wykładanych rychło nabraliśmy przekonania, zwłaszcza do jazdy konnej.

Momentem jaśniejszym rekruckiej doli był wyjazd z całą Szkołą do Poznania na P. W. K., przedsięwziętym w ostatnim tygodniu września. Dał nam sporo swobody oraz dużo pożytecznych obserwacyj i wesołych wspomnień.



fot. pchor. Wiktor Zboralski

Pierwsza belka.

Wkrótce potem urządziliśmy solennie pogrzeb rekruta, dokonany przez naszą baterje z należytym obrządkiem w wilję przysięgi. Długo pozostanie nam w pamięci piękny dzień październikowy oraz plac ćwiczeń z ołtarzem polowym i zatoczonymi obok działami, przed któremi stały w czworoboku rekruckie szeregi. Następnie wspólny obiad i... to co się po nim działo...

Przysięga, obok swego istotnego znaczenia moralnego niosła ze sobą pewne ulgi w uprzykrzonej pedanterji porządków koszarowych. A może być, iż tak się już na żołnierzy wykierowaliśmy, że wszystko po przysiędze robiliśmy lepiej, niż przedtem. Taka widać już musi być moc tego wzniosłego aktu.

W listopadzie odbyły się pierwsze repetycje. Jakoś wybrnęliśmy z nich obronną ręką.

Drugi okres szkolenia trwał przez grudzień i styczeń. Zaznaczył się przedewszystkiem przyjazdem przebywającego na kursie w D. C. W. Rembertów „naszego wodza" mjra Witowskiego, a jego mars i „przykręcenie śruby" zebrało nas do galopu. Odeszli od nas pozostawiając bardzo miłą pamięć, przydzieleni chwilowo kpt. Wierzbiański i kpt. Orzelski, przybył nieobecny przez dłuższy czas z powodu choroby kpt. Budzianowski i odtąd wszystko toczyło się dalej trybem w jakim miało dojść do końca. Pociechą tego okresu były święta. Jechało się „Na urlop!!", a wracało z „ur-lo-pu...". Znacie sens tego dużo mówiącego sposobu akcentowania wyrazów. Jechało się wesoło, wracało się na smutno. Ale na smutek w naszym stanie i wieku nie wiele jest miejsca, więc wnet wciągnęliśmy się w skorupę żołnierską. Widać stwardnie-

liśmy, bo przestała być popularną dawna śpiewka o apatji i tęsknocie, a zastąpiła ją w tym czasie inna:

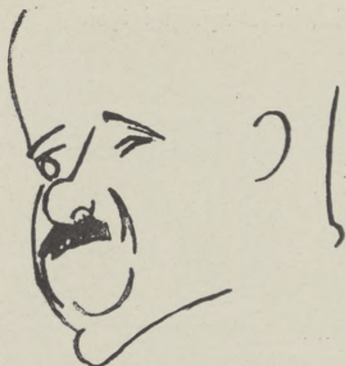
Gdy zjawią się armaty
Tłum dziewcząt wnet się pcha.
Całusy lecą, kwiaty,
Kanonier ha, ha, ha!
Bo artylerja, bo artylerja,
To wszystkich dziewcząt słodkie sny,
Gdy przez ulicę ciągnie baterja,
Każde dziewczęce serce drży.

Ryczeliśmy zdrowemi płucami refren „bo artylerja", zastępując w tekście słowo kanonier — bombardjerem, jako, że to była ówczesna ranga prawie nas wszystkich. Ulegaliśmy sugestji, że to o naszej świetności mowa. Tymczasem we Włodzimierzu, dokąd wychodziło się w zimowe niedziele, nie było ani dziewcząt, ani kwiatów, pozostawało tylko kino, lub... akademja.

A w ciągu tygodnia drugie repetycje, twardszy orzech niż poprzednio, bo w ich wyniku 33-ch uczniów zostało kapralami. Pozatem Pan Bóg był wyjątkowo łaskaw, bo zima tegoroczna przeszła łagodnie. W naszych halach o betonowej podłodze było ciepło, choć nawet nie paliło się codziennie. Odmroziliśmy tylko trochę uszy na pożegnaniu Pana Pułkownika Jana Macieja Bolda, który jechał, jechał — aż przyjechał do nas na wizytę i bal. Pięknem zakończeniem karnawału był dzień 4-go marca, który zaczął się imieninami kpt. Kazimierza Budzianowskiego, a skończył niespodziewanie dla nas wspólnym zebraniem w świetlicy przy winie i śpiewie.

W ciągu marca i kwietnia minęły trzecie repetycje, ukoronowane urlopem wielkanocnym. Ku przestrodze i pamięci naszych następców nadmieniam, że kilkunastu kolegów było zmuszonych przesiedzieć ten czas w koszarach. Pociechą dla nich było święcone, na które zaprosił ich por. Ostrowicz.

Przyjechaliśmy prosto na egzamina końcowe, na których coś się nauczył przez cały rok, toś odpowiedział, a co nie, to nie. Kurs szkolny zakończył się defiladą 3-go maja oraz popisami sportowemi.



rys. pchor. Stanisław Słowikowski

Ze strachem zamieszczamy karykaturę płk. Bolda.

Dużo dałoby się jeszcze powiedzieć o tem naszem życiu. Wspomnę o nauce, o świetlicy, o stosunkach z władzami i kolegami. Z nauką bywało rozmaicie. Nie uwierzylibyśmy sami na początku roku, że pod koniec będą wśród nas takie „kujony", które się każą budzić w nocy przed pobudką. Byli i tacy, którzy nie naruszyli spokoju nocnego, a mimo to dobrze zdawali egzamina. Prymusostwo wahało się między M. Karpińskim a A. Roszkowskim, dwoma dobrymi naszymi kolegami, z których jeden drugiemu chciał tej przyjemności ustąpić, aż wreszcie spadła na Roszkowskiego.

Świetlica, prowadzona początkowo przez H. Wellika, następnie A. Scholzego była łącznikiem między nami a zewnetrznym światem. Rozporządzając pokaźnym funduszem z żołdu (około 200 zł. miesięcznie), uzupełniono umeblowanie świetlicy i zaopatrzono ją w dzienniki, w gry, płyty gramofonowe, płacąc poza tem szereg, przypadających na baterję świadczeń.

Stosunek Panów Wykładowców do nas cechowała poza służbą duża życzliwość, za którą płaciliśmy szczerem uczuciem. To też uroczyście obchodziliśmy imieniny por. Tadeusza Ostrowicza, kpt. Kazimierza Budzianowskiego i kpt. Józefa Białłego. „Wódz nasz" mjr. Jan Witowski był podczas swoich imienin nieobecny i jeszcze nam nieznany.



fot. pchor. Bogdan Pleciński

Na przepustce!



fot. pchor. Leopold Lejtneker

Paczka z domu.

Wewnętrzne stosunki koleżeńskie cechowało duże zżycie, wynikające stąd, że zeszło się w baterji dużo kolegów z najmłodszych roczników (1908—11), którzy bezpośrednio po maturze wstąpili do wojska na ochotnika. Ci swoją wesołością i bezceremonjalnością zarażali kilku łysych inżynierów i magistrów w poważnym wieku, których już wyczerpanie wszelkich możliwości odroczenia służby wojskowej, zwabiło przymusem do jej odbycia.

Wzajemnemu zżyciu nie przeszkadzało wcale to, że znaleźli się w baterji przedstawiciele całej Polski. Najliczniejszy był „związek krajanów" z Krakowa i Lwowa, po nim szli „szaulisi" „ź Wilna" (kapitalny szaulis Henio). Niewielką, ale zwartą była brygada brzesko-zamojskich „żulików". Nie brakło poznańsko-pomorskich „pieronów", kilku przedstawicieli Warszawy i Łodzi oraz reprezentacji Wolnego Miasta Gdańska. Wszystko to spajał razem wspólny trud, humor i wspólnie urządzane hece.

* * *

pchor. Franciszek Dziedzic.

BATERJA ARTYLERJI PRZECIWLOTNICZEJ W WARSZAWIE.



mjr. Ireneusz Kobielski
Komendant C. W. Art. Plot.

S. P. R. A wysyła rok rocznie (od r. 1928) z końcem drugiego okresu szkolenia kilkudziesięciu uczniów do Warszawy celem specjalizacji w obronie przeciwlotniczej.

Kurs szeregowych z cenzusem jest dalszym ciągiem S.P.R.A., trwa trzy miesiące i ma za zadanie dać podstawowe wiadomości teorji strzelania oraz użycia wszystkich środków obrony przeciwlotniczej, zarówno czynnej jak i biernej.

Głównymi przedmiotami, wykładanymi na kursie są: teorja strzelania i zespolone z nią działoczyny, podsłuch — jako podstawa strzelań pośrednich i obserwacji przestworza, wreszcie użycie i działanie taktyczne wszystkich srodków przeciwlotniczych oraz ciężkich karabinów maszynowych.

Pierwszy kurs dla szeregowych z cenzusem został zorganizowany przy 1 p. a. pl. w 1928 r. Uczniowie zostali przydzieleni na kurs oficerski, którego komendantem był obecny d-ca 1 p. a. pl. — ppłk. Józef Bizoń.

Drugi kurs w r. 1929 był również połączony z kursem oficerskim przy 1 p. a. pl. Komendantem tego kursu był kpt Stanisław Krzywobłocki.



por. Jan Srzednicki
Komendant klasy.

Do chwili zorganizowania C. W. Art. Plot. ciężar szkolenia kadr zawodowych i podchorążych rezerwy spoczywał na barkach 1 p. a. pl., którego oficerowie, prócz normalnych zajęć w baterjach, prowadzili wykłady na kursach.

W lutym 1930 r. zostało zorganizowane Centrum Wyszkolenia Artylerji Przeciwlotniczej w Warszawie i odtąd szeregowi z cenzusem są szkoleni oddzielnie.

C. W. Art. Plot. ma za zadanie szkolić kadrę zawodową (oficerów i podoficerów) oraz podchorążych rezerwy.

Komendantem C. W. Art. Plot. został mianowany mjr. Ireneusz Kobielski, instruktorami zostali kpt. Najwer Walenty i por. Jan Srzednicki; jako wykładowcy zostali wyznaczeni: mjr. Marjan Jurecki (użycie i działanie taktyczne środków O. P. L.), kpt. inż. Stefan Szymański (teorja strzelania art. plot. — metoda francuska), kpt. Kazimierz Angerman (teorja strzelania art. plot. — metoda polska), por. Jakób Chmielewski (podsłuch), por. Kazimierz Mroziński (C. K. M. Plot.) oraz kpt. Lewandowski (działoczyny art. plot. półstałych).

Na kurs tegoroczny przybyło 33 szeregowych z cenzusem, przydzielonych ze S. P. R. A. we Włodzimierzu.

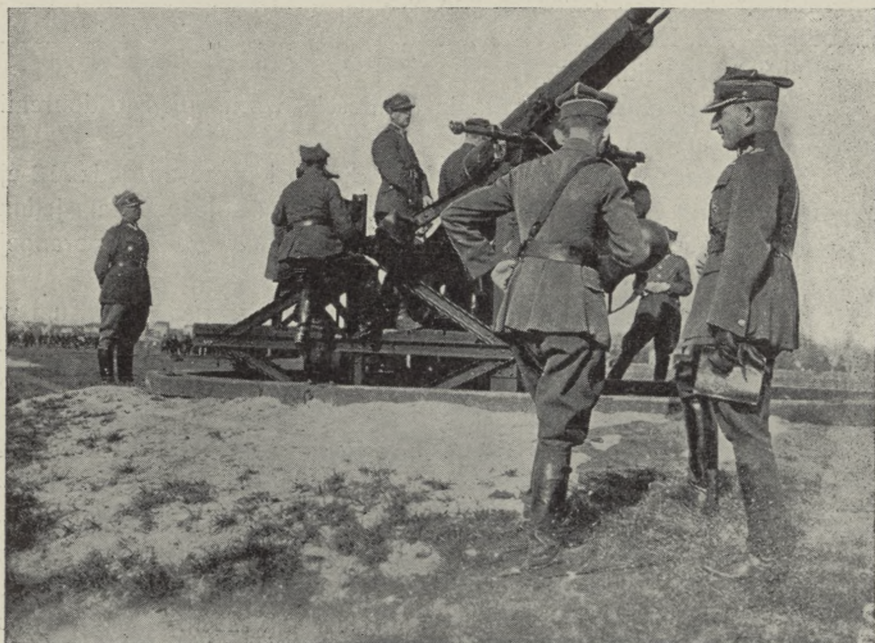
Kurs ukończyli wszyscy, prymusem został został pchor. Zygmunt Widelec.

Dnia 3 lutego 30 szeregowych z cenzusem opuściło S. P. R. A., odjeżdżając do stolicy na kurs przeciwlotniczy. Półroczny pobyt we Włodzimierzu sprawił, że nie jeden z nas zapytywał się samego siebie czyż naprawdę był to ostatni nasz wieczór w wołyńskiej stolicy — nie wierząc własnemu szczęściu.

Transport nasz oddany został pod komendę najstarszego wiekiem i szarżą kaprala inż. Jerzego Korytkowskiego. Dzielna mina i odwaga naszego dowódcy (wypróbowana w czasie odprawy u Dyrektora Nauk S. P. R. A. Pana Mjr. Karasińskiego) dawały nam gwarancję dobrego pełnienia przez niego rządów. Wymarsz ze Szkoły po błocie, sięgającym do kolan (tylko za bramę), kilkuminutowa jazda autobusem na dworzec, noc w pociągu i wreszcie załadowanie się do taksówek na dworcu w Warszawie minęły jak jedna chwila i znaleźliśmy się przed bramą koszar na Mokotowie, w których obok 1 pułku lotniczego mieści się pierwszy pułk artylerji przeciwlotniczej. Dowiedzieliśmy się tu, że kurs nasz rozpocznie



KURS ARTYLERJI PRZECIWLOTNICZEJ.



fot. pchor. Witold Sienicki

Działo półstałe plot.

się dopiero 15 lutego, a do tego czasu będziemy przydzieleni do baterji— mamy obowiązek zamieszkiwania w koszarach.

Te dwa tygodnie, które minęły od naszego przyjazdu do zaczęcia kursu były urozmaicone, jak należy, szeregiem niespodzianek. Pierwszą z nich był przyjazd Prezydenta Republiki Estońskiej dr. Strandmana, w związku z czem 1 p. a. pl. miał wystawić szpalery na jednym z odcinków przemarszu w sile 250 ludzi, a w braku takiego stanu ludzi w pułku wcielił nas do Szkoły Podoficerskiej, ubrawszy uprzednio pięknie w owijacze, trzewiki i krótkie płaszcze, ażebyśmy się nie wyróżniali. W takimto stroju staliśmy na mrozie (około 20 stopni) przez cztery godziny, nie mówiąc już o tem, że przed tym dniem uroczystym odbywały się wciąż próby tego szpaleru. Podobną atrakcją był marsz do Rembertowa na pokazowe strzelanie przeciwlotnicze. Znowu piechotą i z kilkogodzinnym postojem na mrozie. Po takich dwóch tygodniach rozpoczęcie kursu dn. 15 lutego było dla nas prawdziwą uroczystością. Kierownictwo kursu

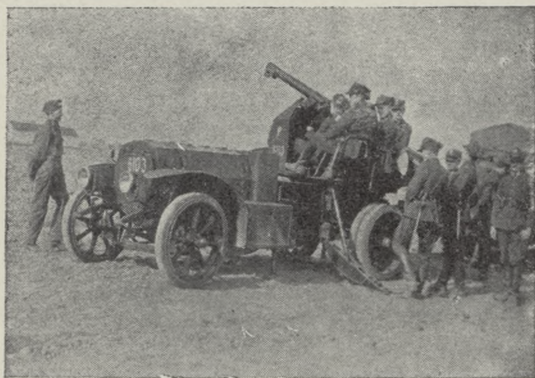
objął Komendant nowoutworzonego Centrum Wyszkolenia Artylerji Przeciwlotniczej mjr. Kobielski. Komendantem klasy szeregowych z cenzusem został por. Srzednicki.

Zezwolono nam na mieszkanie w mieście, warunkując to dobremi postępami w naukach.

Zajęcia zaczynać się miały o godz. 8 rano i trwać do godz. 12-ej w poł. oraz od 2 do 4 po południu. W ciągu roku dołożono nam jedną godzinę zajęć popołudniowych, oraz na sam jego koniec godzinę porannej gimnastyki.

Czas płynął na kursie naogół jednostajnie. Wizytację Centrum w czasie naszego pobytu robili: d-ca O. K. I gen. Wróblewski, szef Departamentu Art. płk. Bold, szef 11 grupy Art. płk. Underka. Wszyscy bardzo dodatnio wyrażali się o kursie.

Ewenementem był wyjazd naprzeciwko sztafety, która jechała z Włodzimierza z adresem na dzień 19 marca. Cały kurs pod wodzą zastępcy Komendanta Kursu kpt. Najwera na koniach z 1 d. a. k. wyruszył na powitanie sztafety. Dotarliśmy tylko do Wawra, niemniej sam fakt dosiadania koni po kilku miesiącach rozstania się z jazdą konną we Włodzimierzu przedstawiał dla nas moc miłych wrażeń. Każdy z nas zresztą chętnie jechał, by zobaczyć jednego ze swoich bateryjnych kolegów, podzielić się z nim stołecznemi wrażeniami, i usłyszeć co we Włodzimierzu zmieniło się przez czas naszej nieobecności.



Działo samochodowe plot.

Wykłady na kursie prowadzone były przez najwybitniejszych znawców artylerji przeciwlotniczej, w dość przyspieszonym tempie. Przy skróconym czasie trwania kursu znacznie powiększono ilość godzin wykładów i bez przesady można powiedzieć, że niemała część uczestników kursu spędzała wszystkie wolne chwile przy książce. Temu też tylko przypisać należy, że mimo konieczności opanowania wielu setek stron wykładów

pp. mjr. Jureckiego i Kobielskiego ze służby w polu i matematycznych wywodów wykładowcy francuskiej teorji strzelania p. kpt. Szymańskiego, który, jako młody inżynier Politechniki Warszawskiej, wymagał od nas ścisłego sposobu myślenia, — wszyscy kurs ukończyli.

Kurs został zakończony 15 maja w obecności d-cy 11 grupy art. płk. Underki i d-cy 1 a. p. pl. płk. Bizonia rozdaniem świadectw, odśpiewaniem hymnu narodowego i wspólną fotografją.

Trzy miesiące poznania zasad obrony przeciwlotniczej uświadomiło nas, że jest to niesłychanie poważna gałąź obrony państwa, którą na należytpm poziomie postawić może na wypadek wojny tylko zbiorowy wysiłek wszystkich obywateli. Słowa Pana Szefa Departamentu Artylerji płk. Bolda, wzywające nas, jako przyszłych oficerów rezerwy, do pracy w kierunku zapewnienia państwu obrony przed lotnictwem, najgroźniejszą bronią nowoczesnej wojny, będą dla nas drogowskazem w przyszłej naszej służbie wojskowej i pracy obywatelskiej.

*　*
*

pchor. Witold Sienicki.



C. K. M. plot.

W ROKU 1929/1930 — KURS IV-TY —

UKOŃCZYLI

SZKOŁĘ PODCHORĄŻYCH

REZERWY ARTYLERJI

WE WŁODZIMIERZU

I

UZYSKALI TYTUŁ

PODCHORĄŻEGO

Z BATERJI 1-ej:

1. Anioła Jan 11 d. a. k.
2. Achmatowicz Konstanty 3 d. a. k.
3. Bandurski Józef 6 d. a. k.
4. Berezowski Stanisław 5 d. a. k.
5. Berndt Paweł 7 d. a. k.
6. Bielański Władysław 6 d. a. k.
7. Boczar Mieczysław 5 d. a. k.
8. Bogusławski Czesław 2 d. a. k.
9. Bukowiński Zygmunt 14 d. a. k.
10. Chmiel Adam 10 d. a. k.
11. Czartoryski Adam 10 d. a. k.
12. Czartoryski Piotr 10 d. a. k.
13. Dąbrowski Paweł 3 d. a. k.
14. Domysławski Bolesław 3 d. a. k.
15. Drapow Edward 4 d. a. k.
16. Dzimiszkiewicz Edward 3 d. a. k.
17. Frydrychewicz Andrzej 12 d. a. k.
18. Giedronowicz Antoni 9 d. a. k.
19. Głowicki Paweł 11 d. a. k.
20. Goszczyński Antoni 5 d. a. k.
21. Groblewski Leonard 11 d. a. k.
22. Jabłoński Józef 2 d. a. k.
23. Jakimowicz Stanisław 12 d. a. k.
24. Jaraczewski Jan 4 d. a. k.
25. Jarociński Zbigniew Jan 9 d. a. k.

26. Kadenacy Tadeusz 3 d. a. k.
27. Karczewski Zdzisław 7 d. a. k.
28. Kasprzycki Tadeusz 13 d. a. k.
29. Komornicki Władysław 13 d. a. k.
30. Kubalski Tadeusz 9 d. a. k.
31. Kulikowski Witold 14 d. a. k.
32. Kuźmicki Kazimierz 14 d. a. k.
33. Lenczewski-Samotyja Kazimierz 7 d. a. k.
34. Lenczewski-Samotyja Stanisław 4 d. a. k.
35. Lipczyński Włodzimierz 2 d. a. k.
36. Liszewski Kazimierz 12 d. a. k.
37. Lityński Zbigniew 6 d. a. k.
38. Lutosławski Zbigniew 1 d. a. k.
39. Łanowski Zygmunt 13 d. a. k.
40. Markiewicz Kazimierz 1 d. a. k.
41. Mazaraki Jan 9 d. a. k.
42. Mazurkiewicz-Dubieński Mieczysław 2 d. a. k.
43. Mojmir Tadeusz 5 d. a. k.
44. Mosaniuk Tadeusz 13 d. a. k.
45. Nowakowski Jerzy 7 d. a. k.
46. Obniski Marjan 11 d. a. k.
47. Orłowicz Tadeusz 5 d. a. k.
48. Pisanka Stanisław 3 d. a. k.
49. Perzanowski Jerzy 12 d. a. k.
50. Plakwicz Stanisław 12 d. a. k.
51. Podolski Michał 2 d. a. k.
52. Pollack Juljusz 1 d. a. k.
53. Raczyński Adam 4 d. a. k.
54. Ramm Jerzy 14 d. a. k.
55. Ramotowski Marjan 12 d. a. k.
56. Ręczajski Wiktor 1 d. a. k.
57. Rowiński Tadeusz 2 d. a. k.
58. Ruszkowski Zdzisław 5 d. a. k.
59. Rylski Józef 4 d. a. k.
60. Samoliński Stefan 11 d. a. k.
61. Schneider Henryk 6 d. a .k.
62. Sczaniecki Jerzy 6 d. a. k.
63. Sidorowicz Eugenjusz 9 d. a. k.
64. Sotowski Stanisław 9 d. a. k.
65. Spławski Celestyn 7 d. a. k.
66. Staśkiewicz Lech 1 d. a. k.
67. Staśkiewicz Witold 1 d. a. .k
68. Stelmachewicz Adam 10 d. a. k.
69. Sumiński Artur 13 d. a. k.
70. Szczepiński Jerzy 7 d. a. k.
71. Szymanowski Witold 11 d. a. k.
72. Tucewicz Piotr 14 d. a. k.
73. Wawrowski Wiktor 1 d. a. k.
74. Wierciński Adam 13 d. a. k.
75. Wiszniewski Wacław 4 d. a. k.
76. Zarzycki Juljan 6 d. a. k.
77. Zawadzki Jerzy 14 d. a. k.
78. Zbrożek Tadeusz 10 d. a. k.
79. Zdybek Józef 10 d. a. k.

Z BATERJI 2-ej:

1. Biały Józef 5 p. a. c.
2. Bejnar Tadeusz 3 p. a. c.
3. Bella Edmund 7 p. a. c.
4. Berg Kazimierz 6 p. a. c.
5. Błeszyński Andrzej 1 p. a. n.

6. Błędowski Marjan 9 p. a. c.
7. Cholewa Józef 10 p. a. c.
8. Czajczyk Józef 2 p. a. c.
9. Czermiński Wacław 1 p. a. c.
10. Dirbach Witold 7 p. a. c.
11. Dobrzański Stefan 6 p. a. c.
12. Domański Edmund 9 p. a. c.
13. Drzewiecki Jerzy 8 p. a. c.
14. Florjanowicz Stanisław 9 p. a. c.
15. Gaganaszwili Zacharjasz 3 p. a. c.
16. Grodziński Wojciech 10 p. a. c.
17. Grynberg Abram 1 p. a. n.
18. Gryniewicz Genadjusz 3 p. a. c.
19. Grzymała Jan 1 p. a. c.
20. Halladin Stanisław 7 p. a. c.
21. Hodowański Andrzej 6 p. a. c.
22. Ilnicki Piotr 1 p. a. c.
23. Kamieński Leon 3 p. a. c.
24. Karczewski Józef 9 p. a. c.
25. Kaszlikowski Stanisław 2 p. a. c.
26. Kłoczkowski Mikołaj 3 p. a .c.
27. Kołodziej Jan 9 p. a. c.
28. Komorowski Romuald 9 p. a. c.
29. Krasnodębski Mirosław 5 p. a. c.
30. Kreutzinger Maksymiljan 7 p. a. c.
31. Kuchinka Marjan 4 p. a. c
32. Kulisz Jan 5 p. a. c.
33. Kuzak Feliks 1 p. a. c.
34. Lorenz Leon 3 p. a. c.
35. Łankuć Adam 9 p. a. c.
36. Łuczak Janusz 3 p. a. c.
37. Majchrowski Stefan 3 p. a. c.
38. Matejko Antoni 3 p. a. c.
39. Matyka Emiljan 6 p. a. c.
40. Michalewicz Piotr 3 p. a. c.
41. Michalewski Władysław 6 p. a. c.
42. Mareczek Zbigniew 10 p. a. c.
43. Obrycki Stefan 9 p. a. c.
44. Ornowski Zbigniew 5 p. a. c.
45. Orzyłowski Emiljan 9 p. a. c.
46. Pereta Tadeusz 2 p. a. c.
47. Płachecki Marjan 4 p. a. c.
48. Przyborowski Tadeusz 6 p. a. c.
49. Puchalski Edward 3 p. a. c.
50. Racięcki Adolf 1 p. a. c.
51. Rejmend Tadeusz 1 p. a. n.
52. Siegmund Józef 8 p. a. c.
53. Sikorski Zbigniew 7 p. a. c.
54. Skrutkowski Edward 4 p. a. c.
55. Sołtan-Pereświet Konstanty 2 p. a. c.
56. Sroczyński Jan 1 p. a. n.
57. Steffen Wiktor 7 p. a. c.
58. Staiński Feliks
59. Stasz Kazimierz 1 p. a. n.
60. Szłemko Emiljan 1 p. a. c.
61. Sztreigold Chaim 1 p. a. n.
62. Szutowicz Henryk 3 p. a. c.
63. Trawiński Wacław 7 p. a. c.
64. Trąpczyński Witold 7 p. a. c.
65. Triebe Juljusz 4 p. a. c.
66. Tomaszczyk Józef 6 p. a. c.
67. Uklejski Jan 1 p. a. c.
68. Wądolny Jan 5 p. a. c.
69. Ziejewski Janusz 1 p. a. n.
70. Żakowski Witold 7 p. a. c.

Z BATERJI 3-ej:

1. Bartmann Juljan 1 p. a. c.
2. Bednarz Alfons 2 p. a. c.
3. Binczycki Jan 5 p. a. c.
4. Bogusławski Wiktor 8 p. a. c.
5. Brzeziński Józef 10 p. a. c.
6. Chmielik Wincenty 6 p. a. c.
7. Cieplucha Daniel 1 p. a. c.
8. Dereziński Włodzimierz 10 p. a. c.
9. Dziemiakowski Leszek 4 p. a. c.
10. Ekielski Jan 5 p. a. c.
11. Ellerman Herman 9 p. a. c.
12. Furmaniak Stanisław 1 p. a. n.
13. Gauza Leon 7 p. a. c.
14. Godzwon Władysław 9 p. a. c.
15. Gołaszewski Jan 1 p. a. n.
16. Grajwoda Zygmunt 4 p. a. c.
17. Gut Marjan 10 p. a. c.
18. Janik Paweł 5 p. a. c.
19. Józefiak Edmund 10 p. a. c.
20. Kałamajski Henryk
21. Kamiński Henryk 4 p. a. c.
22. Kapturczak Lucjan 6 p. a. c.
23. Klemczak Władysław 7 p. a. c.
24. Koliński Stanisław 2 p. a. c.
25. Krautforst Jerzy 8 p. a. c.
26. Księski Stefan 5 p. a. c.
27. Krzyżanowski Władysław 8 p. a. c.
28. Laskowski Kazimierz 2 p. a. c.
29. Maliński Maksymiljan 1 p. a. n.
30. Michałowski Stefan 4 p. a. c.
31. Moczulski Adolf 2 p. a. c.
32. Niewiarowski Leon 3 p. a. c.
33. Nowacki Franciszek 2 p. a. c.
34. Nowakowski Józef 8 p. a. c.
35. Obidowicz Ludwik 5 p. a. c.
36. Ortman Maksymiljan 8 p. a. c.
37. Pańkowiak Tadeusz 10 p. a. c.
38. Paszkowski Jerzy 1 p. a. c.
39. Pieńkowski Włodzimierz 5 p. a. c.
40. Roman Edmund 2 p. a. c.
41. Rutkowski Michał 8 p. a. c.
42. Samulski Michał 7 p. a. c.
43. Śliwiński Zbigniew 10 p. a. c.
44. Słociński Alfred 10 p. a. c.
45. Studziński Adam 24 p. a. p.
46. Szczygłowski Włodzimierz 8 p. a. c.
47. Szewczyk Stanisław 10 p. a. c.
48. Szlichciński Zdzisław 4 p. a. c.
49. Terlecki Stefan 4 p. a. c.
50. Tretkowski Paweł 1 p. a. n.
51. Ulatowski Józef 8 p. a. c.
52. Uściński Stanisław 4 p. a. c.
53. Wąsik Józef 6 p. a. c.
54. Wilczewski Bruno 2 p. a. c.
55. Wilczyński Antoni 1 p. a. n.
56. Wilner Anatol 1 p. a. c.
57. Wiśniewski Zdzisław 9 p. a. c.
58. Wygocki Stefan 8 p. a. c.
59. Ziętara Maksymiljan 8 p. a. c.
60. Żeleźnicki Aleksander 2 p. a. c.

Z BATERJI 4-ej:

1. Bańka Stanisław 27 p. a. p.
2. Baraniecki Roman 13 p. a. p.
3. Barnat Władysław 16 p. a. p.
4. Błaszak Bronisław p. m. a.
5. Brendel Jerzy 13 p. a. p.
6. Całkiewicz Jerzy p. m. a.
7. Cebula Bernard 22 p. a. p.
8. Chamski Piotr 29 p. a. p.
9. Chrzan Kazimierz 24 p. a. p.
10. Cywiński Wacław 26 p. a. p.
11. Czausow Leon p. m. a.
12. Dendura Stanisław 16 p. a. p.
13. Didyk Marcin 15 p. a. p.
14. Doliniec Bohdan 20 p. a. p.
15. Fedyniak Włodzimierz 15 p. a. p.
16. Filipowicz Józef 29 p. a. p.
17. Furmański Józef 25 p. a. p.
18. Gibel Ludwik 26 p. a. p.
19. Godlewski Zbigniew 29 p. a. p.
20. Gnida Alfred 17 p. a. p.
21. Godlewski Wincenty 13 p. a. p.
22. Gurbiel Tadeusz 26 p. a. p.
23. Halski Karol 14 p. a. p.
24. Hankiewicz Józef 29 p. a. p.
25. Janusz Aleksander 21 p. a. p.
26. Jarocki Henryk p. m. a.
27. Kamycki Józef 16 p. a. p.
28. Karbowski Kazimierz p. m. a.
29. Kleniewski Jan 28 p. a. p.
30. Krusche Walter 20 p. a. p.
31. Kłosowski Józef 29 p. a. p.
32. Krzemiński Jan 9 p. a. p.
33. Koziorowski Kazimierz 11 p. a. p.
34. Krogulecki Tadeusz 10 p. a. c.
35. Kuligowski Stefan 9 p. a. p.
36. Kupiec Eugenjusz 3 p. a. p.
37. Kuznowicz Józef 25 p. a. p.
38. Kwolewski Stefan 4 p. a. p.
39. Łanucha Ludwik 22 p. a. p.
40. Łysik Stanisław 6 p. a. p.
41. Mańka Michał 24 p. a. p.
42. Maliński Marjan 25 p. a. p.
43. Meleniewski Bernard 8 p. a. p.
44. Migocki Kazimierz 11 p. a. p.
45. Mika Władysław 14 p. a. p.
46. Mykowski Józef p. m. a.
47. Nozdryń - Płotnicki Jan 9 p. a. p.
48. Ochnio Seweryn 9 p. a. p.
49. Odynecki Tadeusz 27 p. a. p.
50. Ostrowski Tadeusz 9 p. a. p.
51. Piątkowski Józef 6 p. a. p.
52. Piotrowski Stefan 3 p. a. p. leg.
53. Puchniarski Eugenjusz 27 p. a. p.
54. Sadowski Bolesław 28 p. a. p.
55. Schittek Herbert 4 p. a. p.
56. Schmidt Helmut 10 p. a. p.
57. Schnapper Samuel 5 p. a. p.
58. Semczyszyn Michał 4 p. a. p.
59. Słoniowski Wincenty 11 p. a. p.
60. Schönrock Aleksy 9 p. a. p.
61. Smalec Stanisław 14 p. a. p.
62. Sokołowski Kazimierz 1 p. a. g.
63. Świątkowski Andrzej p. m. a.
64. Starczewski Karol 21 p. a. p.
65. Stokłosa Henryk 25 p. a. p.

66. Szczęśniewicz Paweł 12 p. a. p.
67. Szwykowski Andrzej 1 p. a. p. leg.
68. Tadla Jan 16 p. a. p.
69. Tartanus Bolesław 26 p. a. p.
70. Tymowski Jarosław p. m. a.
71. Uciecha Franciszek 17 p. a. p.
72. Uzarowicz Józef p. m. a.
73. Wiatr Alojzy 4 p. a. p.
74. Wolfardt Józef 29 p. a. p.
75. Zagrodzki Stanisław 28 p. a. p.

Z BATERJI 5-ej:

1. Bajorek Jan 6 p. a. p.
2. Barga Wacław 2 p. a. p. leg.
3. Bełkowski Stanisław 25 p. a. p.
4. Borowski Kazimierz 14 p. a. p.
5. Brzostowski Władysław 28 p. a. p.
6. Burbelka Michał 6 p. a. p.
7. Chlebiński August 27 p. a. p.
8. Cholewka Zdzisław 21 p. a. p.
9. Cung Jerzy 9 p. a. p.
10. Czekay Leon 2 p. a. p. leg.
11. Czermak Stanisław 22 p. a. p.
12. Daszkiewicz Jan 22 p. a. p.
13. Dąbrowski Janusz 26 p. a. p.
14. Debogori - Mohryjewicz Anatol 9 p. a. p.
15. Detka Stanisław 2 p. a. p. leg.
16. Domański Janusz 20 p. a. p.
17. Drybański Bolesław 4 p. a. p.
18. Duda Wiktor 21 p. a. p.
19. Fiebig Adolf 4 p. a. p.
20. Garbarczyk Wiktor 10 p. a. p.
21. Gorczyca Władysław 18 p. a. p.
22. Gruszczyński Wiktor 12 p. a. p.
23. Gwiżdż Władysław 24 p. a. p.
24. Hentsch Kurt 28 p. a. p.
25. Hirschfeld Antoni 12 p. a. p.
26. Holly Stanisław 24 p. a. p.
27. Hrapkowicz Władysław 21 p. a. p.
28. Iżycki Andrzej 20 p. a. p.
29. Jaczmieńczuk Jerzy 27 p. a. p.
30. Jasiński Stanisław 7 p. a. p.
31. Jaster Brunon 14 p. a. p.
32. Jenke Jan 24 p. a. p.
33. Kaleta Gustaw 21 p. a. p.
34. Kamiński Wacław 6 p. a. p.
35. Kępa Stefan 2 p. a. p. leg.
36. Kiczek Stanisław 24 p. a. p.
37. Konarzewski Zbigniew 10 p. a. p.
38. Koziczak Eugenjusz 28 p. a. p.
39. Krężel Antoni 12 p. a. p.
40. Kulisiewicz Stanisław 28 p. a. p.
41. Kwiatkowski Zygmunt 25 p. a. p.
42. Latała Czesław 2 p. a. p. leg.
43. Lasota Witold p. m. a.
44. Lepczak Jan 22 p. a. p.
45. Lewinger Mieczysław 15 p. a. p.
46. Lipowczan Józef 21 p. a. p.

47. Łapiński Jan 27 p. a. p.
48. Maciejewski Tadeusz 3 p. a. p. leg.
49. Malak Wacław 4 p. a. p.
50. Michałowski Jerzy 18 p. a. p.
51. Moderski Józef 14 p. a. p.
52. Nieciengiewicz Wojciech 14 p. a. p.
53. Nowakowski Zygmunt 18 p. a. p.
54. Opara Mieczysław 2 p. a. p. leg.
55. Ostaszewski Józef 1 p. a. g.
56. Ostrowski Józef 25 p. a. p.
57. Paul Józef 10 p. a. p.
58. Piechaczek Zbigniew p. m. a.
59. Podoski Jan 18 p. a. p.
60. Rojecki Henryk 27 p. a. p.
61. Rontz Michał 14 p. a. p.
62. Repsz Zdzisław 8 p. a. p.
63. Sobański Stanisław p. m. a.
64. Sobański Wacław p. m. a.
65. Sobień Józef 24 p. a. p.
66. Stasiński Roman 4 p. a. p.
67. Szterin Salomon 27 p. a. p.
68. Śliwiński Marjan 22 p. a. p.
69. Twaróg Henryk 6 p. a. p.
70. Tysowski Antoni 22 p. a. p.
71. Völpel Rudolf 12 p. a. p.
72. Waflard Tadeusz 27 p. a. p.
73. Wikaryjczyk Jan 25 p. a. p.
74. Wolfram Kazimierz 7 p. a. p.
75. Zduń Wsiewołod p. m. a.
76. Zundel Alfred 30 p. a. p.

Z BATERJI 6-ej:

1. Adamiec Mieczysław 22 p. a. p.
2. Baraniecki Mieczysław 5 p. a. p.
3. Baranowski Tadeusz 8 p. a. p.
4. Binkiewicz Jan 23 p. a. p.
5. Bittner Romuald 23 p. a. p.
6. Bogdalin Edward 23 p. a. p.
7. Borowiec Jan 22 p. a. p.
8. Brojewski Maksymiljan 3 p. a. p. leg.
9. Broniatowski Chaim 7 p. a. p.
10. Budziński Stanisław 1 p. a. g.
11. Bursa Stanisław 29 p. a. p.
12. Chorążykiewicz Mieczysław 1 p. a. g.
13. Ciuła Józef 4 p. a. p.
14. Ciura Antoni 22 p. a. p.
15. Czulak Juljusz 21 p. a. p.
16. Deniziuk Stanisław 30 p. a. p.
17. Dolecki Bolesław 8 p. a. p.
18. Domagalski Lucjan 2 p. a. p. leg.
19. Dydyński Jerzy 20 p. a. p.
20. Dzierżanowski Ludwik 8 p. a. p.
21. Goldman Jakób 26 p. a. p.
22. Hampel Roman 18 p. a. p.
23. Hauske Wolfgang Franciszek 1 p. a. g.
24. Jackiewicz Adam 18 p. a. p.
25. Janusz Bolesław 22 p. a. p.
26. Kasiński Zbigniew 7 p. a. p.
27. Klin Franciszek 16 p. a. p.
28. Kochanowski Stanisław 11 p. a. p.
29. Kosiński Józef 30 p. a. p.
30. Kuszewicz Jerzy 18 p. a. p.
31. Lewandowski Stanisław 7 p. a. p.

32. Mandat Zdzisław 7 p. a. p.
33. Maniewicz Jan 29 p. a. p.
34. Marcinkiewicz Edward 29 p. a. p.
35. Michalski Stefan 23 p. a. p.
36. Miłecki Tadeusz 8 p. a. p.
37. Mittek Wacław 16 p. a. p.
38. Morski Emil 24 p. a. p.
39. Moszyński Wacław 13 p. a. p.
40. Muszyński Kazimierz 2 p. a. p. leg.
41. Nowak Jan 7 p. a. p.
42. Oksentjew Piotr 16 p. a. p.
43. Ostrowski Mieczysław 13 p. a. p.
44. Pomorski Stanisław 22 p. a. p.
45. Pokoniewski Stanisław 18 p. a. p.
46. Popowicz Stanisław 5 p. a. p.
47. Rakietty Juljusz 5 p. a. p.
48. Redych Władysław 3 p. a. p. leg.
49. Rolewicz Marjan 11 p. a. p.
50. Różycki Stanisław 1 p. a. g.
51. Rrzepniewski Bolesław 30 p. a. p.
52. Sawka Jan 21 p. a. p.
53. Sawicki Józef 8 p. a. p.
54. Schröder Juljan 16 p. a. p.
55. Sierakowski Mieczysław
56. Ślużyński Edmund 29 p. a. p.
57. Skrowaczewski Tadeusz 3 p. a. p. leg.
58. Stańko Stanisław 22 p. a. p.
59. Stępniewski Wacław 7 p. a. p.
60. Strzelczyk Bronisław 7 p. a. p.
61. Szpiganowicz Konstanty 9 p. a. p.
62. Taborski Feliks 14 p. a. p.
63. Tarasiuk Jan 30 p. a. p.
64. De Thun Ignacy 8 p. a. p.
65. Tyborowski Jerzy 18 p. a. p.
66. Weiskopf Hirsz 7 p. a. p.
67. Wróbel Władysław 24 p. a. p.
68. Wojdelski Jan 20 p. a. p.

Z BATERJI 7-ej:

1. Barański Jan 15 p. a. p.
2. Biczewski Zygmunt 13 p. a. p.
3. Brol Adolf 17 p. a. p.
4. Chyczewski Włodzimierz 30 p. a. p.
5. Dobrowolski Kazimierz 11 p. a. p.
6. Dziewiński Karol 6 p. a. p.
7. Gąsinowski Aleksander 18 p. a. p.
8. German Waldemar 4 p. a. p.
9. Gilewicz Marjan 24 p. a. p.
10. Grzęda Wiktor 25 p. a. p.
11. Heil Tadeusz 1 p. a. g.
12. Hordyński Marjan 21 p. a. p.
13. Hołdanowicz Ewaryst 12 p. a. p.
14. Jakubowski Eustachy 21 p. a. p.
15. Jankowski Józef 21 p. a. p.
16. Jaroszyński Władysław 30 p. a. p.
17. Jasiewicz Jan 6 p. a. p.
18. Jaśkowski Marjan 25 p. a. p.
19. Kalita Stanisław 24 p. a. p.
20. Klause Heinz 7 p. a. p.
21. Klonowski Stefan 17 p. a. p.
22. Kołakowski Feliks 8 p. a. p.
23. Kos Mieczysław 12 p. a. p.
24. Kowalewski Marjan 9 p. a. p.

25. Kowalski Zbigniew 18 p. a. p.
26. Krefft Franciszek 4 p. a. p.
27. Kuraho-Skraho Bronisław 20 p. a. p.
28. Kuziel Piotr 6 p. a. p.
29. Lachowicki-Czechowicz Paweł 20 p. a. p.
30. Lang Kazimierz 11 p. a. p.
31. Lebiedzik Kazimierz 17 p. a. p.
32. Lipski Ludwik 28 p. a. p.
33. Łucyków Bolesław 12 p. a. p.
34. Łukowski Franciszek
35. Markowski Stanisław 11 p. a. p.
36. Mazanowski Jan 15 p. a. p.
37. Michalski Stefan 25 p. a. p.
38. Milli Stanisław 24 p. a. p.
39. Morawicki Franciszek 12 p. a. p.
40. Mrozowski Feliks 28 p. a. p.
41. Muszyński Stanisław 28 p. a. p.
42. Namysł Roman 25 p. a. p.
43. Nitsche Bernard 17 p. a. p.
44. Nowotarski Zdzisław 6 p. a. p.
45. Olszewski Józef 23 p. a. p.
46. Pikus Wacław 8 p. a. p.
47. Piotrowicz Franciszek 4 p. a. p.
48. Pluciński Leon 10 p. a. p.
49. Płomiński Stanisław 8 p. a. p.
50. Podejma Edward 25 p. a. p.
51. Podgórski Marjan 28 p. a. p.
52. Polak Józef 18 p. a. p.
53. Poznański Stanisław 10 p. a. p.
54. Przezwański Stefan 24 p. a. p.
55. Rakoczy Henryk 12 p. a. p.
56. Robel Jan 6 p. a. p.
57. Stumberk - Rychter Tadeusz 4 p. a. p.
58. Skubis Eugenjusz 13 p. a. p.
59. Silkowski Mieczysław 7 p. a. p.
60. Słowikowski Stanisław 18 p. a. p.
61. Słupczyński Zygmunt 20 p. a. p.
62. Stróżek Jerzy 17 p. a. p.
63. Szaciłło - Kulikowski Wojciech 13 p. a. p.
64. Szczerbiński Kazimierz 28 p. a. p.
65. Szczepański Czesław 26 p. a. p.
66. Schreibman Lejzor 9 p. a. p.
67. Trószyński Jerzy 13 p. a. p.
68. Wilczek Rudolf 15 p. a. p.
69. Wodzyński Franciszek 30 p. a. p.
70. Wrzesiński Michał 4 p. a. p.
71. Żebrowski Bronisław 8 p. a. p.
72. Żmija Edward 25 p. a. p.

Z BATERJI 8-ej:

1. Bojan Antoni 1 p. a. g.
2. Borzobohaty Adam 19 p. a. p.
3. Brodnicki Adam 13 p. a. p.
4. Burczyk Gerard 6 p. a. p.
5. Chlebda Stanisław 6 p. a. p.
6. Chorzewski Jerzy 26 p. a. p.
7. Daszkiewicz - Bortnowski Bohdan 27 p. a. p.
8. Drążkiewicz Władysław 17 p. a. p.
9. Dreifür Hubert 5 p. a. p.

10. Duda Eugenjusz 1 p. a. g.
11. Dziedziul Witold 13 p. a. p.
12. Dziewolski Adam 21 p. a. p.
13. Fiedorkiewicz Witold 1 p. a. p. leg.
14. Fudalej Zbigniew 23 p. a. p.
15. Gościński Antoni 1 p. a. g.
16. Grechowicz Jerzy 5 p. a. p.
17. Gromek Władysław 22 p. a. p.
18. Gruszczyński Władysław 15 p. a. p.
19. Haberlau Roman 27 p. a. p.
20. Jahns Edward 26 p. a. p.
21. Jałoszyński Ignacy 17 p. a. p.
22. Juszczak Karol 5 p. a. p.
23. Kaczmarow Tadeusz 10 p. a. p.
24. Kazikowski Jan 20 p. a. p.
25. Klein Waldemar 19 p. a. p.
26. Kłosowski Adam 22 p. a. p.
27. Kosterski Franciszek 5 p. a. p.
28. Krawczyk Czesław 26 p. a. p.
29. Krawczyński Florjan 17 p. a. p.
30. Krzaklewski Stanisław 5 p. a. p.
31. Kulczycki Jan 6 p. a. p.
32. Kultys Zygmunt 14 p. a. p.
33. Łossowski Władysław 12 p. a. p.
34. Łukaszewicz Franciszek 1 p. a. p. leg.
35. Margusz Konstanty 19 p. a. p.
36. Markiewicz Władysław 14 p. a. p.
37. Mazur Feliks 10 p. a. p.
38. Mejnartowicz Leon 19 p. a. p.
39. Michałowski Leonard 15 p. a. p.
40. Mickiewicz Bronisław 19 p. a. p.
41. Mijakowski Zygmunt 13 p. a. p.
42. Morawski Antoni 27 p. a. p.
43. Niedźwiedź Józef 27 p. a. p.
44. Noakowski Stanisław 19 p. a. p.
45. Pakowski Tadeusz 10 p. a. p.
46. Perlejewski Antoni 20 p. a. p.
47. Podolecki Jan 19 p. a. p.
48. Poklewski - Koziełł Bohdan 19 p. a. p.
49. Ronka Czesław 15 p. a. p.
50. Roszkowski Władysław 1 p. a. p. leg.
51. Rudzik Paweł 30 p. a. p.
52. Rynkiewicz Antoni 19 p. a. p.
53. Sokołowski Kazimierz 1 p. a. p. leg.
54. Stambrowski Aleksander 1 p. a. p. leg.
55. Sylwestrowicz Bolesław 19 p. a. p.
56. Szablowski Janusz 13 p. a. p.
57. Szostek Józef 21 p. a. p.
58. Szwed Edward 5 p. a. p.
59. Topiłko Wiktor 1 p. a. p. leg.
60. Waksman Dawid 13 p. a. p.
61. Waśkiewicz Michał 8 p. a. p.
62. Wec Stefan 2 p. a. p. leg.
63. Węgierski Kazimierz 27 p. a. p.
64. Wojciechowski Jan 20 p. a. p.
65. Wołejko Jan 1 p. a. p. leg.
66. Wójcik Franciszek 2 p. a. p. leg.
67. Wójtowicz Jan 5 p. a. p.
68. Wroński Mieczysław 10 p. a. p.
69. Wundheiler Aleksander 8 p. a. p.
70. Wydrych Feliks 23 p. a. p.

71. Zacharzewski Antoni 1 p. a. p. leg.
72. Zagórski Zenon 5 p. a. p.
73. Zawadzki Wiktor 1 p. a. p. leg.
74. Zientarski Mieczysław 23 p. a. p.
75. Zwoliński Ryszard 23 p. a. p.
76. Żebrowski Zbigniew 2 p. a. p. leg.
77. Żywicki Czesław 29 p. a. p.

Z BATERJI 9-ej:

1. Bagieński Stefan 9 p. a. p.
2. Balicki Tadeusz 17 p. a. p.
3. Baranowski Tadeusz 26 p. a. p.
4. Bień Stanisław 14 p. a. p.
5. Biliński Tadeusz 3 p. a. p. leg.
6. Blumenthal Artur 11 p. a. p.
7. Bochiński Szczepan 26 p. a. p.
8. Brzozowski Józef 23 p. a. p.
9. Bujewicz Eugenjusz 30 p. a. p.
10. Chyliński Zygmunt 9 p. a. p.
11. Cygankiewicz Henryk 9 p. a. p.
12. Dedelis Stanisław 1 p. a. p. leg.
13. Duljan Franciszek 11 p. a. p.
14. Duszkiewicz Apolinary 19 p. a. p.
15. Dziedzic Franciszek 1 p. a. g.
16. Fijałkowski Tadeusz 15 p. a. p.
17. Gajdowicz Jan 10 p. a. p.
18. German Fryderyk 16 p. a. p.
19. Godlewski Ignacy 30 p. a. p.
20. Harczuk Edward 3 p. a. leg.
21. Hettlinger Ryszard 18 p. a. p.
22. Holicz Bolesław 14 p. a. p.
23. Iwanowski Zygmunt 1 p. a. p. leg.
24. Iwaszkiewicz Ignacy 29 p. a. p.
25. Jaeschke Leopold 11 p. a. p.
26. Kanner Zygmunt 1 p. a. g.
27. Karpiński Marjan 5 p. a. p.
28. Kędzierski Zbigniew 23 p. a. p.
29. Klapper Reinhold 16 p. a. p.
30. Klier Józef 5 p. a. p.
31. Koch Symcha 3 p. a. p. leg.
32. Kolasiński Tadeusz 1 p. a. g.
33. Kormański Henryk 3 p. a. p. leg.
34. Korybutiak Zygmunt 1 p. a. p. leg.
35. Kowal Jerzy 23 p. a. p.
36. Krokowski Tadeusz 15 p. a. p.
37. Krygicz Ryszard 1 p. a. p. leg.
38. Landisberg Włodzimierz 26 p. a. p.
39. Leitneker Leopold 29 p. a. p.
40. Lepieszkiewicz Stanisław 30 p. a. p.
41. Michałowski Zdzisław 30 p. a. p.
42. Monsen Adam 11 p. a. p.

43. Papliński Józef 30 p. a. p.
44. Pawłowski Tadeusz 10 p. a. p.
45. Peroń Tadeusz 23 p. a. p.
46. Pers Stanisław 15 p. a. p.
47. Pioterek Kazimierz 11 p. a. p.
48. Plichta Robert 16 p. a. p.
49. Podlaski Stanisław 26 p. a. p.
50. Pomarański Jakób 3 p. a. p. leg.
51. Pondo Jakób 14 p. a. p.
52. Pruchnicki Stanisław 7 p. a. p.
53. Przyłuski Zdzisław 3 p. a. p. leg.
54. Racinowski Tadeusz 3 p. a. p. leg.
55. Rapior Kazimierz 16 p. a. p.
56. Rauch Herman 26 p. a. p.
57. Roszkowski Andrzej 19 p. a. p.
58. Scholze Aleksander 15 p. a. p.
59. Selle Witold 16 p. a. p.
60. Sielewicz Juljan 1 p. a. p. leg.
61. Sielicki Michał 19 p. a. p.
62. Szpitter Alfons 16 p. a. p.
63. Szymański Władysław 7 p. a. p.
64. Warchoł Andrzej 2 p. a. p. leg.
65. Wilde Mikołaj 10 p. a. p.
66. Wolański Bolesław 19 p. a. p.
67. Woźniak Jan 2 p. a. p. leg.
68. Zboralski Wiktor 17 p. a. p.

Z CENTRUM WYSZKOLENIA ARTYLERJI PRZECIWLOTNICZEJ W WARSZAWIE.

1. Błażałek Kazimierz 1 p. a. p. l.
2. Boguszewski Tadeusz 2 d. a. p. l.
3. Busiakiewicz Jan 2 d. a. p. l.
4. Chełkowski Marjan 7 d. a. p. l.
5. Csaky Ryszard 1 p. a. p. l.
6. Dniestrzański Roman 5 d. a. p. l.
7. Gawłowski Stanisław 1 p. a. p. l.
8. Hauke Maurycy 3 d. a. p. l.
9. Hertz Zygmunt 1 p. a. p. l.
10. Jaworski Józef 6 d. a. p. l.
11. Jedlewski Józef 6 d. a. p. l.
12. Korytkowski Jerzy 1 p. a. p. l.
13. Kruszewski Włodzimierz 6 d. a. p. l.
14. Kunicki Jan 5 d. a. p. l.
15. Lewakowski Zbigniew 1 p. a. p. l.
16. Lewicki Szczęsny 1 p. a. p. l.
17. Lisowski Zbigniew 1 p. a. p. l.
18. Łopiński Ryszard 1 p. a. p. l.
19. Majewski Zygmunt 5 d. a. p. l.
20. Malhomme Kazimierz 8 d. a. p. l.
21. Narkiewicz - Jodko Stanisław 7 d. a. p. l.
22. Pławski Bolesław 1 p. a. p. l.
23. Siemiński Władysław 7 d. a. p. l.
24. Siemiontek Abram 2 d. a. p. l.
25. Sienicki Witold 1 p. a. p. l.

26. Sroczyński Roman 3 d. a. p. l.
27. Stepułajtys Jerzy 8 d. a. p. l.
28. Trojanowski Stanisław 1 p. a. p. l.
29. Wierzejski Bronisław 1 p. a. p. l.
30. Widelec Zygmunt 1 p. a. p. l.
31. Zakrzewski Jan 5 d. a. p. l.
32. Zawilski Józef 1 p. a. p. l.
33. Znaniecki Piotr 8 d. a. p. l.

PRZESUNIĘTO TERMIN ZDAWANIA KOŃCOWEGO EGZAMINU DO MIESIĄCA WRZEŚNIA B. R.

1. Doroszewski Jerzy 29 p. a. p.
2. Gorazdowski Wacław 28 p. a. p.
3. Kozłowski Lesław 23 p. a. p.
4. Krystyniak Karol 17 p. a. p.
5. Pszczółkowski Teofil 18 p. a. p.
6. Puppe Eryk 26 p. a. p.
7. Rogus Stanisław 6 p. a. c.
8. Sielanko Stanisław 29 p. a. p.



Podchorążym wyjdę w świat!

ODDZIAŁY POMOCNICZE S. P. R. A.

Powstanie oddziałów pomocniczych Szkoły wiążę się ściśle z utworzeniem centralnej S. P. R. A. we Włodzimierzu. Podobnie jak sama organizacja podchorążówki — przechodziły one różne stadja rozwoju. Zmieniano charakter, a nawet nazwę oddziałów pomocniczych. Szkoła, jako jednostka samodzielna, musiała prowadzić we własnym zakresie sprawy gospodarcze i mieć niezbędny personel, potrzebny do utrzymania porządku wewnątrz koszar, do pielęgnacji i żywienia koni.

W tym celu sformowano kompanję obsługi i grupę ćwiczebną. Obie te formacje wchodziły organicznie do S. P. R. A. i składały się z szeregowych, przydzielonych z różnych pułków artylerji. Ci, zwani pospolicie luzakami, tworzyli grupę, przygotowującą konie do baterji zaprzężonej pod dowództwem kpt. Dregiera Zygmunta i konie wierzchowe pod dowództwem por. Szydłowskiego Jana.



por. Kazimierz Ryłko
d-ca Bat. Adm.

kpt. Antoni Wenelczyk
d-ca II Oddz. Ćw.

kpt. Jan Szydłowski
d-ca III Oddz. Ćw.



BATERJA ADMINISTRACYJNA.

Kompanją obsługi dowodził w roku 1926/27 por. Ryłko Kazimierz, a później kpt. Podlewski Mieczysław. Zadaniem jej było skupienie wszystkich czynników gospodarczych; przeto podlegała kwatermistrzowi szkoły. Prócz zwykłych szeregowych należeli do niej specjaliści - rzemieślnicy.

Już po roku praktyki okazała się konieczność zreorganizowania tych formacyj i przystosowania jeszcze bardziej praktycznego do życia szkoły. Wobec powiększonego etatu szkoły, przez zlikwidowanie ostatnich dywizjonów szkolnych w Wilnie i w Śremie, utworzono dwie grupy ćwiczebne pod dowództwem kpt. Szydłowskiego Jana i kpt. Noela Bronisława.

Z początkiem lipca 1927 roku kompanję obsługi przemianowano na Drużynę Komendantę S. P. R. A., z powierzeniem prowadzenia prawie tych samych agend, co poprzedniego roku. Jednakże nie podlegała ona już Kwatermistrzostwu, ale Adjutanturze szkoły. Dlatego dowódcami Drużyny byli kolejni adjutanci S. P. R. A.: kpt. Dettloff Włodzimierz i por. Kański Władysław.

Trzeci we Włodzimierzu kurs S. P. R. A. liczył już trzy dywizjony. Znowu przemianowano pierwszą grupę na II Oddział Ćwiczebny z dowódcą kpt. Dudkiem Henrykiem, zaś II Grupę na III Oddział Ćwiczebny z dowódcą kpt. Wierzbiańskim Emilem. Podobnie też zmieniono w roku 1928 nazwę Drużyny Komendanta na Baterję Administracyjną pod dowództwem kpt. Szydłowskiego Jana.

W roku 1929/30 żadnych zmian ani w nazwach ani w organizacji służb pomocniczych nie wprowadzono. Dopiero przed samym wyjazdem na poligon utworzono I Oddział ćwiczebny, tak, iż każdy dywizjon miał własny oddział pomocniczy. Dowódcą I Oddziału ćwiczebnego był kpt. Pałczyński Wincenty, II — kpt. Wenelczyk Antoni, III — kpt. Wierzbiański Emil, a potem kpt. Szydłowski Jan. Dowódcą Baterji Administracyjnej był początkowo kpt. Szydłowski Jan, a od marca 1930 roku por. Ryłko Kazimierz.



II-GI ODDZIAŁ ĆWICZEBNY.



III-ci ODDZIAŁ ĆWICZEBNY.

Na uwagę zasługuje oświatowa praca w oddziałach pomocniczych. Cały szereg odczytów i pogadanek, urządzanych przez uczniów S. P. R. A. miał na celu tępienie analfabetyzmu i budzenie poczucia obywatelskiego wśród szeregowych.

* *
*

— *„Odwagi — i starajcie się, by imię polskie dobrze brzmiało".*
(ks. Józef Poniatowski).

ARTYLERJA.*)

Artylerja składa się z grup artylerji, pułków artylerji polowej, pułku manewrowego artylerji, pułku artylerji górskiej, pułków artylerji ciężkiej, pułku artylerji najcięższej, dywizjonów artylerji konnej, kompanji artylerji pieszej, pułku i samodzielnych dywizjonów artylerji przeciwlotniczej, dywizjonu pomiarów artylerji i dywizjonów pociągów pancernych.

Szkołami artylerji są: Centrum Wyszkolenia Artylerji i Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji.

Grupy artylerji.

Skład grupy: a) dowództwo grupy, b) kilka formacji artylerji.

Nr.	M. p.	Dowódca
1	Warszawa	płk. Schally Kazimierz
2	Chełm	gen. bryg. Plisowski Józef
3	Wilno	płk. Schrötter Karol
4	Łódż	„ Miller Stanisław
5	Kraków	„ Batory Aleksander
6	Lwów	„ Cehak Leopold
7	Poznań	„ Maciejowski Mieczysław
8	Toruń	„ Korycki Józef
9	Brześć n. B.	„ Gałuszczyński Eugenjusz
10	Przemyśl	„ Niemira Rudolf
11	Warszawa	„ Underka Rudolf

Pułki artylerji polowej.

Skład pułku: a) drużyna dowódcy, b) drużyna łączności, c) 3 dywizjony.

Skład dywizjonu: a) poczet wzgl. drużyna dowódcy, b) 2 lub 3 baterje.

---

*) Przedruk z wyd. „Kalendarz Wojskowy" na rok 1930 — Warszawa, Nowowiejska 47.

Nr.	M. p.	Dowódca	Święto
1	Wilno	ppłk. Filipkowski Władysław	18.VIII
2	Kielce	„ dpl. Bigo Jan	12.VI
3	Zamość	„ Cegielski Jerzy	24.IX
4	Inowrocław	płk dypl. Hauke Karol	4.VII
5	Lwów	ppłk. dpl. inż. Englisch Jerzy	7.XI
6	Kraków	„ Geniusz Jan	22.V
7	Częstochowa	„ dypl. Kapciuk Józef	12 IX
8	Płock	„ Robakiewicz Edward	8.IX
9	Biała Podl.	płk. Krzisch Otton	14.VI
10	Łódź	„ Zdzichowski Michał	7.V
11	Stanisławów	ppłk. dypl. Jagielski Rudolf	2.VI
12	Złoczów	płk. Nowak Karol	20.VII
13	Równe	„ dypl. Tiletschke Jan	9.IX
14	Poznań	ppłk. Gałązka Michał	25.V
15	Bydgoszcz	płk. Maleszewski Stefan	17.VIII
16	Grudziądz	ppłk. Żaboklicki Zygmunt	24.IX
17	Gniezno	„ Młodzianowski Wacław	8.V
18	Ostrów Maz.	płk. Pileski Bolesław	26.IX
19	Nowowilejka	„ Dębski Leon	16 VIII
20	Prużana	„ Drozdowski Władysław	11.V
21	Bielsko-Biała	„ dr. Odzierzyński Roman	25.V
22	Rzeszów	„ Woll Roman	5.V
23	Będzin	„ Rarogiewicz Stanisław	3.V
24	Jarosław	„ d'Erceville Edward	4.V
25	Kalisz	„ Dawidajtis Władysław	29.VII
26	Skierniewice	ppłk. Hintz Henryk	30.V
27	Włodzimierz	płk. dypl. inż. Kurcjusz Tadeusz	2.X
28	Dęblin	ppłk. Epler Adam	7.IX
29	Grodno	płk. Gnoiński Michał	7.VII
30	Włodawa	ppłk. Buczek Ludwik	4.X

Pułk manewrowy artylerji.

Skład pułku: a) drużyna dowódcy, b) pluton łączności, c) 3 dywizjony.

Skład dywizjonu, jak w pułku artylerji polowej.

M. p. — Toruń. Dowódca — ppłk. Landau Maksymiljan. Święto — 25.VII.

1 pułk artylerji górskiej.

Skład pułku: a) drużyna dowódcy, b) drużyna łączności, c) 2 dywizjony.

Skład dywizjonu, jak w pułku artylerji polowej.

M. p. — Stryj. Dowódca — ppłk. Czopór Edward. Święto — 16.IX.

Pułki artylerji ciężkiej.

Skład pułku: a) drużyna dowódcy, b) drużyna łączności, c) kadra pomiarów artylerji, d) 3 dywizjony.

Skład dywizjonu, jak w pułku artylerji polowej.

Nr.	M p.	Dowódca	Święto
1	Modlin	ppłk. dypl. dr. Künstler Stanisław	7.IX
2	Chełm	płk. Czechowicz Leon	15.V
3	Wilno	ppłk. Hein Wiktor	2.IX
4	Łódź	„ Bogusławski Leon	15.V
5	Kraków	płk. Cybulski Wincenty	15.VIII
6	Lwów	„ dypl. dr. Pietras Wojciech	21.IV
7	Poznań	ppłk. Siedlecki Piotr	12.I
8	Toruń	„ Jancewicz Michał	12.X
9	Siedlce	„ Müllner Ferdynand	8.IX
10	Przemyśl	„ Bokszczanin Jan	24.IV

1 pułk artylerji najcięższej.

Skład pułku: a) drużyna dowódcy, b) drużyna łączności, c) 3 dywizjony.

Skład dywizjonu, jak w pułku artylerji polowej.

M. p. — Warszawa. Dowódca — płk. dpl. Markus Stanisław. Święto — 25.IX.

Dywizjony artylerji konnej.

Skład dywizjonu: a) drużyna dowódcy, b) drużyna łączności, c) 2 lub 3 baterje.

Nr.	M. p.	Dowódca	Święto
1 im gen. J. Bema	Warszawa	mjr. dypl. Brzeszczyński Stefan	19.III
2	Dubno	ppłk. Bogdanowicz Tadeusz	1.IX
3	Wilno	„ Filipowicz Jan	4.V
4	Suwałki	„ Wąsowicz Jan	24.V
5	Kraków	„ Lubański Leonard	16.VI
6	Stanisławów	„ Sulkiewicz-Hoźman mirza Leon	13.VIII
7	Poznań	„ Łakiński Zygmunt	2.VI
9	Baranowicze	„ Szalewicz Wacław	23.VIII
10	Jarosław	„ dpl. Sheybal Tadeusz	15.IX
11	Bydgoszcz	„ dr. Dembiński Włodzimierz	8.VI
12	Ostrołęka	„ Stachowicz Wojciech	26.V
13	Lwów	„ Hertel Aleksander	7.VII
14	Białystok	„ Romiszewski Brunon	12.VII

3 kompanje artylerji pieszej.

Skład kompanji: a) drużyna dowódcy, b) 3 baterje.
M. p. — Wilno. Dowódca — mjr. Leonhard Jerzy.

1 pułk artylerji przeciwlotniczej.

Skład pułku: a) drużyna dowówcy, b) 3 dywizjony artylerji przeciwlotniczej, c) dywizjon techniczny, d) kompanja k. m.

Skład dywizjonu artylerji przeciwlotniczej: a) poczet dowódcy, b) 2 lub 3 baterje.

Skład dyonu technicznego: a) poczet dowódcy, b) kompanja łączności, c) kompanja reflektorów, d) pluton obserwacyjno-podsłuchowy.

M. p. — Warszawa. Dowódca — ppłk. Bizoń Józef. Święto — 29.VII.

Samodz. dywizjony artylerji przeciwlotniczej.

Skład dywizjonu: a) drużyna dowódcy, b) 2 lub 3 baterje.

Nr.	M. p.	Dowódca	Święto
1	Grodno	kpt. Górski Bronisław	
3	Wilno	vacat	
5	Kraków	mjr. Batycki Stanisław	5.IX
6	Lwów	vacat	
7	Poznań	mjr. Meissner Adam	29.VII
8	Toruń	mjr. Baran Kazimierz	

Dywizjon pomiarów artylerji.

Skład dywizjonu: a) drużyna dowódcy, b) baterja pomiarów optycznych, c) baterja pomiarów akustycznych, d) pluton ćwiczebny, c) pluton telemetryczny.

M. p. — Toruń. Dowódca — ppłk. Steur Karol.

Dywizjony pociągów pancernych.

Skład dywizjonu: a) drużyna dowódcy, b) 2 pociągi pancerne.

Skład pociągu pancernego: a) drużyna dowódcy, b) 2 plutony bojowe, c) pluton techniczny, d) pluton drezyn pancernych.

Nr.	M. p.	Dowódca	Święto
1	Jabłonna	ppłk. Fischer Zygmunt	
2	Niepołomice	„ Mazurkiewicz Stefan	

Centrum Wyszkolenia Artylerji.

Skład centrum: a) komenda centrum, b) Szkoła Podchorążych Artylerji, c) Szkoła Podoficerów Zawodowych Artylerji, d) Szkoła Strzelania Artylerji, e) kurs instruktorów jazdy konnej i zaprzęgami.

Siedziba — Toruń. Komendant — gen. dyw. Prich Rudolf.

Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji.

Skład szkoły: a) komenda szkoły, b) kwatermistrzostwo, c) baterja administracyjna, d) 3 dywizjony szkolne.

Siedziba — Włodzimierz. Komendant — ppłk. dr. Ząbkowski Ludwik.

* *
*

SPIS RZECZY.



Odbito tysiąc egzemplarzy na papierze bezdrzewnym.
Łamał Mieczysław Umięcki. Druk ukończono
3 października 1930 r.